MAGAZYN

Zamach w Krakowie: to Jakub Kulik i Artur Morański powstrzymali zamachowca
– Str. 14-16

Wrocławski lekarz zbadał szczątki z Wołynia. Wśród ofiar rzezi były niemowlęta
– Str. 22-23

Telemagazyn
Program telewizyjny na cały tydzień z opisami filmów i seriali



Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350-206
9 772353 615057 46

www.gazetawroclawska.pl

Nr 264 | Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 13.11.2026

78 lat

Gazeta WROCŁAWSKA

Świdnica



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

(O)błędy medyków, czyli historia o umieraniu

– Str. 12-13

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Publicystyka

Niepokojące nagrania po tragedii w Krakowie. – Niebezpieczna nisza gloryfikuje zbrodnie – ostrzega Michał Perzanowski **– Str. 4**



FOT. POLSKA PRESS

Powiat ząbkowicki

Chciał „pomóc zagubionym nastolatkom". Co innego jest na nagraniach. Porywacz dzieci zatrzymany **– Str. 2**

Media Przeciw Dezinformacji

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów jest możliwe? **– Str. 8-9**

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI

eprasa.pl be429254ce

POLECAMY

JUTRO: Gwiazdy: Krzysztof Ibisz i Bogumiła Wander. Tarnina – skarb polskiej przyrody

13.11.2026
Piątek

Dziś imieniny: Benedykt, Stanisław, Liwia, Wiktor, Alojzy
Telefon alarmowy: 112

GAZETA WROCŁAWSKA

Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktor naczelnej
Mateusz Różański
Wydawcy
Grzegorz Chmielowski,
Cyprian Dmowski

www.gazetawroclawska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. św. Antoniego 2/4 (wejście A, I p.),
50-073 Wrocław
tel. 71 37 48 151,
71 37 48 100
redakcja@gazeta.wroc.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor marketingu oddziału
Anna Bijak-Bednarska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
41-203 Sosnowiec Milowice,
ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Robert Feluś
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetawroclawska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Sex appeal to chińska broń kobieca

publicysta

O czym rozmawiałeś ze swoją chińską kochanką? - to będzie zapewne jedno z pytań kierowanych przez amerykańskich kongresmenów do Jensena Huanga. Szef Nvidii, potężnej firmy rozdającej karty w dziedzinie sztucznej inteligencji, ma za kilka dni publicznie opowiadać o kulisach szpiegowskiego skandalu. Zdążył już przeprosić w oświadczeniu swoją żonę i dzieci. Gorzej wygląda sprawa z akcjonariuszami, bo ich grupa pozwała go do sądu za ukrywanie romansu, co miało wpływ na kurs giełdowy. Ten zresztą od kilku dni pikuje i wycena Nvidii obniżyła się o ciężkie miliardy dolarów. Bałagan mógł być jeszcze większy, bo pojawiły się informacje o innych romansach Jensena, ale podał się on do dymisji na zwołanym w trybie nagłym posiedzeniu zarządu. Na przesłuchanie do Kongresu pomaszeruje zatem jako były prezes. W tej historii zabawne jest to, że Huang to chińskie nazwisko, bo Jensen urodził się na Tajwanie. Jego chińska kochanka, podejrzewana o szpiegostwo, też nazywa się Huang. To taka zbieżność jak z Kowalskimi czy Nowakami. Podejrzliwi żurnaliści skojarzyli, że żony kilku szefów amerykańskich koncernów technologicznych, m.in. założyciela Facebooka, mają chińskie korzenie. Nie chciałbym iść za daleko, lecz trochę wygląda na to, że faceci o niemal boskim statusie, uchodzący za geniuszy biznesu, podskakują jak marionetki w przedstawieniu wymyślonym w Pekinie. „Sex appeal to nasza broń kobieca" - brzmią słowa polskiego szlagieru sprzed niemal stu lat. Pasują jak ulał do postaci szpiega w spódnicy, dobrze znanej z kart historii. Żyjemy w zaawansowanej technologicznie cywilizacji, ale w relacjach męsko-damskich nadal rządzą pierwotne instynkty. I dla niektórych problemem jest utrzymanie zamkniętego rozporka.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Wrocławską"

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

POGODA

dziś
7°C/3°C

jutro
8°C/-2°C

POWIAT ZĄBKOWICKI

Chciał „pomóc zagubionym nastolatkom". Co innego widać na nagraniach...

Karolina Kwiatek

Nie wiadomo, co stałoby się z 11-letnią dziewczynką, gdyby nie stanowcza reakcja świadka, który dostrzegł, jak dziecko próbuje wyszarpać się z uścisku nieznajomego. Prokuratura zarzuca mieszkańcowi Ziębic (woj. dolnośląskie) trzy próby porwania nastolatków poniżej 15. roku życia. Każda z nich została zarejestrowana przez kamery.

57-latek z Ziębic (powiat ząbkowicki) trzy razy próbował porwać dziecko z ulicy. Tak uważają śledczy z Prokuratury Rejonowej w Ząbkowicach Śląskich, którzy skierowali przeciwko niemu akt oskarżenia.

Zdaniem zatrzymanego, każde z zaczepianych przez niego dzieci miało wyglądać, jakby potrzebowało pomocy.

- Mężczyzna nie przyznał się do stawianych mu zarzutów. Twierdzi, że zaczepiał dzieci, które w jego mniemaniu miały zgubić się na ulicy, jednak zapisy monitoringu, relacje dzieci i świadków zaprzeczają jego wersji - mówi Mariusz Pindera z Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.



FOT. JANUSZ WÓJTOWICZ

Policja pilnuje bezpieczeństwa

Jedną z jego ofiar jest 11-latka z Ziębic, która 27 stycznia br. około godz. 16 stała przed przejściem dla pieszych przy ul. Wałowej. Z ustaleń prokuratury wynika, że 57-latek złapał ją za rękę i siłą ciągnął w kierunku ul. Zamkowej. Na szczęście w świadkiem całego zajścia była kobieta, która znała nastolatkę. To ona spłoszyła mężczyznę głośnym krzykiem.

- Następnego dnia opiekunka dziecka zgłosiła sprawę policji. Śledczy zidentyfikowali go między innymi na podstawie zapisów monitoringu miejskiego. Sprawca został zatrzymany i usłyszał zarzut usiłowania porwania małoletniej oraz zmuszania jej do określonego zachowania - informuje prokurator.

Po tej sytuacji 57-latek został tymczasowo aresztowany.

Gdy przebywał w zakładzie karnym wyszło na jaw, że sytuacja z 11-latką nie była pierwszą jego próbą porwania dziecka.

Zdaniem śledczych, zaledwie miesiąc wcześniej (na przełomie grudnia 2025 r. i stycznia 2026 r.) zatrzymany usiłował porwać chłopca, który nie miał jeszcze 15 lat. Identyczna sytuacja miała miejsce w czerwcu 2025 roku. W obu zajściach interweniowali przechodnie. Najprawdopodobniej tylko dzięki nim udało się uwolnić chłopców.

Dalszym losem 57-latka zajmie się Sąd Rejonowy w Ząbkowicach Śląskich. Grozi mu kara od 3 miesięcy do 5 lat więzienia.

©℗

WYDARZYŁO SIĘ WCZORAJ



FOT. KĄTY WROCŁAWSKIE NA SYGNALE

Wrocław

Na autostradzie A4 samochód osobowy zderzył się z ciężarówką

Potężny zator utworzył się na autostradzie A4 w stronę Wrocławia. Zderzyły się tam pojazd ciężarowy i osobowy. Jak podaje Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad, wszystko wydarzyło się około godz. 10 między węzłami Kostomłoty i Kąty Wrocławskie. Zablokowany został lewy pas ruchu. Nikt nie został poszkodowany, więc zdarzenie zakwalifikowano jako kolizję.

Aneta Kolesińska

eprasa.pl be429254ce

MATERIAŁ INFORMACYJNY MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY KANCELARIA ADWOKATÓW I RADCÓW PRAWNYCH SPÓŁKA KOMANDYTOWA 0011589072

Ubezpieczyciel wycenił krzywdę na 15 tysięcy, Sąd na 50 tysięcy

Jak dochodzić swoich praw po wypadku komunikacyjnym?

Według raportu Komendy Głównej Policji „Wypadki drogowe w Polsce w 2025 roku" w ubiegłym roku na drogach Dolnego Śląska doszło do 1964 wypadków. Zginęło w nich 121 osób, a 2327 zostało rannych. Za każdą z tych liczb stoi ktoś, kto musi się zmierzyć z ubezpieczycielem. O tym, co należy się poszkodowanym i jak tego dochodzić, rozmawiamy z radcą prawnym Oliwią Johna, koordynatorem do spraw odszkodowawczych w Kancelarii Votum Legal Mędrecki Wilk i Wspólnicy.



Redakcja: Został ranny w wypadku drogowym. Od czego zacząć?

mec. Oliwia Johna: Pierwszym krokiem zawsze powinno być wezwanie pomocy pod numer alarmowy 112. Przy wypadku z osobami rannymi na miejsce przyjeżdża zespół ratownictwa medycznego i policja. Udział policji ma kluczowe znaczenie także dla późniejszych roszczeń: notatka urzędowa, protokół oględzin miejsca zdarzenia oraz akta postępowania karnego stanowią podstawowy materiał dowodowy w sprawie o odszkodowanie. Jeżeli stan zdrowia na to pozwala, warto ustalić dane sprawcy, numer rejestracyjny pojazdu i numer polisy OC, a także dane kontaktowe świadków. Pomocna będzie dokumentacja fotograficzna miejsca zdarzenia. Należy też niezwłocznie sprawdzić, czy zdarzenie nie zostało zarejestrowane przez kamery monitoringu. W kolejnych dniach warto ustalić, która jednostka policji prowadzi postępowanie, i wystąpić o dostęp do dokumentacji. Równie istotna jest dokumentacja medyczna. Nawet jeśli poszkodowany nie odczuwa dolegliwości, powinien zgłosić się na SOR lub do lekarza jeszcze w dniu zdarzenia. Urazy odcinka szyjnego kręgosłupa czy skutki wstrząśnienia mózgu często ujawniają się z opóźnieniem, a brak dokumentacji sporządzonej bezpośrednio po wypadku utrudnia wykazanie związku między zdarzeniem a uszczerbkiem na zdrowiu.

Redakcja: Kto odpowiada za szkodę i do kogo należy kierować roszczenia?

mec. Oliwia Johna: Za szkodę odpowiada sprawca wypadku, ale roszczenia kieruje się bezpośrednio do jego ubezpieczyciela, z którym zawarł obowiązkową umowę OC. Wiele osób nie wie, że to samo dotyczy pasażera auta sprawcy, nawet gdy za kierownicą siedział członek rodziny. Gdy sprawca uciekł albo nie miał OC, świadczenia wypłaca Ubezpieczeniowy Fundusz Gwarancyjny.

Redakcja: Jakie roszczenia przysługują osobie poszkodowanej w wypadku?

mec. Oliwia Johna: Przede wszystkim zadośćuczynienie, czyli rekompensata za ból, cierpienie i utratę dotychczasowej sprawności. Ponadto odszkodowanie obejmujące wszystkie koszty związane z leczeniem: leki, rehabilitację, prywatne wizyty lekarskie i dojazdy do placówek medycznych, a także zniszczoną odzież czy okulary. Poszkodowany może również żądać zwrotu utraconych zarobków oraz kosztów opieki. Jeżeli wypadek spowodował trwałą niezdolność do pracy lub zwiększenie potrzeb, przysługuje mu renta.

Redakcja: Od czego zależy wysokość zadośćuczynienia? Czy istnieją jakieś stawki lub tabele?

mec. Oliwia Johna: Nie ma ustawowych stawek ani tabel. Ubezpieczyciele często wyliczają zadośćuczynienie na podstawie procentowego uszczerbku na zdrowiu, tymczasem Sąd bierze pod uwagę wszystkie okoliczności: rozmiar cierpień, czas leczenia, trwałe skutki wypadku, wiek poszkodowanego i to, jak zmieniło się jego codzienne życie. Dobrze ilustruje to sprawa rozpatrywana przez Sąd Okręgowy we Wrocławiu (sygn. I C 1213/14). Samochód potrącił 80-letnią kobietę poruszającą się o kuli. Doznała złamania kości czołowej i krwiaka mózgu, a po wypadku nie była już w stanie mieszkać samodzielnie. Ubezpieczyciel ocenił jej krzywdę na 15.000,00 zł, natomiast Sąd uznał, że odpowiednie zadośćuczynienie to 50.000,00 zł.

Redakcja: Czy poszkodowany może żądać zwrotu kosztów opieki, którą sprawuje nad nim rodzina?

mec. Oliwia Johna: Tak, także wtedy, gdy opiekę sprawowali bezpłatnie członkowie rodziny, co potwierdził Sąd Najwyższy w uchwale składu siedmiu sędziów z dnia 22 lipca 2020 r. (sygn. III CZP 31/19). Sąd uznał, że opieka osoby bliskiej ma wymierną wartość ekonomiczną, nawet jeśli nikt za nią nie płacił. W praktyce jej wartość ustala się według rynkowych stawek za usługi opiekuńcze, mnożąc je przez liczbę godzin pomocy, której poszkodowany faktycznie potrzebował.

Redakcja: Jakie roszczenia przysługują rodzinie osoby, która zginęła w wypadku?

mec. Oliwia Johna: Najbliższym członkom rodziny zmarłego przysługuje kilka odrębnych roszczeń, których mogą dochodzić jednocześnie od ubezpieczyciela sprawcy. Podstawowym jest zadośćuczynienie pieniężne za krzywdę wynikającą z utraty osoby najbliższej (art. 446 § 4 kodeksu cywilnego). Osoba, która poniosła koszty leczenia i pogrzebu, może żądać ich zwrotu, obejmuje to m.in. trumnę lub urnę, miejsce na cmentarzu, nagrobek i odzież żałobną. Osoby, wobec których zmarły miał obowiązek alimentacyjny, na przykład małoletnie lub uczące się dzieci, mogą domagać się renty. Wreszcie najbliżsi mogą żądać stosownego odszkodowania, jeżeli wskutek śmierci poszkodowanego ich sytuacja życiowa znacznie się pogorszyła.

Redakcja: Kogo prawo uznaje za najbliższego członka rodziny?

mec. Oliwia Johna: Ustawa posługuje się pojęciem „najbliższych członków rodziny", ale go nie definiuje. Już w wyroku z dnia 13 kwietnia 2005 r. (IV CK 648/04) Sąd Najwyższy wskazał, że pokrewieństwo nie jest jedynym kryterium, rozstrzyga rzeczywista więź emocjonalna i faktyczne relacje ze zmarłym. Co do zasady uprawnieni są małżonek, dzieci i rodzice. Rodzeństwo, dziadkowie, wnuki, pasierbowie czy partner z nieformalnego związku muszą natomiast wykazać, że łączyła ich ze zmarłym szczególnie bliska relacja.

Redakcja: Jak długo można dochodzić roszczeń?

mec. Oliwia Johna: Co do zasady roszczenia przedawniają się po trzech latach od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie odpowiedzialnej, ale nie później niż po dziesięciu latach od wypadku. Przy szkodzie na osobie przedawnienie nie może jednak upłynąć wcześniej niż trzy lata od ujawnienia się szkody – to ważne, gdy skutki wypadku wychodzą po latach. Jeżeli szkoda wynika z przestępstwa, termin wynosi 20 lat. Co również istotne, samo zgłoszenie roszczenia ubezpieczycielowi przerywa bieg przedawnienia, a przyjęcie wypłaty nie zamyka drogi do dopłaty, o ile poszkodowany nie podpisał ugody zrzekającej się dalszych roszczeń

Redakcja: Wspomniała Pani o ugodzie. Ubezpieczyciele często proponują ją razem z natychmiastową wypłatą. Czy warto ją przyjąć?



Oliwia Johna, radca prawny

Nie należy przyjmować pierwszej propozycji ubezpieczyciela bez jej weryfikacji.

mec. Oliwia Johna: Ugoda zamyka spór w zakresie, którego dotyczy, a jej uchylenie jest możliwe tylko wyjątkowo, na przykład gdy zawarto ją pod wpływem błędu co do faktów. Dlatego nie należy jej podpisywać dopóki leczenie się nie zakończyło i nie wiadomo, jakie będą trwałe skutki wypadku. Szczególną uwagę trzeba zwrócić na zapis o zrzeczeniu się wszelkich dalszych roszczeń ponieważ oznacza on, że nawet jeśli stan zdrowia się pogorszy, poszkodowany nie otrzyma już dopłaty. Bezpieczniej jest przyjąć bezsporną kwotę bez zrzekania się pozostałych roszczeń. Jeżeli rokowania są niepewne, w pozwie można też żądać ustalenia odpowiedzialności ubezpieczyciela za skutki wypadku, które ujawnią się w przyszłości. Przed podpisaniem ugody warto skonsultować jej treść z adwokatem lub radcą prawnym.

Redakcja: Co na koniec radziłaby Pani osobom poszkodowanym w wypadkach?

mec. Oliwia Johna: Przede wszystkim staranne gromadzenie dokumentacji medycznej, rachunków z kosztów leczenia i dojazdów. To ona decyduje o wysokości świadczeń. Nie należy też przyjmować pierwszej propozycji ubezpieczyciela bez jej weryfikacji. Kwoty wypłacane w postępowaniu likwidacyjnym bywają znacznie niższe od tych, które przyznają Sądy, a świadomość własnych praw jest najlepszą ochroną przed ich zaniżeniem. Wszystkich, którzy chcą poszerzyć swoją wiedzę na temat odszkodowań, zasad ich ustalania oraz możliwości skutecznego dochodzenia należnych świadczeń, zachęcam do zapoznania się z materiałami publikowanymi na stronie internetowej oraz w mediach społecznościowych kancelarii **Votum Legal Mędrecki Wilk i Wspólnicy.**

Artykuł, który Państwo przeczytali, jest sponsorowany przez Votum Legal Mędrecki, Wilk i Wspólnicy Kancelaria Adwokatów i Radców Prawnych sp. k. z siedzibą we Wrocławiu. Jednocześnie informujemy, że niniejszy materiał stanowi informowanie o wykonywaniu zawodu radcy prawnego w rozumieniu art. 31 ust. 2 Kodeksu Etyki Radcy Prawnego oraz informację handlową w rozumieniu § 23 ust. 2 Kodeksu Etyki Adwokackiej.

MĘDRECKI, WILK I WSPÓLNICY
71 30 24 101
BIURO ul. Wyścigowa 56i, 53-012 Wrocław
biuro-medrecki@votum-legal.pl
medrecki-law.pl

eprasa.pl be429254ce

PUBLICYSTYKA

Niepokojące nagrania po tragedii w Krakowie. Niebezpieczna nisza gloryfikuje zbrodnie

Michał Perzanowski
dziennikarz Gazety Wrocławskiej



Sześć ofiar śmiertelnych, 16 osób rannych i dramat, który rozegrał się na oczach mieszkańców i turystów. Strzelanina na Rynku Głównym w Krakowie wstrząsnęła Polską. Można było jednak przewidzieć, że jej skutki nie zakończą się na działaniach policji, pracy prokuratorów i żałobie rodzin ofiar. Kolejny niepokojący rozdział tej historii rozgrywa się w internecie. I jest coraz bardziej przerażający.

W mediach społecznościowych zaczęły pojawiać się materiały, które trudno uznać za wynikające ze zwykłej ciekawość i zainteresowania tragicznym wydarzeniem. **Niektóre konta nie tylko publikują informacje o sprawcy, ale wręcz go gloryfikują.** Postać uzbrojonego mężczyzny (nie sprawcy) **trafia do montaży generowanych przez sztuczną inteligencję**. Towarzyszą mu czaszki, charakterystyczne oznaczenia i hasła związane z masowymi atakami. To zjawisko, którego nie wolno bagatelizować.

True Crime Community. Gdy zainteresowanie zbrodnią zamienia się w jej gloryfikowanie

Jednym ze środowisk, w których można znaleźć takie treści, jest True Crime Community (TCC). To internetowa społeczność skupiająca osoby zainteresowane prawdziwymi zbrodniami. Jej członkowie śledzą głośne sprawy kryminalne, analizują materiały śledcze i interesują się sprawcami oraz okolicznościami przestępstw.

W najbardziej skrajnych grupach zainteresowanie zbrodniami przeradza się jednak **w fascynację ich sprawcami**. Osoby odpowiedzialne za masowe ataki stają się tam wręcz obiektami kultu. Ich zdjęcia i historie trafiają do internetowych montaży. Po strzelaninie w Krakowie szczególnie niepokojące są materiały takie, ten, **na którym pojawiają się symbole czaszek, liczba „-5" (stan liczby ofiar na sobotnie popołudnie) i hashtag #rampage**. Uzbrojony mężczyzna tańczy do niepokojąco brzmiącej muzyki.

Nie są to zwykłe internetowe żarty. Takie oznaczenia pomagają w budowaniu popularności sprawcy i przedstawiać jego czyny jako coś godnego naśladowania.

„Rampage" to gwałtowny atak lub seria aktów przemocy. To także tytuł filmu Uwe Bolla z 2009 roku. Opowiada historię młodego mężczyzny przygotowującego się do masowego ataku. Zakłada on specjalną zbroję ochronną, uzbraja się i rozpoczyna strzelaninę w swoim mieście.

Hashtag #rampage pojawia się również przy materiałach publikowanych przez osoby związane z TCC. Wystarczy przejrzeć media społecznościowe, by znaleźć kolejne tzw. „edity", czyli krótkie, dynamiczne montaże.

TikTok podsuwa treści

Niepokoi również to, w jaki sposób takie materiały trafiają do użytkowników. Nie trzeba szukać skrajnych grup ani wpisywać specjalnych haseł. Czasami wystarczy po prostu korzystać z aplikacji.

TikTok dobiera kolejne filmy na podstawie aktywności użytkownika. Analizuje, jakie materiały ogląda, komentuje i udostępnia. Następnie proponuje mu kolejne nagrania. W efekcie użytkownik zamyka się w bańce, wpada do „króliczej nory" i... wtedy dochodzi do radykalizacji. Przerażającej.

Po tragedii w Krakowie pojawiły się relacje osób, które twierdziły, że TikTok sam proponował nastolatkom niepokojące nagrania, **m.in. związane z grupą 764. To międzynarodowa sieć internetowych nihilistów i ekstremistów, która werbuje, manipuluje i szantażuje dzieci oraz nastolatków**.

Jedna z użytkowniczek portalu X opisała eksperyment przeprowadzony na nowym koncie. **Założyła je z wykorzystaniem VPN i ustawiła lokalizację na Warszawę. Już po 40 sekundach zaczęła otrzymywać treści prowadzące do skrajnych społeczności internetowych**. Wśród nich znalazły się kanały na Telegramie związane z przemocą i jej odgrywaniem.

Aby wpaść do „króliczej nory", wiele nie trzeba. Ciekawych wniosków dostarcza publikacja naukowa „Intelligent Systems, Vulnerable Minds: A Framework for Radicalization to Violence in the Age of AI" w czasopiśmie Personality and Social Psychology Review.

Badacze opisują, jak internetowa bańka może sprzyjać radykalizacji:

1. Wszystko może zacząć się od zwykłej ciekawości i obejrzenia pojedynczego nagrania.
2. Później algorytmy podsuwają użytkownikowi kolejne podobne materiały.
3. Jeśli regularnie widzi filmy, w których sprawcy przemocy są chwaleni, a ich zachowanie usprawiedliwiane, może stopniowo uznać takie treści za normalne.
4. Z czasem coraz rzadziej trafia na opinie, które podważają ten sposób myślenia.
5. Kolejnym krokiem może być dołączenie do internetowej społeczności, która podziela takie poglądy.
6. Użytkownik otrzymuje tam akceptację i utwierdza się w swoich przekonaniach.

W skrajnych przypadkach może to prowadzić do uznania przemocy za dopuszczalny sposób działania.

Czego rząd nie rozumie w sieci?

Mam wrażenie, że **wiele osób próbuje oceniać sprawcę wyłącznie przez pryzmat polityki**. Tymczasem możemy mieć do czynienia z pokoleniem, które zupełnie inaczej korzysta z symboli i rozumie internetowy humor.

Dla młodych ludzi prowokacja, chaos i absurd często są celem samym w sobie. Zdjęcie z określoną flagą nie musi oznaczać utożsamiania się z daną społecznością. Nazi stowskie gesty nie zawsze świadczą o fascynacji Hitlerem, a żarty z papieża nie muszą oznaczać walki z religią. **Często chodzi o szokowanie, przekraczanie granic i wywoływanie reakcji.** Nie oznacza to, że takie zachowania są nieszkodliwe. Trzeba jednak uważać, by nie przypisywać im znaczenia, którego wcale nie muszą mieć.

Jeżeli chcemy zrozumieć, co doprowadziło do tragedii, powinniśmy przyjrzeć się przede wszystkim internetowemu życiu sprawcy. Tam mogą znajdować się wskazówki dotyczące jego zainteresowań, sposobu myślenia i kontaktów. Problem w tym, że internetowe treści często szybko znikają, a część komunikacji odbywa się w miejscach, których starsze pokolenia po prostu nie znają.

Nie dajmy się też wciągnąć w polityczną przepychankę. Politycy będą wyciągać kolejne zdjęcia i wpisy, żeby udowodnić swoje racje. Ale pojedyncza fotografia czy prowokacyjny post nie wystarczą do wyjaśnienia kim był sprawca i dlaczego doszło do tragedii.

Warto również pamiętać, że próba zrozumienia mechanizmów prowadzących do przemocy nie oznacza usprawiedliwiania sprawcy. To zupełnie różne rzeczy. Nie znamy wszystkich okoliczności ani motywów. Możemy jednak próbować ustalić co sprawia, że młody człowiek dochodzi do punktu, w którym życie innych ludzi przestaje mieć dla niego jakiekolwiek znaczenie.

I to właśnie tutaj zaczyna się odpowiedzialność mediów społecznościowych. Żyjemy w czasach, w których one, zamiast zbliżać ludzi, często pogłębiają ich samotność i poczucie wyobcowania. A to może sprawiać, że coraz więcej osób będzie szukać akceptacji w niebezpiecznych internetowych społecznościach. Tu powinna rozpocząć się dyskusja o tym, jak reagować wcześnie, już na etapie tego typu treści.

Najpierw „krwawy piątek", teraz Kraków

Podobne zjawiska już pojawiły się w polskim internecie. Niedawno popularność zdobywały określenia związane z tzw. „krwawym piątkiem" po atakach na uczniów i pracowników szkół w województwie mazowieckim. Tu wkraczamy w dystopijny wątek mediów społecznościowych, które „nakręcają" użytkowników takich platform, jak TikTok. Zdarzenia, które powinny budzić strach i niepokój, zaczynają funkcjonować jako internetowe trendy.

Po strzelaninie w Krakowie widać jeszcze poważniejszy problem. Część użytkowników nie tylko rozpowszechnia informacje o napastniku, ale próbuje zrobić z niego internetową postać godną uwagi i podziwu. Zaciera się więc granica między prawdziwymi tragediami a internetową rozrywką. I to może być jeszcze bardziej przerażające, gdy pomyśli się o kolejnych skutkach.

Czy bez sensu jest nagłaśniać ów trend i o nim mówić? To może spowodować jego jeszcze większą popularność. A może właśnie trzeba rozpocząć publicznie i głośno mówić o tym, na jakie „chore gów*o" trafiają codziennie młodzi ludzie w sieci i jak szybko ulegają tym wpływom? ©℗

REKLAMA 0011612630



eprasa.pl be429254ce

PRZEGLĄD MINIONEGO TYGODNIA

PONIEDZIAŁEK, 9.11

Wrocław wzmacnia zabezpieczenia w centrum miasta

Po tragicznej strzelaninie w Krakowie Wrocław zapowiada dodatkowe środki bezpieczeństwa. Miasto zamówiło kolejne betonowe bariery i mobilne zapory, które mają chronić miejsca odwiedzane przez dużą liczbę mieszkańców i turystów. Więcej patroli policji i Straży Miejskiej pojawiło się już w centrum miasta.

Ostatnie pożegnanie twórcy nowoczesnego Zoo Wrocław

Radosław Ratajszczak, biolog i były dyrektor, a następnie prezes wrocławskiego ogrodu zoologicznego kierował zoo przez 15 lat. To za jego czasów otwarto Afrykarium, jedną z największych atrakcji Dolnego Śląska. Zmarł 28 października, miał 69 lat. Został pochowany w Nadolicach Wielkich.

WTOREK, 10.11

Polak kontra Polizei. Sąd w Dreźnie ma wydać wyrok

Jakub Woliński, który pozwał policję Republiki Federalnej Niemiec o naruszenie zapisów kodeksu Schengen, jest dobrej myśli. Wierzy, że sąd w Dreźnie uzna kontrole graniczne za niezgodne z obowiązującymi zasadami. To otworzyłoby drogę dla przedsiębiorstw działających transgranicznie i mogłoby być impulsem, by pójść do trybunału po odszkodowanie.
Sąd Administracyjny z Drezna wyznaczył datę procesu na 11 listopada. Pełnomocnikiem Polaka jest berliński adwokat Christoph Tometten z kancelarii prawnej Möckernkietz.
Jakub Woliński w swojej skardze kwestionuje legalność jednej z kontroli granicznych, w tym przeszukania jego samochodu osobowego. Do tego zdarzenia doszło dwa lata temu.

Nie będzie świateł. Pieszych mają chronić progi

Podczas planowanego remontu Placu Powstańców Śląskich we Wrocławiu nie powstaną nowe sygnalizacje świetlne na przejściach przez trzypasmową jezdnię.
- W celu zapewnienia bezpieczeństwa pieszym na przejściach przez trzypasmową jezdnię na wyspę wewnętrzną w rejonach ulic Zaporoskiej i Sudeckiej rozważano między innymi budowę sygnalizacji świetlnej. Jednak ze względu na obawy znacznego pogorszenia płynności ruchu pojazdów samochodowych w rejonie Placu Powstańców Śląskich odstąpiono od tego rozwiązania. Dla zapewnienia bezpieczeństwa pieszych zdecydowano o pozostawieniu istniejących progów zwalniających na jezdni zamontowanych przed przejściami - poinformowała Paulina Tyniec-Piszcz, dyrektor Departamentu Infrastruktury i Transportu wrocławskiego ratusza.

CZWARTEK, 12.11

Wrocławska elektrociepłownia przejdzie na gaz. Ile zapłacimy za ogrzewanie?

Do 2030 roku elektrociepłownia przy Łowieckiej ma przejść z opalania węglem na gaz. Ma to być największa transformacja w historii spółki Kogeneracja.
W Elektrociepłowni Wrocław, która ociepla dużą część wrocławskich mieszkań, mają powstać nowe źródła, wykorzystujące m.in. wysokosprawną kogenerację gazową, kotły elektrodowe, pompy ciepła oraz akumulatory ciepła.
- Za kilka lat w naszych zakładach będą pracowały inne urządzenia, bardziej elastyczne, efektywne i mniej emisyjne. Nie zmieni się jednak to, co najważniejsze: nasza odpowiedzialność za bezpieczeństwo energetyczne mieszkańców Wrocławia. W ten sposób łączymy 125 lat tradycji z wyzwaniami kolejnych dekad - mówi Dariusz Witkowski, prezes zarządu Kogeneracji S.A., do której należy zakład na Łowieckiej.

Hejter z Popowic przepraszał sąsiadów w sądzie

Nazistowskie symbole i męskie genitalia na klatkach schodowych, groźby i wyzwiska w sieci. W ten sposób Arkadiusz K. przez kilka lat miał mścić się na mieszkańcach Popowic. Sąsiedzi liczą, że ich koszmar się zakończy, bo w sądzie zapadły już ważne decyzje. Sąd Rejonowy dla Wrocławia-Fabrycznej umorzył sprawę Arkadiusza K., znanego jako tzw. Hejter z Popowic. Mężczyzna zostanie skierowany do zakładu psychiatrycznego, gdzie ma zostać poddany leczeniu.



FOT. CZYTELNIK

Arkadiusz K. malował na ścianach i oknach m.in. nazistowskie symbole



FOT. TOMASZ PAWLAK

Radosław Ratajszczak spoczął w Nadolicach Wielkich

REKLAMA 0011603383



eprasa.pl be429254ce

GŁOGÓW

Ktoś celowo zniszczył nową nawierzchnię na Moście Tolerancji

RSM

Trwa remont chodnika na Moście Tolerancji. Niestety przez dwa dni z rzędu, na świeżo wykonanej nawierzchni ktoś celowo dokonał zniszczeń. Przewrócone oznakowanie oraz ślady na świeżo wylanym betonie wskazują, że było to świadome działanie...



FOT. GDDKIA

To nie są przypadkowe uszkodzenia, lecz świadome działanie

Sprawa została zgłoszona policji. Wartość szkód oszacowano na kilka tysięcy złotych. Oznacza to dodatkowe koszty i konieczność ponownego wykonania części prac.

- Trudno zrozumieć powody takiego zachowania. Niszczenie publicznej infrastruktury to nie powód do dumy, lecz brak szacunku dla pracy innych i pieniędzy nas wszystkich - informuje GDDKiA i dodaje: - Jeśli ktoś widział osoby odpowiedzialne za te zniszczenia lub posiada informacje mogące pomóc w ustaleniu sprawców, prosimy o kontakt z policją. Nie bądźmy obojętni i szanujmy wspólne dobro.

Prace na moście w Głogowie trwają od 12 października. Inwestycja ma na celu poprawę stanu technicznego oraz estetyki obiektu. Prace realizowane są w dwóch etapach. Wykonawca m.in. usuwa zniszczoną nawierzchnię betonową i żywiczną. W jej miejsce powstanie nowa podbudowa i nawierzchnia chodników.

Wyremontowane zostaną schody do mariny, gzyms mostowy, a uszkodzone elementy stalowe zostaną oczyszczone i zabezpieczone antykorozyjnie, co przedłuży ich żywotność. ©℗

JELENIA GÓRA

Piątek, trzynastego, o 13:13. Pierwszy na świecie taki salon

P:rzemysław Kaczałko

Globalnie znana kolekcjonerom i inwestorom Germania Mint otwiera swój pierwszy Salon Firmowy tam, gdzie zaczęła się jej historia - w Jeleniej Górze. Nowe miejsce nawiąże do tradycji Karkonoskiego Domu Numizmatycznego, oferując produkty Germania Mint oraz innych mennic.



FOT. GERMANIA MINT

Mocną, międzynarodową pozycję Germania Mint potwierdzają zdobywane przez firmę branżowe nagrody.

Firma zatrudnia około 200 osób i współpracuje z ponad 200 dystrybutorami. Jej międzynarodową pozycję potwierdzają branżowe nagrody. W 2025 r. srebrna moneta „Maltese Bee", stworzona we współpracy z Bankiem Centralnym Malty, otrzymała nagrodę Coin of the Year w kategorii Best Crown Coin w najważniejszym konkursie branży numizmatycznej.

Początki tego sukcesu sięgają niewielkiego sklepu numizmatycznego, który w 1986 roku założył w Jeleniej Górze Apolinary Kurowski pod arkadami przy placu Ratuszowym. Przez lata przyciągał on kolekcjonerów i miłośników historycznych monet. To tam doświadczenie zdobywał jego syn - Szymon, który rozwinął rodzinny biznes, poszerzając działalność o współpracę z zagranicznymi mennicami i własną produkcję.

Na fundamencie tych doświadczeń w 2018 r. powstała marka Germania Mint. Otwarcie pierwszego Salonu Firmowego przypada w roku 40-lecia rodzinnej działalności numizmatycznej. Salon nawiąże do tradycji dawnego Karkonoskiego Domu Numizmatycznego, zachowując ważne dla jego klientów wartości: fachową wiedzę, bezpośredni kontakt i pasję do kolekcjonowania.

Z Jeleniej Góry w szeroki świat

- Dlatego właśnie tutaj otwieramy nasz pierwszy Salon Firmowy. Chcemy, żeby mieszkańcy mogli z bliska poznać produkty, które przyniosły nam międzynarodowe uznanie. Nowy salon będzie miejscem zarówno dla pasjonatów numizmatyki, jak i osób zainteresowanych zakupem metali szlachetnych. W ciągu tych 40 lat zmieniła się skala działalności, ale pozostały nasze związki z miastem i szacunek do klientów - powiedział Szymon Kurowski, prezes i założyciel Germania Mint.

Podstawę oferty salonu będą stanowić produkty Germania Mint i współczesne wyroby innych mennic. Obok monet kolekcjonerskich dostępne będą produkty inwestycyjne ze złota, srebra i innych kruszców. Asortyment uzupełni wybór walorów dawnej numizmatyki.

Odwiedzający będą mogli obejrzeć wyroby z bliska i skorzystać z fachowej pomocy przy wyborze. To miejsce zarówno dla doświadczonych kolekcjonerów oraz inwestorów, jak i dla osób, które dopiero zaczynają przygodę z numizmatyką i metalami szlachetnymi.

- Germania Mint to polska marka, która nowatorskimi produktami i ciekawymi historiami zdobywa serca kolekcjonerów na całym świecie. Wyrosła w Jeleniej Górze, a inspiracje czerpie z europejskiej historii, mitologii i legend. Łączy je z nowoczesnym wzornictwem i menniczym rzemiosłem, pokazując, że współczesna numizmatyka potrafi fascynować i budzić emocje - podkreśla Elwira Trzcielińska-Jakubiec z Germania Mint.

Otwarcie Salonu Firmowego Germania Mint (Aleja Wojska Polskiego 21 - wejście od ul. Nowowiejskiej) dziś o godz. 13:13. ©℗

REKLAMA 0011611440



WROCŁAW

Nowy Dwór: wymieniają asfalt na Strzegomskiej

Remigiusz Biały

Służby drogowe pojawiły się na Nowym Dworze. Wymieniany jest asfalt na ulicy Strzegomskiej pod Gądowianką. Kierowcy muszą liczyć się z utrudnieniami.

Prace dotyczą 500-metrowego odcinka od budynku nr 143 do skrzyżowania z Nowodworską. Nad centralnym fragmentem odcinka znajduje się wiadukt Gądowianki.

- Ten odcinek ma wiele spękań i wykruszeń – mówi Ewa Mazur ze ZDiUM.

Obciążenie ruchem tego fragmentu Strzegomskiej jest bardzo duże i nie był on modernizowany w ramach budowy TAT. Listopadowe naprawy będą możliwe dzięki uzyskaniu dodatkowych środków finansowych z budżetu miasta.

- Roboty zostaną przeprowadzone „pod ruchem", z jego ręcznym sterowaniem i przy zajęciu jednego pasa. Remontowany odcinek jest trzypasmowy. Ekipy wykonawcy rozpoczęły naprawy od pasa środkowego. Pozostałe dwa pasy są przejezdne – dodaje Ewa Mazur.

Zakres prac przewiduje frezowanie uszkodzeń do głębokości 5 cm i ułożenie nowej warstwy asfaltu. Jeśli nie będzie padało, naprawa całego odcinka powinna zakończyć się w dwa tygodnie. ©℗

eprasa.pl be429254ce

ZŁOTORYJA

Napił się i groził ministrowi Kierwińskiemu i jego dzieciom

Aneta Kolesińska

41-latek z powiatu złotoryjskiego usłyszał zarzuty kierowania gróźb pozbawienia życia wobec Ministra Sprawa Wewnętrznych i Administracji Marcina Kierwińskiego oraz jego rodziny.



FOT. ADAM JANKOWSKI

41-latek groził ministrowi Marcinowi Kierwińskiemu i jego rodzinie

Michał O., mieszkaniec okolic Złotoryi, na portalu Facebook umieścił wpis, w którym groził szefowi MSWiA pozbawieniem życia.

Mężczyzna miał pozwolenie i posiadał broń (policja już ją zabezpieczyła). Został zatrzymany i usłyszał zarzuty dotyczące kierowania gróźb karalnych. Przyznał się do zarzucanego mu czynu, twierdząc, że umieścił wpis w sieci będąc pod wpływem alkoholu, a usunął go, gdy wytrzeźwiał. Podkreślił, że ma odmienne poglądy polityczne od ministra, jednak nie miał zamiaru wyrządzić krzywdy ani jemu, ani członkom jego rodziny, zastraszyć ich, czy kierować wobec nich gróźb.

Wpis zawierał wulgarne i obraźliwe sformułowania. Podejrzany wyraził żal z powodu swojego zachowania i do protokołu przesłuchania przeprosił ministra i jego rodzinę.

41-latek ma pozwolenie i posiada dwie sztuki broni palnej. Prokurator Liliana Łukasiewicz przekazała, że broń została zatrzymana przez policję w trybie administracyjnym. Niewykluczone, że mężczyzna straci pozwolenie na wniosek prokuratora.

Prokurator Rejonowy w Złotoryi objął Michała O. dozorem policyjnym połączonego z zakazem kontaktowania się z pokrzywdzonym i jego dziećmi w jakiejkolwiek formie i zakazem zbliżania się na odległość mniejszą niż 100 m. 41-latkowi grozi kara do trzech lat więzienia. ©℗

WROCŁAW

103 km/h w obszarze zabudowanym. Wyprzedzał na oczach policjantów

Aneta Kolesińska

Wrocławscy policjanci z grupy SPEED przyłapali kierowcę samochodu osobowego na poważnym wykroczeniu. Pędził w terenie zabudowanym, po ulicy Zajączkowskiej z prędkością ponad 100 km/h.

Funkcjonariusze Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji we Wrocławiu, pełniący służbę w ramach grupy Speed, podczas kontroli 9 listopada na ul. Zajączkowskiej we Wrocławiu nagrali zachowanie nieodpowiedzialnego kierowcy. Przekraczając dopuszczalną prędkość o 53 km/h, 31-latek wyprzedzał w ten sposób pojazdy jadące prawym pasem.

– Konsekwencją tego zachowania był mandat karny w wysokości 1500 złotych, 13 punktów karnych oraz zatrzymanie prawa jazdy na 3 miesiące – przekazuje mł. asp. Marek Myśliwiec z KMP we Wrocławiu.

Policjanci przypominają, że przestrzeganie ograniczeń prędkości ma bezpośredni wpływ na bezpieczeństwo wszystkich uczestników ruchu drogowego. Sam fakt, że pojazdy poruszające się przed nami jadą wolniej, nie stanowi powodu do przyspieszania i przekraczania dopuszczalnej prędkości w celu ich wyprzedzenia.

Pamiętajmy, że wraz ze wzrostem prędkości znacząco wydłuża się droga hamowania, a kierujący ma mniej czasu na reakcję w przypadku pojawienia się nieoczekiwanej przeszkody. Co równie istotne, inni uczestnicy ruchu drogowego mogą nie spodziewać się pojazdu nadjeżdżającego z tak dużą prędkością. To może doprowadzić do tragicznego w skutkach zdarzenia.

Szczególną ostrożność należy zachować w okresie jesiennym, kiedy opady deszczu, mokra nawierzchnia, mgły, opadające liście oraz szybciej zapadający zmrok mogą ograniczać widoczność i przyczepność pojazdu. ©℗

REKLAMA 0011611657



eprasa.pl be429254ce

MEDIA PRZECIW DEZINFORMACJI.

Jak walczyć z kłamstwem i manipulacją? Jaka jest w tym rola mediów i czy powstrzymanie fali fake newsów i dezinformacji jest możliwe

O różnych przejawach dezinformacji podczas debaty rozmawiali: Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna, Agnieszka Gozdyra, Polsat News, Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska, Marek Twaróg, Polska Press Grupa, Tomasz Walczak, Interia. Debatę moderował Tomasz Terlikowski, RMF FM



Tomasz Terlikowski, RMF: Może zaczniemy od pytania, dlaczego media muszą się zajmować dezinformacją, skoro naszym głównym celem jest informowanie? Co takiego się stało, że walka z dezinformacją może nie jest głównym naszym celem, ale staje się istotnym elementem naszej pracy?

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że dezinformacja zaczyna wygrywać z informacją. To, co robimy na co dzień, to, co jest esencją dziennikarstwa, a więc opowiadanie ludziom o tym, co się wydarzyło i ramowanie świata, jak to się mądrze czasami nazywa, określanie pewnych kluczowych tematów, wskazywanie, co jest istotne, wskazywanie, co decyduje o naszym życiu, przegrywa z absolutnym przemysłem dezinformacji. Stawiam tezę, że kłamstwo, fake news, dezinformacja, która jest absolutnie celowa w swojej istocie, stała się biznesem, stała się narzędziem do zarabiania gigantycznych pieniędzy i stała się narzędziem wykorzystywanym w sposób absolutnie świadomy przez polityków, przez grupy interesu, przez władców Big Techów, przez tych, którzy są władcami algorytmów, którzy sterują tak naprawdę naszymi umysłami po to, żeby osiągnąć swoje cele. Polityczne, biznesowe, czy cele innego rodzaju, które sobie pewnie jakoś tam też zdiagnozujemy w trakcie tej debaty. Natomiast jesteśmy spóźnieni w reakcji. Jesteśmy mocno spóźnieni, ponieważ przeoczyliśmy moment, w którym dezinformacja zaczęła nas przytłaczać, zaczęła mieszać się z informacją, zaczęła kompletnie zaburzać ludziom postrzeganie świata i rozumienie tego, co się tak naprawdę wokół nas dzieje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że nasz problem zaczyna się od tego, że jesteśmy czwartą władzą, która ma patrzeć na ręce politykom, podczas gdy politycy uznali, że dezinformacja jest po prostu świetnym narzędziem do robienia polityki. I na twoje pytanie, dlaczego mamy się zajmować teraz dezinformacją jako media, które też przecież mają różne grzechy na swoim sumieniu, odpowiem, że my też nie jesteśmy bez winy. Pewnie wszyscy potrafilibyśmy wymienić przykłady, kiedy zbyt szybko podawaliśmy jakieś informacje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest błąd, a nie dezinformacja.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, ale mówię o dezinformacji, którą my bezkrytycznie kupiliśmy z jakiejś przyczyny. To był nasz błąd, że to zrobiliśmy, ale ta dezinformacja była wytworzona przez kogoś w jakimś celu. I jako media wciąż mamy tę podstawową rolę, by patrzeć, co robią politycy, bo to oni decydują, jakie regulacje będą na końcu w usługach, w zdrowiu, w tym wszystkim, gdzie ta dezinformacja się pleni, podczas gdy sami bardzo często zaczęli uznawać, że to jest łatwa droga. Dezinformacja, manipulacja, półprawda wypuszczona całkiem świadomie, to jest doskonała droga do odbiorcy bezpośrednio, z pominięciem mediów. To jest dla nich nowe poletko do uprawiania polityki. Mam wrażenie, że dlatego my jesteśmy wezwani do szczególnej odpowiedzialności za to, co się dzieje.

Tomasz Terlikowski, RMF: Ale to jest pytanie o politykę dezinformacji. Nie wątpię, politycy to wykorzystują, ale oni mogą to robić. Czy to jest rzeczywiście przemysł, ktoś za tym wszystkim stoi i ktoś na tym bardzo dobrze zarabia. Nie tylko uprawia politykę.

Tomasz Walczak, Interia: Agnieszka tu wspomniała o przemyśle dezinformacji pod nazwą ekonomia dezinformacji. Rewolucja internetowa stworzyła narzędzia, które pozwalają tę dezinformację siać. Nie ma narzędzi, które pozwalają odsiać te plewy dezinformacji od ziarna prawdy, który w tym jest. No i rzeczywiście algorytmy i cała filozofia Big Techów jest zbudowana na emocjach, a emocje wywołują tak naprawdę te rzeczy, które niekoniecznie są z prawdą związane. Bo prawda jest nudna tak naprawdę, a kłamstwo potrafi rozgrzać emocje. No i na tych emocjach oczywiście buduje się odbiorcę, którego karmi się non-stop takimi treściami. No więc siłą rzeczy ludzie są na to podatni. Ktoś na tym bardzo dużo zarabia. Ci, którzy sieją tę dezinformację, nauczyli się korzystać z tych narzędzi. No i mamy rzeczywiście świat, w którym jesteśmy chyba takim ostatnim szańcem, jaki stara się tej prawdy bronić. Zawsze naszą rolą było rzetelne informowanie, więc weryfikowaliśmy te informacje. Tylko że po drugiej stronie mamy przeogromny przemysł, przeogromną infrastrukturę, z którą nawet wielkim mediom, których reprezentantami jesteśmy, trudno jest też walczyć

Marek Twaróg, Polska Press: Cieszę się, że już zaraz na początku o dezinformacji mówimy nie tylko w kontekście politycznym, bo przyjęło się generalnie dzisiaj dyskutować o dezinformacji jako o polityce. To nas rozgrzewa. To generalnie jest dzisiaj gorącym tematem. Natomiast rzeczywiście wydaje mi się, że o wiele chyba nawet groźniejsza dezinformacja to jest ta dezinformacja biznesowa, nazwijmy ją ta, która się zawiera w tej dezinformacji zdrowotnej każdej innej. To wydaje mi się bardzo poważny, poważny temat, o czym chyba będziemy jeszcze mówić, bo tu też absolutnie masz rację, mówiąc, że to jest też kwestia prymatu emocji. Emocje bardzo łatwo dzisiaj wprząc w cały ten przemysł dezinformacyjny, bo gdybyśmy wszyscy odrzucili emocje, to tak naprawdę o wiele trudniej byłoby dezinformować.

Tomasz Terlikowski, RMF: Też robić uczciwe media byłoby trudniej.

Marek Twaróg, Polska Press: Zdecydowanie do tego zmierzam, że my wszyscy na tych emocjach dzisiaj gramy, my wszyscy płyniemy na tej fali. Natomiast jeszcze wydaje mi się bardzo ważna jest odpowiedź na to pierwsze pytanie, bo po co my dzisiaj walczymy z tą dezinformacją? Wiecie, my jako media działamy na zaufaniu społecznym. To zaufanie społeczne do mediów, nazwijmy to tradycyjnych, czy to jest telewizja, czy radio, czy internet, niestety jest coraz mniejsze.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To zależy.

Marek Twaróg, Polska Press: Rozumiem, że nawiązujesz choćby do sytuacji zagrożeń.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: W takich sytuacjach tradycyjne media mają przewagę.

Marek Twaróg, Polska Press: Natomiast nie zmienia to faktu, że to zaufanie społeczne nie jest tak duże, jak chcielibyśmy, żeby było. W związku z tym naszą absolutną powinnością jest odzyskanie tego zaufania. A odzyskujemy je, tylko tłumacząc fakty, pokazując prawdę. To jest strasznie nudne. Powiedzmy sobie, jak to powiedziałeś, prawda jest nudna. Oczywiście prawda jest nudna. Prawda nie odpowiada na moje zapotrzebowanie wspólnotowe, że wiem wszystko to, co moi znajomi, w związku z czym się dobrze z tym czuję. To wszystko jest bardziej kwestia psychologii. Wydaje mi się, że to jest super ciekawe również rozpatrywanie dezinformacji pod kątem socjologicznym i psychologicznym, a nie tylko medioznawczym.

Tomasz Terlikowski, RMF: To kolejny wątek: geopolityka. Dezinformacja to jest element prowadzenia polityki międzynarodowej albo mówiąc wprost wojny. Świetnie to pokazuje brytyjski serial „Niewypowiedziana wojna", w którym jest absolutnie precyzyjnie pokazane, co się dzieje, kiedy skutecznie buduje się przestrzeń, w którym dezinformacja zastępuje informację.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Mnie jeszcze na studiach, dawno przed czasami algorytmów i Facebooka, uczono, że w środowisku międzynarodowym dezinformacja i informacja krążą na równych zasadach. To jest po prostu narzędzie polityki, które istnieje od zawsze i które istniało na długo.

Tomasz Terlikowski, RMF: John Le Carre świetnie to pokazuje w swoich powieściach.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To istniało, zanim jeszcze modnymi stały się takie terminy jak fake news czy nawet samo słowo dezinformacja, które do szerszych mas przedostało się dopiero w ostatnich latach. Wcześniej mówiono po prostu o kłamstwie albo propagandzie. Nasze fundamentalne zadanie to opisywanie rzeczywistości taką, jaka ona jest, żeby opisywać ją bezstronnie. I w zasadzie każdy tekst, który napiszemy, każda audycja, którą zrobimy, każdy film dokumentalny, który nakręcimy zgodnie z warsztatem i uczciwie, będzie formą walki z dezinformacją. Dlatego, że to jest trochę tak, jak w fizyce z ciepłem i zimnem. Zimno jest sytuacją, w której nie ma ciepła. Dezinformacja jest sytuacją, w której nie ma informacji. W związku z czym naszą rolą, absolutnie fundamentalną, nawet wtedy, kiedy się tego nie domyślamy, kiedy nie mamy tego na celu, jest de facto walka z dezinformacją.

Tomasz Terlikowski, RMF: Tylko tu kłopot, że nawet jeśli budujemy obiektywną informację, to ona spokojnie może być wykorzystana do dezinformacji, bo coś zostanie wyolbrzymione, zostanie coś zacytowane wbrew kontekstowi, pokażemy obraz, który ktoś wykorzysta w inny sposób. Nawet jeśli my dobrze wykonujemy swoją pracę, to ona staje się do pewnego stopnia niezależna od nas. Weźmy protesty we Francji: w tych najbardziej agresywnych formach częściej uczestniczyły osoby niebiałe. Czy to jest fakt? Jest. Tylko natychmiast niektórzy politycy, wykorzystają to jako informację, że to są migranci. A to, że to nie są migranci, że to są często ludzie w trzecim, czwartym pokoleniu mieszkający w tym kraju, nie ma znaczenia.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Dobra narracja dezinformacyjna musi bazować na prawdzie, dlatego że coś wymyślonego kompletnie od początku do końca, źle się rozchodzi. Dobrze rozchodzi się coś, co dla odbiorcy może być oczywiste. Dobry przykład podałeś z protestami we Francji. Hasło „Europa upada", „Europa jest w chaosie" ze zdjęciami z Niemiec, Francji, z Hiszpanii, z Polski sprzed Trybunału. Ono się świetnie rozchodzi na rosyjskich kanałach, bo pasuje części odbiorcom, którzy są przekonani, że faktycznie Europa upada i że świat Zachodu gnije, jest martwy i tak dalej. To nie jest nic nowego. Jeszcze komunistyczni, radzieccy agitatorzy sprzed drugiej wojny światowej odkryli, że dobry przekaz propagandowy musi mieć te swoje pięć procent prawdy. Nawet była taka świetna

eprasa.pl be429254ce



FOT. MAT.PRAS.

Tomasz Walczak, Michał Potocki, Agnieszka Gozdyra, Tomasz Terlikowski, Barbara Kasprzycka, Marek Twaróg

książka francuskiego autora o tym, jak funkcjonowała radziecka propaganda w tamtych czasach pod tytułem „Pięć procent prawdy". Te pięć procent prawdy musi być. I dlatego to, co robimy, też bywa wykorzystywane przez, przez wroga, który próbuje nas tutaj dopaść, rozbić i, i osłabić.

Tomasz Terlikowski, RMF: Pozwólcie, że ja trochę włożę kij w mrowisko i trochę będę adwokatem diabła. Tutaj Agnieszka Gozdyra się krzywiła, jak słyszała, że prawda jest nudna.

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Tak, bo ja uważam, że to jest bezradność, a cholernie nie lubię być bezradna.

Tomasz Terlikowski, RMF: Zadam trochę inaczej pytanie. Mówimy, że dezinformacja pewne rzeczy niszczy, niszczy przekaz, ale ona jest w pewnym sensie wygodna dla jednostki. Jest wygodna dla jednostki, bo daje poczucie: mam prawdę, wiem więcej niż inni. Wpisuje mnie w pewną wspólnotę. Daj mi poczucie sensu, które w rozbitym, pokawałkowanym świecie jest istotne. Spróbujcie mnie teraz przekonać, że jednak prawda i informacja jest lepsza niż dezinformacja, która emocjonalnie, niewątpliwie, częściowo także politycznie daje jednostce coś. To znaczy: dlaczego jednostka traci na dezinformacji, choć na pierwszy rzut oka może się poczuć lepiej?

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Mam wrażenie, że narracje na poziomie polityczno-społecznym są dość skutecznie są rozbrajane. To znaczy mamy już narzędzia. Mam wrażenie, że społecznie, przynajmniej w mojej bańce, nieźle sobie radzimy z odpowiedzią na to, że coś jest ewidentnym fejkiem, że dezinformacje są skrojone na krótki dystans. -

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: Dlatego, że są zastępowane przez kolejne dezinformacje.

Barbara Kasprzycka, Wirtualna Polska: Zgoda, zgoda. Tylko że ja, ja tutaj właściwie przyszłam z taką dość optymistyczną myślą, że im więcej rozmawiamy o dezinformacji, pokazujemy dezinformację, pokazujemy fejki, tym wyższa jest odporność społeczna na to. To znaczy mam wrażenie, że zbliżamy się do takiego momentu, kiedy ludzie naprawdę zaczną odbierać to w taki sposób: zaraz, to ja może sprawdzę w drugim źródle, może przełączę telewizor na jakiś inny kanał, może przerzucę portal na jakiś inny.-

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Ja na chwilę zgłoszę polemikę

Tomasz Terlikowski, RMF: Dobrze, proszę polemikę.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Bo ja się z tym nie zgadzam. Uważam, że właśnie jest zupełnie odwrotnie. To znaczy, że klucz do walki z dezinformacją nie leży po stronie mediów, tylko po stronie algorytmów. I tak długo, jak długo algorytmy na portalach tak zwanych społecznościowych będą działać tak, będą skonstruowane w ten sposób, żeby nas polaryzować, okłamywać, dezinformować, grać na naszych emocjach.-

Agnieszka Gozdyra, Polsat News: To będziemy w tyle.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: To będziemy w tyle. Dlatego, że algorytm jest atrakcyjniejszy i scrollowanie Facebooka i TikToka jest atrakcyjniejsze niż wejście tradycyjne media. Co gorsze, klucz z kolei do tego, żeby ktoś się zajął algorytmami, nie należy do państw narodowych, bo jesteśmy za słabi jako państwo narodowe. Klucz leży, mam wrażenie, po stronie całego Zachodu, po stronie nie wiem, może G7 powinno się tym zająć, może OECD uzgodnić. Natomiast państwa narodowe nawet są za słabe na to, żeby Facebookowi wejść w algorytmy.

Marek Twaróg, Polska Press: Ja też nie podzielam niestety tego optymizmu, że będzie coraz lepiej. Pamiętajcie, że my wciąż mówimy tutaj o mediach rozumianych jako dostarczycieli treści, wytwórców, dystrybutorów informacji. Natomiast media to jest przemysł rozrywkowy w jakiejś części. To jest przemysł, który odpowiada na nasze emocje. To jest przemysł, który odpowiada za to, że my się czujemy rozluźnieni, zrelaksowani, że siedzimy na portalach jednych, drugich, piątych czy scrollujemy serwisy społecznościowe. I to pomieszanie, moim zdaniem, tych środowisk sprawia, że my tak naprawdę walczymy tą, niech już będzie ciekawą, ale na ogół nudniejszą informacją z całym przemysłem rozrywkowym, z całym kolorowym światem fejków, głupot, durnych filmików. I tutaj pełna zgoda. Oczywiście my jesteśmy za słabi dzisiaj, żeby Big Techy spróbować okiełznać. Natomiast wydaje mi się, że nie możemy abstrahować od roli państwa tutaj. Wydaje mi się, że państwo ma swoje powinności w walce z fejkami, w walce być może z Big Techami, nie wiem, ale na pewno z fejkami. I my nie powinniśmy się odwracać od ewentualnej oferty pomocy ze strony państwa, bo tak naprawdę my mówimy, słuchajcie, no nie chcę zbyt patetycznie zabrzmieć, no ale mówimy o znakach demokracji, mówimy o fundamentach państwa, mówimy o zaufaniu społecznym, które jest niezbędne do tego, żeby to państwo jakoś działało.

Tomasz Terlikowski, RMF: To ja spróbuję jeszcze bardziej skomplikować ten obraz. Po pierwsze czasami informacje absolutnie prawdziwe są przedstawiane jako dezinformacje. Znany i przez niektórych lubiany, a przez niektórych mniej, Donald Trump wszystkie informacje na swój temat, także te prawdziwe, określa mianem dezinformacji. Mówi: no to jest fake news w ogóle, a wszystkie te media, które podają te informacje o mnie, są nieprawdziwe. Ale drugi, może jeszcze istotniejsza kwestia: gdyby to było tak, że my, tradycyjne media rywalizujemy wyłącznie z politykami, którzy sieją dezinformację, byłoby fantastycznie. Natomiast infosfera i sfera rozrywki to jest masa youtuberów, masa tiktokerów, masa ludzi, którzy są już autorytetami na X i oni również budują przestrzeń publiczną. To już nie jest świat, w którym media ze sobą rywalizują, politycy ze sobą rywalizują i Big Techy jeszcze na to się nakładają, tylko jest jeszcze cała przestrzeń de facto poza jakąkolwiek kontrolą. Bo oczywiście można podejrzewać, kto jest skąd inspirowany, ale część ludzi, o których dawno temu pisał Volkoff w „Montażu", czy Lenin mówił o nich „pożyteczni idioci", to nie są po prostu agenci, tylko to są pudła rezonansowe, które rezonują tym, co przynosi ruch i co daje im realne środki, nawet jeśli to nie dezinformacja jest ich celem. I to jeszcze bardziej komplikuje sytuację tradycyjnych mediów.

Tomasz Walczak, Interia: Wspomniałem o tej infrastrukturze dezinformacji. Poruszamy się po polu gry, które nie jest przyjazne mediom, nie jest przyjazne użytkownikom, którzy szukają rzetelnej informacji. No bo ono promuje właśnie kłamstwa Donalda Trumpa, dezinformację sianą przez influencerów, którzy dodatkowo jeszcze właśnie tradycyjne media starają się pokazać jako siewców cenzury, siewców propagandy. Oni się przedstawiają jako ludzie, którzy jako jedyni posiadają prawdę. Znowu grają na pewnej emocji społecznej, bo mówią użytkownikom: tylko my wam potrafimy powiedzieć, co tam jest, nikt inny wam tego nie powie, bo to wielka tajemnica. Odkrywamy wielki świat, więc to jest problem, którego nie rozwiążemy tak prostu, jeśli nie weźmiemy za gardło tej całej infrastruktury. To znaczy, że dokąd państwo nie weźmie odpowiedzialności czy państwa, czy organizacje międzynarodowe, nic się nie zmieni. Tak, bo możemy oczywiście odpowiedzialność indywidualną kłaść dziennikarzu, że będzie rzetelnie informował. Odpowiedzialność kłaść na konkretnej redakcji, że będzie sprawdzać informacje. Będziemy mieli odpowiedzialność użytkownika, któremu każemy się edukować. Tylko to nic nie zmieni w tej globalnej skali, bo gramy przeciwko wielkiemu przeciwnikowi, całej armii, wręcz wielu dywizjom w dosyć małej grupie. Tak jak mówiłem, jesteśmy takim trochę ostatnim szańcem.

Michał Potocki, Dziennik Gazeta Prawna: Wioska Galów natychmiast mi się przypomina.

Tomasz Walczak, Interia: Trochę tak to wygląda dzisiaj. No i nic się nie zmieni, dopóki reguły gry będą takie, jakie są. A dzisiaj mamy po prostu absolutne bezhołowie, na którym korzystają ci, którym zależy właśnie na tym, żeby monetyzować kłamstwo.

eprasa.pl be429254ce

POLITYKA

Święto, nie święto – przyłożyć trzeba

Podczas Święta Niepodległości Karol Nawrocki skrytykował rząd. Politycy rządzącej koalicji nie byli mu dłużni. Słowne przepychanki rozgorzały nawet w tak ważny dla Polaków dzień

Dorota Kowalska

To był największy od lat Marsz Niepodległości. Tysiące osób przeszło ulicami Warszawy. Było spokojnie. Wszyscy wciąż mają w pamięci tragiczne wydarzenia w Krakowie. Ale podczas Święta Niepodległości, które powinno łączyć, nie zabrakło polityki.

Karol Nawrocki, zwracając się do funkcjonariuszy KAS, wspomniał, że w tej formacji przez lata służyła jego żona. Potem skrytykował obecnego na Placu Józefa Piłsudskiego Andrzeja Domańskiego. – Wiem, uśmiechając się do ministra Domańskiego, że wasza praca nie ma nic wspólnego z niechlubnymi decyzjami, fatalną sytuacją polskich finansów publicznych i pracą ministra Domańskiego – powiedział prezydent. Następnie zwrócił się bezpośrednio do zaatakowanego. – Pana ministra Domańskiego chciałem prosić o lepszą pracę dla Rzeczypospolitej Polskiej – dodał.



FOT. PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie – mówił prezydent Nawrocki

Po prezydencie głos zabrał szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. On z kolei mówił o rozwoju Polski, sukcesie związanym z budową centrum serwisowania rakiet do systemów Patriot, swojej niedawnej wizycie w USA oraz zielonym świetle z Pentagonu dla budowy stałej bazy amerykańskiej w Polsce. Szef MON wspomniał też o zaproszeniu naszego kraju do grupy G20. To wszystko, jak zauważył Kosiniak-Kamysz, „świadczy o tym, że z gospodarką Polski nie jest tak źle".

– A minister Domański jest tym ministrem, który w historii zbudował budżet największy dla polskiej armii, za co mu bardzo dziękuję. Więc nie taki ten Domański straszny – podsumował wicepremier.

Nawiązał też do innej wypowiedzi prezydenta z tej samej uroczystości. Karol Nawrocki podczas swego przemówienia przestrzegał, że „musimy pamiętać o błędach, które doprowadziły do upadku pierwszej Rzeczpospolitej". – Drogę do tego upadku torowała walka elit magnackich i politycznych – stwierdził Nawrocki. I mówił dalej, że „konflikt elit politycznych prowadził do tego, że nawet jak wybrany z wolnej elekcji polski król (...) nie zgadzał się z elitami magnackimi, to wytaczały mu one wojnę totalną". Jak dodał, te elity „oglądały się na obce stolice i państwa – Berlin, Moskwę, dopuszczając obce mocarstwa i obce stolice do tego, by miały wpływ na Rzeczpospolitą".

– Do upadku Rzeczpospolitej doprowadziło coś, co było zaprzeczeniem wolności, choć wolność miało w nazwie i tym czymś było „liberum veto" – oświadczył prezydent.

– Nadużywanie, przekraczanie tej granicy i wykorzystywanie na oślep, bez pamięci. Niech ta lekcja przeszłości nie będzie przez nas po raz kolejny odrabiana – odpowiedział przedmówcy Kosiniak-Kamysz, pewnie nawiązując do wetowania ustaw przez Karola Nawrockiego, bo prezydent jest tu niekwestionowanym liderem.

Wystąpienie prezydenta szeroko komentowano w sieci.

„Szkoda, że nawet dziś prezydent nie potrafił odróżnić święta od konwencji partyjnej" – napisał Ryszard Petru, poseł Centrum. Poseł Lewicy Tomasz Trela napisał: „Zero klasy i taktu! Żenujący facet!".

„Zamiast jednoczyć Polaków w Święto Niepodległości, Nawrocki robi z niego wiec polityczny. Wstyd, że narodowe święto stało się narzędziem propagandy" – to wpis europosła KO Dariusza Jońskiego.

Karol Nawrocki przemawiał po wystąpieniu premiera Donalda Tuska, który spędził Narodowe Święto Niepodległości w Szczecinie. Wziął tam udział w uroczystości chrztu i podniesienia bandery na nowym promie pasażersko-samochodowym „Bursztyn Unity".

Premier właśnie w Szczecinie wyszedł do Karola Nawrockiego z propozycją spotkania. – Panie prezydencie, mieliśmy się spotkać. Trochę czekałem na to zaproszenie, ale od serca, nie czekając dłużej, chcę zaprosić pana, razem z małżonką, z rodziną, dziećmi do mnie do domu w Sopocie – powiedział premier. I dodał, że to zaproszenie do „podzielenia się opłatkiem przed Wigilią".

Pierwszej odpowiedzi doczekał się podczas wystąpienia Karola Nawrockiego, które na pewno nie było koncyliacyjne. Oficjalne stanowisko Pałacu Prezydenckiego pojawiło się później.

– Pan premier znany jest z tego typu aktywności i prób takiego pozornego wyciągania dłoni. To kolejna próba pana premiera Donalda Tuska, by zaprosić pana prezydenta. Oczywiście nie ma w tym absolutnie żadnej szczerości, nie mamy co do tego żadnych złudzeń. To był gest wyłącznie o charakterze politycznym – mówił Rafał Leśkiewicz, rzecznik Karola Nawrockiego w „Tlicie" w Wirtualnej Polsce.

©℗

0011612584

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 7 listopada 2026 roku odeszła

ŚP

Zuzanna Bieranowska

Ceremonia pogrzebowa rozpocznie się Mszą Świętą
w dniu 16 listopada 2026 roku o godz. 13.00
w kaplicy cmentarza parafialnego przy ul. Bardzkiej
we Wrocławiu, po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłej
na miejsce wiecznego spoczynku.

Pogrążona w smutku

Rodzina

AUTOREKLAMA



REKLAMA 0011486419

ZAKŁADY POGRZEBOWE

● **„ABEL"** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowa organizacja pogrzebów i kremacji. Całodobowe przewozy zmarłych z domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe, kom. 502-922-708, 71/ 355 92 23 ul. Św. Wincentego 10 A.

● **„ADORIA"** Usługi Pogrzebowe. Tanio, profesjonalnie i bezgotówkowo. Całodobowy odbiór ciała z dowolnego miejsca. Pożegnania i kremacje. Obsługa ekskluzywnym karawanem. Biuro na terenie cm. Osobowice 59a - wszystkie sprawy w jednym miejscu. Tel. całodobowy 71 352 52 05 lub 503 33 83 84.

● **„ANUBIS"** – kompleksowe usługi pogrzebowe - profesjonalnie - bezgotówkowo. Dom Pogrzebowy, biuro i własna kaplica i chłodnia, organizowanie pożegnań przed kremacją oraz czuwanie przy zmarłym przed pogrzebem tradycyjnym w godzinach dogodnych dla klienta. Wrocław, ul. Szpacza 32/34, tel. 71 350 01 01 całodobowy. Biuro: Wrocław, ul. Dubois 20, Wróblowice, ul. Stawowa 5. Całodobowe przewozy zmarłych kraj i zagranica. Załatwianie formalności również w domu klienta. Telefony całodobowe 71 328 83 85, 723 030 303.

● **„ARCHON"**– Zakład Pogrzebowy tel. 71 332 60 60 – całodobowe przewozy zmarłych. Własna chłodnia i kaplica, rozliczenia bezgotówkowe, wyrabianie aktów zgonu i wszystkich formalności ZUS i USC. Obsługa ceremonii pogrzebowych ekskluzywnym karawanem Mercedes Pilato gratis. Nasze oddziały: Włodkowica 37, Hallera 112, Bogusławskiego 33, Traugutta 67, Skłodowskiej-Curie 49, Kiełczowska 90 (cm. komunalny), Krzywoustego 287, Trzebnicka 67, ul. Grabiszyńska 101, ul. Zaporoska 83, www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **„WITWICCY"** Zakład Usług Pogrzebowych, Producent Trumien. Całodobowy przewóz zmarłych. Rozliczamy ZUS, KRUS, WBE, MSWiA w zakładzie. Własna chłodnia. Kompleksowo. Solidnie! Wrocław Borowska 254 - naprzeciw Akademii Medycznej, Wrocław Kościuszki 67/1a – róg Gwarnej, Krzyżowice ul. Główna 14 gm. Kobierzyce, Sobótka ul. Św. Anny 19/1, 71/889-00-60, www.zakladpogrzebowy24.pl

● **CAŁODOBOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH** dla miasta Wrocławia i Dolnego Śląska. Najniższe ceny. Tel. 502-922-708, 71 322-60-16.

● **KREMATORIUM – ARCHON**, ul. Kiełczowska 90, tel. 71 345 73 43 - całodobowo. Kompleksowe usługi kremacyjne i pogrzebowe, ustalanie terminów. Całodobowy odbiór osób zmarłych z domu, szpitali, hospicjów. www.krematorium.wroclaw.pl

● **MIĘDZYNARODOWE PRZEWOZY ZMARŁYCH**, tel. 71/332-60-60 – całodobowo. Przewóz zmarłych i prochów z państw całego świata. Załatwiamy wszelkie pozwolenia i formalności. Posiadamy licencję na tranport zmarłych z Francji. www.zaklad-pogrzebowy.com.pl

● **ROCH** – Zakład Pogrzebowy, bezgotówkowo, kompleksowo. Całodobowe przewozy zmarłychz domu, szpitali, hospicjum. Tel. całodobowe 71/322 60 16, kom. 502-922-708, Wrocław, ul. Św. Wincentego 10 a (dawna Obrońców Pokoju).

Dziś pożegnamy

Pogrzeby 13 listopada 2026

● **PSIE POLE**
Lidia Yanik g. 10
● **JERZMANOWO**
Krzysztof Straszko g. 13
● **PAWŁOWICE**
Teresa Mateusiak g. 12.30
Jan Tkaczyński g. 14
● **OSOBOWICE**
Teresa Wolniewicz g. 8
Zdzisław Gross g. 8.40
Zenon Urbaniak g. 9.20
Ryszard Szymański g. 10
Stanisław Janik g. 10.40
Witold Czarnocki g. 11.20
Halina Ziemięcka g. 12
Krystyna Wiktor g. 12.40
Helena Łapa g. 13.20
Regina Warguła-Zimny g. 14
Adam Marcuch g. 14.40
Andrzej Filipkowski g. 15.20
● **GRABISZYN**
Mirosław Ziomek g. 9
Renata Piechura g. 10
Helena Andrzejak g. 11
Irena Śladkowska g. 12
Aldona Olszówka g. 13
Jolanta Wirska g. 14
Tamara Dzienisowicz g. 15

Zarząd Cmentarzy Komunalnych,
pl. Strzelecki 19/21, 50-224 Wrocław

eprasa.pl be429254ce

Wrocławski lekarz zbadał szczątki z Wołynia. Wśród ofiar rzezi siekierami i młotkami były niemowlęta – **Str. 22-23**

PULS *regionów*

BOHATERZY

Artur Morański
Jakub Kulik

– **Str. 14-16**



FOT. MDP OSP BIELSKO-BIAŁA LESZCZYNY / FACEBOOK

eprasa.pl be429254ce

ŚWIDNICA

(O)błędy medyków, czyli historia o umieraniu

– To nie są szpitale, tylko korporacje. Nie będziesz żył, jak im się to nie opłaci – mówi Albert Augustyn z Dzierżoniowa. Patrycja, jego 30-letnia córka, zmarła po wylewie. Mężczyzna uważa, że winnymi jej śmierci są lekarze ze szpitala w Świdnicy. O śmierć 29-letniego syna obwinia ich także Sylwester Bucki z Milikowic (pow. świdnicki). – Prawie nie sypiam. Cały czas słyszę płaczliwy głos Kacpra. Nie pogodzę się z tym, że lekarze przywiązali go do łóżka i trzymali nagiego przez tyle godzin – dodaje w rozmowie z „Gazetą Wrocławską".

Karolina Kwiatek

Wracamy do sprawy śmierci dwojga młodych ludzi. Młodych, ale chorych, potrzebujących opieki, trafnych lekarskich decyzji, po prostu pomocy. Choć oboje zmarli w innych szpitalach i z zupełnie innych powodów, tę historię, oprócz rozpaczy rodzin, spaja jedna dolnośląska placówka: Szpital Latawiec w Świdnicy. Z relacji bliskich wyłania się obraz nie tylko niewydolnego systemu, ale też bezdusznego i zobojętniałego. W tekście poniżej Czytelnicy znajdą wypowiedź szpitala, prokuratury, NFZ. Czy one rozjaśniają tę sytuację? Czy prowadzą do wskazania winnych?

– Spotkałem trzy osoby, które straciły dzieci. Pan Sylwester jest jedną z nich – opowiada dziennikarzom portalu Gazetawroclawska.pl Albert Augustyn. – Zadzwonił do mnie, a ja starałem się przeprowadzić go przez pierwszy etap tego koszmaru. Zmusiłem go do wizyty u psychiatry. Sam nie miałem takiej pomocy. Turlałem się, aż prawie padłem – dodaje.

30-letnia córka Augustyna zmarła w zeszłym roku. Młoda kobieta dostała wylewu. Dziś ojciec uważa, że do jego rodzinnej tragedii doprowadziły nieprawidłowości, których najpierw mieli dopuścić się dzierżoniowscy ratownicy medyczni, a następnie lekarze ze świdnickiego Latawca (zamiennie: Samodzielny Publiczny Zespół Opieki Zdrowotnej w Świdnicy – red.). Mowa o Szpitalnym Oddziale Ratunkowym (SOR) oraz Oddziale Neurologicznym, na którym przebywała pacjentka.

Mężczyzna skontaktował się z „Gazetą Wrocławską" po przeczytaniu jednego z artykułów o śmierci Kacpra Buckiego. W tamtym tekście wypowiadał się ojciec zmarłego 29-latka, Sylwester Bucki. Mówił, że jego syn miał być bity i upokarzany przez lekarzy z tamtejszego SOR-u i podczas pobytu na sali obserwacyjnej. Kacper Bucki trafił na oddział z powodu ataku padaczki po jednej z dializ (pacjent od 19 lat chorował na cukrzycę – red.).

Mimo to medycy ze Świdnicy mieli odmówić mu podczas 5 dni leczenia podłączenia do tzw. sztucznej nerki (ciągłej terapii nerkozastępczej, która jest obowiązkowym wyposażeniem każdego oddziału intensywnej terapii). Sylwester Bucki zaznaczył też, że lekarze nie wysłali jego syna na dializę w Wałbrzychu, a zamiast tego skierowali 29-latka do psychiatry. Kacper zmarł po kilku dniach.

– Nie będę porównywał jego bólu po śmierci Kacpra do mojego, gdy odebrali Patrycji szansę na życie. Obaj nosimy tę samą maskę. Każdy po stracie dziecka ją nosi – mówi Albert Augustyn.

Nie będę porównywał jego bólu po śmierci Kacpra do mojego, gdy odebrali Patrycji szansę na życie. Obaj nosimy tę samą maskę. Każdy po stracie dziecka ją nosi

ALBERT AUGUSTYN, tata Patrycji

Może taksówka zamiast karetki?

Kacper zmarł we wrześniu tego roku. Kilkanaście miesięcy wcześniej cała Polska mówiła o śmierci Patrycji. Z szeregu błędów, które wymienia ojciec 30-latki, na pierwszy plan wybija się to, że ratownicy medyczni mieli nie powiadomić swojego koordynatora o stanie pacjentki. Wówczas mógłby przekierować ambulans do szpitala z neurochirurgiem (Wałbrzych lub Wrocław – red.), dając w ten sposób szansę na uratowanie pacjentki. Tak jednak się nie stało.

Mówiąc o serii nieprawidłowości, Albert Augustyn nie może też pominąć faktu, że medycy z Latawca przez ponad 1,5 godziny nie byli w stanie zamówić transportu medycznego, który przewiózłby jego córkę do innego szpitala. Wciąż zastanawia się, czy lekarz, który miał szarpać Kacpra Buckiego (jak opowiadał ojciec 29-latka – red.), jest tym samym, który rok wcześniej nonszalancko rzucił zza drzwi, że skoro nie ma karetki dla Patrycji, to ojciec może zamówić jej taksówkę. W ogóle nie zaskoczyłoby go to, gdyby była ta sama osoba.

Już wcześniej obiecał sobie, że nie daruje medykom straty tych cennych minut, w których jeszcze można było próbować ocalić córkę. Zwłaszcza że dopiero po przetransportowaniu jej do szpitala w Wałbrzychu miało się okazać, że specjalista, który powinien się zająć Patrycją, prowadził w tym czasie inną operację ratującą życie.

– Nikt tego wcześniej nie sprawdził – mówi Albert Augustyn.

Z jego relacji wynika, że po kolejnych półtorej godziny oczekiwania, pacjentkę zabrano do Wrocławia. Tam zmarła. Jej ojciec zarzuca medykom m.in. braki w dokumentacji i ignorowanie podstawowych procedur, takich jak informowanie o le-



Patrycja Augustyn ze swoim ukochanym psem



Albert Augustyn z córką kilkanaście lat temu

AUTOR ZDJĘĆ PAWEŁ RELIKOWSKI

eprasa.pl be429254ce

kach, które jeszcze w karetce podano pacjentce.

– Ratownicy dali jej klonazepam bez zabezpieczenia. Ta substancja powoduje wchłanianie dwutlenku węgla i spuchnięcie mózgu. Na wynikach badania TK Patrycji widać, że tylna część móżdżku aż się oberwała. Zgniotło ją na dół, pod szyję. Rozerwało jej mózg. Ratownicy ją zabili, a tamci (lekarze na SOR – red.) tylko „poprawili" z tym transportem – uważa Albert Augustyn.

Ponad pół miliona kary dla szpitala

Sprawą zainteresował się Narodowy Fundusz Zdrowia. Kontrolerzy negatywnie ocenili realizację umowy (wraz z aneksami) o udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej. Chodzi o 27–28 marca, w których Patrycja znajdowała się pod opieką medyków z Świdnicy.

– Ustalono, że ani lekarz, który udzielał świadczeń, ani inni pracownicy Podmiotu kontrolowanego nie podjęli próby uzgodnienia transportu dla pacjentki z innymi podmiotami. W szczególności – wbrew zapisom w dokumentacji medycznej – nie kontaktowano się z Lotniczym Pogotowiem Ratunkowym w celu zlecenia transportu sanitarnego Pacjentki(...) – czytamy we fragmencie pokontrolnego dokumentu NFZ.

Za nieprawidłową realizację i organizację transportu między szpitalami oraz nieuzasadnione przeniesienie 30-latki z SOR-u na oddział neurologiczny, świdnicki Latawiec dostał 537 470,94 zł kary umownej. Placówka z karą się nie zgadza.

Dyrekcja lecznicy poinformowała „Gazetę Wrocławską", że w lipcu 2026 roku Latawiec złożył pozew przeciwko NFZ. Sprawą ma zająć się Sąd Okręgowy we Wrocławiu.

Po śmierci Kacpra Fundusz zażądał wyjaśnień, ale żadnej kontroli w Latawcu nie prowadzi. Anna Szewczuk-Łebska, rzeczniczka prasowa Dolnośląskiego NFZ, przekazała nam, że to może się zmienić, jeśli pojawią się nowe okoliczności w sprawie (np. podczas prokuratorskiego śledztwa). Jej słowa potwierdza Grzegorz Kloc, dyrektor świdnickiej lecznicy. W odpowiedzi, którą otrzymaliśmy 5 listopada, możemy przeczytać, że: „nie było prowadzone żadne postępowanie (...)".

Kacper wciąż szuka ojca

Sylwestra Buckiego odwiedziliśmy kilka dni po spotkaniu z Albertem Augustynem. Na stole, obok zdjęć rodzinnych, miał całą dokumentację medyczną Kacpra. Nieopodal leżał też zamknięty list od dyrekcji szpitala w Świdnicy. Mężczyzna nie miał siły, by przeczytać papiery od deski do deski. Jedyne, co go teraz trzyma przy zdrowych zmysłach, to rodzina oraz walka o dobre imię zmarłego syna. Dlatego zgodził się na nagłośnienie sprawy w mediach.



Mimo choroby Kacper Bucki starał się czerpać z życia ile tylko mógł



Kacper na zdjęciu rodzinnym

– Nie śpię w nocy. Sen łapie mnie może na 2 godziny. Później do rana cały czas słyszę płaczliwy głos Kacpra. On woła: „Tato! Tato jak to boli". Wiem, że ludzie godzą się ze śmiercią, ale ja nigdy nie pogodzę się z tym, że jego tak powiązali – mówi Sylwester Bucki. – Jak przyjechałem 2 września (dzień po zabraniu przez karetkę – red.), to znalazłem go na sali obserwacyjnej. Leżał kompletnie nagi. Przyniosłem mu dres, klapki, podkoszulek, skarpetki. Pielęgniarka mnie zatrzymała, jak chciałem wyjaśnić to w sekretariacie. Powiedziała, że Kacper chodzi po korytarzu i mnie szuka. To nie daje mi spać. On cały czas mnie szuka.

Pełną dokumentację medyczną Kacpra przeczytała rodzina oraz mecenas, która ich reprezentuje. To oni pokazali Sylwestrowi Buckiemu najważniejsze fragmenty. Wynika z nich, że Kacper miał bezwład kończyn. Później doszła do tego nadpobudliwość i agresja, którą personel medyczny miał argumentować decyzję o przywiązaniu pacjenta do łóżka.

– Chodził po szpitalu i wołał: „Tato, tato. Do szpitala". To była ta jego agresja? – zastanawia się ojciec 29-latka.

Sylwester Bucki uważa, że lekarze mścili się na nim za odmowę przyjęcia Kacpra do domu. Okazuje się bowiem, że dzień wcześniej karetka przywiozła pacjenta pod samą bramę miejsca zamieszkania. 29-latek był niemal nagi, kontakt z nim był utrudniony. Widać to na nagraniu, które w tym czasie zrobił jego brat.

Cały czas mam przed oczami tego młodego lekarza, który powiedział, że skoro nie przyjęliśmy Kacpra do domu, to oni skierują go do szpitala psychiatrycznego jako bezdomnego.

SYLWESTER BUCKI, tata Kacpra

– Oni po prostu chcieli, by Kacper umarł w domu, a nie w szpitalu. Cały czas mam przed oczami tego młodego lekarza, który powiedział, że skoro nie przyjęliśmy Kacpra do domu, to oni skierują go do szpitala psychiatrycznego jako bezdomnego. A ja się pytam, jak? – mówi łamiącym głosem Sylwester Bucki. – Przecież on mieszkał u mnie (mama Kacpra zmarła – red.). Miał swój pokój, na górze też są wolne pokoje. On przecież miał trzech starszych braci, którzy dbali o niego. Kacper nie był samotny – płacze.

Bucki nie chciał otwierać listu od dyrekcji. Nie ma siły go czytać. Zaproponowałam, że zrobię to za niego, jednak niczego nowego się nie dowiedzieliśmy. Na pierwszy plan wybija się fakt, że dyrekcja szpitala zapewniła możliwość realizacji świadczeń medycznych. Bardzo podobny fragment został zawarty w odpowiedzi na nasze pytania, które skierowaliśmy do szpitala, choć, jest tam fragment, w którym dyrekcja nie wyklucza, że błąd mógł być po stronie medyków.

– W przedmiotowej sprawie zabezpieczono dokumentację, personel został zobowiązany do ustosunkowania się do zarzutów, poproszono o przedstawienie stanowiska medycznego. W zakresie pozostającym w kompetencji ustaleń Dyrekcji nie stwierdzono nieprawidłowości w organizacji udzielania świadczeń. W czasie hospitalizacji świadczeniobiorcy zapewniono wymaganą obsadę medyczną, nie istniały żadne ograniczenia diagnostyczne, terapeutyczne, ani w zakresie wymaganych świadczeń towarzyszących. Dokonana na tym etapie analiza daje podstawę do formułowania twierdzenia, że ewentualne nieprawidłowości mogą wynikać z decyzji personelu lekarskiego – przekazał Grzegorz Kloc, dyrektor Samodzielnego Publicznego Zespołu Opieki Zdrowotnej w Świdnicy.

Nie odpowiedział nam jednak na szczegółowe pytania dotyczące pobytu i nieleczenia Kacpra w tamtejszej placówce. Zasłonił się tajemnicą lekarską. Niemniej władze szpitala odsunęły (przynajmniej na czas śledztwa) od pełnienia obowiązków dwóch medyków, którzy zajmowali się mężczyzną.

– Pragniemy zaznaczyć, że decyzja ta ma charakter prewencyjny i została podyktowana koniecznością zachowania szczególnej ostrożności do czasu pełnego wyjaśnienia okoliczności sprawy. Nie przesądza to o winie lekarzy ani o prawdziwości stawianych zarzutów – pisze dyrektor Kloc.

Dwadzieścia skarg na SOR

W tym samym piśmie dyrektor potwierdził „Gazecie Wrocławskiej", że w 2025 roku tamtejszy SOR przyjął 14 355 pacjentów, a w pierwszych 9 miesiącach 2026 roku było ich 10 328. Za cały ten okres wpłynęło 20 skarg. Dotyczyły przede wszystkim:

- niewłaściwego leczenia, pielęgnacji i diagnostyki,
- nieprawidłowo postawionej diagnozy,
- odmowy udzielenia świadczenia/przyjęcia do szpitala,
- zachowania personelu szpitalnego (brak kultury i profesjonalizmu w stosunku do pacjenta/rodziny),
- nieprzestrzeganie praw pacjenta.

Według Kloca 17 z 20 skarg zostało rozpatrzonych jako niezasadne, jedna w części została uznana za zasadną, a dwie (!) sprawy są w trakcie postępowania wyjaśniającego. W korespondencji z gazetą dyrektor podkreśla, że jeżeli chodzi o karetki pogotowia, to ma dowody na to, że starał się o zwiększenie liczby tak zwanych ZTM. NFZ odmówił.

– Sprawy Kacpra i Patrycji pokazują, że nic nie zostało zrobione. Patrząc po ostatnich publikacjach w sieci (dot. kontrowersji wokół systemu ochrony zdrowia – red.), myślę że jest to problem systemowy. To nie są szpitale, tylko korporacje. Pacjenci są przeliczani na pieniądze. Jak nie będzie im opłacało, to nie będzie pani żyła. Czysty biznes – dodał na koniec naszej rozmowy Albert Augustyn.

Postępowania są w toku

Śledczy z Prokuratury Okręgowej w Świdnicy uważają, że sprawy tych dwojga pacjentów nie są ze sobą połączone. Mimo to zarówno w przypadku śmierci Patrycji, jak i Kacpra podjęli działania w kierunku: „narażenia na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia oraz nieumyślne spowodowanie śmierci".

– Śledztwa znajdują się w różnych stopniach zaawansowania. Dotyczą różnych zdarzeń i różnych osób, z tego względu nie ma zbieżności przedmiotowej i w szczególności podmiotowej, które pozwalałyby na ich połączenie – informuje prokurator Mariusz Pindera z Prokuratury Okręgowej w Świdnicy.

Okazuje się, że postępowanie w sprawie śmierci Patrycji Augustyn zostało zawieszone. Śledczy czekają na opinię biegłych z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego, którzy mają ocenić prawidłowość działań lub zaniechania, jakich mieli dopuścić się pracownicy służby zdrowia. Dopiero po jej otrzymaniu będą mogli postawić jakiekolwiek zarzuty.

– Nie udzielamy na razie informacji, jakiej treści zeznania składały osoby przesłuchiwane dotychczas w sprawie – ucina Pindera.

Sprawa Kacpra Buckiego jest na początkowym etapie. Została wszczęta z urzędu po doniesieniach medialnych. Na razie śledczy się zabezpieczyli dokumentację medyczną 29-latka i przesłuchali jego bliskich.

– Z uwagi na ten etap śledztwa nie ujawniamy informacji, jakie wnioski wynikają z dokumentacji i zeznań m.in. personelu medycznego. Niezbędne będzie uzyskanie opinii biegłych specjalistów medycznych – dodaje prokurator.

eprasa.pl be429254ce

O TYM SIĘ MÓWI

Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl be429254ce



FOT. JACEK DROST

Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej

eprasa.pl be429254ce

ZAMACH W KRAKOWIE

To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

Joanna Mrozek, Artur Bogacki

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poslubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.



FOT. FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl be429254ce

REKLAMA
0111609651

Gdy liczą się sekundy, decyduje
ODRUCH!



Wytrenuj go podczas darmowych szkoleń

21 listopada 2026 (sobota)
10:00-12:00 | Trening: Kobiety 18+
12:30-14:30 | Trening: Mężczyźni 18+

22 listopada 2026 (niedziela)
10:00-12:00 | Trening: Młodzież (dziewczęta 13-17 lat)
12:30-14:30 | Trening: Młodzież (chłopcy 13-17 lat)

28 listopada 2026 (sobota)
10:00-12:00 | Trening: Kobiety 18+
12:30-14:30 | Trening: Mężczyźni 18+

29 listopada 2026 (niedziela)
10:00-12:00 | Trening: Młodzież (dziewczęta 13-17 lat)
12:30-14:30 | Trening: Młodzież (chłopcy 13-17 lat)

Zapisz się teraz!
www.wroclaw.pl/odruch

BEZPIECZNY WROCŁAW | Urząd Miejski Wrocławia | wroclaw.pl
BONZAI MMA | CONTRA MMA | PROGRESS GYM | EM GRUPA

eprasa.pl be429254ce

ZAMACH W KRAKOWIE

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może nawet mówić

Szaleniec z bronią wpadł swoim czarnym Subaru w samochód strażaka Tomasza Młynarczyka i jego żony Kingi. Jak mówią jego koledzy strażacy, Tomek stał się znany w całym kraju jako „ten z białego Opla". To on stanął z zamachowcem niemal twarzą w twarz. Trafiony kulą, doznał poważnych obrażeń żuchwy. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Barbara Ciryt

Na środku remizy OSP Olszowice w gminie Świątniki Górne strażacy ustawili buty, na nich zwinięte spodnie gotowe do ubrania oraz hełm strażacki z czerwonym napisem „Tomek". Wszystko tak, jakby miał wskoczyć w to i jechać do akcji. Tak bardzo czekają na niego.

Strażacy przyszli ze wsparciem, dzieci z laurkami

Strażacy z OSP Olszowice, młodzież, dzieci, społeczność tej miejscowości i gminy Świątniki Górne wyrażają solidarność z druhem Tomaszem Młynarczykiem. Wszyscy wiedzą, że zwykle to on biegł na pomoc innym.

Teraz to on jej potrzebuje. W ub. wtorek społeczność wioski postanowiła wyrazić wsparcie dla swojego strażaka, zapewnić, że chcą mu pomóc w finansowaniu rehabilitacji, wspierać dobrym słowem i modlitwą. Zapewniają, że czekają na niego w Olszowicach, w remizie.

Prezes OSP druh Andrzej Pyrdek, naczelnik Zbigniew Pietrzyk, wicenaczelnik Bartłomiej Matoga, skarbnik Piotr Bacior koordynują działania na rzecz pomocy dla Tomka.

Ze wsparciem przyszło mnóstwo dzieci, z którymi Tomasz Młynarczyk prowadził warsztaty, szkolenia. Przyniosły plakaty, laurki z podziękowaniami dla swojego druha instruktora i zapewnieniem, że czekają.

– On jest naszym kolegą, uczył nas, jak być strażakiem. Wspierał nas. Teraz mamy jedną prośbę: Wróć do nas, Tomku! – mówi Karolina Bacior, jedna z dziewczynek z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Olszowicach.

Dramat na Stradomiu

Była sobota, 7 listopada, kilka minut po godz. 15, gdy Tomasz Młynarczyk z niedawno poślubioną żoną Kingą jechali ze swojego mieszkania w Krakowie (bo tam zamieszkali po ślubie) do remizy w Olszowicach. Obydwoje mieli prowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży z tutejszej drużyny pożarniczej, żeby przygotować najmłodszych do zawodów. Nie dojechali.

Gdy byli na ul. Stradomskiej, w ich białego Opla uderzyło czarne Subaru zamachowca uciekającego przed policją. Tomek tego nie wiedział, wysiadł z samochodu. Wtedy wysiadł też bezwzględny zamachowiec, który strzelał do jadących za nim policjantów. Jednak kule uderzyły też w strażaka.

– Gdy Tomek wysiadł ze swojego samochodu, zorientował się, że człowiek z Subaru ma karabin i strzela. Zdążył wsiąść z powrotem do swojego samochodu. Powiedział żonie Kindze, że jest w niebezpieczeństwie, żeby kładła się na podłodze auta. Sam położył się na nią, żeby osłonić własnym ciałem żonę. Jednak kule go dosięgnęły – opowiada Bartłomiej Matoga, wicenaczelnik OSP Olszowice, choć na wspomnienie tego, co przeszedł jego kolega, łamie mu się głos.

Przeżył. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Strażacy wiedzą, że zamachowiec trafił Tomka w głowę, uszkadzając czaszkę i twarz. Nie wiedzą dokładnie, którędy poszła kula, ale wiedzą, że odłamki rozprysnęły się w okolicy ust.

– Jest obecnie na oddziale intensywnej terapii. Tylko rodzina jest do niego dopuszczona. Został wybudzony ze śpiączki. Poznaje najbliższych, którzy do niego przychodzą. Wie, co się stało. Ma całą głowę zabandażowaną, nie może mówić, ale może trzymać długopis czy marker i tak właśnie pisząc pojedyncze słowa, porozumiewa się z żoną, która wciąż czuwa przy szpitalnym łóżku – informuje Bartłomiej Matoga.

Strażak z Olszowic będzie wkrótce przeniesiony na oddział chirurgii. Jak mówią jego koledzy, teraz przed nim długa i trudna droga: rekonstrukcja twarzoczaszki, leczenie i specjalistyczna rehabilitacja.

Pomoc innym to ważna część jego życia

Jego koledzy strażacy mówią, że Tomasz Młynarczyk od dziecka uczył się pomagać. Jako druh OSP uczestniczył w działaniach ratowniczo-gaśniczych i niósł pomoc ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Jest związany ze strażą pożarną od 12. roku życia.

– Gdy był w młodzieżowej drużynie pożarniczej, zanim jeszcze mógł wyjeżdżać na akcje, to słysząc syreny alarmowe, stał przy remizie i patrzył, jak wyjeżdżają samochody strażackie. Zostać strażakiem, nieść pomoc, to było jego wielkie marzenie. Ma też marzenie zostania strażakiem zawodowym i chcemy go w tym wspierać – mówi Piotr Bacior, skarbnik w OSP Olszowice.

Jego zaangażowanie nie kończyło się wraz z powrotem z akcji. Razem z żoną Kingą opiekują się Młodzieżową Drużyną Pożarniczą i angażują w życie lokalnej społeczności. Strażacy podkreślają, że młodszym przekazywał, co znaczy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I pokazał to też podczas ataku zamachowca. Żonę osłonił własnym ciałem.

Strażacy chcą wspierać ze wszystkich sił swojego kolegę. Mówią, że zrobią, co w ich mocy, żeby nie rezygnował ze swoich marzeń i pasji. Jednak nie wszystkie będzie mógł od razu realizować.

– Chodzi o to, że Tomek działa w orkiestrze. Gra na trąbce i po uszkodzeniu twarzy tę pasję będzie musiał na razie odsunąć w czasie – dodają strażacy.

Fundusze dla Tomka na rehabilitację

Teraz cała społeczność Olszowic wie, że ich druh potrzebuje pomocy, wsparcia ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim. Leczenie, rekonstrukcja twarzoczaszki, specjalistyczna rehabilitacja. Nie wiadomo, ile to będzie kosztować, ale strażacy mocno się przygotowują. Zbierają pieniądze. Chcą od początku uczestniczyć w powrocie Tomka do sprawności.

– Chcemy, żeby on i jego bliscy mogli skupić się na zdrowieniu, mając wsparcie w pokrywaniu związanych z nim kosztów – podkreślają.

Początkowo planowali zebrać 200 tys. zł, co udało się w kilka godzin. Jednak to za mało na skomplikowane leczenie i specjalistyczną rehabilitację. Powiększyli zbiórkę do 4 mln zł.

Koledzy strażacy chcą być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia.

Zbiórka trwa, pieniądze można wpłacać na https://zrzutka.pl/druhtomek



FOT. FOT. BARBARA CIRYT, ARCHIWUM

Koledzy Tomka chcą mu pomóc nie tylko teraz, ale również wtedy, gdy będzie przebiegała ciężka rehabilitacja

eprasa.pl be429254ce

MATERIAŁ INFORMACYJNY ANGEL POLAND GROUP 0011609993

Finał projektu Angel Square we Wrocławiu.

The Upper House by Angel i nowa wizja życia w mieście

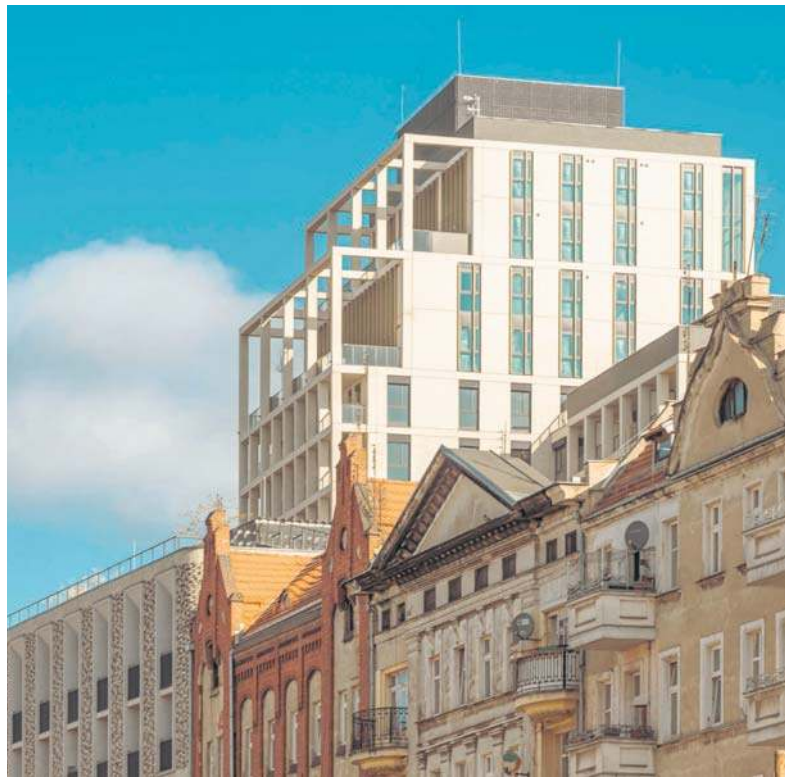
Ukończenie The Upper House by Angel to zwieńczenie wieloletniego projektu Angel Square, który znacząco zmienił oblicze Przedmieścia Oławskiego. Niemal 380 apartamentów, rozbudowane przestrzenie wspólne, luksusowa kolekcja podniebnych penthouse'ów i nagroda dla „Najlepszej luksusowej inwestycji mieszkaniowej w Polsce" w międzynarodowym plebiscycie Luxury Lifestyle Awards 2026. O idei, która stała za realizacją, przemianie tej części Wrocławia oraz możliwościach, jakie oferuje apartamentowiec swoim mieszkańcom, rozmawiamy z **Agatą Jagiełło**, Marketing and Communications Manager w Angel Poland Group.

The Upper House by Angel jest już ukończony. To ważny moment dla Angel Poland Group, ale także dla całego projektu Angel Square. Co dla Państwa oznacza ten finał?
Agata Jagiełło: Przede wszystkim ogromną satysfakcję. Zrealizowaliśmy projekt, którego potencjał dostrzegaliśmy już na samym początku. Kiedy rozpoczynaliśmy naszą działalność na Przedmieściu Oławskim, mieliśmy świadomość, że to miejsce ma ogromne możliwości, choć wówczas nie wszyscy patrzyli na tę część Wrocławia w taki sposób. Widzieliśmy bliskość centrum, rzeki, terenów zielonych i niezwykły charakter tej części miasta. Wiedzieliśmy też, że odpowiednio zaprojektowana przestrzeń może stać się impulsem do pozytywnych zmian. Dziś, po ukończeniu The Upper House by Angel, możemy powiedzieć, że zrealizowaliśmy ten projekt do końca. Angel Square zmienił oblicze Przedmieścia Oławskiego, a my jesteśmy dumni, że mogliśmy uczestniczyć w tej przemianie. To dla nas coś więcej niż zakończenie kolejnej budowy. To zwieńczenie wieloletniej pracy i konsekwentnie realizowanej wizji.

Przedmieście Oławskie w ostatnich latach przeszło dużą zmianę. Dziś coraz częściej mówi się o nim jako o jednym z ciekawszych adresów na mapie Wrocławia.
Agata Jagiełło: Dokładnie taki potencjał widzieliśmy tutaj od początku. Bazujemy na ponad 20-letnim doświadczeniu na rynku nieruchomości, obserwujemy międzynarodowe trendy, ale równie uważnie przyglądamy się temu, jak zmieniają się oczekiwania i świadomość klientów w Polsce. Wiedzieliśmy, że ta lokalizacja jest absolutnie wyjątkowa. Wystarczy spojrzeć na jej położenie: z jednej strony mamy bliskość Starego Miasta, do którego można dojść spacerem, z drugiej - rzekę Oławę, nadrzeczne tereny spacerowe i zieleń. To rzadkie połączenie w ścisłym centrum dużego miasta. Przedmieście Oławskie zyskało zupełnie nową energię. Przyciąga ludzi, którzy chcą mieszkać w sercu dużego miasta, ale nie chcą rezygnować z kontaktu z naturą i codziennego odpoczynku. Rozwija się tu oferta usługowa, pojawiają się nowe miejsca, a okolica odzyskuje swoją atrakcyjność. Myślę, że The Upper House by Angel jest bardzo dobrym przykładem tego, jak można wykorzystać potencjał lokalizacji, zachowując jej miejski charakter, jednocześnie wnosząc do niej nową jakość.

The Upper House by Angel to niemal 380 apartamentów. Co wyróżnia tę inwestycję na tle innych projektów mieszkaniowych we Wrocławiu?
Agata Jagiełło: Przede wszystkim sposób, w jaki zaprojektowaliśmy doświadczenie mieszkania w tym miejscu. Od lat rozwijamy koncepcję residential urban resort, czyli przestrzeni, która zapewnia mieszkańcom wygody wykraczające poza ich prywatny apartament. Chodzi o stworzenie miejsca, w którym można pracować, odpoczywać, dbać o kondycję i tym samym zdrowie oraz spędzać czas bez konieczności opuszczania budynku. W The Upper House by Angel do dyspozycji mieszkańców jest ponad 1000 mkw. przestrzeni wspólnych. Szczególnym elementem i jedynym we Wrocławiu jest pełnowymiarowy, 25-metrowy basen, do którego można zjechać windą bez konieczności opuszczania budynku. Uzupełniają go rozbudowana strefa saun i nowoczesne fitness z wyposażeniem do treningu siłowego, cardio i ćwiczeń rozciągających. Zadbaliśmy również o przestrzenie odpowiadające na inne potrzeby współczesnego życia: coworking z biblioteką, Kids Club, Residence Lounge, reprezentacyjne lobby z całodobową ochroną i usługą concierge. Ważne było dla nas, aby te miejsca nie były jedynie efektownym dodatkiem do oferty. Mają realnie służyć mieszkańcom i ułatwiać im codzienne życie. Dużą wagę przywiązaliśmy także do wykończenia wnętrz. Za koncepcję odpowiadało hiszpańskie ADC Atelier we współpracy z architektami Angel Poland Group. To ten sam zespół, który pracował przy wnętrzach krakowskiego, wielokrotnie nagradzanego hotelu Stradom House Autograph Collection. W The Upper House wykorzystaliśmy doświadczenie zdobywane przy projektach hotelowych najwyższej klasy, przekładając je na potrzeby codziennego życia.

Szczególną uwagę przyciągają najwyższe kondygnacje budynku. To właśnie tam powstała kolekcja penthouse'ów, która nadaje The Upper House by Angel bardzo charakterystyczny wygląd.
Agata Jagiełło: Penthousy są najbardziej charakterystycznymi apartamentami całego budynku i jego prawdziwą architektoniczną



wizytówką. To luksusowa kolekcja obejmująca osiem wyjątkowych apartamentów o powierzchniach od 143 do 254 mkw. Ich najbardziej spektakularnym wyróżnikiem jest wysokość pomieszczeń. W wybranych przestrzeniach sięga ona nawet 6,5 metra. Do tego dochodzą imponujące przeszklenia, panoramiczne widoki na Wrocław i niczym nieograniczony horyzont. Te apartamenty są widoczne z daleka i stanowią bardzo charakterystyczny element bryły. Wieczorem, dzięki efektownemu oświetleniu, jeszcze mocniej zaznaczają swoją obecność na mapie miasta. Myślę, że Wrocław czekał na taki projekt. The Upper House jest wyrazisty, nowoczesny, a jednocześnie elegancki. Naszych penthousów nie traktujemy w kategorii dużych apartamentów na najwyższym piętrze. To naprawdę wyjątkowa przestrzeń, w której wysokość, światło, skala wnętrz i widok na miasto tworzą zupełnie inne doświadczenie mieszkania. Każdy z tych apartamentów ma indywidualny charakter. To najbardziej ekskluzywna część oferty The Upper House by Angel i propozycja dla osób, które poszukują prywatności, przestrzeni oraz adresu o wyjątkowej tożsamości.

Międzynarodowe jury Luxury Lifestyle Awards doceniło The Upper House by Angel, przyznając inwestycji tytuł Best Luxury Residential Development in Poland. Jakie znaczenie ma dla Państwa to wyróżnienie?
Agata Jagiełło: To dla nas bardzo ważne potwierdzenie jakości projektu, szczególnie że nagroda pochodzi od międzynarodowego jury. Luxury Lifestyle Awards wyróżniło The Upper House by Angel jako najlepszą inwestycję mieszkaniową w segmencie luksusowym w Polsce. Traktujemy to jako docenienie całego procesu: od wyboru lokalizacji i koncepcji architektonicznej, przez jakość wykonania, po rozwiązania, które oferujemy mieszkańcom. Cieszy nas również to, że projekt został dostrzeżony poza lokalnym rynkiem. Wrocław ma ogromny potencjał, a takie realizacje pokazują, że może konkurować jakością i ambicją architektoniczną z projektami powstającymi w największych europejskich miastach.

The Upper House by Angel to również oferta dla inwestorów. Jakie możliwości daje ten projekt osobom, które myślą o nieruchomości w kategoriach lokaty kapitału?
Agata Jagiełło: Oferta jest zróżnicowana, dlatego odpowiada na potrzeby różnych grup klientów. Mniejsze apartamenty cieszą się zainteresowaniem inwestorów, którzy poszukują nieruchomości w atrakcyjnej lokalizacji, z potencjałem najmu długoterminowego i utrzymania wartości w dłuższej perspektywie. Jednocześnie, zwłaszcza w ostatniej fazie realizacji projektu, coraz częściej pojawiały się pytania o możliwość najmu długoterminowego od osób, które znają miasto, często pracują tutaj lub mają z nim silne związki, ale niekoniecznie chcą kupować nieruchomość. Szukają miejsca, które zapewni im wysoki komfort życia, odpowiednią lokalizację i dostęp do udogodnień. To pokazuje, że The Upper House by Angel odpowiada na potrzeby nie tylko osób planujących zakup, ale również tych, którzy preferują model najmu, który zresztą od lat mocno rozwija się w dużych miastach Europy Zachodniej. Niezależnie od tego, czy ktoś wybiera apartament na własny użytek, czy traktuje go jako inwestycję, mamy do czynienia z adresem o niepowtarzalnym charakterze.

Wspomniała Pani o najmie długoterminowym. W tym obszarze macie własne zaplecze w postaci Angel Management. Jaką rolę odgrywa ono w całym modelu?
Agata Jagiełło: W grupie Angel Poland zakup apartamentu nie musi oznaczać, że właściciel zostaje sam z obowiązkami związanymi z jego utrzymaniem czy wynajmem. Właśnie dlatego rozwijamy Angel Management, które zapewnia kompleksową obsługę nieruchomości. Obejmuje ona zarówno zarządzanie najmem, bieżącą opiekę nad apartamentem i budynkiem, jak i wsparcie właściciela w kwestiach związanych z późniejszą odsprzedażą na rynku wtórnym. Zajmujemy się weryfikacją najemców, obsługą umów, codziennym nadzorem i przygotowaniem apartamentów do wynajmu. Właściciel może powierzyć nam cały ten proces, bez konieczności samodzielnego angażowania się w jego organizację. To szczególnie istotne dla osób, które mieszkają poza Wrocławiem albo kupują nieruchomość z myślą o inwestycji. Naszym atutem jest to, że nie kończymy relacji z klientem w momencie przekazania kluczy. Chcemy towarzyszyć mu również później, dbając o nieruchomość i jej wartość. Tak rozumiemy kompleksową obsługę od wyboru apartamentu, przez zakup, aż po codzienne korzystanie z niego lub zarządzanie inwestycją. Warto zaznaczyć, że takie podejście przekłada się bezpośrednio na wzrost wartości inwestycji w czasie, co pokazują nasze dane.

Patrząc na ukończony The Upper House by Angel, można powiedzieć, że historia Angel Square zatoczyła koło.
Agata Jagiełło: Zdecydowanie. Dla nas to szczególny moment, ponieważ widzimy dziś efekt wieloletniej pracy, ale również zmianę, która dokonała się w całym otoczeniu. Przedmieście Oławskie stało się miejscem, które coraz więcej osób wybiera świadomie ze względu na jego położenie, charakter i możliwości, jakie daje życie w tej części miasta. The Upper House by Angel jest ostatnim, bardzo ważnym akcentem tej historii. Cieszę się, że mogliśmy zrealizować projekt, w który wierzyliśmy od początku. Dzisiaj jego wyjątkowość nie wynika wyłącznie z architektury czy standardu apartamentów. Tworzy ją również miejsce, w którym powstał, i to, czym stała się ta część Wrocławia. To właśnie połączenie tych elementów sprawia, że jest to adres, który bez wątpienia pozostanie wyjątkowy przez wiele kolejnych lat.

eprasa.pl be429254ce

WROCŁAW

Maciej Zakościelny prowadzącym „Lego Masters. W drodze”. Nam zdradza kulisy programu

Już dziś o godz. 19.55 Polsat pokaże pierwszy z czterech odcinków nowej odsłony show „Lego Masters. W drodze”. Ekipa programu odwiedziła cztery miejsca w Polsce. Jednym z nich był kompleks Hali Stulecia we Wrocławiu - to tu, w centrum kongresowym, nagrano pierwszy odcinek Lego Masters. Byliśmy na planie i rozmawialiśmy z Maciejem Zakościelnym, aktorem, nowym prowadzącym program „Lego Masters. W drodze”.

Robert S. Migdał



FOT. POLSAT

Maciej Zakościelny: Zgodziłem się po warunkiem, że nie będę oceniał pracy uczestników

Mały Maciuś lubił bawić się klockami?

A jakie dziecko nie lubi? (uśmiech). Zawsze cieszyłem się, kiedy dostałem jakikolwiek zestaw Lego, czy to mały, czy trochę większy. Takich bardzo dużych nigdy jednak nie dostałem. Mój tata był w Stanach Zjednoczonych i stamtąd mi wysyłał te klocki. A tych wielkich pewnie nie wysyłał, bo bał się, że gdzieś prześwietlą paczkę po drodze i przepadnie.

No to powiem Panu, że mały Maciuś był ogromnym szczęściarzem, że mu tata z USA przysyłał. Bo w latach 80. Lego trudno było kupić, no chyba że jakiś mały zestaw w Pewexie.

To prawda. Chociaż ja wtedy tego nie rozumiałem, tak na to nie patrzyłem. Po prostu dostawałem prezent i nie zdawałem sobie sprawy, że nie każdy miał Lego. To, że była to zabawka wyjątkowa, docenia się dopiero po latach...

Ma pan dwóch synów. Jest tak, że tata Maciek daje w prezencie im takie LEGO, które sam by chciał poukładać i razem z nimi układa?

Tak właśnie jest. Dlatego cieszę się, że wziąłem udział w tym programie, bo nie dość, że jest to dla mnie coś nowego - bycie gospodarzem programu telewizyjnego, to jeszcze ten program inspiruje mnie do tego, żeby z chłopcami więcej budować. Bo patrzę na uczestników „Lego Mastera” i na to, jak oni tworzą, jak poszerzają swoją wyobraźnię, jak nie ograniczają się – to jest coś niesamowitego.

Układanie Lego może być zabawą nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych?

Zawsze lubiłem układać coś z klocków, kręciło mnie konstruowanie. Uruchamianie wyobraźni trójwymiarowej, przestrzennej nie sprawiało mi problemu. I układam z synami do dzisiaj.

Tata z chęcią pomaga.

Jak najbardziej. Mimo, że mam 46 lat, to w wielu „młodzieżowych” dziedzinach i dyscyplinach jestem niezły.

Zmiana prowadzącego była konieczna, bo program Lego Masters przeniósł się z TVN do Polsatu. Marcin Prokop został w TVN, Polsat szukał nowego gospodarza show... I zaproponowano tę rolę panu.

Zgodziłem się po warunkiem, że nie będę oceniał pracy uczestników, ale będę stał po ich stronie. Poza tym zrobiłem to - nie ukrywam - dla moich synów, którzy lubią ten program. Do ostatniej chwili trzymałem to w wielkiej tajemnicy i nie mogłem się doczekać, kiedy im powiem, że będę gospodarzem Lego Masters. I Tak samo nie mogę się doczekać, kiedy wezmę ich na plan programu.

Pierwszy odcinek „Lego Masters. W drodze” dla Polsatu był nagrywany tutaj, we Wrocławiu, w centrum kongresowym w kompleksie Hali Stulecia. Czym pana zaskoczyli uczestnicy na starcie?

Przede wszystkim tym, że mają niesamowitą wyobraźnię. Miałem okazję przyglądać im się już na etapie castingu, wybierania ich. To prawdziwe osobowości! Niezwykłe artystyczne dusze, które wkładają całe serce w to, co tworzą z klocków. I jacy są kreatywni! ©℗

Kto Mistrzem Lego Masters?

O tytuł Mistrza Lego Masters, nagrodę w wysokości 100 000 złotych i zestawy klocków rywalizowało pięć dwuosobowych drużyn.

- W nowej odsłonie show wyzwania związane z budowaniem z klocków zyskały nowy wymiar, bo były ściśle związane z miejscami, w których zostały zrealizowane. Na miejsca nagrań twórcy wybrali: Wrocław, Warszawę, Zabrze i Chorzów - informuje Polsat.

eprasa.pl be429254ce

REKLAMA

0011609010

35 lat Bel-Pol

Power Day we Wrocławiu – jubileusz firmy, którą tworzą ludzie

Od pierwszego sklepu w Świdnicy do jednej z największych sieci sprzedaży podłóg i drzwi w Polsce. W 2026 roku Bel-Pol świętuje 35-lecie działalności, a jubileusz stał się okazją do wspólnego spotkania osób, które przez lata budowały sukces firmy. 13 października w centrum kongresowym Hali Stulecia we Wrocławiu odbył się **Bel-Pol Power Day** - wydarzenie łączące inspirujące wystąpienia, podsumowanie dotychczasowej drogi oraz rozmowy o przyszłości. Wzięło w nim udział ponad 800 pracowników i najważniejszych partnerów biznesowych.

Bel-Pol Power Day – energia, inspiracja i wspólne doświadczenia

Program jubileuszowego spotkania przygotowano z myślą o ludziach, którzy każdego dnia rozwijają firmę – zarówno w salonach sprzedaży, jak i w logistyce, administracji czy we współpracy z partnerami. Na scenie pojawiło się 11 prelegentów, których wystąpienia dotyczyły motywacji, budowania relacji, przywództwa, współdziałania i konsekwencji w realizacji celów. Wśród zaproszonych gości znalazł się **Mateusz Kusznierewicz**, **mistrz olimpijski w żeglarstwie**. Jego opowieść o drodze do sportowych osiągnięć pokazała, jak wiele mogą znaczyć wytrwałość, odpowiedzialność i umiejętność działania mimo przeciwności.

Równie ważna jak część konferencyjna była możliwość spotkania pracowników z różnych regionów kraju. Wspólne świętowanie połączyło perspektywę centrali, salonów, magazynów i partnerów handlowych. Hasło wydarzenia – **„Ludzie robią przewagę”** – odzwierciedlało przekonanie, że rozwój przedsiębiorstwa to wynik pracy całego zespołu.

Jak podkreślił **Zdzisław Strumidło, wiceprezes Bel-Pol:** – *Zaprosiliśmy naszych pracowników, dostawców, partnerów biznesowych, wszystkich naszych przyjaciół. Bo gdyby ktoś zapytał, dlaczego firma Bel-Pol odnosi te sukcesy, to mamy na to odpowiedź: To ludzie robią przewagę.*

35 lat rozwoju – od Świdnicy do całej Polski

Historia Bel-Pol rozpoczęła się w 1991 roku w Świdnicy, gdzie powstał pierwszy sklep. Firma rozwijała się wraz ze zmianami na polskim rynku materiałów wykończeniowych, stopniowo poszerzając asortyment, zasięg dystrybucji oraz zakres świadczonych usług. Dziś jest jedną z największych sieci sprzedaży podłóg i drzwi w kraju – obejmuje ponad 115 salonów, zatrudnia ponad 900 pracowników i współpracuje z niemal 2000 sklepów.





Oferta Bel-Pol obejmuje m.in. panele laminowane i winylowe, podłogi drewniane, drzwi wewnętrzne i zewnętrzne oraz rozwiązania do wykańczania wnętrz. Klienci mogą liczyć nie tylko na szeroki wybór produktów, lecz także na doradztwo, pomiar, dostawę i montaż. Dzięki rozbudowanemu zapleczu logistycznemu firma dociera zarówno do klientów indywidualnych, jak i odbiorców biznesowych. Mimo ogólnopolskiego zasięgu pozostaje silnie związana ze Świdnicą, gdzie znajdują się jej korzenie.



Jednak w jubileuszowej opowieści liczby i kolejne etapy rozwoju ustąpiły miejsca ludziom. To relacje, wzajemny szacunek i zaufanie wskazywano jako wartości, które pozwoliły firmie rozwijać się przez ponad trzy dekady. Jak podkreślają współzałożyciele, fundamentem działalności od początku był zespół.

– *My zawsze szanowaliśmy ludzi* – mówią zgodnie małżonkowie.

– *Bo sklep czy produkty możemy mieć takie same, ale nikt nie będzie miał takiej samej załogi. Będzie miał taką, jaką stworzył* – dodaje **Barbara Mielniczyn.**

Wyjątkowe podziękowanie dla wieloletnich pracowników

Jednym z najbardziej emocjonujących punktów Bel-Pol Power Day było uhonorowanie 35 pracowników z najdłuższym stażem. W ten symboliczny sposób firma podziękowała osobom, których zaangażowanie, doświadczenie i lojalność przez lata przekładały się na jej rozwój. Wyróżnieni otrzymali wyjątkowe zegarki, ręcznie składane w Szwajcarii, z pamiątkowym grawerem.



Znaczenie tej chwili wykraczało poza samą ceremonię wręczenia upominków. Było przypomnieniem, że za historią przedsiębiorstwa stoją konkretne osoby, ich codzienna praca i decyzje podejmowane przez wiele lat. Do wspólnego świętowania zaproszono również emerytowanych pracowników Bel-Pol. Ich obecność podkreśliła, że więzi budowane w firmie nie kończą się wraz z zakończeniem aktywności zawodowej. Wspomnienia, rozmowy i spotkania różnych pokoleń stały się ważną częścią jubileuszu.

Tradycja, sukcesja i plany na kolejne lata

Power Day nie był wyłącznie spojrzeniem w przeszłość. Wydarzenie otworzyło również rozmowę o dalszym rozwoju Bel-Pol i stopniowym przekazywaniu odpowiedzialności młodszemu pokoleniu.

– *Choć ja wciąż czuję się młodo, chcę trochę odpocząć. Teraz czas na młodsze pokolenie* – mówi **Antoni Pankiewicz – współzałożyciel firmy.**

Anna Mielniczyn, która wraz z bratem od najmłodszych lat poznawała funkcjonowanie przedsiębiorstwa, zwraca uwagę na rolę doświadczenia wcześniejszego pokolenia i znaczenie zespołu w codziennym zarządzaniu.

– *W prowadzeniu tak dużej firmy najważniejsi są dla mnie ludzie* – zaznacza **Anna Mielniczyn.**

Przed Bel-Pol następne etapy rozwoju, nowe cele i kolejne możliwości współpracy. Jubileusz we Wrocławiu pokazał jednak, że niezależnie od skali działalności i zmian organizacyjnych, firma chce pozostać wierna temu, co towarzyszy jej od 1991 roku: budowaniu trwałych relacji i wspólnemu dążeniu do celu. **35 lat za Bel-Pol. Przyszłość przed firmą!**



eprasa.pl be429254ce

HISTORIA I TERAŹNIEJSZOŚĆ

Wrocławski lekarz zbadał szczątki Polaków z Wołynia. Wśród ofiar rzezi siekierami i młotkami były niemowlęta

Kilkumiesięczne i kilkuletnie dzieci, kobiety i mężczyźni. Zginęli od uderzeń ciężkimi narzędziami, a ich ciała wrzucono do wspólnego grobu. Niedawno zakończyły się kolejne prace ekshumacyjne w Woli Ostrowieckiej i Ostrówkach na Wołyniu. Naukowcy zbadali szczątki 48 osób. Obrażenia na kościach potwierdzają brutalny sposób, w jaki mordowano mieszkańców polskich wsi w sierpniu 1943 roku. – Ofiary zabijano uderzeniami w głowę narzędziami gospodarskimi, mówi się m.in. o obuchach siekier – opowiada dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, uczestnik prac ekshumacyjnych

Michał Perzanowski



ZDJĘCIA: TOMASZ TRZASKA/BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Ekshumacje w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej przeprowadzono w lipcu i sierpniu

Tegoroczne prace na Wołyniu były kontynuacją wieloletnich poszukiwań szczątków Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. W największym z badanych grobów odnaleziono szczątki 48 ofiar. Było to w Woli Ostrowieckiej, dawnej polskiej miejscowości w powiecie lubomelskim.

– Około 80 procent z nich to dzieci: od kilkumiesięcznych do 12. roku życia. 17 szkieletów należało do kobiet, trzy do mężczyzn. Płci pozostałych nie ustaliliśmy jeszcze do końca, bo nie zawsze udaje się to zrobić na podstawie samej budowy kości – mówił w studiu „Gazety Wrocławskiej" dr Łukasz Szleszkowski.

To właśnie badanie szczątków i ustalanie okoliczności śmierci ofiar było jego zadaniem. Dr Szleszkowski jest specjalistą medycyny sądowej, nauczycielem akademickim Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu i biegłym sądowym. Od 18 lat współpracuje z IPN, badając szczątki Polaków, którzy zginęli w różnych tragicznych wydarzeniach XX wieku.

– Dzięki zainteresowaniom historycznym, rodzinnym historiom i wieloletniej współpracy z IPN mogę wykorzystać swój warsztat w badaniach ofiar wydarzeń sprzed ponad 80 lat. Ustalam najbardziej prawdopodobną przyczynę zgonu, rodzaj obrażeń, mechanizm ich powstania i próbuję odtworzyć okoliczności zdarzenia. To samo robię na co dzień, tylko tutaj w odniesieniu do zdarzeń historycznych – mówi.

Tak zabijano ofiary rzezi wołyńskiej

Badania przeprowadzone w Woli Ostrowieckiej przyniosły kolejne dowody na brutalny sposób mordowania mieszkańców wsi. Na odnalezionych czaszkach stwierdzono obrażenia powstałe w wyniku uderzeń ciężkimi przedmiotami. Nie były to przypadkowe uszkodzenia kości, które mogły pojawić się podczas kilkudziesięciu lat spędzonych pod ziemią.

– Na czaszkach stwierdziłem obrażenia wskazujące na użycie tępych, tępokrawędzistych narzędzi o stosunkowo ograniczonej powierzchni. Jedna czaszka miała bardzo charakterystyczne obrażenie w kształcie trójkąta, powstałe od narzędzia, w którym musiały się schodzić trzy powierzchnie pod określonymi kątami. Dokładnie takie samo obrażenie znaleziono w 1992 roku w sąsiednim grobie. To ten sam sposób działania sprawców, to samo zdarzenie, ta sama zbrodnia – opowiada dr Szleszkowski.

Jak wyjaśnia, w około połowie przypadków obrażenia były bardzo dobrze widoczne. Znajdowały się przede wszystkim w tylnej części czaszek i na ich sklepieniach. To pozwalało na odtworzenie mechanizmu zabójstwa.

– Medycyna sądowa jest bardzo ostrożna w formułowaniu wniosków. Jeśli mamy wątpliwości, raczej je odrzucamy. Kiedy stwierdzam obrażenia okołośmiertne, mam pewność, że nie powstały one podczas wieloletniego zalegania w grobie ani podczas eksploracji jamy grobowej – dodaje dr Szleszkowski.

Wyniki badań potwierdzają relacje świadków dotyczące przebiegu zbrodni w gospodarstwie Aleksandra Strażyca.

– Moje badania, podobnie jak te z 1992 roku, tylko potwierdzają te relacje. Ofiary zabijano uderzeniami w głowę narzędziami gospodarskimi, mówi się m.in. o obuchach siekier. Ciała wrzucano potem do dołów – mówi nasz rozmówca.

„Wola Ostrowiecka zostanie w nas wszystkich na zawsze"

Dla dr. Szleszkowskiego tegoroczna ekspedycja była szczególnym doświadczeniem. W tym roku spędził w Ukrainie około trzech miesięcy. Łącznie z pracami z poprzedniego roku były to cztery miesiące badań. Oprócz Wołynia uczestniczył również w ekshumacjach polskich żołnierzy poległych w 1939 roku we Lwowie.

Przyznaje, że praca medyka sądowego wymaga dystansu i ostrożności. Nie oznacza to jednak, że podczas badania ofiar tragicznych wydarzeń historycznych można całkowicie odciąć się od emocji.

– Medyk sądowy nie pracuje emocjami. Ale w sprawach naszej trudnej historii nie wyłączam ich celowo, bo nie chcę przechodzić obok tego bezrefleksyjnie. Mam własną historię rodzinną: katyńską i deportacji do Kazachstanu. Moi babcia, dziadek i pradziadek zginęli w wyniku represji. Emocje oczywiście nie mogą przeszkadzać w pracy, ale nam towarzyszą – kwituje w naszym studiu.

Szczególne znaczenie mają dla niego Wola Ostrowiecka i Ostrówki.

– Wola Ostrowiecka i Ostrówki to miejsca wyjątkowe, jeśli chodzi o badanie rzezi wołyńskiej. To zasługa historyka z IPN, doktora Leona Popka, który całe życie zawodowe poświęcił badaniu tej zbrodni. Jego rodzina pochodzi z tych wsi, jego mama uciekła i ocalała, część rodziny zginęła. Od lat 70. zbierał relacje i prowadził kwerendy. Dziś mamy ponad 70 relacji osób, które przeżyły – dodaje.

W pracach uczestniczyli polscy specjaliści z Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN oraz ukraińska firma „Wołyńskie Starożytności". Jak zaznacza nasz rozmówca, współpraca przebiegała bez przeszkód, mimo że badania odbywały się w kraju objętym wojną.

– Od 18 lat ściśle współpracuję z IPN i badałem szczątki Polaków, ofiar różnych tragicznych wydarzeń XX wieku. Myślę jednak, że Wola Ostrowiecka zostanie w nas wszystkich na zawsze. Chodzi o charakter zbrodni, sposób jej dokonania i przede wszystkim ofiary: dzieci, kobiety, niewinnych ludzi – mówi dr Szleszkowski.

Szczątki ofiar trzeba dokładnie zbadać

Ekshumacja to wieloetapowy i czasochłonny proces. Zgodnie z ukraińskim prawem najpierw uzyskuje się zgodę na poszukiwania. Dopiero po potwierdzeniu obecności ludzkich szczątków można wystąpić o zgodę na ich wydobycie.

Następnie archeolodzy odsłaniają szczątki, dokumentują ich położenie, wydobywają je pojedynczo i oczyszczają. W przypadku największego grobu w Woli Ostrowieckiej samo wydobywanie szczątków zajęło doświadczonym archeologom dwa tygodnie.

Później materiał trafia do specjalistów. Antropolog określa m.in. wiek i płeć ofiar, a medyk sądowy analizuje obrażenia. Na końcu pobierane są próbki do badań genetycznych.

– Żeby zidentyfikować ofiarę badaniami genetycznymi, potrzeba dwóch rodzajów danych. Pierwsze to profil DNA ze szczątków, czyli dane post mortem. To jednak dopiero połowa sukcesu. Potrzebujemy też danych ante mortem, czyli profilu członka rodziny, która szuka zaginionego krewnego – podkreśla Szleszkowski.

Nie zawsze jednak będzie możliwe ustalenie tożsamości wszystkich zamordowanych. Problemem jest zarówno stan zachowania szczątków, jak i brak materiału porównawczego od krewnych. W przypadku rzezi wołyńskiej zdarzało się bowiem, że ginęły całe rodziny.

– Ryzyko, że części ofiar nie odnajdziemy, jest duże. W grobie ekshumowanym w 1992 roku pochowano ponad dwieście osób. Były też badania w latach dwutysięcznych, w innych miejscach odnaleziono około trzystu osób. To już kilkaset

eprasa.pl be429254ce





ofiar, ale wciąż sporo osób brakuje. Trzeba założyć, że części się nie znajdzie, bo mogą to być pojedyncze groby, a takich jest na pewno mnóstwo – mówi.

IPN apeluje do rodzin

Tegoroczne badania są kolejnym etapem prac prowadzonych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej. Wcześniejsze ekshumacje odbywały się tam w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo wieloletnich poszukiwań wciąż nie odnaleziono wszystkich ofiar. Według szacunków badaczy ponad 300 osób nadal może spoczywać w nieodkrytych mogiłach. Niektóre z nich mogą znajdować się w pojedynczych grobach, których lokalizacja nie została dotąd ustalona.

Dr Szleszkowski ma ważny apel do mieszkańców Wrocławia i całego Dolnego Śląska, których rodziny mają związki z Wołyniem lub dawną Galicją Wschodnią, o kontakt z Instytutem Pamięci Narodowej.

Około 80 procent z nich to dzieci: od kilkumiesięcznych. do 12. roku życia. 17 szkieletów należało do kobiet, trzy do mężczyzn

DR ŁUKASZ SZLESZKOWSKI

– Apeluję do mieszkańców Wrocławia i Dolnego Śląska o zgłaszanie się do wrocławskiego oddziału IPN albo do Biura Poszukiwań i Identyfikacji w Warszawie. Teraz można to zrobić mejlowo, a IPN pokieruje zainteresowanych, żeby oddali materiał do badań. Wiele dolnośląskich rodzin ma w swojej historii kartę wołyńską lub wschodniogalicyjską. Rozmawiając z ludźmi, często słyszę, że dziadek albo pradziadek uciekał przed pogromami na zachód. To temat bardzo bliski nam, Dolnoślązakom – zaznacza dr Szleszkowski.

Jak podkreśla, nawet jeśli nie uda się ustalić nazwisk wszystkich ofiar, najważniejszym celem pozostaje zapewnienie im godnego pochówku.

W Woli Ostrowieckiej Ukraińcy zamordowali ponad 600 osób

Wola Ostrowiecka była jedną z polskich wsi, które w sierpniu 1943 roku padły ofiarą zorganizowanego ataku ukraińskich nacjonalistów. Na terenie gospodarstwa Aleksandra Strażyca zamordowano łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i siedmiu Żydów.

Mieszkańców zwabiono na spotkanie przy szkole pod pretekstem rozmów o wspólnej walce z Niemcami. Napastnicy obiecywali mężczyznom, że po badaniach lekarskich część z nich trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

Mężczyzn wyprowadzano niewielkimi grupami do stodoły. Tam zabijano ich przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Następnie ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanych dołów.

Po zamordowaniu mężczyzn sprawcy zaczęli zabijać kobiety i dzieci. Podpalili szkołę, w której przebywało około 150-200 osób. Do budynku wrzucali granaty, a do próbujących wydostać się przez okna strzelali. Podpalili również stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.

Ciała ofiar trafiały do zbiorowych mogił. Podczas tegorocznych prac potwierdzono, że nie były one układane w trumnach ani w uporządkowany sposób.

Prace poszukiwawcze na Wołyniu mają być kontynuowane w przyszłym roku. IPN uzyskał już odpowiednie zgody. Jednym z zaplanowanych miejsc jest Huta Pieniacka, gdzie w tym roku odnaleziono masowy grób. Zakończono tam etap poszukiwań i uzyskano zgodę na ekshumację.

©℗

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011607971

Local content fundamentem inwestycji energetycznych. PGE stawia na polskich dostawców.

W obliczu niestabilnej sytuacji geopolitycznej krajowe łańcuchy dostaw zyskują strategiczne znaczenie. PGE stawia na zwiększenie udziału polskich firm w swoich inwestycjach. Temat local content zdominował Dzień Dostawcy PGE, który 9 listopada odbył się w Warszawie z udziałem około 500 dostawców oraz przedstawicieli rządu, instytucji finansowych i największych polskich spółek.



Local content odpowiedzią na wyzwania energetyki

Local content zakłada zwiększanie udziału krajowych firm w strategicznych inwestycjach spółek z udziałem Skarbu Państwa. Jest to obecnie priorytetowe działanie Ministerstwa Aktywów Państwowych, które rozwija dialog z przedsiębiorcami i przygotowało kodeks dobrych praktyk dotyczący local content. Równolegle spółki, w tym PGE, powołują pełnomocników odpowiedzialnych za zwiększanie udziału krajowych firm w inwestycjach.

PGE zwiększa udział polskich przedsiębiorstw

W zaktualizowanej w październiku tego roku strategii Grupa PGE wyznaczyła sobie cel osiągnięcia 65-procentowego udziału polskich dostawców i podwykonawców w całym cyklu życia inwestycji do 2035 roku. Już teraz krajowy komponent w sieci dystrybucyjnej PGE, obsługującej 6 mln odbiorców na 40 proc. powierzchni Polski, przekracza 85 proc.

Krajowi dostawcy mają wzmacniać bezpieczeństwo energetyczne poprzez skracanie łańcuchów dostaw i ograniczanie zależności od zagranicznych podmiotów. – *Świat obecnie zmienia się bardzo szybko. Geopolityka silnie wpływa na wszystko, co jest związane z bezpieczeństwem kraju, a bezpieczeństwo energetyczne jest jego bardzo istotnym elementem. Udział polskich przedsiębiorstw daje gwarancję skrócenia łańcucha dostaw i tego, że polscy dostawcy, oczywiście we współpracy z nami, będą dostarczać bezpieczne komponenty, odporne na działania zewnętrzne* – zaznaczył Dariusz Lubera, prezes PGE.

Katarzyna Rozenfeld, Wiceprezeska Zarządu PGE ds. Operacyjnych, zwróciła uwagę na gospodarczy i strategiczny wymiar tej inicjatywy. – *Local content powinien być ważny dla wszystkich Polaków i przedsiębiorstw, bo w dobie globalizacji, nieprzewidywalności i licznych konfliktów niezależność każdego państwa staje się jeszcze ważniejsza. Im bardziej będziemy korzystać z lokalnych dostawców, przedsiębiorstw, usługodawców i wykonawców, tym bardziej będziemy wzmacniać niezależność Polski. Ma to również ogromny wymiar finansowy, bo każda złotówka, która zostanie w kraju, wzmacnia nasze PKB* – podkreśliła.

Dzień Dostawcy Grupy PGE: spotkanie z licznymi partnerami

Wydarzenie zorganizowane 9 listopada 2026 roku na PGE Stadionie Narodowym w Warszawie służyło prezentacji planów inwestycyjnych Grupy i nawiązywaniu współpracy z potencjalnymi wykonawcami. – *To dla nas niezwykle istotny moment. Uczestniczy w nim około kilkuset dostawców, z którymi chcemy prowadzić dialog już na wczesnym etapie naszych projektów. Chcemy poznać ich oczekiwania, a z naszej strony prezentujemy inwestycje, które zamierzamy realizować w najbliższym roku. Przedstawiamy harmonogramy i nasze wymagania. Taki dialog sprawia, że wspólnie będziemy lepiej przygotowani do realizacji tych inwestycji* – wyjaśnił Dariusz Lubera.

PGE zaprosiła firmy z branży energetycznej, OZE, budownictwa, produkcji urządzeń, IT, cyberbezpieczeństwa, transportu, logistyki i technologii środowiskowych. Jak zaznaczyła Katarzyna Rozenfeld, zakres potrzeb Grupy jest bardzo szeroki. – *Grupa PGE ma bardzo różnorodne potrzeby biznesowe. Obejmują one zarówno zadania typowo inżynieryjne, jak i usługi. Wymagania są uzależnione od tego, która część naszej firmy potrzebuje wsparcia w postaci podwykonawców* – skomentowała.

Przewidywalne zamówienia szansą dla polskich firm

Brak przewidywalności zamówień utrudnia krajowym firmom inwestowanie w rozwój i zwiększanie mocy produkcyjnych. PGE chce to zmienić, publikując plany zakupowe z wyprzedzeniem. Tegoroczny plan PGE Baltica obejmuje 40 postępowań, dając przedsiębiorcom czas na przygotowanie ofert i budowanie potencjału niezbędnego do realizacji inwestycji.

eprasa.pl be429254ce

ROZMOWA

„Nie mówmy najmłodszym: musisz". Ewa Kurzyńska pisze książki, które pomagają wychować świadome dzieci

Przez blisko 20 lat na łamach „Nowin" opisywała świat medycyny, rozmawiała z lekarzami i tłumaczyła Czytelnikom zawiłości zdrowia. Dziś pochodząca z Rzeszowa Ewa Kurzyńska, obecnie redaktor naczelna portalu Długo i szczęśliwie, swoją wiedzę zamienia w książki dla dzieci, przekonując, że najlepszy czas na naukę zdrowych nawyków zaczyna się już w przedszkolu. Bo o zdrowiu warto rozmawiać, zanim pojawi się choroba.

Urszula Sobol

Co sprawiło, że postanowiłaś zacząć pisać książki dla dzieci?

Pracując przez wiele lat jako dziennikarka medyczna, miałam coraz silniejsze przekonanie, że o zdrowiu zaczynamy rozmawiać zdecydowanie za późno. Zwracamy uwagę na to, że dorośli podejmują nie zawsze najlepsze decyzje dotyczące stylu życia, ale rzadziej zastanawiamy się, skąd te wybory się biorą. A przecież bardzo często są efektem przekonań i nawyków wyniesionych z dzieciństwa. Zauważyłam też, że na rynku brakowało książek, które byłyby dla rodziców naturalnym pretekstem do rozmowy z dziećmi o zdrowiu. Są publikacje o anatomii, na szczęście coraz więcej jest także książek o emocjach. Brakowało mi jednak takich opowieści, które pomogłyby dziecku zrozumieć, dlaczego pewne codzienne wybory są dla niego dobre. Rodzice często mówią: „jedz warzywa", „idź na spacer", „odłóż telefon", ale dziecko nie zawsze wie, dlaczego właściwie ma to robić. Właśnie stąd zrodził się pomysł moich książek.

W twoich książkach bardzo mocno wybrzmiewa słowo „dlaczego", a nie „musisz". To efekt doświadczeń mamy?

Zdecydowanie tak. Jestem mamą i dobrze wiem, że nakazy bardzo często wywołują skutek odwrotny od zamierzonego. Dzieci chcą mieć poczucie sprawczości. Chcą wybierać i czuć, że ich zdanie ma znaczenie.

Dlatego zamiast mówić: „musisz uprawiać sport", lepiej zapytać: „wolisz pójść na rower czy na basen?".

To dla mnie bardzo ważne, by od najmłodszych lat budować w dzieciach przekonanie, że mają wpływ na swoje życie i swoje zdrowie.Dać im poczucie sprawczości. Chciałam też, żeby rozumiały, dlaczego pewne rzeczy są dla nich korzystne. Wiedza daje dużo trwalsze efekty niż zakazy.

Pierwsza książka z serii, „Efi i ośmiornica Sofi", opowiada o mózgu. Dlaczego od niego postanowiłaś zacząć?

To książka skierowana do dzieci w wieku od trzech do siedmiu lat. To właśnie wtedy dynamicznie tworzą się i reorganizują sieci neuronalne. A mózg uczy się poprzez powtarzanie – im częściej wykonujemy jakąś czynność, tym bardziej wzmacniają się połączenia nerwowe za nią odpowiedzialne. W ten sposób utrwalają się nawyki, zarówno te dobre, jak i te, które niekoniecznie nam służą. Dla-

REKLAMA 0011611866

RADWANICE Szczęśliwa Gmina

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899)

Wójt Gminy Radwanice

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	VII przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 5 o pow. 58,02 m² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	145.800,00 zł brutto	7.290,00	1.460,00	15.12.2026 r.	9:00
2.	VII przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 207/6- 0,1075 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	27.000,00 zł + VAT	1.350,00	270,00	15.12.2026 r.	9:30
3.	VIII przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/3 - 0,0816 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	56.000,00 + VAT	2.800,00	560,00	15.12.2026 r.	10:00
4.	III przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 94/32 - 0,4151 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00054076/7	68MN-U- tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług	250.000,00 zł + VAT	12.500,00	2.500,00	15.12.2026 r.	10:30
5.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/11- 0,1223 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	44.600,00 zł + VAT	2.230,00	450,00	15.12.2026 r.	11:00
6.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/12 - 0,1196 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	43.700,00 zł + VAT	2.190,00	440,00	15.12.2026 r.	11:30
7.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/13 - 0,1263 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	46 100,00 zł + VAT	2.310,00	470,00	15.12.2026 r.	12:00
8.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. 165/14 - 0,1367 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	50.000,00 zł + VAT	2.500,00	500,00	15.12.2026 r.	12:30
9.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/15 - 0,1275 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nrLE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	46.000,00 zł + VAT	2.300,00	460,00	15.12.2026 r.	13:00
10	I przetarg ustny nieograniczony	Udział w nieruchomości gruntowej oznaczonej nr dz. 93/11 - 0,78 ha, stanowiący lokal mieszkalny położony przy ul. Stawnej 1c/2 obr. Radwanice KW nr LE1G/00033101/9	2MW – zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna, 68MN-U – zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna lub usługi	45.800,00 zł brutto	2.300,00	460,00	15.12.2026 r.	13:30

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanicach przy ul. Konstytucji 3 Maja 1, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.radwanice.pl/. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

eprasa.pl be429254ce



FOT. BARBARA GALAS

Ewę Kurzyńską będzie można spotkać w sobotę o godz. 13 na targach książki w Rzeszowie na stoisku wyd. Długo i szczęśliwie

tego zależało mi, żeby już od najmłodszych lat pokazywać dzieciom, jak działa mózg i dlaczego warto kształtować zdrowe nawyki. Bo dzieciństwo to doskonały moment, żeby budować fundamenty zdrowia na całe życie. Główna bohaterka, Efi, wychodzi z przedszkola zmartwiona, bo nie potrafiła rozwiązać zagadki. Razem z ukochaną babcią trafia do zoo, gdzie poznaje mądrą ośmiornicę Sofi. To ona pomaga jej zrozumieć, czego potrzebuje mózg, by dobrze pracować. Mówi o znaczeniu snu, ruchu, picia wody, ciekawości świata oraz o tym, że nie należy bać się popełniania błędów. Zależało mi na tym, żeby dziecko nie otrzymywało suchej porcji wiedzy, ale przeżywało przygodę i utożsamiało się z bohaterami. Dzięki temu łatwiej zapamiętuje informacje i chętniej do nich wraca.

Czy te książki rzeczywiście wpływają na codzienne zachowania dzieci?

Z informacji, które dostaję od rodziców, wynika, że tak. Jedna mama napisała do mnie, że jej dziecko po lekturze książki zaczęło jeść jajka, których wcześniej nie chciało nawet spróbować. Inni rodzice opowiadali, że dzieci zaczęły zwracać większą uwagę na picie wody. Jest też historia, którą bardzo lubię przywoływać. W książce pojawia się temat ekranów i korzystania z telefonu przed snem. Jedna z mam czytała wieczorem „Efi i ośmiornicę Sofi" swojemu pięcioletniemu synowi. Następnego dnia, kiedy myślała już, że dziecko śpi, sama wyciągnęła telefon. Wtedy usłyszała: „Mamo, odłóż go, bo potem nie będziesz mogła spać". To był dla mnie dowód, że dzieci naprawdę słuchają i rozumieją więcej, niż nam się wydaje.

Skąd pomysł, aby przewodnikami po świecie zdrowia były właśnie zwierzęta?

Każde zwierzę symbolizuje określoną cechę czy „supermoc". Ośmiornica była pierwsza nieprzypadkowo. Kilka lat temu podczas wakacji obserwowałam ośmiornicę w oceanarium na Majorce. Zafascynowało mnie to, jak inteligentne są te stworzenia. Zaczęłam o nich czytać i odkryłam, że uchodzą za jedne z najbardziej niezwykłych zwierząt na świecie.Ośmiornica Sofi stała się więc symbolem mądrości i dlatego opowiada dzieciom o mózgu. Z kolei bohaterem drugiej książki został gepard, najszybsze zwierzę lądowe świata. To naturalny przewodnik po temacie serca, aktywności fizycznej i kondycji organizmu. Już mogę zdradzić, że trzecia część będzie poświęcona skórze. Pojawi się w niej kameleon Migo, który dzięki swoim niezwykłym zdolnościom pomoże dzieciom zrozumieć, jak działa nasza skóra i dlaczego warto o nią dbać.

W twoich książkach zdrowie nie kojarzy się z chorobą czy wizytą u lekarza. To był świadomy zabieg?

Bardzo świadomy. Najczęściej rozmawiamy z dziećmi o zdrowiu wtedy, gdy coś zaczyna się dziać. Kiedy pojawia się gorączka, kaszel, szczepienie albo wizyta u lekarza. Chciałam odwrócić tę perspektywę. Zdrowie nie powinno kojarzyć się wyłącznie z leczeniem. Powinno być czymś obecnym w codziennym życiu. Dziecko, które rozumie swoje ciało, lepiej odnajdzie się także później w gabinecie lekarskim. Nie będzie się bało stetoskopu, rozmowy o sercu czy badania.Chciałam oswoić te tematy i pokazać, że troska o zdrowie to coś naturalnego. Tak jak dbamy o ulubioną zabawkę czy rower, tak samo możemy dbać o własny organizm.

Twoje książki są skierowane do dzieci, ale mam wrażenie, że sporo znajdują w nich także rodzice i dziadkowie.

To trochę wspólna lektura dla całej rodziny. Dlatego ważną rolę odgrywa także babcia Lula. Chciałam pokazać starsze pokolenie jako przewodnika i źródło doświadczenia. Babcia nie jest tu osobą, która tylko rozpieszcza wnuki. Jest kimś, kto pomaga budować dobre nawyki i wspiera dziecko w poznawaniu świata.Myślę, że to piękny obraz relacji między pokoleniami. Dzieci uczą się od dorosłych, ale jednocześnie często inspirują dorosłych do tego, by sami zaczęli bardziej dbać o siebie. W tym sensie te książki naprawdę są dla całych rodzin.

Ogromną siłą tych książek są ilustracje. Jak ważna jest dla ciebie warstwa wizualna tej opowieści?

Bardzo ważna, bo w książkach dla najmłodszych ilustracje nie są dodatkiem do tekstu. One współtworzą historię i często opowiadają ją na równi ze słowami. Dlatego od początku wiedziałam, że potrzebuję artystki, która nie tylko pięknie rysuje, ale potrafi też budować emocje i świat, do którego dzieci będą chciały wracać. Gabriela Cichowska była dla mnie naturalnym wyborem. To pochodząca z Rzeszowa ilustratorka, dziś związana z Akademią Sztuk Pięknych w Łodzi, wielokrotnie nagradzana za swoją twórczość, również na najważniejszych targach książki dziecięcej w Bolonii. Ma niezwykłą umiejętność tworzenia ilustracji, które są jednocześnie ciepłe, mądre i pełne szczegółów. Jestem zachwycona tym, jak ożywiła bohaterów moich książek. Dzięki niej Sophie nie jest tylko ośmiornicą, a gepard nie jest wyłącznie zwierzęciem tłumaczącym, jak działa serce. Każda postać ma charakter, emocje i własną osobowość. Dzieci od razu nawiązują z nimi relację. ©℗

REKLAMA 0011611172



eprasa.pl be429254ce

JAJA GRUBEGO

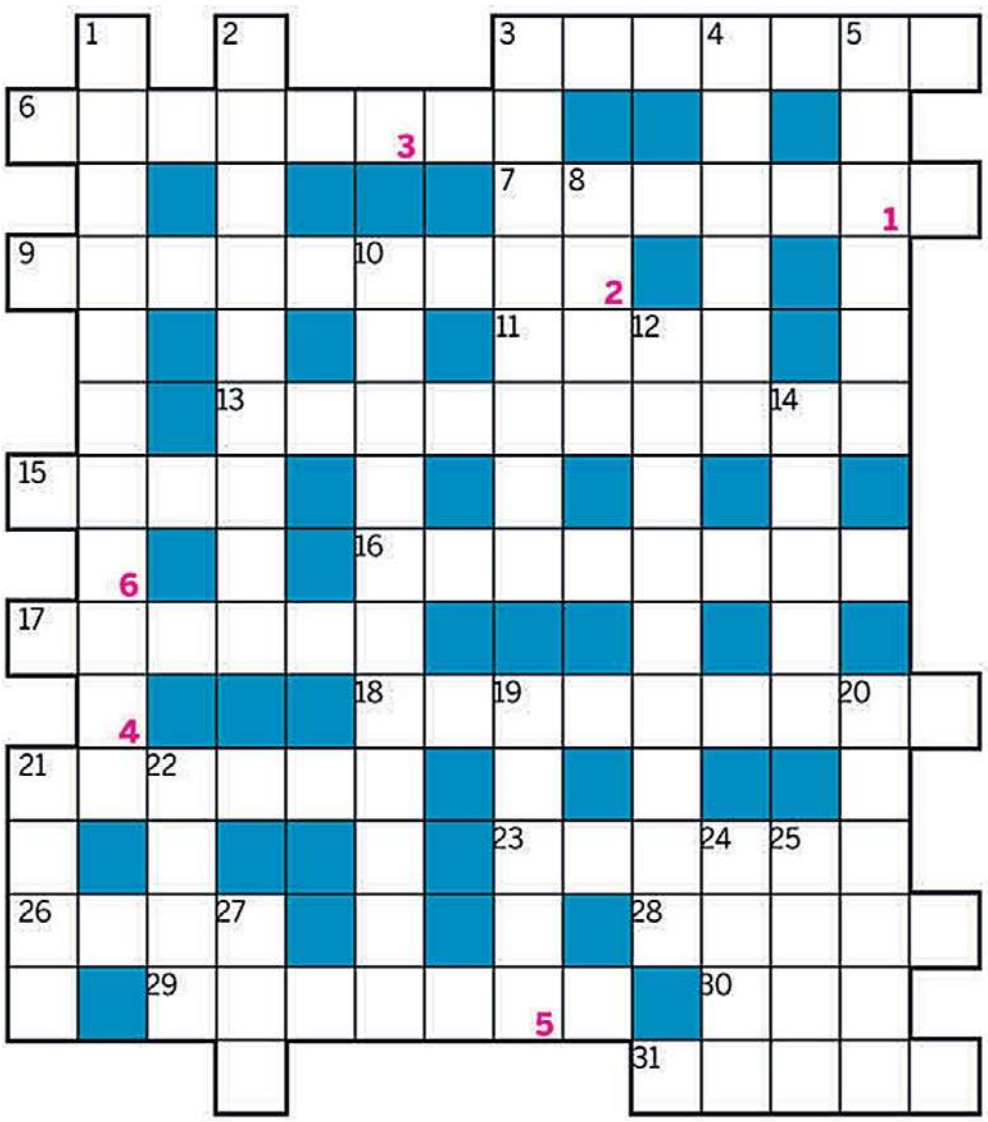
Hasło utworzą litery z pól ponumerowanych u dołu od 1 do 6.

POZIOMO: 3) chroni ludzi bądź towary, 6) kwiat z poważnym udziałem brytyjskiej prowincji, 7) częsta dawniej w krawiectwie ciężkim, 9) autorka pełna wódki, 11) tlen strefowy, 13) dla kleryków i innych studentów, 15) zawiadomienie w wizie, 16) ryta w rasach, 17) mamy nie słuchała, ukłuła się i płakała, 18) wyznawca reformatora Marcina, 21) z owoców do magazynka (gwarowo), 23) w filmie – wieczorową porą, 26) Said lub Hamburg, 28) adwokat Perry lub ktoś z loży, 29) denna pieśń, 30) do dopalenia w papeterii, 31) każą mu się śmiać śpiewająco.
PIONOWO: 1) wyższość na podstawie gry z mydłem, 2) pornopisemka w wieku dojrzałym, 3) baśniowy ptak dla kosmonautów, 4) tworzą rodzinę, 5) remake przerobiony do strzelania, 8) wskazanie na Cyganke, 10) wojskowe dowództwo na wzór rusałki, 12) granie z pogaduszkami, 14) między Niemcewiczem a Julianem, 19) końska trucizna, 20) i ta na setce, 21) książę Józef dla swoich, 22) pani z zagłębiem, 24) zapinanie na rozstanie, 25) krótka rozprawa, z reguły bez pana, wójta ani plebana, 27) nie używaj go do rozpuszczania dzieci.

● **Rozwiązanie z 30.10.2026 r.**

hasło: NAGIETEK

POZIOMO: Waligóra, klapsy, pistacja, lampart, narrator,młokos, koramina,Wizytki, bad, termostaty, rzep, ostryga, odzywka, Ajaks, Nirwana, Stogi, gnaty, kakao
PIONOWO: palmtopy, wypraski, intrata, rajer, Kolombina, itr, ano, oliwka, pajdy, roboty, Kiepski, botoks, Drezno, teownik, Trajan, turkot, tarok, gang.



1	2	3	4	5	6

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Agnieszka Woźniak-Starak

Uprawia warzywa

Nie od dziś wiadomo, że celebrytka posiada w swym majątku kilka luksusowych nieruchomości. Wyjątkowe miejsce w jej sercu zajmuje jednak jedna z nich – posiadłość w sercu Mazur, która pozwala jej na bliski kontakt z naturą. Drewniana rezydencja dziennikarki robi przytulne wrażenie, idealnie wpisując się w otaczający ją las. Woźniak-Starak ma tam do dyspozycji pokaźnych rozmiarów taras, sprzyjający wypoczynkowi oraz własny ogród warzywny, w którym z powodzeniem uprawia marchewkę czy pomidory. Razem z dziennikarką na Mazurach żyje spory zwierzyniec – oprócz koni, psów i kotów jej rezydencję okazjonalnie odwiedzają sarny czy lisy. Woźniak-Starak mieszka tam aktualnie na stałe, dojeżdżając do stolicy wyłącznie na nagrania i inne zobowiązania zawodowe.

Izabela Janachowska

Była bardzo oporna

W miniony wtorek celebrytka zaprosiła do domu ekipę „Dzień dobry TVN", aby pokazać jej pokoje swych dzieci. Przy okazji podzieliła się refleksją na temat tego, jak w ciągu minionych lat zmieniło się jej podejście do macierzyństwa. – Kiedyś to w ogóle nie byłam osobą, która uwielbia dzieci i marzy o wielkiej rodzinie. Z biegiem lat to się zmieniało. Na pierwsze dziecko namówił mnie mąż, zdecydowanie, bo ja byłam oporna bardzo. Czułam, że się w ogóle w tej roli nie sprawdzę, że to jest absolutnie coś nie dla mnie. Bałam się zmiany życia, która nastąpi po urodzeniu dziecka – powiedziała. I dodała: – Syn wywrócił moje życie do góry nogami, zmienił absolutnie wszystko. Przede wszystkim moje postrzeganie i macierzyństwa, i w ogóle życia rodzinnego. Więc jak już był Chris, to pomyślałam sobie, biorąc pod uwagę, że też mam siostrę, że on musi mieć jeszcze rodzeństwo.

Joanna Jabłczyńska

Oszukali ją fachowcy

Kilka lat temu celebrytka kupiła stary dom sto kilometrów od Warszawy. Kiedy wynajęła budowlańców, aby go wyremontować, od razu zaproponowali jej pójście na ła-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Joanna Jabłczyńska kilka lat temu kupiła stary dom sto kilometrów od Warszawy. Niestety, oszukali ją fachowcy od remontów

twiznę. – Zaczęli mi mówić: „Słuchaj, Asia, zrównaj ten dom z ziemią, to jest bez sensu. Postaw sobie obok nowy, to będzie taniej, szybciej". A ja mówię: „No właśnie nie, nie rozumiecie tego, bo to w ogóle nie ta idea jest. Ja muszę odnowić ten dom" – wspomina teraz w podcaście „Galaktyka gwiazd". I dodaje: – Dla mnie najgorsze jest to, kiedy trzeba polegać na kimś innym. Najbardziej zawodzą mnie ludzie. Tyle razy, ile mnie jakiś fachowiec oszukał. Tyle razy, ile mnie wystawił. Tyle razy, ile coś rozbabrał, zostawił i nie ma kto tego dokończyć, bo nikt nie lubi lepić po kimś. To są najgorsze takie momenty.

Marcin Hakiel

Uważnie niósł fotelik

Na początku listopada Dominika Serowska urodziła znanemu tancerzowi drugie dziecko – córkę Vivienne. Po kilku dobach spędzonych na szpitalnym oddziale przyszedł czas na powrót do domowego zacisza. Choć para starała się zorganizować wyjście z dala od błysków fleszy i opuściła szpital dopiero po zmroku, obecności paparazzi nie udało się uniknąć. Na zdjęciach zamieszczonych w Pudelku widać, że Serowska postawiła na luźną, domową stylizację – jasne spodnie dresowe, miękkie obuwie oraz obszerną bluzę z kapturem w beżowy wzór. Hakiel, ubrany w brązową, skórzaną kurtkę i klasyczne jeansy uważnie niósł fotelik samochodowy z noworodkiem. Po wyjściu na zewnątrz para raźnym krokiem od razu skierowała się w stronę zaparkowanego samochodu, gdzie tancerz sprawnie umieścił nosidełko na tylnej kanapie, po czym w trójkę ruszyli w drogę do domu.

Dorota Szelągowska

Zrobiła to z lekarzem

Specjalistka od telewizyjnych remontów przeszła w ostatnim czasie sporą metamorfozę. Schudła aż 30 kilogramów, nic więc dziwnego, że w mediach ciągle pytają ją, jak tego dokonała. Okazuje się, że nie było to proste. Kiedy wzmożona aktywność fizyczna nie pomogła, Szelągowska musiała zasięgnąć porady specjalisty. – Wszystkie „diety cud" lub inne diety propagowane przez celebrytów są złe, ale nie dlatego, że im nie pomogły, ale dlatego, że człowiek później sobie myśli: „A, Szelągowska zrobiła to i to, więc zrobię to samo". Nie! Generalnie jedynym sposobem, żeby schudnąć, jest deficyt kaloryczny, a jak do niego dochodzisz, to zrób to z lekarzem – zdradziła w rozmowie z serwisem Jastrząb Post. I podsumowała: – Kobieta w pewnym wieku (...) jest zobligowana do zniknięcia. Już ci nie wypada pewnych rzeczy.

Marcela Leszczak

Postawiła na luksusy

Po trudnych tygodniach, związanych z rozwodem z Michałem Koterskim, celebrytka zafundowała sobie ekskluzywny odpoczynek w Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Leszczak ostatni tydzień spędziła w murach 5-gwiazdkowego One&Only The Palm Dubai. Modelka wybrała mierzący aż 65 mkw. pokój, którego wnętrze wykończone jest w marmurach. Centralne miejsce zajmuje w nim gigantyczne łoże typu king-size. Do dyspozycji celebrytka ma prywatny taras z widokiem na Zatokę Arabską i salon kąpielowy z wolno stojącą wanną z hydromasażem i luksusowymi kosmetykami. Na terenie obiektu znajdują się: prywatna plaża z białym piaskiem, zacumowane jachty oraz gigantyczny basen, wokół którego rozstawiono klimatyzowane altany z prywatnymi leżankami. O podniebienia gości dba francuski szef kuchni Yannick Alléno, którego hotelowa restauracja została nagrodzona gwiazdką Michelina. Celebrytka mogła też skorzystać ze spa oferującego spersonalizowane rytuały pielęgnacyjne w gabinetach ukrytych wśród palm. Za tydzień pobytu w tych luksusach musiała zapłacić ponad 37 tys. zł.

eprasa.pl be429254ce

PLEBISCYT EDUKACYJNY 2026

Bo przecież wszystko zaczyna się w przedszkolu. Pod ich opieką

Mawia się, że wszystko zaczyna się w przedszkolu. To właśnie tam dzieci rozpoczynają swoją edukację, uczą się relacji z innymi i życia w grupie. Poznajmy nauczycielki, które pomagają im odkrywać ten świat!

Zanim pojawią się szkolne zeszyty i świadectwa, jest przedszkole, które do nich prowadzi. To tam zawiązują się pierwsze przyjaźnie, pojawiają się pierwsze edukacyjne odkrycia i sukcesy. Dzieci uczą się samodzielności, współpracy, radzenia sobie z emocjami i odkrywają, jak fascynujący potrafi być świat. A towarzyszą im w tym nauczycielki, które doskonale wiedzą, że nawet codzienna zabawa może być początkiem czegoś naprawdę ważnego. Bo przedszkole to znacznie więcej niż przygotowanie do szkoły. To miejsce, w którym dzieci zdobywają umiejętności potrzebne przez całe życie. Uczą się rozmawiać, słuchać innych, rozwiązywać konflikty, zadawać pytania i szukać odpowiedzi. Odkrywają zainteresowania, próbują nowych rzeczy, popełniają błędy i przekonują się, że warto próbować jeszcze raz. W tym wszystkim ogromną rolę odgrywają nauczycielki wychowania przedszkolnego. Potrafią dostrzec talent, zachęcić nieśmiałego malucha do wspólnej zabawy, pomóc w trudnej chwili i cieszyć się z osiągnięć, które dla dorosłych bywają drobiazgami, a dla dziecka są prawdziwym powodem do dumy. To odpowiedzialna praca, której efekty nie zawsze widać od razu. Ale to w przedszkolu powstają fundamenty, na których dzieci będą budować swoje kolejne doświadczenia, relacje i umiejętności. - Dlatego dziś, w ramach Plebiscytu Edukacyjnego prezentujemy nauczycielki wychowania przedszkolnego - wyjaśnia Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się tą akcją od strony redakcyjnej.

Więcej o akcji na: gazetawroclawska.pl/nauczyciel

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Ma poczucie, że robi coś naprawdę ważnego



- Wybrałam tę drogę zawodową, ponieważ praca z dziećmi daje mi dużo satysfakcji i poczucie, że robię coś naprawdę ważnego. Cieszę się, że mogę wspierać ich rozwój, towarzyszyć im w odkrywaniu świata i obserwować, jak każdego dnia zdobywają nowe umiejętności. Ważne jest dla mnie również budowanie relacji opartych na zaufaniu, empatii i poczuciu bezpieczeństwa. Uważam, że nauczyciel wychowania przedszkolnego ma realny wpływ na kształtowanie osobowości dziecka i jego pierwszych doświadczeń edukacyjnych - tłumaczy India Salim (IPS International School, Wrocław). Największą satysfakcję daje jej obserwowanie postępów dzieci, ich radości z odkrywania nowych rzeczy oraz dumy z własnych osiągnięć. Lubi ich ciekawość świata, szczerość i kreatywność. Ceni sobie budowanie relacji opartych na zaufaniu i wspieranie dzieci w rozwijaniu samodzielności, pewności siebie i umiejętności społecznych. Poza pracą jest przede wszystkim mamą, a czas spędzany z rodziną jest dla niej niezwykle ważny: - Uwielbiam podróżować, poznawać nowe miejsca, kultury i ludzi, ponieważ każda podróż daje mi nowe doświadczenia i inspiracje. Moją pasją jest również czytanie.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

Każdy dzień przynosi coś nowego. I to jest piękne



Zaczęło się już w dzieciństwie. Agnieszka Myszoglad (Przedszkole Gminne, Szalejów Dolny) wychowywała się w dużej rodzinie, mając trzech braci i siostrę. Dom zawsze był pełen śmiechu, zabaw i codziennych wyzwań. To właśnie tam nauczyła się cierpliwości, odpowiedzialności i troski o innych. - Od zawsze lubiłam przebywać wśród dzieci, obserwować ich radość i ciekawość świata. Wybór zawodu nauczyciela wychowania przedszkolnego był więc dla mnie czymś naturalnym - wspomina. - Najpiękniejsze w mojej pracy jest to, że każdy dzień przynosi coś nowego. Dzieci swoją szczerością, spontanicznością i uśmiechem potrafią rozjaśnić nawet najtrudniejszy dzień. Największą satysfakcję daje mi obserwowanie ich rozwoju, małych i dużych sukcesów oraz pokonywania codziennych trudności. Uwielbiam tworzyć ciekawe zajęcia i patrzeć na radość dzieci podczas odkrywania świata. Szczególnie wzruszające są spontaniczne przytulenia i dziecięce słowa pełne sympatii - opisuje pani Agnieszka. Poza pracą jest szczęśliwą mamą trójki dzieci. Rodzina jest dla niej najważniejsza i to właśnie z nią uwielbia spędzać wolny czas.

LIDERZY RANKINGÓW

Oto lista nauczycieli, którzy od początku głosowania do czwartku do godz. 9 zdobyli najwięcej głosów wśród liderów z powiatów oraz lista liderów głosowania na dyrektorów, nauczycieli akademickich, logopedów i placówki edukacyjne.

NAUCZYCIEL PRZEDSZKOLA

1. **Joanna Masojć,** Miejskie Przedszkole nr 6 dla Dzieci Słabowidzących, Legnica
2. **India Salim,** IPS International School, Wrocław
3. **Oksana Kulyas,** Przedszkole Niepubliczne Niebieski Słonik, Wróblowice

NAUCZYCIEL KLAS 0-III

1. **Joanna Żmijska,** Szkoła Podstawowa nr 1 im. Tadeusza Kościuszki, Lubań
2. **Natalia Bójko-Przybylak,** Szkoła Podstawowa nr 18, Wrocław
3. **Dorota Nowakowska,** Miejski Zespół Szkół, Duszniki-Zdrój

NAUCZYCIEL KLAS IV-VIII

1. **Anna Rzepka,** Szkoła Podstawowa im. Noblistów Polskich, Brzezia Łąka
2. **Agnieszka Koronkiewicz,** Szkoła Podstawowa nr 1 im. Mikołaja Kopernika, Prochowice
3. **Paula Pilus,** Dwujęzyczna Szkoła Podstawowa ATUT Fundacji Edukacji Międzynarodowej, Wrocław

NAUCZYCIEL SZKOŁY PONADPODSTAWOWEJ

1. **Klaudia Mroczkowska,** Husarz Główna Szkoła Wojskowa, Wrocław
2. **Mateusz Wiżbicki,** Noworudzka Szkoła Techniczna, Nowa Ruda
3. **Dorota Burda,** Zespół Szkół Zawodowych i Licealnych, Zgorzelec

NAUCZYCIEL AKADEMICKI

1. **dr Magdalena Debita,** Wyższa Szkoła Kształcenia Zawodowego, Wrocław
2. **dr Paweł Greń,** Uniwersytet DSW Ideis, Wrocław
3. **Klaudia Russek,** Akademia Nauk Stosowanych Angelusa Silesiusa, Wałbrzych

DYREKTOR SZKOŁY LUB PRZEDSZKOLA

1. **Alicja Porada,** Publiczna Szkoła Podstawowa nr 4 im. Tadeusza Kościuszki, Strzelin
2. **Renata Kowalczyk,** Szkoła Podstawowa, Smolec
3. **Anna Ponichtera,** Liceum Ogólnokształcące Dialogu Kultur Etz Chaim, Wrocław

PSYCHOLOG LUB PEDAGOG SZKOLNY

1. **Beata Babicz,** Szkoła Podstawowa im. Ludwiki Wawrzyńskiej, Witoszów Dolny
2. **Izabela Piwowar-Szafran,** Szkoła Podstawowa nr 3 im. 100-Lecia Odzyskania Niepodległości, Kudowa-Zdrój
3. **Magdalena Smolik,** Szkoła Podstawowa nr 51 im. Jana Pawła II, Wrocław

LOGOPEDA ROKU

1. **Edwin Bażański,** Terapia Prywatna Akademia Jąkania, Wrocław
2. **Agnieszka Pieluszyńska,** Centrum Diagnostyczno-Terapeutyczne Ślężuś, Sobótka
3. **Marta Sankowska,** Integracyjne Przedszkole Fundacji Promyk Słońca, Wrocław

PRZEDSZKOLE ROKU

1. **Niepubliczne Przedszkole Wesołe Motylki,** Dobrzykowice, Wrocławska 8/10
2. **Przedszkole Integracyjne nr 68,** Wrocław, Jana Długosza 29
3. **Niepubliczne Przedszkole Magdalenka,** Oława, Szmaragdowa 8

SZKOŁA ROKU

1. **Szkoła Podstawowa im. Astrid Lindgren,** Zastruże, Zastruże 19A
2. **Niepubliczna Szkoła Podstawowa Sióstr Salezjanek im. Jana Pawła II,** Wrocław, pl. Franciszkański 1-3
3. **Szkoła Podstawowa nr 2 im. Wojska Polskiego,** Przemków, Rybna 3A

SZKOŁA JĘZYKOWA ROKU

1. **Centrum Edukacyjne EngMat,** Zgorzelec, Lubańska 10h/26
2. **English Academy for Kids,** Lubin, Sokoła 12a
3. **Szkolenia Językowe Dragon Academy Adrian Dragan,** Lubin, Perłowa 2/4

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na: www.gazetawroclawska.pl/nauczyciel

eprasa.pl be429254ce

PLEBISCYT SPORTOWY 2026

Choć dopiero zaczynają sportową przygodę, już potrafią zadziwiać

Wspólnie z Wami znowu nagrodzimy sportowców z pasją, trenerów z wizją, drużyny z charakterem oraz młode talenty, o których wkrótce może usłyszeć cała Polska. To właśnie im chcemy przyjrzeć się bliżej.

Mają pasję, młodzieńczą energię i ambitne marzenia! I choć często dopiero rozpoczynają sportową przygodę, już potrafią imponować osiągnięciami, determinacją i zaangażowaniem. I dlatego w ramach Plebiscytu Sportowego zostanie przyznany również tytuł Sportowego Talentu Roku. To kategoria stworzona właśnie z myślą o najmłodszych zawodnikach. - Co tydzień w naszym cyklu redakcyjnym będziemy prezentować sylwetkę jednego młodego sportowca. Dowiemy się, jak zaczęła się jego sportowa przygoda, zainteresowanie daną dyscypliną, co mu daje sport - zapowiada Katarzyna Adamczyk. To dziennikarka, która już kolejny rok opiekuje się redakcyjną odsłoną akcji i doskonale wie, że za sukcesami młodych zawodników stoją nie tylko wyniki, ale także treningi, wyrzeczenia, konsekwencja i wsparcie najbliższych. Bo historia młodych talentów to nie tylko ich emocje, ale również emocje rodzin, które wspierają dzieci w rozwijaniu pasji i towarzyszą im w ich codzienności.

Dziś przedstawiamy pierwszy młody talent, o którego sportowej drodze, pierwszych sukcesach i codziennych treningach opowiadają jego rodzice.

SPORTOWY TALENT ROKU

Sport uczy Nastkę nieustępliwie walczyć o swoje

Anastazja Małkowska (MKS Parasol Wrocław) zawsze dobrze radziła sobie ze sportowymi wyzwaniami, takimi jak karate, akrobatyka czy pływanie. Już jako trzylatka świetnie biegała. Na pierwszy trening piłkarski zaprowadził ją kolega z zerówki. Obecnie gra w klubie bez kompleksów i zahamowań przeciwko chłopięcym drużynom reprezentacyjnym w swoim roczniku.

- Sport uczy Nastkę walczyć o swoje, być nieustępliwą. Uczy ją też przegrywać – w takim sensie, że przegrana to nie koniec świata, tylko krok w procesie doskonalenia. Impulsywny charakter pozwala na szybkie reakcje podczas gry, dzięki czemu



w życiu codziennym łatwiej o chwile skupienia. Poczucie zespołowości i współodpowiedzialność za wynik wykorzystuje jako przewodnicząca klasy, a dzięki wrodzonej empatii potrafi docenić i zmotywować niemal każdego. Zaraża optymizmem - nie da się przy niej nie uśmiechać - mówią Olga i Paweł Małkowscy.

SPOTROWIEC ROKU - KOBIETY



Dominika Wierzbicka, sztuki walki, Bushidan Instytut Sztuk Walki, powiat oleśnicki



Iwona Jarzymowska, triathlon, powiat oleśnicki



Julita Sikora, triathlon, GVT Ligota Piękna, powiat trzebnicki

SPOTROWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI



Jarosław Żyła, tenis na wózkach, IKSON LOB, powiat oławski



Oskar Soliło, piłka nożna, Lechia Piechowice, powiat karkonoski



Roman Zwierzyński, triathlon, powiat średzki

TRENER ROKU



Dawid Marecki, piłka nożna, MKS Parasol Wrocław, Wrocław



Damian Sawa, piłka nożna, KS Spartan Marszowice, Wrocław



Konrad Gojdź, piłka nożna, 1KS Ślęza Wrocław, Wrocław



PATRON PLEBISCYTU SPORTOWEGO

KRAJOWE ZRZESZENIE LUDOWE ZESPOŁY SPORTOWE

POZNAJ LIDERÓW

Oto aktualni liderzy głosowania w miastach i powiatach naszego regionu oraz czołówka rankingu wojewódzkiej kategorii Sportowy Talent Roku

SPORTOWIEC ROKU - KOBIETY

1. **Dominika Wierzbicka,** sztuki walki, Bushidan Instytut Sztuk Walki, powiat oleśnicki
2. **Julita Sikora,** triathlon, GVT Ligota Piękna, powiat trzebnicki
3. **Zuzanna Pietrzak,** Karate kyokushin, Mae Keage Kyokushin Team Wrocław, Wrocław

SPORTOWIEC ROKU - MĘŻCZYŹNI

1. **Dominik Kulak,** piłka nożna, KS Invest-House Minkowice Oławskie, powiat oławski
2. **Oskar Soliło,** piłka nożna, Lechia Piechowice, powiat karkonoski
3. **Roman Zwierzyński,** triathlon, powiat średzki

TRENER ROKU

1. **Dawid Marecki,** piłka nożna, MKS Parasol Wrocław, Wrocław
2. **Leszek Kołtun,** boks, Wołowski Klub Bokserski, powiat wołowski
3. **Mariusz Zawada,** boks olimpijski, Boks Kobierzyce, powiat wrocławski

SPORTOWY TALENT ROKU

1. **Filip Adamski,** Judo, Klub Sportowy Pretorian Team
2. **Filip Rojewski,** Mini żużel, As Akademia
3. **Kuba Malankiewicz,** Piłka nożna, szczyt Boguszów-Gorce

DRUŻYNA ROKU

1. **Młode Wilki Kąty Wrocławskie,** piłka nożna, powiat wrocławski
2. **Formacja taneczna Mała Plejada,** disco dance, Wrocław
3. **LKS Barycz Sułów U-17,** Piłka nożna, powiat milicki

Sprawdź aktualne wyniki i głosuj na
www.gazetawroclawska.pl/plebiscyt-sportowy

eprasa.pl be429254ce

REKLAMA 0011612433

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na zbycie

poz. 1. lokalu użytkowego usytuowanego na pierwszej kondygnacji budynku mieszkalno-usługowego w Rudnej przy ul. Ścinawskiej 2D na działce nr 394/5 o pow. 0,06 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00074416/2.
Lokal składa się z 3 pomieszczeń usługowych, 2 zapleczy, korytarza i WC o pow. 98,73 m².
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI – 398 000,00 zł
WADIUM 40 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

poz. 2. lokalu użytkowego nr 3 położonego w Chobieni przy ul. Rynek 9A, dla którego Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00039900/5. Wraz z udziałem w częściach wspólnych budynku i gruntu w wysokości 1384/10000.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI – 184 000,00 zł
WADIUM 30 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usług.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

poz. 3. nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem kuźni, wiaty, gospodarczym oraz smarów i olejów położonej w Chobieni przy ul. Nadrzecznej – działka nr 250/4 o pow. 0,24 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00061018/8.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI – 340 000,00 zł
WADIUM 40 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej oraz drogi dojazdowe.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

poz. 4. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/100 o powierzchni 0,1317 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) – 72 200,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

Poz. 5. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/124 o powierzchni 0,1476 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) – 80 600,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.
Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.
Nieruchomości będące przedmiotem licytacji wolne są od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Warunki przystąpienia do przetargu:
1. Przetargi odbędą się w następujących terminach: poz. 1 o godz. 900, poz. 2 o godz. 915, poz. 3 o godz. 9.30, poz. 4 o godz. 945, poz. 5 o godz. 10.00, w dniu 17 grudnia 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
2. Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 14 grudnia 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna Nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ bez pośrednika 500-185-254.

KUPIĘ garaż, mieszkanie, tel. 504-358-452.

KUPIĘ każde, got. w 24 h, 500-002-486

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

2 pokoje, 697-098-649 po godz. 15.30.

MIESZKANIA - WYNAJMĘ

POSZUKUJĘ do wynajęcia mieszkania, pokoju tel. 504-358-452.

DOMY - KUPIĘ

DOM blisko Wrocławia 500-185-254.

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

A-Z remonty. Tanio! 502-974-900.

ELEKTRYCZNE inst. Pomiary. 71/351-15-15, 603-867-128.

ELEKTRYCZNE Pogotowie 71/351-15-15, 603-867-128.

MALARZ, gładzie bezpył. 730-325-737

PEŁNY remont mieszkań 665-939-825

ROLETKI, żaluzje, moskitiery, okna, rolety, drzwi. Montaż, produkcja, naprawa, tel. 71/341-83-03.

AGD RTV FOTO

Domowa naprawa telewizorów LED, LCD; 71/351-60-02, 502-175-735.

INSTALACYJNE

ANTENA absolutnie profesjonalnie, tel. 603-867-128, 71/351-15-15.

Awarie - Hydraulik - 505-087-474.

Elektryk złota rączka 516-932-697

HYDRAULIK 24h, awarie 505-982-689.

Hydraulik natychmiast 500323373

KOMPUTEROWE

AWARIE Laptopów, tel. 515-944-555.

PORZĄDKOWE

ZWALCZANIE pluskwy, 660-811-020.

PRZEPROWADZKI

TANIO 508-287-106, 71/784-55-63.

TRANSPORTOWE

WYWÓZ starych mebli, 660-811-020.

ZABEZPIECZAJĄCE

AWARIE zamków, montaż, serwis drzwi antywłam. 501-104-158.

INNE

KUCHNIE junkersy piece 609-528-079.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, tradycyjne Święta Bożego Narodzenia 1500 zł, miodowyraj.pl 501642492.

Różne

DOBRAWRÓŻKA we Wrocławiu - (ponad 40 lat) 724-558-986, www.wrozby.pop.pl

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/tona, 500-669-621

Towarzyskie

WANDY, 505-353-547.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski **przetargi**

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011459132

ZŁOMOWANIE POJAZDÓW
tel. 600 609 606



Wszystkie formalności załatwiamy na miejscu
Płatność gotówką od ręki
Wydajemy zaświadczenie o demontażu
Odbieramy własnym transportem

Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

REKLAMA 0011612482

INFORMACJA

Burmistrz Jaworzyny Śląskiej informuje o wywieszeniu na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego Jaworzyna Śląska, ul. Powstańców 3, nw. wykazu:

1. Lokalu mieszkalnego przeznaczonego do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego zgodnie z **Zarządzeniem Burmistrza Nr 149/B/26 z dnia 10 listopada 2026 r.**

Wykaz wywiesza się na tablicy ogłoszeń na okres 21 dni licząc od dnia podpisania zarządzenia przez Burmistrza Jaworzyny Śląskiej. Szczegółowe informacje zawiera wykaz wywieszony na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Jaworzynie Śląskiej oraz stronie internetowej bip.jaworzyna.net.

REKLAMA 0011611403

ZAWIADOMIENIE

BURMISTRZ Środy Śląskiej

zawiadamia, że w okresie od 13.11.2026 r. do 4.12.2026 r. w siedzibie Urzędu Miejskiego w Środzie Śląskiej, pl. Wolności 5, na tablicy ogłoszeń przy pokoju nr A-7 zostanie wywieszony wykaz nieruchomości – gruntu przeznaczonego do dzierżawy w trybie bezprzetargowym na okres do 3 lat na rzecz dotychczasowego dzierżawcy.

- część działki nr 58 AM-22 o pow. ok. 25 m² w Środzie Śląskiej przy ul. Kościuszki, z przeznaczeniem do wykorzystania jako grunt pod garażem

Wykaz umieszczony jest na stronach internetowych Gminy Środa Śląska pod adresem: www.srodaslaska.pl oraz bip.srodaslaska.pl

eprasa.pl be429254ce

roślina lecznicza na walerianę / dawny ożenek
ryzykuje za aktora
broń artyleryjska / huragan
kluski z kapustą
nadpsute, leśne drewno
włoska pieśń taneczna / nieuk
stolica nad Nilem
układ rubryk
odłam religijny
styl pływacki
ryba mulistych akwenów / sądowe stanowisko
wyjątkowe względy / ziemniaczany szkodnik
statek rybacki / pies myśliwski
kontur / lubi pouczać innych
szlachetny koń
Bryll lub Hemingway
fale radiowe
rysa na wyrobie / wydra morska / należy do kapituły
szpileczka
kolce dla taternika
hiszpański parlament
pniak z korzeniami
na głowie Sikha / hardość
syn Aresa
imię Krausa, pisarza
utwór Chateaubrianda
imię Łukaszenki
Zygmunt III ...
jednostka pojemności
napad na bank
ryba morska, płaszczka
przestrzeń bez końca
duża kość / „Mniej niż ..." / francuski pisarz
hiszpańsko-portugalska rzeka
rzemieślnik w kuźni / część rombu
biały na śniadanie
powolny chód siwka
wpada do łuzy
powoduje zapłon w silniku
córka Uranosa i Gai
himalajski ssak
spisa, dzida / szable dzika
część osobowości
składnik powietrza
„... twój brat"
Penn lub Connery
roślina siana przez panny / siła woli, wytrzymałość
cenny kamień ozdobny
kadź w browarze
Pola, aktorka
ma ciemne włosy
wierzchołek, szczyt
żołnierze Mieszka
angielska dama
roślina oleista
śpiew Kościelny
kosaciec / przymiot
materiał wtórny dla huty
bałamut / bierwiono
płoną w kominku
wózek na budowie
podawane w kuflu
na granicy kąpieliska
hinduska księżniczka
pojazd szynowy
koszyczek ostu
zjazd działaczy partii
świecąca reklama
pensja, wynagrodzenie
bada surowicę krwi
imię męskie z Uralu
port nad Rodanem
pobory oficera
chorobliwy podpalacz
ogrodzenie wokół chaty
obiekt latający
grecka bogini zemsty
nalot na miedzi
typ lasu liściastego
auto z Korei Południowej
sterta desek / telenowa z Lubiczami
bunkier przeciwlotniczy
zimna zupa hiszpańska
zakażenie organizmu / luksusowy wagon / w kołczanie
suszy się na łące
aparat tlenowy płetwonurka
żona kapłana w cerkwi / rogi jelenia / tacka na hostię
chroni przed ulewą
pewność siebie, buta
umiar / płaz bezogonowy
Nicolas, aktor z USA
kazamata / powyżej bioder
baśniowy krasnoludek
„Jak hartowała się ..."
metropolia Albanii
miejsce w rankingu
tkanina na płaszcze
odległość między kołami
czeski autobus
... Jusis, piosenkarka
młody student / zebra lub jak
mocny argument w negocjacjach
siedziba muz / w Marianach
mnich, zakonnik
gaz palny
... Tołstoj, pisarz
wojskowa szarża
roztwór koloidowy
odkryty pojazd konny
logika wypowiedzi / talon
koleje życia
dawny worek podróżny
rosyjska zupa rybna
prawy dopływ Bzury
... Watergate
stan w USA z Salt Lake City
pole z owsem
siostra Baala
internetowy odsyłacz
wolne stanowisko pracy
stale się zmienia
taniec z kastanietami

AUTOPROMOCJA 0111227967

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 71 727 62 37
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetawroclawska.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie: aforyzm Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: KŁAMSTWO TO CZĘSTO CAŁA PRAWDA O NAS.

SŁOWNIK: „ATALA", ANAT, BERGAMASKA, GITANA, GAZPACHO, GUAM, KUFA.

eprasa.pl be429254ce

PIŁKA NOŻNA

Urban został już osądzony. Czy piłkarze wybronią selekcjonera?

Adam Godlewski

Przed nami rewanż z Rumunią w Lidze Narodów. W październiku w Warszawie Biało-Czerwoni złoili gościom skórę aż 6:0, warto jednak pamiętać, że rywale na Stadionie Narodowym musieli już od 24. minuty grać w dziesiątkę. Początek sobotniego meczu w Bukareszcie zaplanowano na godz. 20.45.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Lista problemów i wątpliwości, z którymi sztab Jana Urbana musiał zmierzyć się przed wylotem do Bukaresztu, jest bardzo długa

To będzie 38. potyczka rumuńsko-polska. Lepszym bilansem w datowanej już od ponad stu lat rywalizacji mogą pochwalić się przeciwnicy. Gospodarze najbliższego spotkania odnieśli dotąd 14 zwycięstw, podczas gdy Biało-Czerwoni tylko 8. Znacznie lepiej z naszej perspektywy wygląda natomiast statystyka meczów o punkty. Dotychczas było takich tylko 5, spośród których 3 wygrała nasza drużyna. I warto dodać, że w trzech wspomnianych zwycięskich starciach Robert Lewandowski strzelił aż 8 goli: 5 weliminacjach MŚ i 3 w Lidze Narodów.

Niewątpliwie zatem kapitan reprezentacji Polski ma patent na Rumunów. Pytanie jednak, czy napastnik Chicago Fire zagra w Bukareszcie od pierwszej minuty, jest bardzo zasadne. Na poprzednim zgrupowaniu, kilka dni po przylocie z USA, zmagał się jeszcze przecież z jet lagiem. I, po prawdzie, w rywalizacji z Bośniakami przez większość z 87 minut spędzonych na boisku jedynie snuł się po placu gry. Czy zatem sztab kadry zaryzykuje „powtórkę z rozrywki", nawet mając świadomość tego, z jaką łatwością Robert wbijał dotąd gole sobotnim rywalom?

A znalezienie optymalnej roli – nawet jeśli wydaje się nią ta dżokera – dla „Lewego" wcale nie wyczerpuje listy problemów i wątpliwości, z jakimi przed wylotem do Bukaresztu musiał zmierzyć się selekcjoner.

Nasza linia defensywna w kadencji Urbana solidnie prezentowała się tylko do połowy listopada ubiegłego roku. Potem zanotowaliśmy zaskakujący regres w grze w destrukcji, którego skutki odczuwamy także w bieżącej Lidze Narodów – w dwóch wyjazdowych meczach obecnej edycji Biało-Czerwoni stracili przecież aż 4 gole. I widoków na poprawę nie ma. Nie dość bowiem, że w bramce wystąpi golkiper bez reprezentacyjnego doświadczenia (niezależnie od tego, na kogo Urban ostatecznie postawi), dodatkowo Jan Bednarek – lider obrony, choć często krytykowany – w Bukareszcie musi pauzować za kartki.

Na domiar złego z problemami zdrowotnymi zmagali się już podczas zgrupowania w Warszawie Przemysław Frankowski, Piotr Zieliński oraz Marcel Reguła. A przecież rozgrywający Interu Mediolan to nie tylko wicekapitan naszej drużyny narodowej, ale i – choć także często krytykowany – kierownik naszej drugiej linii.

Jeśli do tego dodamy, że Urban musiał mierzyć się ze zmasowanym atakiem medialnym – jak się wydaje, inspirowanym również przez źródła z.. PZPN – to nikt nie powinien mieć wątpliwości, iż jest bliżej dymisji niż kiedykolwiek. A nie brakowało i takich przecieków, że to już przesądzone... Urban jest zatem jak saper: już nie ma marginesu na pomyłkę.

Owszem, to twardy gość, olbrzymią presją znosi z pewnością lepiej od poprzednika, ale na dziś może liczyć wyłącznie na piłkarzy, którym zaufał, wysyłając powołania. Bo tylko zawodnicy są w stanie wybronić trenerowi posadę – dwoma, najlepiej efektownymi – zwycięstwami w LN. Deklaracje w tej sprawie już padły, ale decydująca będzie postawa graczy – i skuteczność! – na boisku...

PIŁKA NOŻNA

Duże obawy rumuńskich władz przed przyjazdem polskich kibiców

Bartosz Głąb

W sobotni wieczór reprezentacja Polski zagra w Bukareszcie z Rumunią w meczu 5. kolejki fazy grupowej Ligi Narodów UEFA. Tego samego dnia w stolicy miała odbyć się polityczna manifestacja w okolicy Pałacu Parlamentu, jednak w obawie przed licznym przyjazdem polskich kibiców władze nie wyraziły na nią zgody.

Po raz ostatni Biało-Czerwoni grali na wyjeździe z Rumunią w listopadzie 2016 roku w eliminacjach MŚ 2018. Wtedy zarówno przed meczem, jak i już na stadionie było gorąco. Bilans wykazał, że do komisariatów doprowadzono 12 polskich i 5 rumuńskich kibiców, odnotowując szereg wykroczeń i przestępstw.

I właśnie mając w pamięci tamte wydarzenia, władze z obawami oczekują na mecz z Polską w Lidze Narodów. Jak podają rumuńskie media, na stadionie w Bukareszcie mają zjawić się nawet 3 tysiące polskich fanów, co zdeterminowało zaangażowanie licznych oddziałów lokalnych służb.

Z tego też względu nie wyrażono zgody na manifestację poparcia dla Calina Georgescu, promowaną między innymi przez partię AUR. Wniosek został złożony przez dwie osoby fizyczne, które zadeklarowały szacowaną liczbę na – zaledwie – 50 uczestników. Jednak decydenci uznali, że rzeczywista frekwencja mogłaby być znacznie wyższa, co znacząco utrudniłoby właściwe zabezpieczenie obu wydarzeń.

Przypomnijmy, że na początku października Polska mierzyła się z Rumunią na stadionie PGE Narodowy w Warszawie. Wtedy liczna grupa rumuńskich fanów pojawiła się w nadkomplecie w przeznaczonym dla nich sektorze. Ponadto pod koniec meczu zaprezentowali transparent z hasłem: „Polska – Serce Europy". Niewykluczone, że mimo obaw rumuńskich władz, sobotnie spotkanie w Bukareszcie przebiegnie również w spokojnej atmosferze na trybunach.



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Robert Lewandowski doskonale wie nie tylko to, jak strzelać gole Rumunom, ale i jak „gorąco" bywa na stadionie w Bukareszcie

PIŁKA NOŻNA

Pietuszewski na liście Bayernu Monachium

Jakub Jabłoński

Oskar Pietuszewski i Bartosz Mazurek to dwa największe obecnie polskie talenty. Jednego już latem chciał wykupić za rekordowe pieniądze Bayern Monachium, a po drugiego ustawiła się kolejka z Anglii.

Bayern gotowy był aktywować klauzulę Pietuszewskiego (60 mln euro) z FC Porto już w letnim oknie transferowym. Rozmowy na temat transakcji miały być bardzo zaawansowane, i tylko – jak poinformował serwis Meczyki.pl. – kontuzja 18-letniego skrzydłowego spowodowała zawieszenie negocjacji w tamtym momencie.

Pietuszewski stracił z powodu wspomnianego urazu również pierwsze mecze nowego sezonu, a dopiero teraz zaczyna dostawać minuty w FC Porto. Do tej pory zagrał w czterech meczach, w których strzelił jednego gola. Z powodu drobnej niedyspozycji Jan Urban nie powołał go na listopadowe zgrupowanie przed meczami z Rumunią i Szwecją. Co z transferem do Bayernu? Temat ma być nadal aktualny!

Gdyby Pietuszewskiemu nie przeszkodziła kontuzja, zostałby już najdroższym polskim piłkarzem w historii. Obecnie to miano dzierży Robert Lewandowski, który za 45 mln euro (plus bonusy) przeniósł się z Bayernu do Barcelony.

REKLAMA 0011612485

Wrocław, dnia 12.11.2026 r.

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

Spółdzielnia Mieszkaniowa Lokatorsko-Własnościowa „Energetyk" we Wrocławiu, ul. Dokerska 2a, ogłasza przetarg nieograniczony na nw. zadanie:

Przedmiot zamówienia	Termin złożenia oferty	Termin otwarcia oferty	Pożądany termin realizacji dla całości zamówienia	Wadium
Termomodernizacja budynków wielorodzinnych mieszkalnych przy ul. Pilczycka 77-95, Kozanowskiej 95-117 (Projekt nr 2 VAT niekwalifikowany) we Wrocławiu z podziałem na zadania (części)	30.11.2026 r. do godz. 8:30	30.11.2026 r. godz. 9:00	Zadania 1 do 31.03.2029 Zadania 2 do 31.03.2029	Pkt 1

1. Warunkiem udziału w przetargu jest pobranie Specyfikacji, wpłacenie wymaganego wadium w formie gotówkowej o wartości:
   Zadanie nr 1 - 150 000,00 zł / słownie: trzysta tysięcy złotych /,
   Zadanie nr 2 - 300 000,00 zł / słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych /,
   w terminie do dnia **27.11.2026 r.** na konto Zamawiającego: Paribas Bank Polska nr 33 1600 1462 0008 0394 8508 8001 (w tytule przelewu nazwa przetargu, informacja z adresem firmy oraz złożenie oferty w sekretariacie Spółdzielni przy ul. Dokerskiej 2a – III p. Galerii Pilczyckiej „Viktor" w terminie do dn. 30.11.2026 r. do godz. 8:30.
2. Informacje na temat Specyfikacji Warunków Zamówienia oraz przetargu można uzyskać w Biurze Zarządu Spółdzielni przy ul. Dokerskiej 2a, w Dziale Technicznym oraz pod nr tel. 71 798 79 80 w godz. 8.00-14.00 od pn.-pt.
3. Specyfikację można pobrać w formie elektronicznej na stronie internetowej Zamawiającego: https://energetyk.wroc.pl/dotacjeunijne/przetargi
4. Wyjaśnienia dotyczące zapytań do przetargu będą publikowane również pod adresem internetowym: https://energetyk.wroc.pl/dotacjeunijne/przetargi
5. Spółdzielnia zastrzega sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

eprasa.pl be429254ce

SPORT

Wygrana koszykarek. Reprezentacja Polski na inaugurację II etapu eliminacji ME kobiet pokonała Izrael 75:64

KOSZYKÓWKA

Michał Mazur: Nie możemy przestać śledzić rynku

Dawid Foltyniewicz

Tydzień temu Śląsk Wrocław ogłosił rozstanie z Isaihem Moorem i powrót Jareda Colemana-Jonesa. Po tej roszadzie zapytaliśmy prezesa Michała Mazura, czy klub zabiega też o sprowadzenie AJ Slaughtera.



FOT. SZYMON STARNAWSKI

Według medialnych doniesień Śląsk Wrocław zabiega o pozyskanie AJ Slaughtera

O rozmowach wrocławskiego klubu z AJ Slaughterem poinformował 8 listopada Karol Wasiek z portalu Z Krainy NBA. Zapytaliśmy prezesa Michała Mazura, czy Śląsk rzeczywiście zabiega o sprowadzenie byłego reprezentanta Polski.

– Odpowiem pytaniem na pytanie. Czy taki klub jak Śląsk może sobie pozwolić, żeby choć na chwilę przestać śledzić rynek? Musimy trzymać rękę na pulsie. Dla nas ta aktywność polega przede wszystkim na sprawdzaniu, kto jest dostępny. Dzięki temu mogliśmy tak szybko przeprowadzić transfer Jareda Colemana-Jonesa. Inaczej potrzebowalibyśmy pewnie tygodnia albo i więcej – powiedział Michał Mazur. Okno transferowe jest otwarte do marca. Nigdy nie wiadomo, kiedy przytrafi się kontuzja albo pojawi się okazja do wzmocnienia drużyny. Chcemy być gotowi na takie sytuacje jak ta z ubiegłego tygodnia. Myślę, że wiele osób widzi, że w paru miejscach na parkiecie moglibyśmy być mocniejsi, czegoś nam tu brakuje. Chcemy dać trenerowi i sztabowi jak najlepszą kadrę do dyspozycji – dodał prezes Śląska.

Michał Mazur w rozmowie z nami nie chciał jednoznacznie potwierdzić, że Śląsk stara się o Slaughtera. W poprzednim sezonie koszykarz rozegrał 32 mecze dla Anwilu Włocławek i zdobywał średnio 9,1 punktu. W lipcu hiszpańska Hestia Menorca ogłosiła jego pozyskanie na sezon 2026/27. Slaughter ma dołączyć do niej po zakończeniu gry w Meksyku, gdzie z Astros de Jalisco awansował do finału ligi.

Klauzula w umowie Moore'a

Isaih Moore dołączył do drużyny Danny'ego Franco na początku września. Wystąpił w dziesięciu meczach, przeważnie jako zmiennik Egbunu. W PGE Basket Lidze notował średnio 8,6 punktu i 3,4 zbiórki. Umowa miała obowiązywać do końca sezonu. Śląsk skorzystał z klauzuli, która pozwalała rozstać się z zawodnikiem bez dodatkowych kosztów.

– To była decyzja klubu. Z różnych względów postanowiliśmy skorzystać z zapisu, który pozwalał nam jednostronnie rozwiązać kontrakt po dwóch miesiącach od jego podpisania. Pech chciał, że zbiegło się to z kontuzją Johna Egbunu. Dzięki dobrej pracy naszego pionu sportowego udało nam się szybko sprowadzić Jareda Coleman-Jonesa. Znał drużynę i halę, a już w meczu z Twardymi Piernikami był dla nas wzmocnieniem – powiedział Michał Mazur.

7. KOLEJKA PGE BASKET LIGI

Sobota: WKS Śląsk Wrocław – Zastal Zielona Góra (godz. 19:30, YouTube).
Niedziela: Enea Łaciate Astoria Bydgoszcz – **Górnik Zamek Książ Wałbrzych** (godz. 12:30, Polsat Sport 1).

1. MKS Dąbrowa Górnicza	6	12	+53
2. Dziki Warszawa	6	11	+102
3. King Szczecin	6	11	+51
4. Arka Gdynia	6	10	+48
5. Śląsk Wrocław	6	10	+11
6. Zastal Zielona Góra	6	10	+5
7. Anwil Włocławek	6	9	-20
8. GTK Gliwice	6	9	-2
9. Legia Warszawa	6	9	-25
10. Górnik Wałbrzych	6	9	+8
11. Astoria Bydgoszcz	6	9	-17
12. Twarde Pierniki Toruń	6	8	-19
13. Stal Ostrów Wlkp.	6	8	-24
14. Start Lublin	6	7	-53
15. Czarni Słupsk	6	6	-39
16. Trefl Sopot	6	6	-79

PIŁKA NOŻNA

Jezierski bierze wszystko na siebie. Odważne to i ryzykowne zarazem

Jakub Guder

Remigiusz Jezierski najpierw zwolnił dyrektora sportowego, a teraz sam wybiera trenera. Skupił w Śląsku Wrocław pełnie władzy, wziął na siebie całą odpowiedzialność. To odważne, ale też bardzo ryzykowne.

Remigiusz Jezierski - prezes Śląska Wrocław - wziął pełnię władzy w swoje ręce. Najpierw zwolnił dyrektora sportowego Rafała Grodzickiego i oświadczył, że nie potrzebuje nowego, bo sam będzie decydował o transferach. Teraz na następcę Ante Simundzy chce namaścić dotychczasowego asystenta Słoweńca, Toniego Golema, którego zna jeszcze z czasów boiskowych. Wszystko to jest równie odważne, co ryzykowane. Tylko prawda jest taka, że Jezierski niewiele ma do stracenia.

Temat kolejnej zmiany prezesa w Śląsku wraca co kilka tygodni jak bumerang. Jezierski nie mógł czuć się pewnie. Dobrze wie, że siedzi na gorącym krześle, z tym że kandydaci do tego, by go zastąpić nie walą drzwiami i oknami. Miał dobry czas, gdy drużyna wywalczyła awans do ekstraklasy. Wtedy on i Rafał Grodzicki wynoszeni byli przez kibiców na piedestał. Ten miesiąc miodowy się jednak skończył. Teraz trzeba walczyć o utrzymanie - klubu i prezesury.

Jezierski poszedł va banque. Chce decydować o transferach, sam wybiera trenera, forsując usilnie jedną opcję. No i ja prawdę mówiąc doceniam taką postawę, bo prezes pokazał, że ma cojones. Nie unika podejmowania trudnych decyzji, nie rozkłada rąk, nie rozmywa odpowiedzialności, proponuje swoje rozwiązania. To zdecydowanie lepsze niż chowanie się za „kwestiami bezpieczeństwa" przy podjęciu decyzji o niewpuszczeniu na stadion kibiców Wisły Kraków. Wiemy, na kogo zrzucić winę, jeśli coś pójdzie nie tak.

A czy pójdzie? Trudno powiedzieć. Remigiusz Jezierski wciąż jest w nowej dla siebie roli, ale przecież nie jest też osobą kompletnie z zewnątrz. To były piłkarz, który zna Wrocław, ma pewne kontakty (sportowe i ponoć biznesowe), zakładam że zna środowisko. Skoro prezesem Śląska Wrocław był prezes Aquaparku, to dlaczego nie dać kredytu zaufania byłemu piłkarzowi WKS-u? A zatem spróbujmy, dajmy mu carte blanche jako władcy absolutnemu.

Na dziś zadania do wykonania są jasne: poprawić finanse klubu, sprowadzić zimą dobrych piłkarzy, zatrudnić trenera, który pozwoli odbić się od strefy spadkowej. Wóz, albo przewóz. Albo Jezierski to po prostu dźwignie, albo nie i najpewniej wiosną ktoś go zastąpi. Zresztą nie kryje tego prezydent Jacek Sutryk.

- Prezes Jezierski bierze za to odpowiedzialność (za zwolnienie trenera - przyp. JG), bo to jest jego decyzja. (...) Prezesa możemy rozliczyć po jakimś etapie. Prezes Jezierski o tym wie, bo ja o tym z nim rozmawiałem. (...) Żeby niektóre rzeczy podsumować, potrzebny jest pewien „czasookres". Uważam, że prezes Jezierski jeszcze w tym „czasookresie" jest. On to wie, że jeśli nie uda się pewnych rzeczy zrealizować, no to oczywiście na końcu są pewne honorowe rozwiązania, z których trzeba skorzystać. To jest dla mnie oczywiste. Nie można udawać, że jak się dzieją złe rzeczy, że się nic nie dzieje - powiedział prezydent Wrocławia w niedawnej rozmowie z Dariuszem Wieczorkowskim (DEWURADIO). No chyba nie trzeba tego tłumaczyć.

Wybór Toniego Golema na pierwszego trenera drużyny wydaje się rozwiązaniem karkołomnym. Jakże to - asystent zwolnionego szkoleniowca ma prowadzić dalej Śląsk? Przecież jest niejako współodpowiedzialny za obecne miejsce w tabeli. Owszem, jest, ale z drugiej stronie - o Golemie nie wiemy nic, albo prawie nic. Nie wiemy jak pracuje, jaki ma styl, jak komunikuje się z piłkarzami, jaką ma wiedzę, co lubi, a czego nie. Nie wiemy tak naprawdę, jak układała mu się współpraca z Simundzą. Czy się z nim zgadzał? A może ma zupełnie inną filozofię, tylko zwyczajnie na co dzień wykonywał swoją robotę. Teraz dostaje pierwszą, poważną szansę jako główny trener. Chce podjąć tę rękawicę. Przypomnijmy, że Golem i Simundza przed Śląskiem wcześniej ze sobą nie pracowali. Spójrzmy jak często trenerów zmienia Wieczysta. Albo na Raków, który Tomasza Kaczmarka zwolnił po 41 dniach, chociaż wcześniej ściągnął go z Radomiaka.

Nie ma więc w piłce gotowych reguł na sukces. No może tylko Marcel Reguła.

eprasa.pl be429254ce

Piątek
13.11.2026

| **6,50 ZŁ** w tym 8% VAT

WYD. 6

Głogów

Gazeta WROCŁAWSKA

tygodnik

GŁOGOWSKI

www.glogow.naszemiasto.pl

Nr 46 (264)



FOT. GMINA ŻUKOWICE

SAMORZĄD

38 UCZNIÓW OTRZYMAŁO STYPENDIA WÓJTA GMINY ŻUKOWICE ZA OSIĄGNIĘCIA EDUKACYJNE

str. 8

PRZESTĘPCZOŚĆ

W gangu było aż 6 członków jednej rodziny

Interes miał się opierać na handlu narkotykami. Mowa też o kradzieży luksusowych aut **str. 5**

Nr ISSN 2353-6152
Nr indeksu 350206

ZABYTEK

Pomnik powalony przed laty znów stoi na Wzgórzach Dalkowskich **str. 7**

UROCZYSTOŚĆ



Święto Niepodległości
Obchody w Głogowie
str. 3 i 10

FOT. UM/KACPER CHUDZIK

REKLAMA 0011464646

FONMED APARATY SŁUCHOWE
DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECKA
Kompleksowa DIAGNOSTYKA SŁUCHU DZIECI:
- Videootoskopia
- Tympanometria
- otoemisja akustyczna
- ABR, ASSR
- Zaburzenia Przetwarzania Słuchowego



ZBADAJ SWÓJ SŁUCH I BEZPŁATNIE
przetestuj aparat słuchowy u siebie w domu
FONMED APARATY SŁUCHOWE od 1997



GŁOGÓW, ul. Kościuszki 15 F (budynek przy wjeździe do szpitala po byłej aptece)
76 835 05 01, 888 748 707 www.fonmed.pl

TO JEST PRODUKT MEDYCZNY, UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ I ETYKIETĄ

eprasa.pl be429254ce



Janusz Michalczyk

Czy ksiądz Rafał przepłynie barką z Wisły na Odrę?

Wkur*iłem się - tak zareagował ksiądz Rafał Główczyński na oświadczenie swoich przełożonych z zakonu salwatorianów (Towarzystwo Boskiego Zbawiciela). Zapowiedział konferencję prasową, ale być może zdoła ochłonąć i wciśnie pedał hamulca. Jeśli nie, to zanosi się na czołowe zderzenie i kolejny skandal w Kościele, gdy charyzmatyczny kapłan ma kłopoty z dyscypliną i czuje się szykanowany. To faktycznie nietuzinkowa postać, bo 40-letni Rafał występuje od wielu lat w internecie jako Ksiądz z Osiedla i przekuwa swą popularność na efektowne akcje. Na przykład uruchomił klubokawiarnię Cyrk Motyli, w której klienci płacą „co łaska", a ostatnio zbierał pieniądze na zakup barki przycumowanej na Wiśle oraz dom rekolekcyjny na Maderze.

Przełożeni przerazili się takiego rozmachu i z dniem 1 listopada przenieśli Rafała z parafii w Piastowie koło Warszawy do Trzebnicy. Na internetowej stronie podwrocławskiej parafii pojawił się stosowny komunikat ze słowami: „witamy w naszej Wspólnocie". Mam jednak wątpliwości, czy Rafał tam wytrzyma.

Tym bardziej, że dostał od władz zakonu zakaz komunikowania się za pomocą mediów społecznościowych, co w praktyce oznacza wyłączenie go z ulubionej formy działalności.

Pamiętam, jak u zarania internetu wychodził na ulicę z kamerą i rozmawiał otwarcie z młodzieżą, imponując szczerością i empatią, więc nie byłem zaskoczony, gdy pojawił się w tym roku w telewizyjnym reality show dla celebrytów. On przełamuje schematy i rozsadza tradycyjne ramy, dzięki czemu zyskuje sympatię i uznanie świeckich, ale bracia zakonni mają pretensje, że lekceważy kapłańskie obowiązki i muszą za niego spowiadać. Zachowuje się, jakby był stworzony do wielkich rzeczy, brakuje mu czasu na prozaiczne, rutynowe działania.

Ciekawe, czy okaże ewangeliczną pokorę, czy raczej przepłynie barką z Wisły na Odrę?

GŁOGÓW

Oświetlą popularną trasę spacerową

Ścieżka wzdłuż torów od Bulwaru Nadodrzańskiego do Parku Piastowskiego jest jednym z popularniejszych traktów pieszych w tej części miasta. Miasto planuje ją doświetlić, by mogła służyć mieszkańcom także po zmroku.

– Projektowanie już trwa. Gdy dokumentacja będzie gotowa, będziemy mogli dalej działać w kierunku wykonania oświetlenia ścieżki prowadzącej do jednego z ulubionych miejsc rekreacji mieszkańców tej części miasta – mówi prezydent miasta Rafael Rokaszewicz.

Dodajmy, że wykonanie projektu to koszt nieco ponad 15 tys. zł. SEL

Prezydent spotka się z mieszkańcami

Grażyna Szyszka
Głogów

Rafael Rokaszewicz zaprasza mieszkańców na kolejne w tym roku spotkanie z cyklu „Porozmawiajmy o Głogowie" w środę, 18 listopada, w Miejskim Centrum Integracji „Jubilat". Początek o godz. 17.30.

To okazja, by podzielić się uwagami, zgłosić problemy i przedstawić pomysły dotyczące miasta. – Tegoroczna edycja spotkań ma nową formułę i jest organizowana we współpracy z Centrum Usług Społecznych. Naszymi partnerami, podobnie jak w poprzednich latach, są Spółdzielnia Mieszkaniowa „Nadodrze" oraz Komenda Powiatowa Policji w Głogowie – mówi Rafael Rokaszewicz, prezydent Głogowa.

Podczas spotkania mieszkańcy będą mogli porozmawiać nie tylko z prezydentem, ale również z przedstawicielami służb i miejskich instytucji.

– Na mieszkańców będę czekać wspólnie z pracownikami Centrum Usług Społecznych, Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej, policji, Spółdzielni Mieszkaniowej „Nadodrze", radnymi miejskimi oraz Młodzieżową Radą Miasta Głogowa. Obecni będą także pracownicy ZUS – mówi prezydent.

I dodaje: - To kolejna okazja, by podzielić się swoimi przemyśleniami na temat miasta. Dla nas jest to natomiast szansa na poznanie potrzeb i opinii Głogowian.

Na uczestników czekać będą również dodatkowe atrakcje. Chętni będą mogli wziąć udział w rodzinnych warsztatach malarskich, a o odpowiednie nawodnienie zadba Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Głogowie.



FOT. UG GRĘBOCICE

GRĘBOCICE

Ulica Spółdzielcza jak nowa

Zakończyła się przebudowa ulicy Spółdzielczej w Grębocicach. Od końca października droga jest ponownie dostępna dla kierowców.

To jedna z największych tegorocznych inwestycji drogowych w Gminie Grębocice, która całkowicie odmieniła wygląd ulicy, a przede wszystkim poprawiła komfort i bezpieczeństwo jej użytkowników.

Nowa nawierzchnia asfaltowa prezentuje się znakomicie, a wykonawca zadbał również o estetykę drogi i jej otoczenia przed oddaniem jej do użytku.

Całkowity koszt przebudowy ulicy Spółdzielczej wyniósł blisko 5,5 mln zł brutto. Inwestycja została w całości sfinansowana ze środków budżetu Gminy Grębocice. SEL

POWIATOWY RODZINNY KONKURS EKOLOGICZNY



FOT. DGL NEWS

W Szkole Podstawowej nr 13 im. Orląt Lwowskich w Głogowie rozstrzygnięto Powiatowy Rodzinny Konkurs Ekologiczny „Ekologia w naszym domu – rodzinny lapbook". Konkurs był okazją do promowania postaw proekologicznych, rozwijania kreatywności oraz pogłębiania wiedzy na temat ochrony środowiska. Lapbook (dosłownie „książka na kolanach") to własnoręcznie zrobiona teczka, która ma na przykład kieszonki z karteczkami, okienka, wykresy, rysunki, zdjęcia. RED

tygodnik GŁOGOWSKI

REDAKCJA LOKALNA: Grażyna Szyszka, grazyna.szyszka@gazeta.wroc.pl, Mateusz Różański mateusz.rozanski@polskapress.pl
BIURO OGŁOSZEŃ: Aneta Siwiak, tel. 798751830, aneta.siwiak@polskapress.pl; PRENUMERATA: tel. 71727 6237; DRUK: Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a. WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 20144 00, fax: 22 20144 10. PREZES ZARZĄDU POLSKA PRESS GRUPY Robert Feluś. PREZES MAKROREGIONU Robert Glinkowski. PROJEKT GRAFICZNY Tomasz Bocheński.

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

POLSKA PRESS GRUPA

eprasa.pl be429254ce

11 LISTOPADA MEDALE DLA ZASŁUŻONYCH MIESZKAŃCÓW

Święto Niepodległości. Obchody w Głogowie

Grażyna Szyszka
Głogów

Stanisław Mieczysław Orzech, Andrzej Wójcik, Stanisław Kochanowski i Zbigniew Sienkiewicz znaleźli się w gronie tegorocznych wyróżnionych.

Głogowskie obchody Narodowego Święta Niepodległości od lat są okazją do uhonorowania zasłużonych mieszkańców miasta. 11 listopada w Sali Rajców odbyła się wspólna, uroczysta sesja Rady Miejskiej w Głogowie i Rady Powiatu.



FOT. ARCHIWUM TG

Tytuł Honorowego Obywatela Miasta Głogowa otrzymał pośmiertnie Stanisław Orzech

Stanisław Orzech

Honorowym Obywatelem Miasta Głogowa został pośmiertnie Stanisław Mieczysław Orzech. Był jednym z symboli głogowskiej opozycji demokratycznej i człowiekiem, który współtworzył fundamenty społeczeństwa obywatelskiego w mieście.

Z Głogowem związał się na początku lat 70. XX wieku, podejmując pracę przy budowie głogowskiego przemysłu, a następnie w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Szybko stał się jednym z najbardziej szanowanych przedstawicieli środowiska pracowniczego. Autorytet zdobył dzięki uczciwości, odpowiedzialności i gotowości do obrony praw pracowników.

Podczas wydarzeń Sierpnia 1980 r. aktywnie włączył się w nurt przemian demokratycznych. Był współorganizatorem strajku na budowie w Chocianowie oraz przewodniczącym tamtejszego Komitetu Strajkowego. Następnie stał się jednym z głównych organizatorów struktur NSZZ „Solidarność" w Głogowie, pełniąc funkcję przewodniczącego Komitetu Założycielskiego oraz Zakładowej Komisji Robotniczej.

Po 13 grudnia 1981 r. został internowany. Przebywał w ośrodkach odosobnienia w Głogowie, Nysie, Strzelinie i Grodkowie. Po zwolnieniu, mimo nieustannego zagrożenia, powrócił do działalności konspiracyjnej. Organizował podziemne struktury „Solidarności" oraz współtworzył Międzyzakładową Komisję Koordynacyjną w Głogowie i Regionalną Komisję Wykonawczą Dolnego Śląska.

Równolegle angażował się w rozwój życia społecznego, religijnego i kulturalnego miasta. Współpracował z Bractwem Oblatów św. Brygidy, współorganizował działalność Wszechnicy Kultury Chrześcijańskiej oraz był współzałożycielem Klubu Inteligencji Katolickiej w Głogowie. Inicjował liczne przedsięwzięcia integrujące lokalną społeczność. W 1989 r. odegrał kluczową rolę w organizacji Komitetów Obywatelskich „Solidarność" w Głogowie oraz na terenie ówczesnego województwa legnickiego. Jako ich przewodniczący koordynował kampanię wyborczą przed historycznymi wyborami parlamentarnymi 4 czerwca 1989 r. Za działalność na rzecz niepodległej Polski zapłacił wysoką cenę – utratę zdrowia, wielokrotne represje i internowanie. Zmarł 1 marca 1990 roku.

Andrzej Wójcik

Tytuł „Zasłużony dla Miasta Głogowa" otrzymał Andrzej Wójcik. Urodzony w 1961 roku Andrzej Wójcik od wielu lat jest silnie związany z Głogowem – zarówno zawodowo, jak i społecznie. W 1994 r. rozpoczął własną działalność gospodarczą, zakładając spółkę NTI – Nowoczesne Techniki Instalacyjne, w której do dziś pełni funkcję właściciela i prezesa zarządu.

Przez ponad trzy dekady konsekwentnie i odpowiedzialnie budował pozycję przedsiębiorstwa na rynku. Obecnie firma NTI zatrudnia około 90 osób, zapewniając stabilne i bezpieczne miejsca pracy mieszkańcom Głogowa i okolic. Rozwój lokalnej firmy o takim potencjale stanowi istotny i trwały wkład w rozwój rynku pracy w regionie.

Równie ważnym obszarem działalności Andrzeja Wójcika jest bezinteresowne zaangażowanie społeczne. Od lat pomaga potrzebującym i wspiera lokalne instytucje, w szczególności Fundację Hospicjum Głogowskie.

Jego postawa i działalność filantropijna były wielokrotnie doceniane. Otrzymał m.in. „Grosz Głogowski", przyznany przez prezydenta miasta, Złoty Herb Powiatu Głogowskiego oraz „Żonkilową Kokardkę" – wyróżnienie za wsparcie opieki paliatywnej i hospicyjnej. Od lat wspiera również sport zawodowy oraz szkolenie dzieci i młodzieży. Jest m.in. głównym partnerem i sponsorem klubu KS SPR Chrobry Głogów (piłka ręczna), a także wspiera sekcję piłki siatkowej Chrobrego Głogów.

Stanisław Kochanowski

Tytuł „Zasłużony dla Miasta Głogowa" otrzymał również Stanisław Kochanowski. Przez dziesięciolecia pracy pedagogicznej i trenerskiej wniósł wyjątkowy wkład w rozwój sportu oraz wychowanie wielu pokoleń młodych mieszkańców Głogowa. Jako nauczyciel Zespołu Szkół Zawodowych nie ograniczał się wyłącznie do realizacji obowiązków dydaktycznych. Był wychowawcą i mentorem, który potrafił dostrzec potencjał młodych ludzi, kształtując ich charakter, ambicję, odpowiedzialność i szacunek do pracy. Jako trener i koordynator MKS „Piast" Głogów, stworzył system szkolenia lekkoatletycznego, dzięki któremu klub zdobył znaczącą pozycję na sportowej mapie Polski.

Zbigniew Sienkiewicz

Tytuł „Zasłużony dla Miasta Głogowa" przyznano także Zbigniewowi Sienkiewiczowi. To samorządowiec, działacz społeczny i wieloletni pracownik przemysłu miedziowego, którego dorosłe życie zawodowe i publiczne związane jest z Głogowem. Swoje losy z regionem związał przede wszystkim dzięki wieloletniej pracy w KGHM Polska Miedź S.A., w Zakładach Górniczych „Polkowice-Sieroszowice".

Zasiadał w Radzie Miejskiej w Głogowie przez pięć kadencji, pełniąc kluczowe i odpowiedzialne funkcje w samorządzie. W latach 2002–2006, gdy klub piłkarski MZKS Chrobry Głogów spadł do IV ligi i stracił dotychczasowych sponsorów, podjął się trudnej, społecznej funkcji wiceprezesa i członka zarządu odpowiedzialnego za finanse. Dzięki jego osobistemu zaangażowaniu udało się ustabilizować sytuację finansową klubu, co stworzyło podstawy do późniejszego awansu i powrotu drużyny do III ligi.

Trwa modernizacja kanalizacji na Ostrowie

RED
Głogów

Podczas modernizacji kanalizacji sanitarnej specjaliści wykorzystują nowoczesną technologię bezwykopową.

Trwa duża inwestycja realizowana na zlecenie PWiK Głogów. Specjalistyczna firma prowadzi prace związane z uszczelnianiem sieci kanalizacyjnej na Ostrowie Tumskim, wykorzystując nowoczesną technologię CIPP. Jej głównym celem jest zmniejszenie ryzyka awarii kanalizacji oraz zabezpieczenie jej przed ewentualnymi podtopieniami.

Proces uszczelniania studzienek można obserwować z bliska

- Dobiega końca pierwszy etap inwestycji. Proces uszczelniania każdej studzienki rozpoczyna się od jej mechanicznego oczyszczenia i usunięcia nagromadzonych zanieczyszczeń. Następnie wewnątrz studzienki montowany jest specjalny rękaw, przygotowany (uszyty) indywidualnie na podstawie jej wymiarów. Rękaw nasączony jest żywicą, która pod wpływem pary wodnej utwardza się, tworząc szczelną powłokę wewnątrz studzienki – mówi Wojciech Borecki, prezes PWiK Głogów.

Zastosowana technologia pozwala przeprowadzić cały proces praktycznie bezwykopowo, bez konieczności rozkopywania ulic. To z kolei oznacza mniejsze utrudnienia zarówno dla mieszkańców okolicy, jak i kierowców.

W ramach inwestycji odnawiane są ponad 2 kilometry sieci kanalizacyjnej oraz zmodernizowane 113 studni kanalizacyjnych.

Całkowita wartość inwestycji wynosi około 4,85 mln zł. Znaczną część tej kwoty, bo blisko 3,8 mln zł, stanowi dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej, pozyskane w ramach programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko 2021–2027 (FEnIKS). Program wspiera m.in. odbudowę infrastruktury zniszczonej w wyniku powodzi.

Uszczelnienie sieci pozwoli zmniejszyć ryzyko awarii, a także zwiększyć bezpieczeństwo tej części Głogowa w przypadku kolejnych podtopień i ekstremalnych zjawisk pogodowych.

- Otwiera nam to też dalsze możliwości rozwoju Ostrowa Tumskiego – mówi prezydent Rafael Rokaszewicz.

Źródło: DGL News



FOT. NGL NEWS

GŁOGÓW

Spotkanie z profesorem

Stowarzyszenie Głogowska Edukacja Kresowa zaprasza na spotkanie autorskie z prof. Stanisławem Sławomirem Nicieją w dniu 18 listopada godz. 17 (środa) do Muzeum Archeologiczno Historycznym. Tematem spotkania będzie Kresowa Atlantyda Tom XXIII Historia i mitologia miast kresowych: Chyrów, Tłumacz, Pałahicze, Hnilcze, Rozdół. XXIII tom „Kresowej Atlantydy" profesora Stanisława Niciei liczy aż 420 stron.

RED

eprasa.pl be429254ce

REKLAMA 0011612433

rudna łączy ludzi

WÓJT GMINY RUDNA

59-305 Rudna, Plac Zwycięstwa 15, woj. dolnośląskie

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na zbycie

poz. 1. lokalu użytkowego usytuowanego na pierwszej kondygnacji budynku mieszkalno-usługowego w Rudnej przy ul. Ścinawskiej 2D na działce nr 394/5 o pow. 0,06 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00074416/2.
Lokal składa się z 3 pomieszczeń usługowych, 2 zapleczy, korytarza i WC o pow. 98,73 m².
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI – 398 000,00 zł
WADIUM 40 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usługowej.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

poz. 2. lokalu użytkowego nr 3 położonego w Chobieni przy ul. Rynek 9A, dla którego Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00039900/5. Wraz z udziałem w częściach wspólnych budynku i gruntu w wysokości 1384/10000.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI – 184 000,00 zł
WADIUM 30 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej i usług.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

poz. 3. nieruchomości gruntowej zabudowanej budynkiem kuźni, wiaty, gospodarczym oraz smarów i olejów położonej w Chobieni przy ul. Nadrzecznej – działka nr 250/4 o pow. 0,24 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00061018/8.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI – 340 000,00 zł
WADIUM 40 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej oraz drogi dojazdowe.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.

poz. 4. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/100 o powierzchni 0,1317 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) – 72 200,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

Poz. 5. nieruchomości gruntowej niezabudowanej, położonej w miejscowości Wysokie oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr 80/124 o powierzchni 0,1476 ha, dla której Sąd Rejonowy w Lubinie Wydział V Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę wieczystą LE1U/00021156/5.
CENA WYWOŁAWCZA NIERUCHOMOŚCI (CENA NETTO) – 80 600,00 zł
WADIUM 20 000,00 zł

Przeznaczenie nieruchomości w planie zagospodarowania przestrzennego – tereny zabudowy mieszkaniowej.
Sposób zagospodarowania – zgodnie z przeznaczeniem w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego.
Termin zagospodarowania nieruchomości – z dniem przeniesienia prawa własności.
Nieruchomości będące przedmiotem licytacji wolne są od wszelkich długów i obciążeń oraz nie są dzierżawione.

Warunki przystąpienia do przetargu:
1. Przetargi odbędą się w następujących terminach: poz. 1 o godz. 900, poz. 2 o godz. 915, poz. 3 o godz. 9.30, poz. 4 o godz. 945, poz. 5 o godz. 10.00, w dniu 17 grudnia 2026 r. w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Rudnej przy Placu Zwycięstwa 15.
2. Wadium należy wpłacić w pieniądzu do dnia 14 grudnia 2026 r. na konto Urzędu Gminy w Rudnej BS Rudna Nr 51 8669 0001 0151 6397 2000 0031 (wpłata oznacza wpływ środków na konto gminy). Przed otwarciem przetargu należy okazać komisji przetargowej dowód wpłaty wadium.

Pełna treść ogłoszenia o przetargu zamieszczona jest na stronie internetowej Urzędu Gminy Rudna www.biprudna.pl w zakładce informacje.

Nowe życie zabytku w Kłobuczynie



FOT. GMINA GAWORZYCE

Odnowiony obiekt jest już gotowy do pełnienia nowych funkcji społecznych

Opr. Grażyna Szyszka
Gaworzyce

Ponad 6 mln zł kosztowała modernizacja zabytkowego obiektu w Kłobuczynie. Historyczny budynek odzyskał dawny blask.

Zakończyła się realizacja zadania pn. „Modernizacja zabytkowego budynku w Kłobuczynie w gminie Gaworzyce. Będzie tam działać centrum dla grup o szczególnych potrzebach. Inwestycja została odebrana, a odnowiony obiekt jest już gotowy do pełnienia nowych funkcji społecznych.

Prace prowadzono pod ścisłym nadzorem Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu, Delegatury w Legnicy. Modernizacja objęła zarówno odnowienie historycznej substancji budynku, jak i dostosowanie go do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, w szczególności osób starszych. Zamontowano windę zapewniającą dostęp do wszystkich kondygnacji, wykonano bezprogowe wejścia do pomieszczeń oraz przystosowane łazienki. Zastosowano również inteligentne rozwiązania, w tym czujniki automatycznie uruchamiające oświetlenie.

– Nie każda modernizacja polega wyłącznie na remoncie murów. W Kłobuczynie udało się zachować to, co najcenniejsze z przeszłości, jednocześnie tworząc miejsce otwarte, dostępne i gotowe na potrzeby przyszłych pokoleń – mówi Jacek Szwagrzyk, wójt Gminy Gaworzyce.

Szczególną uwagę poświęcono zachowaniu historycznego charakteru obiektu. Kolorystykę wnętrz i elewacji odtworzono na podstawie badań warstw malarskich. Zachowano oryginalną sztukaterię sufitową, historyczne elementy schodów oraz drewnianą stolarkę, która nadawała się do dalszego użytkowania. Tam, gdzie było to konieczne, zabytkowe detale zostały pieczołowicie odtworzone. Wybrane pomieszczenia wyposażono również w klimatyzację.

Zmieniło się także otoczenie budynku. Powstały nowe parkingi, chodniki i ścieżki, wykonano nasadzenia zieleni oraz zamontowano oświetlenie terenu. Nie zabrakło również miejsc odpoczynku z ławkami, które zachęcają do spędzania czasu na świeżym powietrzu. Plac zabaw przeniesiono w spokojniejsze i bardziej kameralne miejsce za budynkiem.

Wartość inwestycji przekroczyła 6 mln zł, z czego 3,4 mln zł stanowiło dofinansowanie z programu Fundusze Europejskie dla Dolnego Śląska 2021–2027.

Inwestycję zrealizowało konsorcjum firm, którego liderem była firma WITO Wiśniewski Tomasz z Jarocina. Partnerami były firmy KINGA-SERWIS Kinga Szatkowska oraz KINGA-SERWIS Marek Szatkowski z Polkowic.

eprasa.pl be429254ce

Sześciu członków jednej rodziny wśród zatrzymanych

Grażyna Szyszka
Legnica

Rodzinny interes miał opierać się na handlu narkotykami. Jest też wątek kradzieży luksusowych samochodów.


FOT. POLICJA

Policyjna akcja

Siedem osób podejrzanych o udział w zorganizowanej grupie przestępczej trafiło do aresztu na trzy miesiące. Sześciu z nich należy do jednej rodziny. Według ustaleń śledczych grupa zajmowała się obrotem narkotykami i działała co najmniej od maja 2024 roku na terenie Legnicy, powiatu legnickiego, Głogowa, Wschowy, Leszna oraz innych miejscowości województwa dolnośląskiego.

Śledztwo prowadzone przez legnicką komendę policji nadzoruje Prokuratura Rejonowa w Lubinie. Dotyczy ono działalności zorganizowanej grupy przestępczej, której członkami byli w dużej mierze przedstawiciele tej samej rodziny. Grupa miała zajmować się przede wszystkim obrotem znacznymi ilościami metamfetaminy i marihuany. W toku postępowania ujawniono również wątki dotyczące kradzieży samochodów oraz paserstwa części pochodzących ze skradzionych pojazdów.

W połowie października policjanci z Legnicy i Wrocławia przeprowadzili szereg przeszukań i zatrzymań. Działania prowadzono m.in. na terenie Legnicy oraz na lotnisku we Wrocławiu, gdzie funkcjonariusze zatrzymali trzy osoby wracające z zagranicznych wakacji.

Łącznie zatrzymano siedem osób: Adriana B., Patryka B., Damiana B., Patrycję B., Ireneusza B., Jolantę B. oraz Andrzeja P.

– W trakcie czynności ujawniono i zabezpieczono m.in. znaczne ilości gotówki, biżuterię, środki odurzające i substancje psychotropowe, części samochodowe oraz wyroby tytoniowe bez polskich znaków akcyzy – informuje Liliana Łukasiewicz, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Legnicy.

Ustalono, że grupa działała w sposób zorganizowany i zakonspirowany. Jej członkowie posługiwali się telefonami zarejestrowanymi na inne osoby, pseudonimami oraz językiem kodowym.

Centralną rolę w strukturze grupy mieli odgrywać bracia Adrian B. i Patryk B. Pierwszy z nich utrzymywał kontakty z odbiorcami, pośrednikami i dostawcami narkotyków, ustalał ich ilości i ceny oraz organizował miejsca spotkań. Patryk B. miał natomiast koordynować większe dostawy narkotyków i ich dalszy podział pomiędzy członków grupy.

Do grupy mieli należeć również ich brat Damian B., ojciec Ireneusz B., matka Jolanta B. oraz Patrycja B., żona jednego z braci.

Grupa wykorzystywała kilka lokali do przechowywania i porcjowania narkotyków. Były to m.in. trzy mieszkania w Legnicy oraz jedno w miejscowości położonej w pobliżu miasta. Jolanta B. miała również uczestniczyć w rozliczeniach finansowych związanych z obrotem narkotykami.

Wszyscy podejrzani usłyszeli zarzuty udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, której celem było popełnianie przestępstw polegających na obrocie substancjami psychotropowymi w postaci metamfetaminy oraz środkami odurzającymi w postaci ziela konopi innych niż włókniste, czyli marihuany.

Najwięcej zarzutów, bo aż osiem, usłyszał Patryk B. Obejmują one m.in. udział w zorganizowanej grupie przestępczej oraz obrót znacznymi ilościami narkotyków. Mężczyzna jest również podejrzany o kradzieże z włamaniem dwóch samochodów: Audi Q5 o wartości 55 560 zł oraz Mercedesa E220 o wartości 147 000 zł. Zarzuty te dotyczą działania w warunkach recydywy.

Kolejny zarzut dotyczy przygotowania do dostarczenia 4 kilogramów metamfetaminy do Królestwa Niderlandów.

Jak informuje prokuratura, udział w zorganizowanej grupie przestępczej jest zagrożony karą pozbawienia wolności od 6 miesięcy do 8 lat.

Z kolei za udział w obrocie znaczną ilością środków odurzających lub substancji psychotropowych grozi grzywna oraz kara pozbawienia wolności od 2 do 12 lat.

– W przypadku podejrzanych, którym zarzucono udział w zorganizowanej grupie przestępczej, a zatem wszystkim członkom rodziny B., odpowiedzialność karna może być zaostrzona, a górna granica kary zwiększona o połowę, czyli do 18 lat pozbawienia wolności. Taka kara obecnie im grozi – informuje rzeczniczka prokuratury.

Przesłuchani w charakterze podejrzanych nie przyznali się do popełnienia zarzucanych im przestępstw.

Źródło: Prokuratura Okręgowa w Legnicy


FOT. GMINA KOTLA

O realizację tej inwestycji władze gminy Kotla zabiegały od wielu lat

Cyfrowa zmiana. W gminie Kotla budują światłowód

Grażyna Szyszka
Kotla

W Grochowicach trwa budowa sieci światłowodowej. Mieszkańcy, zyskają dostęp do szybkiego i stabilnego internetu.

O realizację tej inwestycji władze Gminy Kotla zabiegały od wielu lat. Podejmowano liczne działania i kierowano pisma do Ministerstwa Cyfryzacji, aby zwrócić uwagę na potrzeby mieszkańców i doprowadzić do rozbudowy infrastruktury telekomunikacyjnej.

– Wiemy, z jakimi problemami borykają się nasi mieszkańcy. Wspólnie z posłem na Sejm RP Łukaszem Horbatowskim wystosowaliśmy wiele pism do Ministerstwa Cyfryzacji. Spotkaliśmy się również w ministerstwie, aby rozmawiać o potrzebie zapewnienia dostępu do światłowodu w naszej gminie - mówi wójt Gminy Kotla Kamila Suchocka-Szperlik.

Dostęp do szybkiego internetu to dziś nie tylko wygoda, ale także ważny element codziennego życia. Ułatwia naukę, pracę zdalną, kontakt z bliskimi oraz korzystanie z usług elektronicznych. Nowoczesna infrastruktura internetowa stwarza również większe możliwości rozwoju mieszkańcom i lokalnym przedsiębiorcom.

Przypominamy, że na rządowym portalu www.internet.gov.pl można sprawdzić dostępność internetu pod konkretnym adresem, zapoznać się z planowanymi inwestycjami oraz zgłosić zapotrzebowanie na dostęp do szybkiego internetu.

REKLAMA 0011459123



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

AUTOREKLAMA



REKLAMA 0011611135

OGŁOSZENIE

Wójt Gminy Grębocice

informuje

o zamieszczeniu w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Grębocice oraz na stronie internetowej:

www.grebocice.com.pl

wykazu nieruchomości:

– Zarządzenie nr 219.2026 z dnia 10.11.2026 r., przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym.
– Zarządzenie nr 220.2026 z dnia 10.11.2026 r., przeznaczonej do użyczenia w trybie bezprzetargowym.

REKLAMA 0011610719

Chocianów, dnia 9.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW
informuje,
że dnia 12 stycznia 2027 r. o godz. 9:00 w sali nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

D R U G I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej zabudowanej, oznaczonej nr geodezyjnym 30/1 o pow. 0,0812 ha. Działka zabudowana jest budynkiem administracyjno-biurowym o nr ewid. 316 o pow. uż. 390,49 m². Nieruchomość położona jest przy ul. Głogowskiej 14, obręb 3 miasta Chocianów. KW nr LE1U/00091804/4. MPZP oznaczona jest symbolem 18MWn – teren zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej niskiej.

CENA WYWOŁAWCZA: 1 670 000,00 zł (jeden milion sześćset siedemdziesiąt tysięcy złotych 00/100), przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych. VAT ZW.

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 84 000,00 zł (słownie: osiemdziesiąt cztery tysiące złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **6.01.2027 r. (włącznie)**. Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) http://chocianow.bip.pbox.pl, na tablicy ogłoszeń w prasie oraz na www.chocianow.pl.

Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 (centrala), sylwia.przybysz@chocianow.pl, w zakresie MPZP natalia.kozlik@chocianow.pl

eprasa.pl be429254ce

ZDROWIE RUSZYŁ PROGRAM PROFILAKTYCZNY DLA MIESZKANEK GŁOGOWA

Bezpłatne badania USG piersi

Gra żyna Szyszka
Głogów

Szpital rozpoczął realizację Programu przesiewowego w kierunku raka piersi, finansowanego z budżetu Głogowa.

Badania wykonywane są w Pracowni USG szpitala od 4 listopada do 31 grudnia 2026 r. lub do wyczerpania dostępnej puli miejsc.

Program skierowany jest do mieszkanek Głogowa w wieku:

- od 18 do 44 lat;
- powyżej 74. roku życia;
- od 45 do 75 lat w przypadku gdy wynik mammografii wskazuje na konieczność wykonania dodatkowego badania USG piersi.

W ramach programu pacjentki skorzystają z bezpłatnego badania USG piersi oraz konsultacji lekarza specjalisty radiologa.

Z programu będzie mogło skorzystać 500 kobiet.

Jak się zarejestrować?

Rejestracja prowadzona jest od 4 listopada 2026 r. w Centralnej Rejestracji, znajdującej się na parterze budynku głównego szpitala przy ul. Kościuszki 15 w Głogowie.

Podczas rejestracji pacjentka otrzyma informację o terminie badania.

Aby potwierdzić uprawnienie do udziału w programie, należy okazać:

- aplikację mObywatel;
- pierwszą stronę deklaracji PIT za 2025 rok oraz dowód osobisty potwierdzający zamieszkanie na terenie Powiatu Głogowskiego lub miasta Głogowa.

Badania będą wykonywane w Pracowni USG na parterze budynku głównego szpitala.



FOT. SZPITAL GŁOGOWSKI

Z programu będzie mogło skorzystać 500 kobiet

Nie odkładaj profilaktyki na później! Regularne badania to ważny element troski o zdrowie.

Szpital zachęca: mammografia również bezpłatnie – skorzystaj z badań!

Przypominamy także, że kobiety w wieku od 45 do 74 lat mogą skorzystać z bezpłatnej mammografii finansowanej przez Narodowy Fundusz Zdrowia (NFZ).

Badania wykonywane są w Pracowni Mammografii, zlokalizowanej na I piętrze budynku głównego Szpitala Głogowskiego.

Rejestracja na mammografię odbywa się:

- przez Internetowe Konto Pacjenta (IKP);
- telefonicznie pod numerem 76 837 31 61;
- osobiście w rejestracji Centrum Diagnostyki Obrazowej, na I piętrze budynku głównego szpitala, w godzinach 8–14.

REKLAMA 0011611866

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu

Na podstawie § 6. pkt 5 Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j.: Dz.U. z 2021 r. poz. 1899)

Wójt Gminy Radwanice

zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

	Przetarg na sprzedaż	Oznaczenie i położenie nieruchomości	Przeznaczenie w MPZP	Cena wywoławcza	Wadium [zł]	Postąpienie [zł]	Termin przetargu	Godz.
1.	VII przetarg ustny nieograniczony	Lokal mieszkalny nr 5 o pow. 58,02 m² Dz. nr 362/5 o pow. 0,1529 ha (udz. 6/100) Dz. nr 362/8 o pow. 0,1740 ha (udz. 3/128) Obr. Radwanice KW nr LE1G/00027202/2 LE1G/00027205/3	13MW, 14MW – tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej.	145.800,00 zł brutto	7.290,00	1.460,00	15.12.2026 r.	9:00
2.	VII przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 207/6- 0,1075 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	27.000,00 zł + VAT	1.350,00	270,00	15.12.2026 r.	9:30
3.	VIII przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 85/3 - 0,0816 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00031953/2	2MN/U – tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub zabudowy usługowej.	56.000,00 + VAT	2.800,00	560,00	15.12.2026 r.	10:00
4.	III przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 94/32 - 0,4151 ha Obr. Radwanice KW nr LE1G/00054076/7	68MN-U- tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej lub usług	250.000,00 zł + VAT	12.500,00	2.500,00	15.12.2026 r.	10:30
5.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/11- 0,1223 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	44.600,00 zł + VAT	2.230,00	450,00	15.12.2026 r.	11:00
6.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/12 - 0,1196 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	43.700,00 zł + VAT	2.190,00	440,00	15.12.2026 r.	11:30
7.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/13 - 0,1263 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	46 100,00 zł + VAT	2.310,00	470,00	15.12.2026 r.	12:00
8.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. 165/14 - 0,1367 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nr LE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	50.000,00 zł + VAT	2.500,00	500,00	15.12.2026 r.	12:30
9.	II przetarg ustny nieograniczony	Dz. nr 165/15 - 0,1275 ha Obr. Nowa Kuźnia KW nrLE1G/00086638/8	wydana decyzja o warunkach zabudowy pod zab. mieszkaniową jednorodzinną.	46.000,00 zł + VAT	2.300,00	460,00	15.12.2026 r.	13:00
10	I przetarg ustny nieograniczony	Udział w nieruchomości gruntowej oznaczonej nr dz. 93/11 - 0,78 ha, stanowiący lokal mieszkalny położony przy ul. Stawnej 1c/2 obr. Radwanice KW nr LE1G/00033101/9	2MW – zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna, 68MN-U – zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna lub usługi	45.800,00 zł brutto	2.300,00	460,00	15.12.2026 r.	13:30

Ogłoszenie o przetargu zostało wywieszone na tablicy ogłoszeń tymczasowego Urzędu Gminy w Radwanicach przy ul. Konstytucji 3 Maja 1, opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej pod adresem http://bip.radwanice.pl/. Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy w Radwanicach przy ul. Przemysłowej 17, pokój nr 10, tel. 76 83 11 436.

eprasa.pl be429254ce

Powalony przed laty pomnik znów stoi na Wzgórzach Dalkowskich

Grażyna Szyszka
Dalków

Odbudowali pomnik zniszczony przez poszukiwaczy skarbów. Historia miłości sprzed ponad 200 lat wraca na Wzgórza Dalkowskie.



FOT. GROT

Głogowski Ruch Odkrywców Tajemnic zajął się odnową pomnika



FOT. GROT

Pomnik w trakcie prac renowacyjnych. W planach jest również ustawienie ławek wokół monumentu

W Dalkowie, niedaleko miejsca, w którym spłonęła dawna gospoda, ponownie stanął zabytkowy pomnik upamiętniający Augusta von Liebermanna, męża Caroline von Liebermann i ojca Luise – autorki pamiętnika opisującego życie w dawnym Dalkowie. Przez kilkadziesiąt lat przewrócony i niszczejący obiekt pozostawał zapomniany. Teraz przywracają go do życia członkowie Głogowskiego Ruchu Odkrywców Tajemnic (GROT).

Pomnik został wzniesiony przez Caroline von Liebermann ku czci jej męża, który zmarł 15 kwietnia 1803 roku. Oboje byli właścicielami pałacu w Dalkowie.

Pomnik zniszczyli poszukiwacze skarbów

Obiekt został zniszczony w połowie lat 90. XX wieku. Jeden z mieszkańców Dalkowa wspomina, że widział osobę wjeżdżającą ciężkim sprzętem do lasu. Motywem tego działania było prawdopodobnie poszukiwanie kosztowności, które – według przypuszczeń niektórych osób – mogły zostać ukryte wewnątrz pomnika.

– Poszukiwacze skarbów wykuli w płytach otwory, szukając cennych przedmiotów. Na koniec pomnik został przewrócony, a jego elementy stoczyły się w dół zbocza. Obiekt jest w znacznym stopniu zniszczony. Brakuje jednego z elementów, a w niektórych miejscach schody po prostu przestały istnieć – informowali członkowie GROT-u.

GROT przywraca zapomniany zabytek

Odbudowa, której podjęli się działacze Głogowskiego Ruchu Odkrywców Tajemnic, wymagała ogromu pracy i zaangażowania. Choć przedsięwzięcie nie zostało jeszcze w pełni zakończone, pomnik ponownie stoi na swoim dawnym miejscu.

Pod koniec października odbyło się spotkanie z przedstawicielami Nadleśnictwa Głogów, podczas którego omówiono kolejne etapy prac. Zapowiedziano rewitalizację terenu wokół pomnika, obejmującą uporządkowanie okolicy i przygotowanie odpowiedniego dojścia.

W planach jest również ustawienie ławek, do których wykonania mają zostać wykorzystane zachowane oryginalne fragmenty obiektu, a także montaż ogrodzenia.

Nadleśnictwo Głogów zamierza ponadto wydłużyć ścieżkę dydaktyczną prowadzącą do ruin dawnej gospody Bergerestaurant Dalkau, tak aby docierała również pod pomnik. Z kolei Fundacja na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi zadeklarowała przygotowanie merytorycznej treści tablic informacyjnych, które zostaną zamontowane w pobliżu zabytku.

Caroline i i August

Caroline Wilhelmine Tugendreich von Stosch ponad 200 lat temu była córką ówczesnych właścicieli pałacu w Dalkowie. W 1788 roku wyszła za mąż za Augusta Gottlieba von Liebermanna, syna komendanta Twierdzy Głogów.

Ślub odbył się 12 sierpnia 1788 roku. Piętnaście lat później, 15 kwietnia 1803 roku, August zmarł w wieku zaledwie 50 lat, pozostawiając ośmioro dzieci. Wśród nich była niespełna roczna Luise – najmłodsza córka małżeństwa, autorka pamiętnika opisującego życie w Dalkowie.

Caroline zmarła w styczniu 1838 roku w Głogowie. Dokładne okoliczności jej śmierci nie są znane.

Dlaczego powstał w tym miejscu?

Miejscowa legenda głosi, że zrozpaczona po śmierci męża Caroline wzniosła w pobliskim lesie, na terenie dzisiejszego Rezerwatu Przyrody Dalkowskie Jary, pomnik upamiętniający ukochanego i ich przerwaną miłość.

Dziś możemy oglądać odbudowany obiekt, choć nie wszystkie jego elementy udało się odzyskać. Pomnik został bowiem poważnie zniszczony około 1995 roku.

Na jednym z zachowanych fragmentów monumentu znajduje się wąż pożerający własny ogon, czyli uroboros. To starożytny symbol, znany z tradycji egipskiej i greckiej, oznaczający między innymi wieczność, nieskończoność, cykliczność życia i odradzanie się.

Jak wyjaśnia Anna Gomułka, prezeska Fundacji na Rzecz Rodziny i Rewitalizacji Polskiej Wsi w Dalkowie, lokalizacja pomnika prawdopodobnie nie była przypadkowa. Wskazują na to między innymi zapiski z pamiętnika Luise von Liebermann, najmłodszej córki Caroline i Augusta, przetłumaczonego przez Annę Gomułkę.

Warto przypomnieć, że Anna Gomułka opracowała i wydała pamiętnik w formie pięknego albumu, dzięki któremu czytelnicy mogą bliżej poznać historię rodziny von Liebermann oraz dawnego Dalkowa.



FOT. GROT

Pomnik został wzniesiony przez Caroline von Liebermann ku czci jej męża

eprasa.pl be429254ce



W wydarzeniu uczestniczyli rodzice, nauczyciele oraz 38 wyróżnionych uczniów. Stypendia otrzymali uczniowie, którzy uzyskali średnią ocen co najmniej 5 oraz wzorową ocenę z zachowania

38 uczniów otrzymało stypendia Wójta Gminy Żukowice za osiągnięcia edukacyjne

SEL
Żukowice

W świetlicy w Nielubi odbyła się uroczystość wręczenia stypendiów Wójta Gminy Żukowice za osiągnięcia edukacyjne.

Dyplomy i symboliczne czeki przekazali wójt Krzysztof Wołoszyn oraz przewodnicząca Rady Gminy. Lokalny program stypendialny, zainicjowany przez wójta, ma motywować młodych ludzi do dalszego rozwoju, doceniać ich systematyczną pracę i zaangażowanie, a także wzmacniać więź ze wspólnotą gminną.

– Wasze wyniki to nie przypadek. To efekt systematycznej pracy, wytrwałości, a czasem także wielu wyrzeczeń. Dzisiaj możecie być z siebie naprawdę dumni. My również jesteśmy z Was dumni – powiedział wójt Krzysztof Wołoszyn, zwracając się do wyróżnionej młodzieży. Rodzicom pogratulował natomiast powodów do dumy.

Lista stypendystów

Szkoła Podstawowa im. św. Jana Pawła II w Nielubi – 20 uczniów: Adamczyk Anastazja, Bordowicz Milena, Cieślak Nadia, Frątczak Joanna, Gładosz Hanna, Jarząbek Nikola, Kapuśniak Emilia, Krysiak Alan, Mucha Hanna, Murzyn Lena, Napieraj Maciej, Ochrymczuk Laura, Seweryn Nikola, Sidorowicz Remigiusz, Sobocińska Patrycja, Stec Julia, Styś Magdalena, Szelest Maja, Tyrcha Alicja, Warszawski Filip.

Szkoła Podstawowa im. św. Floriana w Brzegu Głogowskim – 12 uczniów: Boczula Nina, Chuchro Hanna, Kawecka Aleksandra, Kołaczyńska Izabela, Krawczuk Sandra, Lech Maria, Nagi Hanna, Szedler Patrycja, Tarkowski Filip, Ważny Zofia, Wilk Julia, Wojciechowski Adam.

Uczniowie uczący się poza terenem gminy – 6 osób: Grabowski Tymon, Hucaluk Adrianna, May Oliwia, Piwowarczyk Paweł, Słotwińska Marcelina, Strachowska Alicja.



Wójt Krzysztof Wołoszyn (z lewej) i Grażyna Ratowska (druga z prawej) z wyróżnioną uczennicą i jej rodzicami









FOT. GMINA ŻUKOWICE

Lokalny program stypendialny ma motywować młodych ludzi do dalszego rozwoju

eprasa.pl be429254ce

Fotograficzny przegląd tygodnia



Bardzo wysoką frekwencję odnotowano na Marszu Niepodległości w Warszawie



Kraków oddał hołd ofiarom zamachu. Znicze zapalili prezydenci Polski i Krakowa oraz premier



FOT. PAP

W Szczecinie ochrzczono prom „Bursztyn Unity", który pod polską banderą ma pływać po Bałtyku

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.



ibo.polskapress.pl

PLOTKI

Magdalena Narożna

Krok ku miłości

Wokalistka zespołu Piękni i Młodzi we wrześniu wzięła cichy ślub z Krzysztofem Romaniukiem. W rozmowie ze „Światem Gwiazd" wyznała, że zna się z nim od podstawówki. – Krzyś nie był chyba wtedy jeszcze do końca w moim typie – powiedziała. Kiedy Romaniuk dorósł, wyjechał na Islandię. I tam z koncertem dla Polonii dotarła pewnego dnia Narożna. Była akurat po rozstaniu z pierwszym mężem. – Od tamtej pory zaczęliśmy mieć ponowny kontakt, pisaliśmy, wspieraliśmy się. Od przyjaźni do miłości to już jest potem mały krok – stwierdziła wokalistka.

Maciej Musiał

Skończył ze spacerkami

Chociaż aktor nie zdradza w wywiadach szczegółów życia prywatnego, okazało się, że jego wybranką została Zosia Gajewska, modelka i influencerka, której na Instagramie i TikToku udało się zgromadzić ponad pół miliona obserwatorów. Z czasem w internecie zaroiło się od zdjęć z ukrycia, na których fotoreporterzy uwieczniali romantyczne spacery, randki w modnych restauracjach czy codzienne sprawunki pary. Teraz niespodziewanie Pudelek poinformował jednak, że drogi zakochanych już się rozeszły.

Blanka Lipińska

Bardzo cierpiała

Autorka erotycznych romansów z serii „365 dni" uwielbia egzotyczne wakacje. Niestety, aby się na nie wybrać, musi odbyć podróż samolotem. A jak otwarcie przyznaje, cierpi na awiofobię, czyli lęk przed lataniem. Nic więc dziwnego, że niemal podczas każdego lotu jest poirytowana i urządza różne awantury – o zbyt ciasne fotele, zagubione bagaże czy przerażające turbulencje. Ostatnio opublikowała w mediach społecznościowych wymowny kadr w ciemnych okularach i napisała: „Byłoby cudownie, gdyby w samolotach był całkowity zakaz używania perfum. Niektórzy mają astmę i duszące perfumy zwyczajnie próbują nas zabić. Ale w sumie co mi za różnica, czy się uduszę, czy według moich założeń zginę w katastrofie. Żegnajcie!".

HUMOR

Kobieta w sklepie stoi przy półce ze słodyczami już pół godziny. Podchodzi sprzedawca:
– Potrzebuje pani pomocy w wyborze?
– Nie. Potrzebuję pomocy w odejściu od tych słodkości.

●

Zgubiło się dwóch ludzi w lesie. Błądzą już wiele godzin. Jeden zaczyna uważnie patrzeć pod nogi, przetrząsać krzaki, w końcu mówi do drugiego:
- Myślisz, że jest tu coś jadalnego?
Drugi, który w tym czasie zauważył niedźwiedzia, odpowiada:
- Tak, my.

●

Po tym jak przed świętami usłyszałem głos żony z kuchni stwierdzam, że kobiety są podstępne. Powiedziała:
- Tak go upasę, że już żadna na niego nie spojrzy...

●

Sąd.
- Oskarżony! Wasze imię?
- Niewinny. Właśnie sobie zmieniłem, Wysoki Sądzie. Przed rozprawą...
- Proszę zaprotokołować. Niewinny...
- Dziękuję Wysoki Sądzie... to ja sobie już pójdę.

●

Zatrzymuje drogówka kierowcę. Koniec końców, gliniarz pyta:
- Czemu pan jest pijany?
- Żona urodziła.
- A co to za trup w bagażniku?
- Ojciec dziecka.

●

Mąż wyjmuje z domowego barku wszystkie spirytualia i starannie układa je w dużej, sportowej torbie. Zauważa to żona i pyta:
- Po co ci tyle tego? Przecież jedziemy tylko na dwa dni na daczę!
- Lusia, to nie my jedziemy na dwa dni na daczę. To nasz syn zostaje na dwa dni sam w domu.

●

W wykwintnej restauracji kelner mówi do gości:
- Niestety, nie możemy podać żadnej z naszych specjalności.
- Dlaczego?
- Szef kuchni zgubił swój ulubiony otwieracz do konserw.

●

- Dlaczego się pan spóźnił do pracy? - Zacząłem żonie opowiadać przy śniadaniu, jakim wspaniałym jest pan kierownikiem i mnie poniosło.

●

Pacjent w średnim wieku pyta lekarza:
- Doktorze, czy dożyję starości?
Lekarz:
- Wyniki badań pokazują, że już dożył pan starości.

●

Kobieta odwiedza męża w szpitalu psychiatrycznym. Potem idzie do lekarza dopytać o stan zdrowia małżonka. Lekarz mówi jej:
- Myślę, droga pani, że czas pomyśleć o sprowadzeniu męża do domu!
- Ale... Czy wyzdrowiał?
- Nie bardzo. Jego stan się co prawda poprawił, ale jeżeli będziemy czekać, aż w pełni wyzdrowieje, to nie zechce do pani wrócić.

●

- Czy wiesz, dlaczego siedzę w domu od dziesięciu lat i nie chodzę do pracy?
- Nie...
- Abyś kochanie zawsze wiedziała gdzie jestem!

REKLAMA 0011611700

Chocianów, dnia 9.11.2026 r.

WYCIĄG z OGŁOSZENIA o PRZETARGU

BURMISTRZ MIASTA I GMINY CHOCIANÓW

informuje,
że dnia 11 grudnia 2026 r. o godz. 9:00 w sali nr 4a
w Urzędzie Miasta i Gminy w Chocianowie
odbędzie się:

P I E R W S Z Y przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej niezabudowanej położonej w obrębie 3 miasta Chocianów, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr **281/2 o pow. 0,2457 ha, KW LE1U/00018330/5.**

Nieruchomość zgodnie z MPZP miasta Chocianów oznaczona jest symbolem: **17UP i posiada przeznaczenie podstawowe jako tereny zabudowy usługowej, obiektów produkcyjnych, składów i magazynów**.

CENA WYWOŁAWCZA: 250 000,00 PLN (dwieście pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100), w tym 23% VAT, **przy postąpieniu nie mniejszym niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.**

Wysokość wadium, forma, termin i miejsce jego wniesienia: 12 500,00 PLN (słownie: dwanaście tysięcy pięćset złotych), wpłata na rachunek bankowy Gminy Chocianów nr **73 1020 5226 0000 6702 0706 0603** w PKO BP Oddział 1 we Wrocławiu do **7.12.2026 r. (włącznie).** Przy wpłacie wadium należy podać nr działki.

Ogłoszenie o przetargu zamieszczone jest w Biuletynie Informacji Publicznej (BIP) http://chocianow.bip.pbox.pl, na tablicy ogłoszeń w prasie oraz na www.chocianow.pl.
Szczegółowe informacje pod nr tel. 76 81 85 020 (centrala), sylwia.przybysz@chocianow.pl, w zakresie MPZP natalia.kozlik@chocianow.pl

eprasa.pl be429254ce



W przemarszu ulicami miasta licznie uczestniczyła głogowska młodzież, między innymi harcerze. Niesiono wielometrową biało-czerwoną flagę. Na placu tradycyjnie złożono wieńce

11 listopada w Głogowie. Uroczyste obchody Święta Niepodległości











W nastroju powagi w uroczystościach uczestniczyli młodzi mieszkańcy Głogowa. To ważna lekcja patriotyzmu





FOT. UM/KACPER CHUDZIK

Podczas uroczystej sesji wręczono tytuły Honorowy Obywatel Miasta oraz Zasłużony dla Miasta Głogowa

eprasa.pl be429254ce

WYWIAD

Dr Katarzyna Korpolewska: Co po tragedii w Krakowie powiedzieć dzieciom o ludziach?

– Sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dlaczego ten człowiek zabił? Czy ci ludzie cierpieli? Dziecko może zadać takie pytania przy kolacji, kiedy dowie się o strzelaninie w Krakowie od kolegów albo z TikToka. Od czego zacząć rozmowę i kiedy rodzic może po prostu odpowiedzieć „Nie wiem” – mówi psycholożka, dr Katarzyna Korpolewska

Anita Czupryn

W sobotę 7 listopada jedni poszli na krakowski Rynek na spacer, inni, żeby się spotkać, generalnie, by miło spędzić czas. Nagle padły strzały. Co się dzieje z naszym poczuciem bezpieczeństwa, kiedy tragedia dotyka ludzi, którzy znaleźli się w niewłaściwym miejscu i czasie?

W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą, że nie na wszystko mamy wpływ. Nie wszystko da się zaplanować. Z jednej strony, gdybyśmy myśleli rozsądnie, wszyscy powinniśmy wiedzieć, że nie jesteśmy w stanie przewidzieć, kiedy urwie się gałąź drzewa, kiedy uderzy piorun albo kiedy wydarzy się inne nieszczęście, które może być dla nas bardzo groźne. Ale myślę, że w tego typu ataku jest coś gorszego. Orientujemy się, że niebezpieczeństwo może nam grozić ze strony drugiego człowieka. A przecież mijamy ludzi na co dzień. Więc uświadamiamy sobie, że nie na wszystko mamy wpływ, ale też, moim zdaniem, dzieje się coś bardziej niebezpiecznego. Podważone zostaje nasze zaufanie do ludzi w ogóle. Okazuje się, że to ze strony innego człowieka może nam grozić to, co najgorsze.

Po strzelaninie w Krakowie ogłoszono żałobę. Wiadomości o tym, co się stało, poruszyły ludzi w całym kraju. Dlaczego takie wydarzenia tak bardzo nami wstrząsają, nawet jeśli jesteśmy od nich daleko, nawet jeśli nie znamy ofiar i nie byliśmy bezpośrednimi świadkami? Bo myślimy: „Ja też mogłam tam być, moje dziecko mogło tam być”?

To po pierwsze. A po drugie pojawia się też taka myśl: „Ojej, przecież to się może zdarzyć ponownie”. Bo nie wiemy, co się dzieje w głowach ludzi. Większość ludzi, których spotykamy, wydaje nam się zwyczajna, przyjazna. Zresztą bardzo wiele osób w tej dramatycznej sytuacji zachowało się świetnie, z ogromną otwartością. Ludzie spieszyli z pomocą, poczuli się ze sobą solidarni. Ale jednak jedna osoba sprawiła, że mamy tyle ofiar. I zaczynamy się zastanawiać: „A może mnie też coś grozi? A może nie iść na jarmark świąteczny? A może nie iść na Marsz Niepodległości? A może unikać galerii handlowych?”. Niestety pojawiają się też takie myśli. Zaczynam się zastanawiać, co mogę zrobić, żeby coś takiego nie spotkało mnie ani moich bliskich.

Czego się po takim wydarzeniu bardziej boimy? Bardziej samej przemocy czy tego, że życie jest nieprzewidywalne?

Myślę, że obu rzeczy naraz. Po różnego rodzaju klęskach, takich jak tsunami, powódź czy pożar, owszem, wzrasta nasze poczucie zagrożenia. Wzrasta też niepewność co do tego, czy możemy coś zaplanować, czy możemy tak po prostu czuć się bezpiecznie. Natomiast tutaj, moim zdaniem, dochodzi jeszcze coś takiego jak czynnik ludzki. Ktoś świadomie to zrobił, ktoś do tego doprowadził. To nie był grom z jasnego nieba. To był człowiek, konkretna osoba z imienia i nazwiska, z określoną twarzą, w określonym wieku, z określonej rodziny. No i zaczynamy myśleć: „A może wokół nas są też tacy ludzie, którym by przyszło do głowy zrobić coś tak potwornego? Skąd mogę wiedzieć, czy na przykład w Warszawie albo w Poznaniu też się ktoś taki nie pojawi?”. Myślę, że w naszej niedawnej historii mamy sporo podobnych przypadków. Było zabójstwo prezydenta Adamowicza, niedawno były ataki w szkołach. Za tym wszystkim stoją ludzie. Konkretni ludzie, z których nagle wyszły najgorsze instynkty pod wpływem jakiejś niezrozumiałej nienawiści.

Zauważyłam wśród znajomych, że po tym, co się stało w Krakowie, niektórzy z nich nie mogli się oderwać od wiadomości. Czytali wszystkie doniesienia, po kilka razy oglądali te same nagrania. Dlaczego tak trudno oderwać się od relacji z tragedii?

Myślę, że to bardzo charakterystyczne, że po takich zdarzeniach ludzie tkwią przed telewizorami. Dlaczego? Bo przejmują się tym, co się stało. I swoje emocje odreagowują w ten sposób, że przeżywają to, co jest pokazywane na ekranie. Nie są obojętni, nie są bierni, ale też nie zostają sami ze swoim napięciem, niepokojem. Słuchając tego, co mówi prowadzący wiadomości, razem z dziennikarzem, który relacjonuje zdarzenia na miejscu, mogą przeżywać te emocje. Powiedziałabym, że to nawet nie jest zły znak. Przeżywanie tego w ten sposób sprawia, że czujemy się w jakimś sensie częścią społeczności, a w trudnych chwilach dobrze jest być z ludźmi. Czujemy się trochę bezpieczniej, kiedy jesteśmy wśród tych, którzy też to przeżywają. A przecież trudno też w takiej chwili wyłączyć telewizor, przyjąć do wiadomości, że coś takiego się zdarzyło, i po prostu zająć się swoimi sprawami. To by oznaczało, że nie jesteśmy wrażliwi na to, co się stało, albo że tłumimy w sobie to, co przeżywamy. To nie byłoby dobre.

Co z dziećmi? Rodzice mogą wyłączyć telewizor, mogą przy dziecku nie rozmawiać o tragedii, a ono i tak się dowie, bo ma kolegów, ma TikToka, ma internet. Co może zrobić rodzic, który wie, że nie uchroni dziecka przed wiadomością o przemocy, ale chciałby je uchronić przed lękiem?

I tu, moim zdaniem, jest pewien problem. Myślę, że sami nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że nie możemy ochronić dzieci przed wszystkim. Dziecko musi wiedzieć, że zdarzają się akty przemocy. Tyle że trzeba mu o tym powiedzieć tak, żeby nie wywołać lęku. Wytłumaczyć, że w takich sytuacjach trzeba się chronić, schować, a czasem po prostu unikać sytuacji, w których coś nam grozi. To też jest moment, w którym warto dziecku powiedzieć, że w sytuacji, kiedy dzieje się coś strasznego, trzeba słuchać poleceń. Dziecko musi wtedy wiedzieć, że ma się do nich zastosować. Podaję moim wnukom taki przykład: kiedy tonie okręt, wszyscy muszą słuchać tego, co mówi kapitan. Nie ma czasu na dyskusję, na zastanawianie się, czy mi się to podoba, czy nie. Wszyscy słuchamy kapitana. I to jest być może jedna z lekcji. Są takie sytuacje, w których trzeba się podporządkować. Kiedy coś się dzieje, można z ciekawości chcieć popatrzeć, co to takiego. Ale w sytuacji zagrożenia trzeba myśleć przede wszystkim o tym, jak zadbać o własne bezpieczeństwo, i w razie potrzeby się ukryć. Myślę też, że warto rozmawiać, szczególnie z trochę starszymi dziećmi, o tym, co tak naprawdę leży u podstaw tego typu zbrodni, czyli o nienawiści. O tym, z czym mogą się zetknąć w mediach, w internecie, ale też wśród rówieśników czy innych ludzi. O tym, że nie można się poddawać fali nienawiści. Że jeśli ktoś jest zły, sfrustrowany, może znaleźć dla swoich emocji ujście gdzie indziej. Jestem przekonana, że bardzo wielu nastolatków, mówiąc potocznie, nakręca się, bo nie znajduje ujścia dla swojej energii i dla swoich emocji w czymś pozytywnym. Czasem warto byłoby im pokazać, co mogliby zrobić, co przyniosłoby korzyść im samym, ale też innym ludziom. Co można zrobić w zamian, zamiast poddawać się nienawiści. Bo nienawiść nie jest siłą, która prowadzi do czegoś konstruktywnego.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Katarzyna Korpolewska: W takim momencie uświadamiamy sobie, że niestety nie wszystko jest pod kontrolą

Jak zacząć taką rozmowę? Powiedzieć dziecku, co się wydarzyło w Krakowie, nawet jeśli o to nie pyta? Czy poczekać, aż samo przyjdzie z pytaniami?

To pewnie zależy od wieku dziecka. Jeśli mówimy o dzieciach

eprasa.pl be429254ce

O TYM SIĘ MÓWI

Jakub Kulik z Bielska-Białej na oczach całego świata powstrzymał zamachowca w Krakowie. „Zawsze miał charyzmę”

Strażak ochotnik, żołnierz wojsk powietrznodesantowych, a od soboty najbardziej znany polski policjant – starszy posterunkowy Jakub Kulik z Bielska-Białej, który poskromił zamachowca strzelającego do ludzi w centrum Krakowa, jest na ustach całej Polski. – Skromny chłopak, solidny i koleżeński. Społecznik – mówi o nim jego wychowawczyni z bielskiego ogólniaka, a rzeczniczka 6. Brygady Powietrznodesantowej, gdzie do niedawna Kulik służył, w krótkich, żołnierskich słowach dodaje: – Widać było jego charyzmę i odwagę

Jacek Drost

Starszy posterunkowy Jakub Kulik wraz ze starszym posterunkowym Arturem Morańskim pomogli ująć Michała O., który w sobotnie popołudnie, ubrany w strój taktyczny z solidną wojskową kamizelką kuloodporną i uzbrojony w karabin automatyczny AR-15, zaczął strzelać do przypadkowych ludzi na Rynku Głównym w Krakowie. Zamachowiec zabił sześć osób, 15 ranił, a jak się później okazało, wcześniej zamordował swoich rodziców: 53-letniego ojca, 52-letnią matkę i 21-letnią siostrę.

Filmiki, na których Jakub Kulik oddaje strzały do uzbrojonego po zęby Michała O., a później pada na kolana, wyciąga stazę – opaskę uciskową i opatruje nią własne rany, obiegły media społecznościowe, a wraz z nimi cały świat. W kilka chwil z nieznanego policjanta Kuba stał się rozpoznawalną osobą, najbardziej popularnym stróżem prawa nad Wisłą, człowiekiem będącym na ustach całej Polski.

– Bohater – mówią bez ogródek, prosto z mostu ludzie o Jakubie Kuliku.

Premier Donald Tusk też w sobotę wieczorem napisał na X: „Starszy posterunkowy Jakub Kulik i starszy posterunkowy Artur Morański to prawdziwi bohaterowie. Uratowali prawdopodobnie wiele ludzkich istnień, nie zważając na ryzyko utraty życia. Ich stan jest poważny, ale są pod bardzo dobrą opieką. Cała Polska trzyma za Was kciuki”.

Strażak ochotnik z OSP Leszczyny

Jakub Kulik ma 24 lata. Pochodzi z Bielska-Białej. Kiedy się prześledzi jego dotychczasową drogę, to trudno się dziwić, że zareagował, jak zareagował – nie oglądając się na nic, ruszył na pomoc, w skrajnie trudnej sytuacji postanowił zlikwidować zagrożenie, do końca zachował zimną krew.



FOT. ARKADIUSZ GOLA

Konkretny, zdecydowany, koleżeński i lubiany. Można na nim polegać - tak mówią o Kubie znajomi

– Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówił w niedzielę reporterowi „Dziennika Zachodniego” o starszym posterunkowym Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny, gdzie działa (teraz już trochę mniej, bo się przeprowadził) Jakub Kulik.

Na pamiątkowej tablicy z okazji 115-lecia jednostki, wiszącej w remizie OSP Leszczyny znajdującej się przy ruchliwej ul. Żywieckiej, widać młodego, krótko ostrzyżonego chłopaka z lekkim zarostem i w galowym mundurze strażackim. Pod zdjęciem podpis: „dh Kulik Jakub”. W spojrzeniu młodego człowieka widać łagodność, ale i jakąś determinację, zdecydowanie, nieustępliwość.

W rozmowie z PAP prezes Szypuła podkreślał, że dla Kuby służba była wszystkim.

– Wyjeżdżał na akcje. To nasza powinność: mamy chronić, bronić ludzi, dbać o ich bezpieczeństwo, dbać o ich majątek, o ich życie. Takich ludzi najbardziej potrzeba. Jestem dumny, że takiego strażaka mamy u siebie. Kuba jest nadal naszym członkiem – zaznaczył Szypuła.

Swoją przygodę z ochotniczą strażą pożarną Jakub Kulik rozpoczął w wieku 16 lat.

Kuba był solidny i obowiązkowy

O przysłowiowy rzut beretem od remizy OSP znajduje się kościół pw. Chrystusa Króla. To w nim Jakub Kulik był ministrantem.

– Jak byłem wikarym w Leszczynach, to Kuba rozpoczynał swoją karierę ministrancką, najpierw był kandydatem, potem ministrantem, lektorem. Byłem na tej parafii 8 lat i jak odchodziłem, to dalej służył – wspominał na łamach „Gościa Niedzielnego” ks. Jarosław Fijołek, dodając, że mimo iż Kuba nie mieszkał blisko kościoła, to nigdy nie zawalał służby przy ołtarzu.

– To bardzo solidny i obowiązkowy chłopak. Nie pyskował, zawsze to, co miał do zrobienia, robił solidnie, bez problemów – wspominał kapłan.

Uczeń bielskiego LO im. Adama Asnyka

Niedaleko od remizy OSP Leszczyny, niecałe 5 minut jazdy samochodem, na pobliskim osiedlu Złote Łany, znajduje się II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Asnyka. Chodził do niego Jakub Kulik.

– Uczyłem Kubę – mówi nam Robert Michalski, nauczyciel w bielskim Asnyku.

O sytuacji z Kubą dowiedział się od znajomej ze szkoły, która do niego zadzwoniła. Nie mógł uwierzyć, że chodzi o tego Kubę. Przecież jeszcze niedawno był ich uczniem.

– Byliśmy jedyną szkołą w Bielsku-Białej, która wprowadziła kierunek ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe. W tej klasie znalazł się właśnie Kuba. Wspominam go jako osobę bardzo sympatyczną, zresztą cała klasa była bardzo sympatyczna. Z tej klasy sporo osób zostało ratownikami, policjantami, żołnierzami. Większość z nich już wcześniej była związana z jakimiś działaniami ratowniczymi, Kuba działał w straży pożarnej – opowiada Robert Michalski.

Nie ukrywa, że jest dumny ze swojego ucznia.

– Jak widziałem go w akcji, to uważam, że wykazał się bohaterstwem. Nie każdy potrafiłby stanąć naprzeciwko terrorysty i tak się zachować – mówi Robert Michalski.

Renata Kudłacik uczy w bielskim II LO matematyki, była wychowawczynią Jakuba Kulika przez trzy lata.

– Sympatyczny, skromny, bardzo aktywny, skory do pomocy, angażujący się w życie szkoły. Jak tylko poprosiłam, żeby ktoś w czymś pomógł, to Kuba od razu się zgłaszał – wspomina swojego wychowanka Renata Kudłacik.

eprasa.pl be429254ce



FOT. JACEK DROST

Robert Mchalski uczył Kubę w klasie o profilu ratownictwo, bezpieczeństwo i zarządzanie kryzysowe



FOT. JACEK DROST

W OSP Leszczyny Jakub Kulik działa od 16. roku życia

Przyznaje, że kiedy dowiedziała się o tragicznych wydarzeniach w Krakowie, była w szoku. Nie wyobrażała sobie, że do czegoś takiego może dojść w Polsce. A jeszcze bardziej nie dowierzała, kiedy koleżanka przysłała jej esemesa, iż to jej wychowanek unieszkodliwił zamachowca. Zaczęła sprawdzać, jak mówi – łączyć kropki i faktycznie okazało się, że to Kuba.

– Kilka razy analizowałam tę końcową scenę. Jestem w szoku. Chciałabym, żeby z tego wyszedł. Wydaje mi się, że ludzie zauważają, że to nie jest zwyczajny czyn, tylko Kuba udaremnił jeszcze coś więcej, co się mogło zdarzyć. Zwyczajny policjant stał się niezwyczajny. Tak go widzę. Kiedy sobie teraz o nim myślę, to uważam, że miał takie predyspozycje – zauważa Renata Kudłacik.

Dyrektorka bielskiego Asnyka Barbara Drwal opowiada, że kiedy dowiedziała się, iż chodzi o Kubę, ich absolwenta, to ogarnęło ją jedno wielkie przerażenie o stan jego zdrowia. Cały czas śledzi informacje napływające ze szpitala. – Naprawdę podziwiam lekarzy. Pracowali pod taką presją – mówi dyrektor Drwal.

Wspomina, że klasa, do której chodził Kuba, była raczej męska. Na pewno charakterystyczne było to, że większość dzieci wybierała tę klasę o profilu ratowniczym świadomie, wielu było w niej aktywistów, różnych wolontariuszy, głównie w straży pożarnej. Wśród nich był właśnie Kuba.

– Wyróżniał się taką umiejętnością świadomego działania w grupie, działaniem zespołowym. To chyba takie cechy, które zaprocentowały w następnych latach – zauważa pani dyrektor.

– Czy miał zadatki na bohatera? – podpytuję.

– Dla mnie, jeśli ktoś służy w ochotniczej straży pożarnej, bez żadnego wynagrodzenia biegnie na złamanie karku, by pomóc, by ratować ludzkie życie, to przykład pięknej służby drugiemu człowiekowi. To jest coś, co człowiek w sobie ma. Wie, że tak trzeba – mówi Barbara Drwal.

– Jestem dumna z Kuby, jak wszyscy w szkole – nie ukrywa Bożena Moczek, woźna w bielskim Asnyku.

Żołnierz elitarnego 18. Batalionu

Kuba skończył bielskiego Asnyka w 2021 roku. Niedługo później trafił do elitarnego 18. Batalionu Powietrznodesantowego, który wchodzi w skład 6. Brygady Powietrznodesantowej w Krakowie.

Oficer prasowy 6. Brygady Magdalena Trzebińska-Gawin poinformowała, że Jakub Kulik rozpoczął służbę w 2022 roku w ramach dobrowolnej zasadniczej służby wojskowej, następnie został w wojsku na specjalizacji i zaproponowano mu etat.

– Służył w naszej brygadzie przez ponad dwa lata. Od dowódców jego plutonu wiem, że opinia o nim była jak najlepsza. Ważne jest także to, że Jakub Kulik służył na granicy polsko-białoruskiej, dzięki czemu przeszedł szereg szkoleń, które wykorzystał między innymi w sobotę, kiedy było widać jego pracę z bronią i artykułami pierwszej pomocy, gdzie sam założył sobie stazę, która prawdopodobnie uratowała mu życie – powiedziała porucznik Trzebińska-Gawin.

Konkretny, zdecydowany, twardy, koleżeński, lubiany, a teraz jeszcze okazał się bohaterem całej Polski – mówi o Jakubie Kuliku Władysław Szypuła, prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w bielskiej dzielnicy Leszczyny

Podkreśliła, że 6. Brygada jest jedną z najbardziej elitarnych w Wojsku Polskim. Przychodzą do niej żołnierze, którzy spełniają wysokie wymagania, jeśli chodzi o sprawność fizyczną i psychiczną.

– Spadochroniarstwo to trudny kunszt. Dlatego obserwując to, co zrobił Jakub Kulik, jesteśmy z niego bardzo dumni. Widać było jego charyzmę i odwagę, co wpisuje się w cały etos 6. Brygady Powietrznodesantowej. Życzymy mu zdrowia – oceniła w krótkich, żołnierskich słowach porucznik Trzebińska-Gawin.

Starszy posterunkowy kontra zamachowiec

Dwa lata temu Jakub skończył służbę w Czerwonych Beretach. Zaczął inną służbę – w policji. To właśnie jako policjant starszy posterunkowy w sobotnie popołudnie stanął oko w oko z zamachowcem, swoim rówieśnikiem, 24-letnim Michałem O., który otworzył ogień do niewinnych ludzi.

W wyniku odniesionych obrażeń Michał O. zmarł w poniedziałek nad ranem. Jakub Kulik walczy o życie. Został wybudzony ze śpiączki farmakologicznej. Jego stan jest ciężki. W szpitalu przebywa też jego kolega z patrolu Artur Morański.

Za swoją bohaterską postawę Kulik został odznaczony przez prezydenta Karola Nawrockiego Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, ustanowionym w 1921 roku i nadawanym za wybitne zasługi w ramach służby państwu i społeczeństwu. Z kolei Towarzystwo Jana Karskiego przyznało obu policjantom Medal 75-lecia Misji Jana Karskiego za – jak napisano w przesłanym PAP komunikacie – „ich bezprzykładne oddanie policyjnej służbie publicznej w ratowaniu życia i zdrowia z narażeniem ich własnego w pościgu i ujęciu sprawcy bestialskiego aktu terrorystycznego na Rynku Głównym w Krakowie".



FOT. JACEK DROST

Renata Kudłacik mówi, że Kuba zawsze był chętny do pomocy



FOT. JACEK DROST

Jakub Kulik skończył II LO im. Adama Asnyka w Bielsku-Białej

eprasa.pl be429254ce

ZAMACH W KRAKOWIE

To on oddał pierwszy strzał, który powalił zamachowca

Starszy posterunkowy Artur Morański, który został ciężko ranny, pochodzi z Powroźnika koło Muszyny. Mieszkańcy jego rodzinnej miejscowości jednoczą się w modlitwie. To on oddał pierwszy strzał do zamachowca. Jedne z pierwszych słów, które wypowiedział po przebudzenie było pytanie „A Kuba żyje?" Swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go w klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób

Joanna Mrozek, Artur Bogacki

To Artur Morański oddał pierwszy strzał, który powalił na ziemię zamachowca. Został dwukrotnie postrzelony przez napastnika. Doznał ran płuca i ręki. Przeszedł 12-godzinną operację. W poniedziałek odzyskał przytomność.

Do policji wstąpił w 2024 r. Jest starszym posterunkowym w ogniwie wywiadowczo-patrolowym Komisariatu Policji I w Krakowie. Jego przełożony, zastępca komendanta komisariatu podinsp. Rafał Wełna, podkreślał, że zarówno Morański, jak i jego partner z patrolu Jakub Kulik są cenieni za profesjonalizm i zdecydowane działanie.

– Wielokrotnie spływały do mnie pozytywne sygnały na temat ich służby – zaznaczył.

W ub. sobotę to właśnie oni znajdowali się najbliżej miejsca ataku i mieli status wolnego patrolu, gdy otrzymali informację o strzelaninie na Rynku Głównym. Wjechali na plac od strony ul. Siennej i ruszyli w pościg za napastnikiem uzbrojonym w broń automatyczną. Podczas interwencji doszło do wymiany ognia. – To była kwestia sekund na podjęcie jakiejkolwiek decyzji. Na nagraniach czarno na białym widać, że sposób ich działania był jak najbardziej poprawny. Czapki z głów dla tych policjantów – ocenił podinsp. Wełna.

Po przebudzeniu zapytał o swojego kolegę: A Kuba żyje? Pytał też o żonę, którą poslubił kilkanaście miesięcy temu. Teraz spodziewają się przyjścia na świat dziecka, a ciężarna żona czuwa przy jego szpitalnym łóżku.

Muszyna się modli

Artur Morański ma 27 lat, pochodzi z Powroźnika. To mała miejscowość koło Muszyny. Ponad rok temu wziął ślub i przeprowadził się do Krakowa. W Powroźniku mieszkają jego rodzice i rodzeństwo. Cała wioska jednoczy się w modlitwie w intencji rannych i ich rodzin.

– Wczoraj wieczorem poszłam do kościoła się pomodlić w intencji ofiar i rannych, jeszcze nie wiedząc o tym, że to dotyczy naszego mieszkańca. Dzisiaj rano była już msza w tej intencji, myślę że na wszystkich nabożeństwach mieszkańcy będą także modlić się w tej intencji – mówiła nam w niedzielę rano Krystyna Cieśla, sołtys Powroźnika.

– Gdyby nie ta pełna poświęcenia i odwagi interwencja, ofiar byłoby znacznie więcej. Z naszej strony należy się ogromny szacunek i wdzięczność dla tych młodych ludzi, którzy bez wahania położyli na szali swoje zdrowie i życie, aby ratować życie innych. Tylko nieliczni, przy takim bezpośrednim zagrożeniu życia (determinacja sprawcy i nieproporcjonalne uzbrojenie) byliby zdolni do takiego poświęcenia i heroizmu. Życzmy im szybkiego powrotu do zdrowia i pamiętajmy o ich odwadze – napisał z kolei burmistrz Muszyny Jan Golba.

„Jesteśmy z niego bardzo dumni"

Artur Morański swego czasu grał wyczynowo w piłkę nożną, dobrze pamiętają go klubie sportowym Poprad Muszyna. I chcą bohatera uhonorować w specjalny sposób.

– Po tych wydarzeniach w Krakowie dostałem informację, że jeden z policjantów był z naszej gminy. Gdy podano nazwisko, od razu skojarzyłem, że to może być nasz były zawodnik. Poprosiłem kolegę, który od wielu lat prowadzi kronikę klubu, o sprawdzenie i to się potwierdziło – mówi Stanisław Sułkowski, wieloletni prezes Popradu. – Mamy wycinki z gazet, spisane wszystkie mecze, w których grał. Nawet znaleźliśmy podpisaną przez Artura deklarację gry amatora (dokument wymagany do rejestracji jako piłkarza bez kontraktu – przyp.). Jego żona stąd pochodzi, jej tato jeździł u nas klubie autokarem. Wielu ludzi go pamięta. Dzwonili do mnie byli zawodnicy i pytali, czy to był ten Artur, z którym kiedyś grali. Dla nas w Popradzie, dla całej społeczności, to wielkie wyróżnienie, że taki człowiek stąd pochodzi. Jesteśmy z niego bardzo dumni, dla nas jest wielkim bohaterem.



FOT. FOT. ARCH. PPG/ JAN GOLBA FB

Artura Morańskiego czeka jeszcze długa rehabilitacja, lekarze musieli zrekonstruować przestrzeloną rękę

Morański piłkarzem Popradu było od sezonu 2013-14, występował na pozycji napastnika, a – z racji warunków fizycznych – zaczynał jako obrońca. W maju 2016 r. strzelił pięć goli w meczu w rozgrywkach juniorskich z Budowlanymi Jazowsko. W barwach klubu z Muszyny zaliczył też występ w III lidze, w marcu 2016 roku zdolny junior dostał szansę w zespole seniorów, wchodząc na końcówkę meczu w Krakowie z Hutnikiem. Grał też później w Muszynie w IV lidze (do 2020 r.), a następnie w Olimpiku Powroźnik.

Ostatnie oficjalne spotkania rozegrał we wrześniu 2021 r., w sądeckiej klasie A – w tym ostatnim klubie.

Potem poświęcił się szkole policyjnej i pracy w służbie. Od dwóch lat pracuje w Komisariacie Policji I w Krakowie.

„To właśnie cały Artur"

Jak mówi prezes Sułkowski, Morański w trudniej życiowej chwili pokazał cechy, z których dał się poznać na boisku.

– Pamiętam ten mecz na Hutniku, gdy wszedł na zmianę, miał tylko 17 lat. Wtedy już trenował z seniorami, był dobrze zapowiadającym się zawodnikiem. Miał dobre warunki fizyczne, był wysoki, miał świetną koordynację ruchową– wylicza prezes. – Pamiętam go jako solidnego, zdyscyplinowanego chłopaka, oddanego temu, co robił. Gdy dowiedziałem się, że to on brał udział ze swoim kolegą w tej akcji w Krakowie, to pomyślałem sobie: to właśnie cały Artur – zawsze zaangażowany, odważny, zdeterminowany" . Wiem, że nie ma co tego porównywać do gry w piłkę, ale podobne cechy pokazywał na boisku. Wielki szacunek dla niego za to, co zrobił. W piłce był profesjonalistą, nie opuszczał treningów. Prywatnie jako młody człowiek był dobrze ukształtowany, nigdy w klubie nie było z nim problemów. Przede wszystkim był bardzo lubiany w zespole. Jeżeli chodzi o jego osobowość czy charakter, to nikt nigdy złego słowa nie mógł powiedzieć.

Specjalny mecz dla Artura

Poprad chce uhonorować bohatera z Muszyny, zorganizować specjalny mecz.

– Mam nadzieję, że opatrzność będzie nad nim czuwała, wszystko dobrze się skończy i on wróci do pełni zdrowia. Chcieliśmy go w jakiś sposób uhonorować, zaprosić na stadion w Muszynie. Mam takie marzenie, żeby zorganizować u nas specjalny mecz przyjaźni, z drużyną z ekstraklasy, w którym Artur mógłby wystąpić. Żeby przypomniał sobie czasy, jak kopał u nas piłkę i żeby pokazać, jak bardzo cenimy to, co zrobił jako policjant w Krakowie – dodaje Sułkowski.

eprasa.pl be429254ce

ZAMACH W KRAKOWIE

Osłonił własną żonę, sam został ciężko ranny. Nie może nawet mówić

Szaleniec z bronią wpadł swoim czarnym Subaru w samochód strażaka Tomasza Młynarczyka i jego żony Kingi. Jak mówią jego koledzy strażacy, Tomek stał się znany w całym kraju jako „ten z białego Opla". To on stanął z zamachowcem niemal twarzą w twarz. Trafiony kulą, doznał poważnych obrażeń żuchwy. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Barbara Ciryt

Na środku remizy OSP Olszowice w gminie Świątniki Górne strażacy ustawili buty, na nich zwinięte spodnie gotowe do ubrania oraz hełm strażacki z czerwonym napisem „Tomek". Wszystko tak, jakby miał wskoczyć w to i jechać do akcji. Tak bardzo czekają na niego.

Strażacy przyszli ze wsparciem, dzieci z laurkami

Strażacy z OSP Olszowice, młodzież, dzieci, społeczność tej miejscowości i gminy Świątniki Górne wyrażają solidarność z druhem Tomaszem Młynarczykiem. Wszyscy wiedzą, że zwykle to on biegł na pomoc innym.

Teraz to on jej potrzebuje. W ub. wtorek społeczność wioski postanowiła wyrazić wsparcie dla swojego strażaka, zapewnić, że chcą mu pomóc w finansowaniu rehabilitacji, wspierać dobrym słowem i modlitwą. Zapewniają, że czekają na niego w Olszowicach, w remizie.

Prezes OSP druh Andrzej Pyrdek, naczelnik Zbigniew Pietrzyk, wicenaczelnik Bartłomiej Matoga, skarbnik Piotr Bacior koordynują działania na rzecz pomocy dla Tomka.

Ze wsparciem przyszło mnóstwo dzieci, z którymi Tomasz Młynarczyk prowadził warsztaty, szkolenia. Przyniosły plakaty, laurki z podziękowaniami dla swojego druha instruktora i zapewnieniem, że czekają.

– On jest naszym kolegą, uczył nas, jak być strażakiem. Wspierał nas. Teraz mamy jedną prośbę: Wróć do nas, Tomku! – mówi Karolina Bacior, jedna z dziewczynek z Młodzieżowej Drużyny Pożarniczej w Olszowicach.

Dramat na Stradomiu

Była sobota, 7 listopada, kilka minut po godz. 15, gdy Tomasz Młynarczyk z niedawno poślubioną żoną Kingą jechali ze swojego mieszkania w Krakowie (bo tam zamieszkali po ślubie) do remizy w Olszowicach. Obydwoje mieli prowadzić zajęcia dla dzieci i młodzieży z tutejszej drużyny pożarniczej, żeby przygotować najmłodszych do zawodów. Nie dojechali.

Gdy byli na ul. Stradomskiej, w ich białego Opla uderzyło czarne Subaru zamachowca uciekającego przed policją. Tomek tego nie wiedział, wysiadł z samochodu. Wtedy wysiadł też bezwzględny zamachowiec, który strzelał do jadących za nim policjantów. Jednak kule uderzyły też w strażaka.

– Gdy Tomek wysiadł ze swojego samochodu, zorientował się, że człowiek z Subaru ma karabin i strzela. Zdążył wsiąść z powrotem do swojego samochodu. Powiedział żonie Kindze, że jest w niebezpieczeństwie, żeby kładła się na podłodze auta. Sam położył się na nią, żeby osłonić własnym ciałem żonę. Jednak kule go dosięgnęły – opowiada Bartłomiej Matoga, wicenaczelnik OSP Olszowice, choć na wspomnienie tego, co przeszedł jego kolega, łamie mu się głos.

Przeżył. Czeka go rekonstrukcja twarzoczaszki

Strażacy wiedzą, że zamachowiec trafił Tomka w głowę, uszkadzając czaszkę i twarz. Nie wiedzą dokładnie, którędy poszła kula, ale wiedzą, że odłamki rozprysnęły się w okolicy ust.

– Jest obecnie na oddziale intensywnej terapii. Tylko rodzina jest do niego dopuszczona. Został wybudzony ze śpiączki. Poznaje najbliższych, którzy do niego przychodzą. Wie, co się stało. Ma całą głowę zabandażowaną, nie może mówić, ale może trzymać długopis czy marker i tak właśnie pisząc pojedyncze słowa, porozumiewa się z żoną, która wciąż czuwa przy szpitalnym łóżku – informuje Bartłomiej Matoga.

Strażak z Olszowic będzie wkrótce przeniesiony na oddział chirurgii. Jak mówią jego koledzy, teraz przed nim długa i trudna droga: rekonstrukcja twarzoczaszki, leczenie i specjalistyczna rehabilitacja.

Pomoc innym to ważna część jego życia

Jego koledzy strażacy mówią, że Tomasz Młynarczyk od dziecka uczył się pomagać. Jako druh OSP uczestniczył w działaniach ratowniczo-gaśniczych i niósł pomoc ludziom w najtrudniejszych chwilach ich życia. Jest związany ze strażą pożarną od 12. roku życia.

– Gdy był w młodzieżowej drużynie pożarniczej, zanim jeszcze mógł wyjeżdżać na akcje, to słysząc syreny alarmowe, stał przy remizie i patrzył, jak wyjeżdżają samochody strażackie. Zostać strażakiem, nieść pomoc, to było jego wielkie marzenie. Ma też marzenie zostania strażakiem zawodowym i chcemy go w tym wspierać – mówi Piotr Bacior, skarbnik w OSP Olszowice.

Jego zaangażowanie nie kończyło się wraz z powrotem z akcji. Razem z żoną Kingą opiekują się Młodzieżową Drużyną Pożarniczą i angażują w życie lokalnej społeczności. Strażacy podkreślają, że młodszym przekazywał, co znaczy odpowiedzialność za drugiego człowieka. I pokazał to też podczas ataku zamachowca. Żonę osłonił własnym ciałem.

Strażacy chcą wspierać ze wszystkich sił swojego kolegę. Mówią, że zrobią, co w ich mocy, żeby nie rezygnował ze swoich marzeń i pasji. Jednak nie wszystkie będzie mógł od razu realizować.

– Chodzi o to, że Tomek działa w orkiestrze. Gra na trąbce i po uszkodzeniu twarzy tę pasję będzie musiał na razie odsunąć w czasie – dodają strażacy.

Fundusze dla Tomka na rehabilitację

Teraz cała społeczność Olszowic wie, że ich druh potrzebuje pomocy, wsparcia ludzi, którzy pomogą mu przejść przez to, co przed nim. Leczenie, rekonstrukcja twarzoczaszki, specjalistyczna rehabilitacja. Nie wiadomo, ile to będzie kosztować, ale strażacy mocno się przygotowują. Zbierają pieniądze. Chcą od początku uczestniczyć w powrocie Tomka do sprawności.

– Chcemy, żeby on i jego bliscy mogli skupić się na zdrowieniu, mając wsparcie w pokrywaniu związanych z nim kosztów – podkreślają.

Początkowo planowali zebrać 200 tys. zł, co udało się w kilka godzin. Jednak to za mało na skomplikowane leczenie i specjalistyczną rehabilitację. Powiększyli zbiórkę do 4 mln zł.

Koledzy strażacy chcą być przy Tomku i jego rodzinie także wtedy, gdy minie pierwsza fala poruszenia, a rozpocznie się długi powrót do zdrowia.

Zbiórka trwa, pieniądze można wpłacać na https://zrzutka.pl/druhtomek



FOT. FOT. BARBARA CIRYT, ARCHIWUM

Koledzy Tomka chcą mu pomóc nie tylko teraz, ale również wtedy, gdy będzie przebiegała ciężka rehabilitacja

eprasa.pl be429254ce

PRAWO

Druhna Paulina zginęła na S10 pod Toruniem. Rodzina: „Ten wyrok jest nie do przyjęcia!”

26-letnia Paulina, druhna OSP, zginęła tragicznie na drodze ekspresowej S10 rok temu. Sprawcą dramatu był 70-letni kierowca Mercedesa: wyprzedzał „na wariata”, na liczniku miał 125 hm/h i doprowadził do czołowego zderzenia. Sąd w Toruniu wydał bardzo łagodny wyrok w zawieszeniu, który od razu zaskarżyła rodzina kobiety

Małgorzata Oberlan



FOT. KPM PSP TORUŃ



FOT. KPM PSP TORUŃ

26-letnia Paulina siedziała za kierownicą auta marki Kia, Mercedesa prowadził 70-letni kierowca

Do tej tragedii doszło dokładnie 5 października 2025 roku. Wskutek czołowego zderzenia na miejscu zginęła zaledwie 26-letnia Paulina ze wsi Burzyn (powiat tarnowski) w Małopolsce. Niczym nie zawiniła.

Sprawcą śmiertelnego wypadku bez wątpliwości był 70-letni Jerzy W., kierowca Mercedesa – orzekł we wrześniu br. Sąd Rejonowy w Toruniu. Ale dał seniorowi wielki kredyt zaufania: skazał go na rok więzienia w zawieszeniu na trzy lata próby.

26-letnia Paulina, druhna OSP ratująca innych ludzi, miłośniczka górskich wypraw, pracująca w schronisku na Hali Łabowskiej, miała przed sobą całe życie. Była silna i odważna, miała w razie czego solidny fach w rękach (była z wykształceniem budowlańcem), ale bliscy najbardziej zapamiętali jej wielkie serce i pasję do górskich szczytów, pożarnictwa i motoryzacji.

Życie młodej kobiety skończyło się nagle, gdy z naprzeciwka uderzył w nią z impetem rozpędzony do 125 km/h samochód Jerzego W.

Najbliżsi członkowie rodziny Pauliny są teraz zszokowani i oburzeni łagodnym – w ich przekonaniu – wyrokiem dla sprawcy. Jako oskarżyciele posiłkowi w procesie od razu powiedzieli: Nie zgadzamy się! Wnieśli apelację. Co będzie dalej?

Za duża prędkość i wyprzedzanie „na wariata”

Jak doszło do wypadku? To była niedziela, 5.10.2025 r., około godz. 8.30 rano. Droga S10 tuż za rogatkami miasta, odcinek między węzłami Toruń Zachód a Toruń Południe, na terenie gminy Wielka Nieszawka. Pogodnie, bez mgły i deszczu. Paulina siedziała za kierownicą auta marki Kia, a jechali z nią jeszcze znajomi pasażerowie. Prowadziła spokojnie, miała doświadczenie jako kierowca. Krytycznego poranka nie popełniła żadnego błędu, nie złamała żadnego przepisu, absolutnie niczym nie zawiniła. Dlaczego zginęła?

Nieoczekiwanie przed jej autem pojawił się Mercedes. Jego 70-letni kierowca, po pierwsze, jechał za szybko, bo na liczniku miał przynajmniej 125 km/h (dozwolona tutaj prędkość to 100 km/h.). Po drugie, wyprzedzał pojazd jadący przed nim „na wariata” – jak to się potocznie określa. Tak doprowadził do czołowego zderzenia. Biegły sądowy, prokuratura i Sąd Rejonowy w Toruniu nie mieli wątpliwości: to on był jedynym sprawcą wypadku.

– Przyczynami wypadku były: niezachowanie szczególnej ostrożności przy manewrze wyprzedzania, nieupewnienie się, że ma dostatecznie dużo miejsca do jego wykonania, i nieustąpienie pierwszeństwa przejazdu jadącej z naprzeciwka pojazdem Kia Paulinie P. Innymi słowy – złe ocenienie odległości przy manewrze wyprzedzania. Kolejną przyczyną była prędkość, z jaką poruszał się Jerzy W. (125 km/h przy dozwolonej 100 km/h) – przekazuje nam prokurator Joanna Becińska, kierująca Prokuraturą Rejonową Toruń Wschód.

Na miejscu dramatu szybko pojawiły się służby ratunkowe. Lądował śmigłowiec LPR. Dramatyczna walka o życie 26-letniej kobiety skończyła się jednak porażką, mimo dużych wysiłków przy reanimacji. Paulina zmarła.

Pokrzywdzonych w tym wypadku było jednak więcej. Do szpitala trafiło sześć osób, niektóre ciężko ranne. Byli to pasażerowie prowadzonej przez Paulinę Kii, ale też pasażerka innego pojazdu.

– Kierowca Mercedesa został przebadany przez policjantów na zawartość alkoholu w organizmie. Był trzeźwy – przekazała od razu mediom asp. Dominika Bocian.

Dostał wyrok w zawieszeniu. Rodzina wstrząśnięta

– Każdy taki nieumyślnie spowodowany, a tragiczny w skutkach wypadek to najczęściej dramat obu stron: ofiary i sprawcy – podkreśla często prokurator rejonowa Joanna Becińska. Często, bo w rejonie działania tej prokuratury (czyli na S10) do wypadków dochodzi regularnie.

Jerzy W., dziś już 71-letni kierowca, za spowodowanie śmiertelnego wypadku miał proces przed wspomnianym Sądem Rejonowym w Toruniu. Oskarżała go nie tylko prokuratura, ale i oskarżyciele posiłkowi – trzej najbliżsi członkowie rodziny zmarłej Pauliny. Wyrok, który sąd ogłosił 3 września 2026 roku, zszokował rodzinę. Jerzy W. został uznany za winnego zarzucanych mu czynów i skazany na rok więzienia w zawieszeniu na 3 lata próby i 5-letni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych. Orzeczono też częściowe zadośćuczynienie dla rodziny.

Tymczasem za wypadek ze skutkiem śmiertelnym grozi w Polsce kara do 8 lat bezwzględnego więzienia i nawet 15-letni zakaz kierowania. Członkowie rodziny Pauliny dokładnie takiej maksymalnej kary żądają. Od razu zaskarżyli wyrok. A prokuratura? Ona wyrok i karę dla sprawcy zaakceptowała, apelacji nie wniosła.

– Oskarżony ma 71 lat, jest osobą niekaraną. Przyznał się do zarzuconego czynu, wyraził skruchę i przeprosił pokrzywdzonych – zaznacza prokurator rejonowa Joanna Becińska.

Powyższe okoliczności miały także duży wpływ na łaskawość sądu pierwszej instancji. Czy ten, który rozpatrywać będzie apelację, również da Jerzemu W. ogromny kredyt zaufania? Czas pokaże.

– Apelacja oskarżycieli posiłkowych (3 członków rodziny zmarłej) skierowana jest do Sądu Okręgowego w Toruniu, ale za pośrednictwem Sądu Rejonowego w Toruniu. Akta sprawy jeszcze tam się znajdują. Obowiązkiem tego sądu jest zawiadomienie przez pocztę o przyjęciu apelacji: prokuratora, obrońców, pełnomocników, a także strony (oskarżony, oskarżyciel posiłkowy). Po otrzymaniu informacji o zawiadomieniu powyższych podmiotów (tzw. zwrotki) Sąd Rejonowy niezwłocznie przekaże akta z apelacją sądowi odwoławczemu. Wtedy wyznaczymy termin rozprawy odwoławczej – przekazuje nam sędzia Andrzej Walenta, rzecznik Sądu Okręgowego w Toruniu.

W bólu pogrążeni bliscy, przyjaciele, strażacy, schronisko

Paulina pochowana została na cmentarzu parafialnym w swojej rodzinnej wsi Burzyn w Małopolsce. Rozpacz na pogrzebie i po niej trudno opisać. Zostały liczne opisy, wspomnienia 26-latki, kondolencje. Specjalnie żegnali ją strażacy miejscowej OSP, a także schronisko górskie na Hali Łabowskiej.

„Zginęła, pozostawiając po sobie niewyobrażalną pustkę i ból, ale także ogrom dobra, które zdążyła dać innym. Była młodą, silną, odważną i przebojową kobietą. Kochała góry: z pasją zdobywała Koronę Gór Polski, a górskie szlaki były jej drugim domem. Jej serce na zawsze pozostało związane ze Schroniskiem Górskim na Hali Łabowskiej, gdzie pracowała do końca swojego życia, służąc strudzonym turystom z uśmiechem, życzliwością i oddaniem. Obdarzona wieloma talentami i niezwykłą pracowitością. Z wykształcenia budowlaniec, z pasji i umiejętności hydraulik, pracownik mieszalni lakierów, prawdziwa złota rączka. Fascynowała ją motoryzacja, była miłośniczką dwóch kółek i wszystkiego, co dawało poczucie wolności” – tak opisują Paulinę bliscy i znajomi we wspomnieniu (na portalu pomnikpemięci.pl).

Jak podkreślają, Paulina była osobą o ogromnym sercu. „Żyła według zasady: »Bogu na chwałę, ludziom na pożytek«, realizując ją jako członkini OSP – zawsze gotowa nieść pomoc innym, bez względu na porę i okoliczności. Była ukochaną córką, siostrą, ciocią, matką chrzestną. Podporą rodziny, najukochańszą, niezastąpioną. Kobietą o złotym sercu, której dobroć, siła i obecność na zawsze pozostaną w pamięci i sercach tych, którzy mieli szczęście ją znać” – kończą bliscy Pauliny.

©℗

„Droga śmierci”

26-letnia druhna OSP to już kolejna ofiara na trasie ekspresowej S10 na terenie Kujawsko-Pomorskiego. Droga generalnie łączy Szczecin z Warszawą, więc biegnie przez trzy województwa. Tam, gdzie zginęła Paulina, nazywana jest „drogą śmiercią”. Szczególnie wiele tragedii wydarzyło się na odcinku między Toruniem a Bydgoszczą. Dziś droga ta jest rozbudowywana, co ma poprawić bezpieczeństwo na niej. Kierowcy przekraczający prędkość i ryzykujący przy wyprzedzaniu będą jednak zagrożeniem w każdych okolicznościach.

eprasa.pl be429254ce

WRACAMY DO BULWERSUJĄCEJ SPRAWY

Córka na sprzedaż w Bydgoszczy. Kto ma oczy szeroko zamknięte?

- Nie chcę już o tym mówić. Nie zamierzam tej sprawy roztrząsać – stwierdza mężczyzna o głosie młodym, prawie nieśmiałym. Ksawery, ale to tylko pseudonim. I to właśnie jemu mój informator, jak sam podkreśla, najchętniej wzniósłby pomnik.

Maciej Czerniak

Nasza rozmowa jest krótka. Zaproszenia do następnej nie ma. Gwałtowną reakcję wywołuje już sam dźwięk nazwiska osoby, o którą chcę zapytać. Do tego czasu jednak nie miałem pewności, że rozmawiam z właściwym człowiekiem. Teraz już elementy układanki zaczynają pasować do siebie, choć rewelacje każdego informatora trzeba dzielić przez trzy. Nie przyjmować ich na wiarę.

Ponad półtora roku temu to właśnie dzięki Ksaweremu sprawą Laury zainteresowali się kryminalni bydgoskiej komendy. I właśnie dlatego – przekonuje informator – należy mu się nagroda.

Matka, medyk i pies

- Tych mężczyzn było więcej. Próbowała wyłudzać alimenty na dziecko. Miesiące poprzedzające urodzenie się małej to bardzo burzliwy okres w życiu Laury. Więcej było też mężczyzn, do których woziła córkę – twierdzi osoba, która naprowadza mnie na trop Ksawerego. To człowiek blisko sprawy, który jednak nie chce się ujawniać. - Dość stresów przeżyłem w związku z tą historią. Leży mi na sercu los obu dziewczynek. Pierwsza, wydaje się, jest już bezpieczna. Nie wiem, co z drugą.

Laura to imię fikcyjne. Nie podaję prawdziwego, bo po pierwsze śledztwo jeszcze trwa. Po drugie, przede wszystkim chodzi o dobro jej dzieci. Córki mają obecnie 10 i 16 lat. Najgorsze, co mogłoby się wydarzyć, to gdyby zidentyfikował je ktoś postronny. Mogłyby być napiętnowane.

Kiedy pod koniec września piszę tekst „Seksbiznes w Bydgoszczy. 13-latka, jej matka i znany lekarz. Nagrania i szantaż" o Laurze i o zarzutach, które usłyszała, staram się drobiazgowo przedstawić, jak natrafiono na jej trop. Teraz więc w skrócie: latem 2025 roku do mieszkania w bydgoskim Fordonie, w którym mieszka Laura ze swoimi córkami, wchodzi policja i specjaliści od technik audiowizualnych z funkcjonariuszami od IT. Zabezpieczają nośniki z nagraniami o charakterze pornograficznym. Widać starszą z dziewczynek, ale kiedy miała zaledwie 13 lat. Występuje też starszy mężczyzna, jak się później okaże – znany bydgoski lekarz. I matka, Laura właśnie. Jest też scena z psem, którego Laura próbuje nakłonić do kontaktu z jej narządami płciowymi.

Kilka tygodni wcześniej Ksawery, były partner Laury, zgłasza policji, że kobieta próbuje wyłudzać od niego pieniądze na młodszą córkę. Zleca badania genetyczne i okazuje się, że 10-latka nie jest jego dzieckiem. Ksawery nie ma jeszcze pojęcia, do czego doprowadzą czynności podjęte przez policję wobec kobiety, ale mundurowi obserwując Laurę, nabierają poważnych podejrzeń, co do jej przestępczej działalności. Kulminacją tych działań jest właśnie wejście do mieszkania w Fordonie.

Zarzuty dotyczą umożliwiania wykorzystywania seksualnego nieletniej przez jej własną matkę.

Jak się później okaże, za pieniądze, bo to był pomysł na biznes.

Matka trafia do aresztu, a dziewczynki do Bydgoskiego Zespołu Placówek Opiekuńczo-Wychowawczych.

Laura to była nauczycielka Zespołu Szkół Gastronomiczno-Hotelarskich, która w 2016 roku o mało nie została zwolniona dyscyplinarnie w związku z ujawnieniem jej romansu z uczniem. Pytam śledczych, czy ten wątek jest w sprawie brany pod uwagę. Owszem prokuratura „ma wiedzę" o przeszłości podejrzanej, ale ten wątek „nie jest przedmiotem sprawy".

Prokuratura: Wszystkie decyzje na podstawie dowodów

Po kilku dniach od pierwszej publikacji o sprawie Laury reaguje prokuratura. Chodzi o okoliczność, jaką przedstawiam we wrześniowym artykule: według moich ustaleń podejrzana po wyjściu z aresztu, zaczęła kontaktować się ze swoimi obiema córkami (pozostającymi obecnie pod opieką biologicznego ojca starszej dziewczynki, a byłego męża Laury) choć sąd pozbawił jej władzy rodzicielskiej.

Z informacji uzyskanych nieoficjalnie wynikało, że osoba będąca blisko sprawy, ale „spoza śledztwa" poinformowała o tym urząd Rzecznika Praw Dziecka. Kiedy RPD zainteresował się tą historią, prokuratura miała zastosować wobec podejrzanej zakaz zbliżania się do dzieci na odległość mniejszą niż 300 metrów.

Śledczy ostro odcinają się od takiego twierdzenia.

- W dokumentacji sprawy nie ma żadnej korespondencji od Rzecznika Praw Dziecka - mówi prok. Adrianna Bojarska-Majchrzak, Prokurator Rejonowa dla Bydgoszczy-Północy. - Wszelkie decyzje dotyczące zakazu kontaktowania się matki z dziećmi były zastosowane przez prokuratora nadzorującego postępowanie wyłącznie na podstawie ustaleń w sprawie i zebranych materiałów dowodowych.



FOT. PIOTR KRZYŻANOWSKI/ARCHIWUM PPG

Tymczasem jeszcze przed publikacją tekstu wystąpiłem do RPD z pytaniem dotyczącym właśnie tej okoliczności, weryfikując informację, jakoby decyzja prokuratury była następstwem włączenia się urzędu do sprawy. Odpowiedź brzmiała:

„Rzeczniczka Praw Dziecka podjęła w przedmiotowej sprawie działania zgodne ze swoimi ustawowymi kompetencjami. Rzeczniczka Praw Dziecka zgłosiła udział w sprawie, monitoruje postępowanie toczące się przed sądem rodzinnym, a także pozostaje w kontakcie ze służbami socjalnymi zajmującymi się rodziną. RPD zawsze na pierwszym miejscu stawia kwestie dobra dzieci".

Czarno na białym: Urząd wystąpił do sądu o włączenie się do sprawy.

Czyny, o których dokonywanie jest podejrzana Laura – czyli organizowanie kontaktów o charakterze seksualnym z udziałem własnej córki i wspomnianego mężczyzny, a także znęcanie się nad zwierzęciem, rejestrowanie materiałów pornograficznych z udziałem dziecka, miały następować w latach 2023-2024. Część z nich w mieszkaniu lekarza, część w „bliżej nieustalonym miejscu i czasie".

Z medykiem, obecnie już emerytowanym już, udało mi się spotkać. Twierdzi, że został zmuszony do zapłacenia prawie 100 000 zł za milczenie. Więcej, utrzymuje, że jest co najmniej jeden inny mężczyzna, który miał usłyszeć od Laury podobną propozycję nie do odrzucenia. Jego wątku jednak nie ma w toczącym się śledztwie. Lekarz na pierwszym spotkaniu ze mną był rozmowny, za drugim razem, pytany o personalia „drugiego klienta", milczy.

- Jestem przekonany, że klientów było więcej. I to prawdopodobnie osoby z kręgu bydgoskich elit. O tym, że były takie podejrzenia, świadczą pytania, jakie policja zadawała w początkowym etapie prowadzonego postępowania – słyszę od informatora. - Pytano o to, czy świadkowie mają wiedzę o znanych osobach. Laura jeszcze będąc w areszcie maniakalnie dopytywała się, czy przypadkiem nie drążą tematu „czarnego samochodu". Jest jakiś dziwny opór śledczych w tej sprawie. Jakby komuś bardzo zależało, żeby sprawę szybko zakończyć.

Oficjalnie w postępowaniu takiego wątku nie ma. Śledczy udzielają zdawkowych informacji na temat prowadzonych czynności, z wyjątkiem tej, że sprawa ma być zakończona jeszcze w tym roku. Zarzuty mają na razie tylko Laura i lekarz.

W tle pojawia się również wątek innego śledztwa, prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Bydgoszczy, a dotyczącego Tomasza P., byłego szefa bydgoskiego oddziału NFZ, a potem wicedyrektora szpitala w Tucholi. Mężczyzna jest podejrzanego o posiadanie i rozpowszechnianie dziecięcej pornografii. Sprawa jest zawiła i ma charakter międzynarodowy. Ustalono kilka nieletnich dziewczynek, do których P. miał wysyłać pornograficzne materiały. Dwie z nich to mieszkanki Kijowa. Aresztowania Laury i Tomasza P. dzieli odstęp tylko kilku tygodni. Ona mieszka w Bydgoszczy, on w podbydgoskim Sicienku.

- Te sprawy są połączone? - pyta informator. - Był handel dziecięcym porno?

Dowodów na to nie ma. Już przy okazji pracy nad pierwszym tekstem pytam śledczych, czy materiały zdjęciowe i wideo zabezpieczone w jednej sprawie, pojawiają się jako dowody w drugiej. Prokuratura zaczyna przeszukiwać pliki, porównywać je. W końcu: - Po analizie materiałów nie dopatrzono się, by pliki z postępowania Bydgoszczy-Północ znalazły się w sprawie Tomasza P. - stwierdza prok. Agnieszka Adamska-Okońska, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Bydgoszczy.

Na całe życie

Sprawy dotyczące wykorzystywania seksualnego dzieci są trudne również z punktu widzenia następstw takiego procederu. Psychologowie wskazują na złożoność problemu. W tym na problem uzależnienia emocjonalnego od patologicznej sytuacji, kreowanej często przez osoby najbliższe.

- Można się zastanowić na ile, na przykład 12-13-latka ma wykształconą dojrzałość poznawczą, by ocenić swoje zachowanie, zadbać o swoje bezpieczeństwo. Mówimy o ludziach młodych, o dzieciach, które kształtują swój stosunek do ciała, do powiązania seksualności z relacyjnością – podkreśla Magdalena Grabowska, psycholog seksuolog.

Według ekspertki krzywdy emocjonalne, jakie odczuwa dziecko po doświadczeniu wykorzystywania seksualnego, są złożone. To nie tylko stany lękowe i poczucie zagrożenia.

To jest uderzenie, poza obszarem poznawczym, właściwie we wszystkie sfery rozwoju. Te straty mogą zostać odwrócone pod warunkiem, że dziecko będzie miało jakikolwiek pozytywny wzorzec zachowania – podkreśla Magdalena Grabowska. - Należy zastanowić się nad późniejszą zdolnością młodej ofiary do tworzenia relacji. Nie tylko tych romantycznych, ale w ogóle relacji z ludźmi. Dzieci, które zostały wrzucone w najbardziej dorosłą sferę funkcjonowania ludzi, mają problem ze znalezieniem języka z rówieśnikami. Kiedy dziecko zostaje właściwie „sprzedane" przez najbliższą osobę, kiedy tę szkodę wyrządza mu, np. bliski krewny, jest wprowadzone do świata dorosłych i być może już nigdy się z niego nie wydostanie.

eprasa.pl be429254ce

GWIAZDA TYGODNIA

Patrycja Markowska: Nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły

Aż trudno w to uwierzyć: śpiewa dla nas już ćwierć wieku. Z tej okazji wydała koncertowy album „25 lat” oraz wyruszyła w jubileuszową trasę z akustycznymi występami. Dla nas wspomina początki swej kariery, kiedy słynny tata powiedział jej „Radź sobie sama”

Paweł Gzyl

Obchodzisz właśnie jubileusz 25-lecia swej muzycznej kariery. Nie każdemu artyście udaje się przetrwać na rynku tyle czasu. W czym tkwi tajemnica twego sukcesu?

Mam w sobie jakiś wewnętrzny motor, który sprawia, że ciągle czuję niedosyt. To jest coś upiornego w normalnym życiu, bo ciężko jest odpocząć i znaleźć równowagę. Przydaje się jednak w pracy. Bo mam duszę Vasco Da Gamy czy Kolumba – i lubię cały czas odkrywać nowe lądy. Kiedy nagrywałam swoje pierwsze płyty, nie brałam czynnego udziału w każdym etapie prac nad nimi. Byłam nieopierzonym kurczakiem i oddawałam producentom i menedżerom ogromne pole. O większości rzeczy decydowano za mnie, a ja myślałam, że tak powinno być. Z każdym rokiem, kiedy dojrzewałam życiowo i artystycznie, przejmowałam odpowiedzialność za kompozycje, teksty, aranże, a nawet social media i światło na scenie. I to mnie rajcowało przez te lata. Nigdy nie stało się to dla mnie codzienną pracą i znojem, tylko przynosiło mi radość. Cieszyłam się wszystkim, co mi wyszło. Nigdy nie oczekiwałam też wodotrysków. Radość przynosiły mi małe sukcesy. Choć muszę przyznać, że zdarzały się też te duże. Dla mnie to było zagrać suport przed Lenny Kravitzem, to, że zadzwonił Ray Wilson śpiewający w Genesis i zaproponował duet, to, że Leszek Możdżer chciał nagrać coś razem i to, że zawsze dużo grałam i było zapotrzebowanie na moje koncerty. To wszystko dawało mi wiatr w żagle przez te 25 lat.

Najważniejszym punktem twego jubileuszu jest podwójny album zarejestrowany podczas wyjątkowego koncertu w TVP. To było spełnienie marzeń?

Ogromne! Dzisiaj jestem w kompletnie innym miejscu jako wokalistka i jako muzyk niż w 2001 roku. Dlatego, jeśli ktoś chce dowiedzieć się, jaka teraz jestem, musi posłuchać tego koncertowego albumu. Tam są moje dawne przeboje, ale w aranżacjach skrojonych na dzień dzisiejszy. Kiedyś inaczej śpiewałam takie piosenki, jak „Drogi kolego” czy „Świat się pomylił”. Tymczasem na tym nowym albumie jest aktualna Patrycja Markowska. Dlatego tak cieszę się, że ten koncert odbył się i ukazał teraz na płycie.

Podczas koncertu zabrzmiały twoje największe przeboje, ale i mniej znane i czasem zaskakujące piosenki. Czym się kierowałaś, układając ten program?

Na pewno chciałam dać fanom moje największe przeboje, bo to przecież bardzo ważne utwory na tej mojej 25-letniej drodze. Ale sięgnęłam też po piosenki, które były dla mnie osobiście przełomowe. To wspomniane nagranie z Leszkiem Możdżerem nie było hitem, ale to istotne nagranie w mojej karierze. Podobnie „Hotelowe korytarze”, kończące tę płytę, jeden z najważniejszych utworów w moim repertuarze, albo piosenka „Coraz mniej” z płyty „Droga”, nagrana z moim tatą.

Koncert był podzielony na dwie części: akustyczną, bardziej intymną oraz elektryczną i rockową. W której czułaś się bardziej sobą?

Na pewno bardziej wymagająca była ta część akustyczna. Bo wtedy jesteś po prostu na widelcu. Intymne, bardziej oszczędne aranżacje zawsze wymagają większego skupienia. Do tego publiczność jest blisko. Wszystko opiera się na emocjach, a ja otwieram całe serducho – to kosztuje. Ale to nie znaczy, że podczas akustycznego występu nie może być rockandrollowo. W ciągu tych 25 minionych lat grałam bardzo dużo koncertów akustycznych i elektrycznych. Dlatego obie te odsłony są mi bliskie. Chciałam więc pokazać je obie podczas jubileuszowego koncertu.

Nieco inaczej śpiewasz w tej części akustycznej, a nieco inaczej w tej rockowej. To właśnie owo 25-letnie doświadczenie pozwala ci tak świadomie operować głosem?

Pracuję cały czas nad swoim głosem, bo przecież jest to mięsień i trzeba go trenować. To tak samo jak z ćwiczeniami na siłowni. A robię to, żeby nie zdzierać gardła i nie wykańczać głosu. Ludzie znają dobrze piosenkę „Świat się pomylił” i kiedy usłyszeli ją w nowej wersji, pomyśleli, że jestem przeziębiona (śmiech). Tymczasem ja przez te lata się zmieniłam. Zmieniła się moja barwa, podejście do śpiewania, do aranżacji. Dziś moje numery są bardziej rockowe i pasuje do nich chropowaty wokal. Ale ja lubię tę wolność – to, że nigdy nie idę utartymi ścieżkami, które się sprawdziły. Dojrzałam, zostałam mamą, dużo czytam. To ma wpływ również na moje teksty. Śmieszy mnie, kiedy ktoś porównuje moje nagrania sprzed 20 lat i to, jak teraz śpiewam. To tak, jakby porównywać Miley Cyrus z czasów „Hanny Montany” z tym, co robi obecnie. Ale oczywiście u nas każdy jest specem w każdej dziedzinie. (śmiech)

Na twym jubileuszowym koncercie nie zabrakło gości: był Leszek Możdżer, Ray Wilson, Kamil Bednarek, Andrzej Krzywy, Dawid Karpiuk. Który duet wywołał ci ciarki na plecach?

Z ręką na sercu mogę przyznać, że ten z Leszkiem, ponieważ wykonaliśmy ten nasz utwór po raz pierwszy na żywo. Te inne duety już nieraz śpiewałam podczas koncertów. Natomiast z Leszkiem spotkaliśmy się kiedyś tylko w studiu i dopiero teraz pierwszy na scenie. Ja go uwielbiam prywatnie, ale nie wiedziałam, jak się zachowa: czy aby nie będzie zamknięty w sobie i niedostępny. Jestem na to bardzo czuła. Jestem z natury nadwrażliwcem i każde jego krzywe spojrzenie od razu odbiłoby się w moim śpiewaniu (śmiech). Ja tak po prostu mam. Kiedy ktoś mi powie coś złośliwego przed wejściem na scenę, to jestem od razu rozłożona na łopatki. Całe szczęście miarą wielkości Leszka w muzyce jest to, jakim jest prywatnie człowiekiem. Wyszedł na bosaka z uśmiechem na twarzy i chyba dał mi najwięcej siły podczas tego koncertu. To było niewiarygodne.

W telewizji można też było zobaczyć, że masz świetnych muzyków w zespole, którzy naprawdę czują to, co śpiewasz.

Wszyscy moi muzycy mają silne osobowości. I to nie jest łatwe. Do tego przyjaźń w zespole jest pewnym obciążeniem. Kiedy masz wynajętych sidemanów, wszystko jest na chłodno, robicie swoje i do widzenia. Ale ja tak nie potrafię. I chyba to jest kolejny powód, za sprawą którego przetrwałam te 25 lat na scenie. Ludzie lubią moje koncerty, bo tam jest energia, radość, pozytywne emocje. Widać, że mam z chłopakami z zespołu dobre relacje. Kiedy powiedziałam im ostatnio, że chcę nagrać płytę „Obłęd” z bardziej elektronicznymi numerami, to oni weszli w to jak w masło. Byli od początku podjarani, cieszyli się tym, bo kochają tworzyć. I to jest też wielka wartość.

Na widowni byli twoi rodzice i twój mąż. Stresowałaś się przez to bardziej niż zwykle?

Jasne! Był też mój syn – widać go przez moment, jak śpiewa „Świat się pomylił”. Taki koncert jest najcięższy – na którym pojawia się fanklub, rodzina, przyjaciele i znajomi. Dlatego to nie było łatwe. Musiałam dłuższą chwilę pomedytować, pooddychać i wyciszyć się, zanim weszłam na scenę. Ale bardzo dziękuję Tomkowi Sygutowi, czyli obecnemu dyrektorowi generalnemu TVP, który zorganizował ten koncert, i Julkowi Kaszyńskiemu, który z ramienia Agencji Muzycznej Polskiego Radia wydał go na płycie. Oni obaj powiedzieli: „Tobie należy się taki jubileusz”. Nie można chyba było usłyszeć nic wspanialszego.

Teraz będziesz próbowała przenieść atmosferę tego wyjątkowego koncertu na serię jubileuszowych występów w całej Polsce. Co usłyszymy?

Wybierając piosenki na te koncerty, chciałam pokazać to, co teraz gra mi w duszy. Dlatego zaprosiłam jako gości muzyków, którzy z nami na co dzień nie grają – choćby Dawida Broszczakowskiego z zespołu Kamila Bednarka, który ukwiecił ten koncert trąbką i pianinem. Mało tego: w piosence „Dzień za dniem” zabrzmią... dudy. Kiedyś zagraliśmy ją tak na festiwalu Top Trendy w Sopocie i było super. Wróciliśmy więc do tego pomysłu. Brzmi to jak muzyka z „Braveheart”, że aż chce się wyjść gdzieś w góry i zaśpiewać. Będzie więc kilka takich zaskakujących momentów. Moja menedżerka Ania zwróciła mi uwagę, że w serwisach streamingowych mój utwór „Kilka prostych prawd” ma kilka milionów odsłon, a dawno go nie grałam. Dołączyłam go więc do programu. To dla mnie niezwykła wartość: że mogę fanom pokazać kim teraz jestem. Te kompozycje, po które sięgniemy, wcale się nie zestarzały. Przetrwały i melodie, i teksty. A teraz na jubileuszowej trasie koncertowej pokażę je w innej, dojrzalszej odsłonie. W chórkach usłyszymy Jovi, która pięknie zadebiutowała piosenką „Size Plus”. To dla mnie wzruszające, bo jako dziewczynka śpiewała na festiwalach dziecięcych wiele moich piosenek. I obydwie czujemy, jakie to wspaniałe, że może być teraz z nami na scenie. Zrobiliśmy próby i udało nam się wymyślić jeszcze bogatszy koncert niż ten w telewizji. Te występy będą dłuższe, trzeba więc inaczej rozłożyć napięcie.

Zadebiutowałaś w 2001 roku, mając 22 lata. Jak na dzisiejsze standardy to dosyć późno. To tata nie chciał, byś weszła za wcześnie do show-biznesu?

Tak. I miał w tym dużo racji. Dzisiaj dziękuję mu za to bardzo. Dzięki temu zaczęłam na poważnie pracować w show-biznesie dopiero na studiach. I co najważniejsze – byłam w tym wszystkim zdana tylko na siebie. Ludziom się wydaje, że jak mam znane nazwisko, to tata chodził ze mną na spotkania do wytwórni albo dobierał mi muzyków do zespołu. Tymczasem on powiedział: „Radź sobie sama”. Bo taki jest mój tata. Mój mąż ostatnio zauważył: „Teraz, kiedy znam twojego tatę, to zarzut, że pomagał ci w karierze, jest po prostu śmieszny”. Byłam więc z tym moim śpiewaniem od początku sama. Stąd zanim zebrałam

eprasa.pl be429254ce

zespół, zanim grając w garażu zrobiliśmy repertuar, zanim podpisałam kontrakt, to minęły te cztery lata od matury. Tak to się powoli toczyło.

Dorastałaś w domu słynnego rockmana i widziałaś blaski, ale i cienie show-biznesu. Co sprawiło, że jednak uległaś jego urokowi?

Tego się nie da wytłumaczyć. To jest jakieś powołanie i przeznaczenie, w które bardzo mocno wierzę. Po prostu palec Boży. I muszę ci się przyznać, że naprawdę czasem to czuję, kiedy jestem na scenie. Choćby śpiewając z tatą piosenkę „Trzeba żyć". Wiem, że to patetycznie brzmi, ale czuję wtedy, że naprawdę jest coś więcej. Ale cieni w naszej pracy też mamy bardzo dużo. To wykańczający zawód. Pracując z ludźmi, trzeba być wrażliwym i mieć otwarte serce, ale jednocześnie trzeba być twardym, umieć stawiać granice i potrafić znieść wszechogarniający hejt. Zdarza się, że ludzie chcą cię oszukać albo wykorzystać, jest to więc prawdziwy rollercoaster emocji i przeżyć. Miałam przez te 25 lat również dużo trudnych chwil.

Jak wszystkie dzieci gwiazd show-biznesu, musiałaś stoczyć bój o to, by uznano, że twój sukces nie jest zasługą znajomości znanego taty. Udało ci się z tym wreszcie uporać?

A coś ty, to się nigdy nie stanie! Bo nie ma jak się stać. Są tacy, którzy zechcieli mi uwierzyć już dawno, docenili moją muzykę i wrażliwość. To bardzo poruszające. Choćby teraz, kiedy mam jubileuszowe spotkania i ktoś przynosi do podpisu wszystkie moje dwanaście płyt. Czy tak jak ty – rozmawiamy przecież ze sobą regularnie niemal co roku. I czuję twoją obecność, wsparcie i wrażliwość na moje dźwięki. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku i będzie towarzyszyć do końca. (śmiech)

To dziwne: po 25 latach udanej kariery, nikt nie powinien tak myśleć.

W zeszłym roku wydałam płytę „Obłęd", a teraz koncertowy album jubileuszowy, mam więc sporo aktywności promocyjnych, szczególnie w social mediach. To ogrom pracy. Tymczasem kilka dni temu zajechałam na stację benzynową, idę do kasy, a pani, która tam siedzi, mówi do mnie: „O, pani Patrycja, dlaczego pani ostatnio w ogóle nie śpiewa? Czemu pani w ogóle nie widać?". (śmiech) Zatkało mnie tam i nie wiedziałam co odpowiedzieć. Zamiast zareagować, zabrałam się i wyszłam. Bo ja



FOT. ŁUKASZ URBAŃSKI

Patrycja Markowska: Są tacy, którzy docenili moją muzykę i wrażliwość. Ale jest też dużo ludzi, dla których jestem tylko córką mojego taty. Musiałam się z tym pogodzić, bo to mi towarzyszy od początku

ledwo wiążę koniec z końcem, czyli mam wrażenie, że pracuję za dużo niż za mało. Ale cóż: teraz jest taki zalew różnych informacji, że ktoś może nie wiedzieć, co robię. I to też jest OK.

Takie sytuacje mogą zawsze się zdarzyć.

Niestety. Ale jest też druga strona medalu. Mam przecież takich fanów, którzy jeżdżą za mną setki kilometrów i są na każdym moim koncercie. Trochę mnie to czasem krępuje i martwię się o nich czy mają gdzie spać i czy coś jedli. I do tego czasem zmieniam piosenki na koncercie, tylko po to, by ich zaskoczyć.

Pamiętasz swój pierwszy profesjonalny występ po wydaniu debiutanckiej płyty w 2001 roku?

Pamiętam. Spytaj mnie, ile przyszło osób.

(śmiech) Ile?

Zero. (śmiech) Zagraliśmy w klubie Wektor X w Warszawie dla dwóch pań sprzątaczek i barmana. Tak było. I to mnie nauczyło już na starcie pokory. Ta moja nadchodząca trasa jubileuszowa jest prawie w całości wyprzedana. Zainteresowanie jest ogromne. Do tego gramy w samych wyjątkowych salach. 23 listopada zaśpiewam w Krakowie w kinie Kijów, a finałowy koncert damy 14 grudnia w Cavatina Hall w Bielsku-Białej.

Dałaś się ponieść rockandrollowemu stylowi życia, kiedy ten sukces przyszedł?

Cieszyłam się po prostu. To przecież naturalne, kiedy zaczyna się od grania w przydomowym garażu w Józefowie, a z czasem na twoje koncerty zaczynają przychodzić tłumy. Dlatego teraz z dystansem patrzę na wszystkie te programy wokalne typu talent-show. Jego uczestnikom wydaje się, że wygrana to przepustka do wielkich sukcesów. Nic bardziej mylnego. Tam trzeba iść, mając już na siebie pomysł i dobry repertuar. Tak jak było z zespołem LemON. W innych przypadkach szybko okazało się, że ten sukces ma krótkie nogi. Bo dobrze śpiewających ludzi jest w Polsce bardzo dużo. O ciekawy pomysł na siebie i dobry repertuar jest znacznie ciężej. Trzeba też mieć silną osobowość i wbrew pozorom dużo samodyscypliny oraz trochę umiejętności organizacyjnych. Wbrew pozorom w tym chaosie, trzeba sporo ogarniać na co dzień.

Nagrałaś do dzisiaj dziesięć płyt studyjnych i dwie koncertowe, z których największymi bestsellerami były „Świat się pomylił" i „Patrycja Markowska", bo pokryły się platyną. To twoje ulubione albumy?

Moje ulubione płyty to „Alter Ego" i „Obłęd", dlatego, że są nagrane na setkę, są spójne, brałam udział w każdym etapie ich tworzenia i produkcji. One są mniej komercyjne, ale dla mnie najlepsze. I kiedy rozmawiam z muzykami czy dziennikarzami, to często się ze mną zgadzają.

Też bym tak powiedział.

No właśnie! Oczywiście, wszystko zależy od gustu, ale nie zawsze to, co się dobrze sprzedaje, jest najlepsze. Wiadomo, że na „Świat się pomylił" i „Patrycji Markowskiej" są wielkie przeboje. I ja kocham takie piosenki, jak „Księżycowy", „Jeszcze raz" czy „Świat się pomylił". Bardzo cieszę się, że powstały i spodobały się ludziom. Ale jako całość, jeśli miałabym kiedyś puścić coś wnukom, to byłyby „Alter Ego" i „Obłęd".

Sukcesy sprawiły, że poznałaś też świat celebrytów: wystąpiłaś w „Tańcu z gwiazdami" i w „Ameryka Express", byłaś trenerką w „The Voice Of Poland". Jak się tam czułaś?

Ch....owo. (śmiech)

Tak myślałem!

„Taniec z gwiazdami" zaliczyłam po pierwszej płycie, kiedy byłam jeszcze kompletnie zielona. Moja mama była tancerką baletową, więc od zawsze bardzo chciałam tańczyć. Dlatego postanowiłam zrealizować to niespełnione marzenie. „Ameryka Express" wydarzyła się tuż przed pandemią i to była przygoda życia. To był trochę taki hipisowski wypad i wspominam go świetnie. Natomiast bycie trenerką „The Voice Of Poland" okazało się dla mnie bardzo trudne. Ja nie znoszę wyścigów, bo mnie peszą i zamykam się wtedy w sobie. Chciałam, żeby moi podopieczni wypadli jak najlepiej w występach na żywo, nie grałam wtedy w ogóle na siebie. Zdarzał mi się potem za to hejt w internecie, bo coś takiego nie popłaca w tym formacie. Dobra rzecz, jaka z tego wynikła, to, że mój podopieczny Marcin Sójka wygrał wtedy program.

Dałaś setki występów i dziś mówisz: „Koncerty są najpiękniejszą częścią tego zawodu". Z czego to wynika?

Z tego, że na koncertach jest sama prawda. Tam nie ma miejsca na ściemę. Na koncercie nic nie wytniesz, nie zmontujesz, nie poprawisz. Tam nic nie przykryje twojego charakteru, tego, jakie masz nastawienie do ludzi, tego, kim jesteś. Dlatego dla mnie koncert jest weryfikacją każdego artysty. Mam w tej dziedzinie mistrza – mojego tatę. To on pokazał mi, jak być na scenie dla ludzi. Czerpię więc z najlepszego źródła, z jakiego mogę.

A jak znosisz trudy podróży i życia w trasie?

Bardzo kocham mojego męża, więc rozstawanie z nim nie jest łatwe. Najchętniej zawsze brałabym go ze sobą i spędzała z nim każdą wolną chwilę. Ale generalnie kocham życie w trasie. Bardzo lubimy się z chłopakami z zespołu i każde wejście do busa to dla nas nowa przygoda. I to bardzo mnie odmładza – cały czas czuję się, jakbym miała 35 lat. Chciałabym, żeby tak mogło zostać. Kiedy patrzę na Urszulę czy Małgosię Ostrowską, to widzę, że one są ciągle młodymi dziewczynami. Tak właśnie działa ten zawód – cały czas masz młodą duszę.

Twoja kariera ruszyła z kopyta, kiedy akurat zostałaś mamą. Trudno było pogodzić domowe obowiązki z karierą?

Trudno. To był ogromny egzamin. Chciałam wtedy dawać z siebie wszystko zarówno na scenie, jak i w domu. Nie miałam więc zamiaru otoczyć się sztabem nianiek, tylko być z moim Filipem. Czasami wręcz stawałam na rzęsach.

Zabierałaś go od małego na koncerty?

Bardzo rzadko. Bo uważałam, że to nie jest środowisko dla dziecka: papierosy, alkohol, hałas, nerwy, hotel z weselem. Starałam się więc mu to oszczędzać i wynagradzać swoją nieobecność, wracając do domu po koncertach i wyłączając telefon. Bilans wyszedł więc chyba na plus, bo w tygodniu cały czas byłam dla swego syna. Starałam się to godzić, ale nie było to łatwe, bo w tym zawodzie, kiedy wracasz do domu, często głowa jest jeszcze w pracy.

Przed tobą co najmniej drugie 25 lat kariery. Jakie masz marzenia do spełnienia?

Koncert z orkiestrą symfoniczną. Niedawno zaśpiewałam na telewizyjnym koncercie z Reprezentacyjnym Zespołem Artystycznym Wojska Polskiego dwie piosenki – „Dzień za dniem" oraz „Miłość, wiara, nadzieja". I powiem ci, że można oszaleć. To zupełnie inna jakość. Nie sądziłam, że tak jest. Dlatego chciałabym jeszcze kiedyś zrobić taki projekt.

eprasa.pl be429254ce

BARDZO SMACZNY TEST!



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Chcielibyśmy powiedzieć: testowaliśmy, ale wcale nie jedliśmy. Na nieszczęście - tak się nie da. A na nieszczęście, bo choć od rogali zjedzonych na Świętego Marcina wcale się nie tyje, to jednak kilka rogali zjedzonych w tak krótkim czasie... to ponad nasze siły

Wielki test najlepszych z najlepszych. Jedliśmy, żebyście... Wy też mogli

Nigdy nie będzie nam mało! Ponownie postanowiliśmy zorganizować wielki test „Głosu Wielkopolskiego" z najpopularniejszym wypiekiem z Poznania. W tym roku sprawdziliśmy, jak smakują rogale marcińskie z najlepiej ocenianych cukierni w Poznaniu. Sprawdź ranking przygotowany przez redakcję „Głosu Wielkopolskiego"!



FOT. ROBERT WOŹNIAK



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Cukier Puder, ul. Juliusza Słowackiego 18, Cena: 23 zł/sztuka, Ocena: 226/300 punktów, Miejsce: I
Rogal z Cukru Pudru był bardzo słodki. Tutaj rozgorzała pierwsza mała dyskusja, dla jednych był on za słodki, dla innych idealny. Miał bardzo dużo nadzienia, aż po sam ogonek. Mocno wypieczony.
- Nadzienie intensywne, ale ładnie się komponuje z ciastem - dodaje jeden z dziennikarzy.

Weronika Błaszczyk i... reszta zespołu

O tym rogaliku można by było nakręcić niejeden film, bazujący na motywie „od zera do milionera". Od skromnego, regionalnego wypieku z białym makiem, który można kupić tylko w Poznaniu, aż do wielkiego hitu, znanego w całej Polsce. A my znowu postanowiliśmy sprawdzić ich smak i jakość.

W 2024 roku w „Głosie Wielkopolskim" testowaliśmy rogale świętomarcińskie z popularnych marketów: z Biedronki, Lidla, Auchana, Aldiego, Dino, Kauflandu, Carrefoura, Netto i Chaty Polskiej. To były te najtańsze z najtańszych. I choć niektóre wypadły nadspodziewanie dobrze, to smak dwóch chcielibyśmy zapomnieć. Dlatego w zeszłym roku zaś spróbowaliśmy rogali wypiekanych na maśle, bez certyfikatu. I tu było przepysznie, w większości. Choć zwolennicy tradycji mogliby się obrazić.

eprasa.pl be429254ce

W tym roku, pomni naszych doświadczeń byliśmy skłonni się dla Was poświęcić. Ale nie za bardzo. Bo w końcu robimy to po to, żeby Wam było jak najsmaczniej.

Na tapet wzięliśmy najlepiej oceniane cukiernie w Poznaniu. Najpierw sprawdziliśmy ich oceny oraz liczbę opinii w wyszukiwarce Google, następnie pytaliśmy o zdanie naszych kolegów i koleżanek, a także innych mieszkańców Poznania. By ostatecznie wyłonić listę punktów, które zyskały najwyższą liczbę polecajek.

Dla wielu osób właśnie taki wskaźnik jest kluczowy w wyborze lokalu. Choć, jak można się spodziewać, poziom jakości poszczególnych wypieków może być bardzo różny. I właśnie dlatego chcemy zweryfikować, jak smakują od nich rogale marcińskie lub świętomarcińskie (niektóre z testowanych miejscówek mają w swojej ofercie rogale z certyfikatem inne nie - bo np. nie pieką na margarynie, modyfikują składniki, albo w ofercie mają rogale nie odpowiadające certyfikatowi np. ze względu na rozmiary czy po prostu - cukiernia się o dokument nie starała).

Rogale z tych cukierni w Poznaniu wzięliśmy pod lupę

Nasze zasoby spożywcze, wbrew pozorom, są ograniczone. Lata już nie te, więc maksymalny poziom zasłodzenia następuje szybciej, niż byśmy tego chcieli. W związku z tym w 2026 roku sprawdzamy siedem rogali.

Testujemy takie miejsca (kolejność losowa), ale ważna uwaga: wszystkie z Poznania:

Masełko, ul. Zwierzyniecka 41

Cukier Puder, ul. Juliusza Słowackiego 18

H.P. Cukiernia Hanna Piskorska, ul. Jana Henryka Dąbrowskiego 33

Cukiernia Karpicko, ul. Jana Henryka Dąbrowskiego 33

Poznańska Cukiernio-Kawiarnia, ul. Niecała 14/2

CaffeTrio. Gdzie Chleb Deser i Śniadanie Łączą Siły, ul. Siemiradzkiego 5

Cukiernia Elite, ul. Jana Henryka Dąbrowskiego 49

W naszym rankingu oceniliśmy wygląd rogali, smak ciasta, ilość i jakość nadzienia, wilgotność oraz jakość i ilość pomady i posypki. W każdej kategorii rogal mógł zdobyć od 0 do 10 punktów, maksymalnie 50 punktów.

Testerów ich smaku i jakości było sześciu- nasz ranking powstał na bazie ich średnich ocen, maksymalnie każdy z rogali mógł otrzymać 300 punktów.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Masełko, ul. Zwierzyniecka 41, Cena: 26 zł/sztuka. Ocena: 225/300 punktów. Miejsce: II. Urzekł nas swoją delikatnością, wilgocią i smakiem masełka (nazwa w końcu zobowiązuje). Nadzienie rozpływało się w ustach.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

H.P. Cukiernia Hanna Piskorska, ul. Jana Henryka Dąbrowskiego 33 Cena: 66 zł/kilogram, Ocena: 205/300 punktów. Miejsce: III To kwintesencja tradycji. Klasyczny, ładny kształt, umiarkowana ilość lukru i orzechów. Był wilgotny i odpowiednio słodki.



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Cukiernia Karpicko, ul. Jana Henryka Dąbrowskiego 33 Cena: 18,50 zł/sztuka, Ocena: 198/300 punktów. Miejsce: IV Rogal zaprezentował się smacznie i mocno bakaliowo/orzechowo. Choć znalazły się też głosy, że ciasto jest też stosunkowo twarde



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Cukiernia Elite, ul. Jana Henryka Dąbrowskiego 49 Cena: 75,90 zł/kilogram, Ocena: 192/300 punktów Miejsce: V - Byczek, że ho ho - wielki, dużo lukru - mówi jedna z wydawczyń.

Który rogal był najsmaczniejszy?

Pomimo tego, że to nie pierwszy taki nasz test, to wciąż nie było łatwo podjąć decyzji. Wybór był duży, a poziom wyrównany. Kiedy na naszym stole pojawiły się rogale, to każdy szybko znalazł swojego faworyta. Ale nie tak szybko... Po spróbowaniu często opinia się zmieniała.

A zwycięzca? Może być tylko jeden, ale do ostatniej sekundy nie było wiadomo, kto nim zostanie. Dwie cukiernie szły łeb w łeb, a pierwsze miejsce zyskało tylko lub aż - jeden punkt przewagi.

I tym sposobem Cukiernia Cukier Puder okazała się numerem jeden naszego rankingu (226 punktów)! Tuż za nią na miejsce zajęło Masełko (225 punktów), a trzecim lokalem na podium jest Cukiernia Hanna Piskorska (205 punktów). (Tu głos odrębny zgłosił naczelny, który z cukierniami na podium się zgadza, ale kolejność najchętniej niedemokratycznie by zmienił - dop. red. nacz.)

A jak poszło pozostałym cukierniom?

Pod zdjęciami wyjaśniamy!



FOT. ROBERT WOŹNIAK

Poznańska Cukiernio-Kawiarnia, ul. Niecała 14/2 Cena: 140 zł/kilogram, Ocena: 177/300 punktów. Miejsce: VI Części z nas nie podobały się wielkie kawałki orzechów na wierzchu, choć nie zabrakło też osoby, która doceniła zamysł



FOT. ROBERT WOŹNIAK

CaffeTrio. Gdzie Chleb Deser i Śniadanie Łączą Siły, ul. Siemiradzkiego 5, Cena: 78 zł/kilogram, Ocena: 164/300 punktów Miejsce: VII. Ten rogal również był smaczny i ładny. Wydawał się wielki, ale po przekrojeniu okazał się skromniejszy, niż zakładaliśmy.

Pałaszowali (eee, czyli testowali): Aleksandra Głowacka Agnieszka Nguyen Weronika Błaszczyk Grzegorz Szkiłądź Chrystian Ufa Leszek Waligóra a Robert Woźniak fotografował (łakomie dość)

eprasa.pl be429254ce

ZDARZYŁO SIĘ RÓWNO 220 LAT TEMU: JAK WIELKOPOLANIE POSZLI ZA NAPOLEONEM

To było pierwsze z dwóch udanych wielkopolskich powstań. Dziś rocznica

Na niepodległość trzeba sobie zasłużyć – miał powiedzieć Napoleon Bonaparte do Jana Henryka Dąbrowskiego, gdy zlecił mu utworzenie polskich oddziałów wojskowych, które miałyby oczyścić z pruskich żołnierzy ziemie wielkopolskie. Generał z tą misją przyjechał do Poznania i razem z Józefem Wybickim, autorem słów polskiego hymnu narodowego, dobrze był powitany przez mieszkańców, równo 220 lat temu – 6 listopada 1806 roku.

Grzegorz Okoński

Cofnijmy się jednak o kilka lat – Polski przecież w 1806 roku już nie ma, a Prusacy podali sobie ręce z Rosjanami i Imperium Habsburgów, po raz trzeci, definitywnie w sprawie rozbiorów, w dniu 24 października 1795 roku. Trzeci rozbiór Polski wymazał jej imię z map i zdawał się wzmocnić dobre stosunki między nowymi sąsiadami, trzema zaborczymi imperiami.

Nadciąga Cesarz!

Ale na arenę wchodził właśnie nowy gracz, Napoleon Bonaparte, 37-latek z Ajaccio na Korsyce, mianowany generałem brygady w wieku zaledwie 24 lat. Od kilku lat walczył na południu Europy z Austriakami, do tego znał Polaków z ich służby w tworzonych od 1797 roku Legionach Polskich, formowanych przez Jana Henryka Dąbrowskiego, Józefa Wybickiego Karola Kniaziewicza i Antoniego Amilkara Kosińskiego. Legioniści wywodzili się z emigrantów porozbiorowych i jeńców oraz dezerterów z armii austriackiej, skierowanej do walki z Francuzami, nosili mundury zbliżone do polskich, mieli polskie stopnie, polskie komendy, lecz francuską organizację w wojsku. Szybko stali się częścią najnowocześniejszej armii tego czasu, a razem z Francuzami odnosili zwycięstwa i ponosili ciężkie straty w 1799 roku. Ci legioniści pod wodzą Napoleona dojdą już w grudniu 1806 roku do Warszawy...

W 1805 roku Napoleon Bonaparte przetestował siłę dwóch państw, które dokonały wcześniej rozbiorów Polski, pokonując w wielkiej bitwie pod Austerlitz (obecnie Czechy) dwie wielkie armie – rosyjską i austriacką. Mroźnego 2 grudnia, 92 tysiące Rosjan i Austriaków musiało uznać wyższość lepiej prowadzonych taktycznie Francuzów, armii słabszej liczebnie, bo liczącej sobie 71,5 tysiąca ludzi. Francuski generał Jean Rapp, adiutant Napoleona słusznie zawołał do swoich wyruszających na rosyjską kawalerię gwardzistów i strzelców konnych: „wiele pięknych pań w Petersburgu jutro zapłacze”... A niecały rok później, w październiku 1806,



FOT. ARCHIWUM GŁÓWNE AKT DAWNYCH

Jan Henryk Dąbrowski wjeżdża do Poznania

Napoleon wkroczył do Prus, by przetestować siłę uznawanej wówczas za niezwykle groźną pruskiej armii. Jednak Francuzi służyli w armii pełnej ducha bojowego, wierzącej w szczęśliwą gwiazdę Napoleona, byli obywatelami wolnymi, bardzo dobrze uzbrojonymi i zreorganizowanymi według najnowszych idei taktycznych. Mieli młodszych energicznych dowódców, wierzyli w sprawne dowodzenie zależne od sytuacji na polu walki, a nie od wyznaczonego planu, a do tego stosowali nowy szyk tyralier. Prusacy za to stawiali na stosunki wręcz feudalne, z chłopami w mundurach traktowanymi przez oficerów jak bydło i karanymi fizycznie za dyscyplinarne przewinienia. Książę Karol Wilhelm Ferdynand, głównodowodzący armią, był człowiekiem wiekowym, podobnie jak jego generałowie, armia miała skomplikowany system dowodzenia, i uznawała starą taktykę ataku głębokimi kolumnami.

Jena i Auerstadt: tam złamano potęgę Prus

Napoleon zatem szybko doprowadził do kompromitacji Prus. 14 października 1806 roku, z 95 tysiącami żołnierzy dość sprawnie pokonał pod Jeną 38-tysięczną armię pruską księcia Fryderyka Hohenlohe, a w tym samym czasie w nieodległym Auerstedt marszałek francuski Davout na czele 27 tysięcy żołnierzy rozbił główne siły pruskie Karola Wilhelma Ferdynanda, dysponującego około 63 tysiącami żołnierzy. Dalej poszło z górki – 28 października Napoleon wszedł do Berlina, a pruskie twierdze poddawały się Francuzom bez walki – dość powiedzieć, że marszałek Michel Ney przyjął kapitulację Magdeburga, twierdzy z 22-tysięcznym garnizonem, gdy francuska artyleria Neya liczyła trzy lekkie działa, które oddały jedną salwę... Napoleon dostrzegł wtedy świetną okazję, by zniszczyć Prusy, zagrozić Anglii i maksymalnie osłabić Rosję. Postanowił, że w pierwszym i trzecim kroku pomogą Polacy!

Generał Dąbrowski wjeżdża do Poznania

We wrześniu 1806 roku wydał rozkaz utworzenia polskiej legii z Polaków - dezerterów z armii pruskiej. Napływ ochotników był tak wielki, że zaledwie po dwóch dniach rozkazał, by formować drugą legię. Napoleon wiedział, że w Wielkopolsce nie ma już silnych garnizonów pruskich, że żołnierze cesarza pruskiego są w dużym stopniu pochodzenia polskiego, a klęski pod Jeną i Auerstedt zdecydowanie osłabiły ducha pruskiego wojska. Wezwał zatem do siebie generała Jana Henryka Dąbrowskiego, przebywającego we Włoszech, a szanowanego w Wielkopolsce za dokonania z czasu powstania wielkopolskiego 1794 roku - zdobywcę Gniezna i Bydgoszczy i autora działań kawalerii pod Poznaniem. Zadanie postawione 22 października Dąbrowskiemu było następujące: wejść do Poznania i zbudować tam polską armię. Generał przygotował plan utworzenia 40-tysięcznej armii w oparciu o oficerów już służących w armii napoleońskiej, na co Bonaparte zasygnalizował, że Polacy mogą przez to odzyskać niepodległość, „na którą trzeba sobie zasłużyć”, i że on zobaczy, „jeżeli Polacy są godni być narodem”.

Dąbrowski z twórcą słów hymnu narodowego Józefem Wybickim wjechali więc do Poznania 6 listopada 1806 roku, powitani bardzo entuzjastycznie – wcześniej oczywiście zbadali teren, a meldunki emisariuszy mogły utwierdzać ich w przekonaniu, że będą mile widzianymi gośćmi. Wydali też odezwę do narodu, wzywając do walki z Prusakami u boku Napoleona.

Armię polską formowano przede wszystkim w dużych ośrodkach miejskich, w Poznaniu, Kaliszu, czy w Koninie, bo w terenie szlachta nie zawsze podzielała entuzjazm emi-

eprasa.pl be429254ce

sariuszy. Dochodziło także do starć z wojskami pruskimi – w rejonie Kępna i Ostrzeszowa, a generał Antoni Amilkar Kosiński, „Pierwszy Legionista" (przydomek z 1797 roku, gdy budowano Legiony), kościuszkowski kapitan i... korsarz francuski (by zdobyć obywatelstwo francuskie pływał na korsarskim okręcie!) – organizował powstanie w departamentach bydgoskim i kwidzyńskim, a później prowadził żołnierzy na Toruń, Gdańsk i Tczew.

Rabusie w Częstochowie

Wojska polskie zdobyły też Częstochowę i twierdzę jasnogórską, co było wyczynem godnym uznania, zważywszy na to, że bronił jej silny pruski garnizon, a siły wysłane do opanowania twierdzy liczyło około 120 kawalerzystów francuskich i około 150 polskich, pod dowództwem pułkownika Ksawerego Miastkowskiego (zakonnicy z Jasnej Góry pisali później o zaledwie około stuosobowym oddziale jazdy i około ośmiusetosobowym garnizonie pruskich obrońców). Miastkowski oszukał komendanta twierdzy, mówiąc, że pod Częstochową zajmuje pozycje potężna armia francuska z silną artylerią. Prusacy poddali się, a paulini musieli bronić skarbca jasnogórskiego... przed Francuzami, zainteresowanymi przejęciem go jako zdobyczy wojennej. Zakonnicy zawiadomili zresztą o tym Wybickiego i Dąbrowskiego, a ci – marszałków Murata i Davouta, a następnie Napoleona – ten z kolei, zdając sobie sprawę z pewnego wobec grabieży wybuchu nastrojów antyfrancuskich wśród Polaków, rozkazał pozostawić skarbiec w spokoju, dalej powierzając pieczę nad nim paulinom. Choć... francuscy oficerowie, razem z niektórymi polskimi i tak złupili część wot w jasnogórskiej świątyni...

Powstanie wielkopolskie 1806 roku przyniosło sformowanie polskiej armii z oddziałów powstańczych, w styczniu 1807 roku liczyła ona 23 tysiące żołnierzy, przede wszystkim z poznańskiego i kaliskiego departamentu. Budowano też legię warszawską, dowodzoną przez księcia Józefa Poniatowskiego. Polacy zdobyli Gniezno, Tczew, Piłę, Wałcz, Słupsk i Gdańsk – ten ostatni wzięli m.in. poznańscy legioniści dowodzeni przez gen. Michała Sokolnickiego.

Powstanie dało Księstwo Warszawskie

Ale... Napoleon osiągnął swój cel i nie chciał pójść dalej, zgodnie z oczekiwaniami polskich wiernych sojuszników, po ziemie zaboru rosyjskiego. Podpisał wszakże traktaty pokojowe w Tylży 7 i 9 lipca 1807 roku z Imperium Rosyjskim i Królestwem Prus, na mocy których Rosja przejęła od Prus departament białostocki, weszła z Francuzami w sojusz przeciwko Wielkiej Brytanii, utworzono Wolne Miasto Gdańsk, a po zrzeczeniu się przez Prusy ziem drugiego, trzeciego i częściowo pierwszego zaboru – utworzono Księstwo Warszawskie...



FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

Tak dziś wyobrażają sobie wjazd generała rekonstruktorzy historyczni...

W efekcie powstanie wielkopolskie 1806 roku pozwoliło cieszyć się względną państwowością Polakom w Księstwie (niewielkim, zależnym od Francuzów, bez dostępu do morza i o niewielkich możliwościach gospodarczych i militarnych), ale tylko do kongresu wiedeńskiego 1815 roku, gdy po te ziemie ponownie sięgnęli zaborcy. Co z tego, że polscy żołnierze walczyli u boku Napoleona pod Smoleńskiem i Borodino, weszli nawet do Moskwy, ale ostatecznie, gdy zgasła gwiazda Cesarza Francuzów, musieli ulec zaborcom. Z rozbieranych ponownie ziem zachodnia część Księstwa – Wielkie Księstwo Poznańskie (powstałe po kongresie wiedeńskim) i ziemia chełmińska wróciły pod panowanie Prus.



FOT. GRZEGORZ DEMBIŃSKI

...którzy maszerowali na Stary Rynek

eprasa.pl be429254ce

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Najpilniejsze wyzwanie przed Polską

Ta książka trafiła w moje ręce akurat, gdy znaleźliśmy się w apogeum kryzysu wokół Trybunału Konstytucyjnego. Konflikt ustrojowo-polityczny po raz kolejny wywala wszystkim bezpieczniki wmontowane w konstytucję, ale także w kulturę polityczną i standardy życia publicznego - takie choćby jak nieangażowanie służb mundurowych do rozwiązywania napięć politycznych.

Lektura pracy Sochaja - będąca zbiorem obserwacji socjologicznych - przypomina, że nie wszystko, co w naszym kraju ważne, rozgrywa się wokół TK. Autor pochyla się nad sukcesem gospodarczym Polski odniesionym po 1989 r. Analizuje go w różnych aspektach, szukając przyczyn, sprężyn rozwojowych pchających nas z pozycji zacofanej gospodarki postkomunistycznej do grupy G20.

Sochaj docenia skalę sukcesu, jaki odnieśliśmy. Wskazuje, kto na tym zyskał najbardziej, opisuje też ofiary przemian. Ale też zwraca uwagę na wyzwanie kluczowe: ciągle bardzo niską barierę innowacyjności polskiej gospodarki. To dziś nasze najpilniejsze wyzwanie.

Sławomir Sochaj „Ja nie miałem nic, ty nie miałaś nic. Jak Polska stała się nową ziemią obiecaną", wyd. Filtry, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Dlaczego Amerykanom tak źle poszło w Wietnamie

Szczegółowa monografia konfliktu, który zmienił amerykańską politykę. Porażka USA w Wietnamie wstrząsnęła Ameryką. Jak w ogóle do niej doszło?

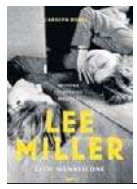
Geoffrey Wawro „Wojna w Wietnamie. Historia militarna", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 119 zł



Wzlot i upadek wielkich mocarstw

Analiza przyczyn upadku siedmiu potężnych państw, m.in.: starożytnych Aten, Rzymu, kalifatu Abbasydów, Chin, Holandii.

Johan Norberg „Apogeum ludzkości. Czego uczą nas wzrost i upadek największych cywilizacji", wyd. Prześwity, Warszawa 2026, cena 89,90 zł



Co na własne oczy zobaczyła Lee Miller

Lee Miller, jedna z najważniejszych fotograficzek. Niedawno był o niej film „Na własne oczy". Teraz poznajemy jej biografię, z wieloma zdjęciami reporterki.

Carolyn Burke „Lee Miller. Życie nienasycone", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł



Prawda o lekarzach śmierci z Auschwitz

Wiadomo, że obóz w Auschwitz był też miejscem eksperymentów medycznych. Jakich dokładnie? Ta książka precyzyjnie je opisuje.

Bogdan Musiał „Szpital w piekle. Historia lekarzy-więźniów w Auschwitz", wyd. Zysk i S-ka, Poznań 2026, cena 99,99 zł



Kim był Philip Dick? I co miał do Lema?

Philip K. Dick, słynny autor sci-fi, najgłośniejszy adwersarz Stanisława Lema. Teraz poznajemy biografię twórcy takich dzieł jak „Ubik" czy „Człowiek z wysokiego zamku".

Emmanuel Carrčre „Ja żyję - a wyście pomarli", wyd. PIW, Warszawa 2026, cena 55 zł



Najpopularniejsze miejsca pielgrzymkowe

Mekka, Jerozolima, Karbala, Lourdes czy Santiago de Compostela. To tylko część świętych miast opisanych w tej książce.

Kathryn Hurlock „Tam, dokąd ciągną tłumy. Historia świętych miejsc", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł



Czego od życia chce prawdziwy mężczyzna

Prawdziwy mężczyzna musi mieć syna, zbudować dom i posadzić drzewo. Ile w tym prawdy? Książka Eldredge'a weryfikuje te stereotypy, tłumacząc zawiłości męskiej psychiki.

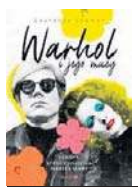
John Eldredge „Dzikie serce. Tęsknoty męskiej duszy", wyd. W Drodze, Poznań 2026, cena 39,90 zł



Wszystko, co warto wiedzieć o sztuce nowoczesnej

Dziennikarz BBC zajmujący się sztuką stworzył kompendium rewolucji, jaka wydarzyła się w malarstwie 150 lat temu. Wszystko o abstrakcjach, kubistach i całej reszcie.

Will Gompertz „Na co patrzymy? 150 lat sztuki nowoczesnej w mgnieniu oka", wyd. Rebis, Poznań 2026, cena 89 zł



Kobiety wokół Warhola i 15 minut sławy

Andy Warhol, ikona pop-artu. Jego życiorys opisany przez pryzmat kobiet. Jego teoria o „15 minutach sławy" nabiera tu innego wydźwięku.

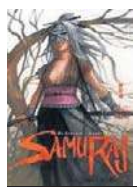
Laurence Leamer „Warhol i jego muzy. Kobiety, które zniszczyła Fabryka sławy", wyd. Mando, Kraków 2026, cena 65,90 zł



Thriller o grze służb w polskich realiach

Thriller, którego akcja rozgrywa się w świecie wywiadu. Podwójni agenci, gęsta intryga, a każdy boi się nawet spojrzeć za plecy. W tle jeszcze polska polityka.

Katarzyna Gołda „Dosiad", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Czy samuraj ma szansę zaznać spokoju?

Średniowieczna Japonia to był świat samurajów. Tutaj poznajemy jego komiksową wersję, podążając tropem ówczesnego wojownika Takeo, który zaczął marzyć o pokoju.

Jean-François Di Giorgio, Cristina Mormile „Samuraj", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 119,99 zł



Baldacci profesjonalista

Nowy cykl jednego z najlepszych współczesnych twórców thrillerów literackich. Tym razem Baldacci zaprasza nas do świata zawodowych zabójców. A także do świata ich zasad i wartości.

David Baldacci „Niewinny", wyd. Muza, Warszawa 2026, cena 59,90 zł



Mniej znane komiksy Janusza Christy

Janusz Christa znany jest głównie jako autor „Kajka i Kokosza", ale komiksów spod jego ręki wyszło więcej. Można je poznać w tym tomie.

Janusz Christa „Pan Paparura i pies Aj oraz inne historie", wyd. Egmont, Warszawa 2026, cena 139,99 zł



Machulski wraca do klimatów z PRL-u

„Vabank" ani „Seksmisja" to nie są - ale to dalej ten sam Machulski. Jego najnowsza powieść to ironiczny kryminał zanurzony w klimacie PRL.

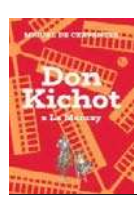
Juliusz Machulski „Zakurzone dziecko", wyd. Sonia Draga, Katowice 2026, cena 69,90 zł



Gdy psy zaczynają rządzić naszym światem

Powstały już różne postapokaliptyczne wizje przyszłości - ale takiej jeszcze nie poznałem. To glob jako miejsce bez ludzi, rządzone przez inteligentne psy. Zmiana na lepsze?

Clifford D. Simak „Miasto", wyd. Vesper, Poznań 2026, cena 69,90 zł



O błędnym rycerzu i jego niebłędnym giermku

Cervantes stworzył tego klasyka, czerpiąc z własnych doświadczeń na polu walki. A że miał też dystans do siebie, to powstał Don Kichot.

Miguel de Cervantes „Don Kichot z La Manczy", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 99,99 zł

eprasa.pl be429254ce

HISTORIA



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Prezydent Ignacy Mościcki wręcza buławę marszałkowską gen. Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu

Rydz-Śmigły bierze do ręki buławę marszałkowską

11 listopada 1936 r., w nowo wymyślone Święto Niepodległości, dekretem prezydenta Ignacego Mościckiego gen. broni Edward Rydz-Śmigły został mianowany Marszałkiem Polski

Mariusz Grabowski

Awans na marszałka wyniósł Rydza-Śmigłego na jedną z trzech osób rządzących Rzeczpospolitą, po prezydencie i szefie MSZ Józefie Becku. Marszałek – jak pisał prof. Paweł Wieczorkiewicz – „miał stać się nie tylko spoiwem łączącym coraz bardziej rozpadający się obóz legionowy, ale również stanowić jedyną praktycznie (...) legitymizację władzy jego następców".

Na szczytach władzy

Czy uprawniona jest teza, że wręczenie Rydzowi-Śmigłemu buławy było konsekwencją kilkuletnich wewnątrzsanacyjnych sporów po śmierci Józefa Piłsudskiego? Jak najbardziej, jeśli dodamy do tego jego niebywale wygórowane ambicje polityczne. Weźmy przykładowo utworzenie Obozu Zjednoczenia Narodowego, czyli autorskiego politycznego dziecka Rydza, które zostało zapowiedziane już 24 maja 1936 r. na Zjeździe Legionistów w Warszawie. „Nie ma wyboru, musimy mówić otwarcie. Albo ktoś stoi w naszych szeregach jak nasz brat, albo nie jest naszym bratem!" – mówił wtedy.

Od czasu tej deklaracji nastąpił gwałtowny wzrost liczby publikacji gloryfikujących jego osobę w prasie rządowej.

13 lipca 1936 r. premier gen. Felicjan Sławoj-Składkowski wydał okólnik, który – w sposób dość kuriozalny – wprowadził odgórnie kult Rydza-Śmigłego jako „pierwszej w Polsce osoby po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej". Zacytujmy fragment tego niezwykłego dokumentu:

„Zgodnie z wolą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego zarządzam co następuje: Generał Śmigły-Rydz, wyznaczony przez Pana Marszałka Józefa Piłsudskiego, jako Pierwszy Obrońca Ojczyzny, pierwszy Współpracownik Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w rządzeniu Państwem, ma być uważany i szanowany, jako pierwsza w Polsce osoba po Panu Prezydencie Rzeczypospolitej. Wszyscy funkcjonariusze państwowi z prezesem Rady Ministrów na czele okazywać Mu winni objawy honoru i posłuszeństwa".

„Buławizacja"

Gdy zatem kilka miesięcy później prezydent Mościcki mianował gen. broni Edwarda Rydza-Śmigłego marszałkiem Polski oraz odznaczył go Orderem Orła Białego, nikt nie był szczególnie zdumiony. Uważny czytelnik ówczesnych gazet mógł to wcześniej wyczytać np. w „Polsce Zbrojnej", która w wydaniu z 21 października informowała wprost, że już wkrótce „generał Edward Śmigły-Rydz zostanie marszałkiem Polski".

Zostało to sceptycznie przyjęte jedynie przez część obozu sanacyjnego, szczególnie najstarszych piłsudczyków, m.in. ppłk. Walerego Sławka czy ppłk. Wacława Jędrzejewicza, którzy uważali, że godność ta należała się jedynie Piłsudskiemu. Nadanie najwyższego stopnia wojskowego Rydzowi-Śmigłemu nazywano ironicznie „buławizacją", a Sławek uznał wywyższenie Rydza-Śmigłego za „najsmutniejszy dzień w swoim życiu".

Ową buławę poświęcono w kaplicy Zamku Królewskiego w Warszawie, a jej wręczenie przyszłemu marszałkowi odbyło się 10 listopada na dziedzińcu. W podniosłej uroczystości wzięli udział przedstawiciele rządu, delegacje pułków, duchowieństwa, attaché wojskowi i poczty sztandarowe wojska.

„Naczelny Wodzu!"

Przyjrzyjmy się tej uroczystości, bowiem jest kwintesencją sanacyjnego splendoru politycznego. Ignacy Mościcki wygłosił uroczystą mowę, zwracając się do Rydza-Śmigłego słowami: „Naczelny Wodzu Sił Zbrojnych! (...) wręczam Ci, Naczelny Wodzu, buławę marszałkowską, jako symbol Twej doniosłej roli w Państwie", co oficjalnie ustanawiało go faktycznym przywódcą obozu władzy po śmierci Józefa Piłsudskiego oraz przyszłym Naczelnym Wodzem.

Następnie prezydent przekazał marszałkowi buławę, wykonaną z oksydowanego srebra, z monogramem „E. R. Ś." i datą „11.XI.1936". W tym momencie orkiestra wojskowa odegrała hymn państwowy, a na wiwat oddano 20 salw armatnich. Po grzmocie armat nowy marszałek wygłosił mowę dziękczynną, a gratulacje w imieniu duchowieństwa złożył prymas Polski, kard. August Hlond.

Po zakończeniu części oficjalnej nowy marszałek Polski Edward Rydz-Śmigły przeszedł przed frontem delegacji pułkowych i szpalerem attaché, po czym udał się w triumfalnym powrocie do siedziby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, wiwatowany entuzjastycznie przez tłumy mieszkańców stolicy. Wieczorem uczestniczył w uroczystej kolacji na Zamku Królewskim, wydanej przez prezydenta.

Rodzi się kult

Już w 1936 r. legionista-poeta kpt. Adam Kowalski skomponował „Pieśń o Generale Edwardzie Śmigłym-Rydzu". Dobrze oddawała ówczesną pozycję Naczelnego Wodza:

„Marszałek Śmigły-Rydz
Nasz drogi, dzielny wódz
Gdy każe, pójdziem z nim
Najeźdźców tłuc
Nikt nam nie ruszy nic
Nikt nam nie zrobi nic
Bo z nami Śmigły, Śmigły,
Śmigły-Rydz".

Przejawami kultu wojskowego marszałka były m.in. rozwieszane na ulicach plakaty, na których widniał na tle postaci Piłsudskiego. Ponadto imieniny Rydza-Śmigłego (18 marca) zaczęto obchodzić podobnie jak święto państwowe (w oddziałach wojskowych, szkołach, jednostkach Związku Strzeleckiego odbywały się imprezy okolicznościowe). W prasie pojawiały się artykuły na jego cześć, w urzędach i na pocztach rozwieszano jego portrety, plakaty z hasłami podkreślającymi wierność obywateli generalnemu inspektorowi.

Na cześć marszałka zmieniono nazwę przełęczy Chyszówki w Beskidzie Wyspowym na Przełęcz Rydza-Śmigłego oraz osady Żurawka pod Zaleszczykami na Śmigłowo. 18 obiektów w całej Polsce (domów ludowych, świetlic i klubów sportowych) otrzymało imię Rydza-Śmigłego. Wśród nich znalazł się np. most na Wiśle we Włocławku, otwarty we wrześniu 1937 r., aleja w Zakopanem – otwarta w grudniu 1938 r., ulica w Wilnie, Szkoła Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Świdniku oraz szkoła nr 48 w Warszawie (jej imię Rydza-Śmigłego nadano już 21 lutego 1939 r.).

28 maja 1937 r. minister spraw wojskowych nadał 11. Pułkowi Ułanów Legionowych nazwę 11. Pułk Ułanów Legionowych imienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza oraz zarządził noszenie przez jego żołnierzy na naramiennikach kurtek i płaszczy – zamiast dotychczasowej numeracji – inicjałów „Ś.R." z buławą marszałkowską. W 1937 r. Poczta Polska wydała znaczki pocztowe o nominale 25 i 55 gr z podobizną marszałka.

Nowe wyzwania

Buława w rękach Rydza-Śmigłego miała też skutki na szczytach władzy. Zamarzywszy o przejęciu całkowitej władzy w Rzeczypospolitej, musiał zmierzyć się z prezydentem Ignacym Mościckim. 22 czerwca 1937 r. udzielił politycznego poparcia bytowi politycznemu pod nazwą Związek Młodej Polski, organizacji młodzieżowej Obozu Zjednoczenia Narodowego. Na jej czele stanął co prawda szef OZN płk Adam Ignacy Koc, ale jego zastępcą został Jerzy Rutkowski – czołowy działacz „Falangi". Pogłębiło to i tak wyraźny kryzys w obozie rządzącym. Marszałek Rydz-Śmigły oskarżany był przez środowisko prezydenta Mościckiego wręcz o „chęć wprowadzenia rządów totalitarnych".

Przed marszałkiem stanęły także wyzwania międzynarodowe. 12 marca 1938 r. III Rzesza dokonała Anschlussu Austrii. Reakcja Rydza-Śmigłego, wiernego ucznia Józefa Piłsudskiego, była zachowawcza. Uważał, że kierunek ekspansji południowo-wschodni jest dla Polski bezpieczny, szczególnie że chronił nas sojusz z Francją.

W połowie marca 1938 r. Śmigły-Rydz poparł także ultimatum wobec Litwy z żądaniem nawiązania stosunków dyplomatycznych. To z tego okresu pochodzi hasło: „Wodzu, prowadź na Kowno!". 18 marca, w swoje imieniny, marszałek manifestacyjnie pojechał do Wilna, gdzie nadzorował koncentrację wojsk polskich na granicy z Litwą. Odbył tam naradę wojenną z gen. Stefanem Dąbem-Biernackim. Następnego dnia rząd litewski uległ naciskom i przyjął ultimatum. Śmigły-Rydz uznał to wręcz za swój sukces osobisty, potwierdzający niejako jego kierowniczą rolę na szczytach władzy Rzeczypospolitej.

eprasa.pl be429254ce

SYLWETKI



FOT. SPARTAN RYMANÓW

Zawodnicy klubu Spartan Rymanów z medalami na Mistrzostwach Świata w Armwrestlingu w Japonii

Niepokonany przy stole. Udowodnił, że nie ma rzeczy niemożliwych

Wybrał sport, który nie wymagał wielkich pieniędzy. Dziś ma na koncie tytuł mistrza świata, prowadzi jeden z najlepszych klubów juniorskich w Polsce i udowadnia, że prawdziwa siła nie kryje się wyłącznie w mięśniach. Na sportowym szczycie stanął dzięki własnej determinacji, teraz największą radość sprawiają mu medale wychowanków. A poza salą treningową? Grzegorz Nowotarski lubi słodycze, potrafi zarwać wieczór przy „Wiedźminie" i przyznaje z uśmiechem, że nawet mistrz świata ma w domu kogoś, przed kim czuje respekt.

Sabina Tworek

Grzegorz Nowotarski z Rymanowa, zawodnik, trener i prezes klubu Spartan Rymanów, zdobył złoty medal na Mistrzostwach Świata w Armwrestlingu, które odbyły się 21-27 września 2026 roku w Japonii. Zwyciężył w siłowaniu na prawą rękę, w kategorii do 86 kg. Na podium stanęli również dwaj jego podopieczni: Bartosz Maksym (17 lat) – wicemistrz świata w kategorii juniorów do lat 18, lewa ręka, do 86 kg, oraz Adam Fijołek (15 lat) – brązowy medalista mistrzostw świata w kategorii juniorów do lat 15, lewa ręka, do 78 kg.

Siłowanie na rękę. Dla jednych to zabawa przy rodzinnym stole, dla innych sposób na sprawdzenie, kto ma więcej siły. Dla niego stało się sposobem na życie. I choć dziś może pochwalić się tytułem mistrza świata, droga na szczyt nie była ani prosta, ani usłana różami. Były lata ciężkich treningów, chwile zwątpienia, problemy finansowe i powroty do sportu po długich przerwach. Była też wiara, że nawet z niewielkiej miejscowości można dotrzeć na światowe podium.

Wszystko zaczęło się w 2008 roku. Armwrestling był wówczas jedną z kilku dyscyplin, które uprawiał. Z czasem jednak to właśnie siłowanie na rękę zaczęło pochłaniać go coraz bardziej. Nie potrzebował wielkiego zaplecza ani kosztownego sprzętu. Wystarczały siłownia, odpowiedni trening i gotowość do rywalizacji.

Prawdziwy przełom nastąpił cztery lata później.

Z Rymanowa na szczyt świata

W 2012 roku Grzegorz Nowotarski powołał do życia klub UKS Spartan Rymanów. Początkowo do klubu dołączyło kilku młodych ludzi, którzy chcieli spróbować swoich sił w tej nietypowej dyscyplinie. Z każdym kolejnym rokiem zainteresowanie rosło, a klub zaczął zaznaczać swoją obecność na sportowej mapie Polski.

Równolegle rozwijała się jego kariera. W 2016 roku Grzegorz zdobył pierwszy tytuł mistrza Polski, co otworzyło mu drogę do reprezentacji narodowej oraz startów w mistrzostwach Europy i świata.

Na największy sukces musiał jednak jeszcze poczekać. Sześć kolej-

eprasa.pl be429254ce

nych lat wypełniły treningi, doskonalenie techniki, wzmacnianie organizmu i analizowanie błędów. Wreszcie nadszedł rok 2022, kiedy Rymanowianin zdobył złoty medal mistrzostw świata w siłowaniu na lewą rękę.

Jak wspomina chwilę triumfu?

– Po prostu cieszyłem się jak dziecko, które dostało pierwszego lizaka. Dopiero po kilku dniach dotarło do mnie, co zrobiłem i jakie mogą być tego pozytywne skutki – opowiada Grzegorz.

A skutki przyszły szybko. Sukces mistrza wywołał prawdziwą lawinę zainteresowania armwrestlingiem w Rymanowie.

Na treningi zaczęli przychodzić kolejni chętni. W pewnym momencie na zaledwie 40 metrach kwadratowych siłowni ćwiczyło około 30 osób.

– Trudno było tym zarządzać, ale daliśmy radę. I cały czas rośniemy w siłę – mówi z dumą.

Medal nie opłaci rachunków

Za pięknymi zdjęciami z podium, złotymi medalami i narodowymi barwami kryje się jednak rzeczywistość, o której kibice rzadko myślą.

Armwrestling, mimo rosnącej popularności, pozostaje dyscypliną niszową. A to oznacza, że nawet największe sukcesy nie gwarantują sportowcom finansowej stabilizacji.

– Niestety, nawet będąc mistrzem świata, nie jestem w stanie utrzymać się z tego sportu – przyznaje.

Grzegorz na co dzień prowadzi firmę zajmującą się sprzedażą i montażem drzwi. Pełni również funkcję dyrektora ds. dopingu w Światowej Federacji Armwrestlingu. Obowiązki zawodowe musi godzić z własnymi treningami, działalnością klubu i życiem rodzinnym.

Nie ukrywa, że zdobywanie pieniędzy na rozwój sportowej pasji bywa trudniejsze niż niejedna walka przy stole.

– Gdybym nie chodził i nie prosił o dofinansowanie dla siebie czy klubu, tak naprawdę nie mielibyśmy nic – mówi.

Mimo różnych trudności od lat pozostaje wierny jednej zasadzie: młodzież w Spartanie Rymanów trenuje bezpłatnie.

Zawodnikom udostępnia własną, prywatną siłownię. Nie pobiera opłat za zajęcia, ponieważ – jak podkreśla – najważniejsza jest pasja, a nie zarabianie pieniędzy.

I właśnie w takim podejściu upatruje źródła sukcesów swojego klubu, który określa mianem najlepszego juniorskiego klubu armwrestlingowego w Polsce.

Najtrudniejszy przeciwnik? Własna głowa

Co odróżnia mistrza świata od zawodnika, który nigdy nie sięgnie po złoto? Większa siła? Lepsza technika? Talent?

Według niego odpowiedź jest znacznie bardziej skomplikowana.

– Trening fizyczny – każdy wie, jak to robić, a jeżeli nie wie, dostaje wskazówki od trenera. Głowa – to już walka wewnętrzna z samym sobą. Nie każdy potrafi sobie z nią poradzić. Właśnie tutaj przebiega granica między zawodnikiem a mistrzem – tłumaczy Grzegorz Nowotarski.

Sam doskonale wie, czym jest walka z własnymi słabościami. W jego sportowej historii zdarzały się nawet dwu- i trzyletnie przerwy. Brakowało motywacji, sił, czasami zwyczajnie chęci do działania. Zdarzało się również, że otoczenie nie sprzyjało aktywności fizycznej.

Ale sport nie pozwalał o sobie zapomnieć.

– Głowa zawsze gdzieś krążyła wokół sportu i nie pozwalała ciału spocząć na laurach – wspomina.

Do treningów wracał. Dzięki pielęgnowanej przez lata potrzebie rywalizacji. Dziś tę samą determinację stara się przekazywać swoim wychowankom i synom.

Jego recepta na mistrzostwo jest pozornie prosta: systematyczność. Regularna praca, monitorowanie postępów, analiza przegranych walk i ciągłe poprawianie własnych wyników.

Nie ma tu miejsca na magiczne sztuczki czy drogę na skróty.

Surowy trener z miękkim sercem

Choć przyznaje, że chciałby być trenerem, który po nieudanym treningu poklepie zawodnika po ramieniu i powie: „Jutro spróbujemy jeszcze raz”, rzeczywistość wygląda nieco inaczej. Grzegorz stawia na dyscyplinę, regularność, profesjonalne podejście do treningów i zasady fair play. Jednocześnie podkreśla, że nikogo do niczego nie zmusza.

Wymaga dużo, bo wierzy w możliwości młodych zawodników. A kiedy jego podopieczni zdobywają medale, emocje bywają nawet większe niż podczas własnych triumfów.

– Kiedy stają na podium, to jest taki miód na moje serce, że o reszcie zapominam – przyznaje.

Ta relacja działa w obie strony. Kiedy sam walczy o medale, może liczyć na doping swojej drużyny.

Dla niego sukces nie kończy się na indywidualnym trofeum. Największą wartością jest to, że stworzył miejsce, w którym kolejne pokolenia uczą się nie tylko sportu, lecz także odpowiedzialności, wytrwałości i wiary we własne możliwości.

Mistrz świata też je ciasto

A jak wygląda codzienność człowieka, który potrafi pokonać najlepszych zawodników świata?

Nie, jego życie nie składa się wyłącznie z treningów, restrykcyjnej diety i nieustannego liczenia kalorii.

Owszem, przygotowania do mistrzostw wymagają podporządkowania dnia wysiłkowi fizycznemu i regeneracji. Zdrowe odżywianie jest dla niego ważne, ale nie traktuje go jako przykrego obowiązku.

Lubi gotować i sam przygotowuje wiele posiłków. Wypracował sposób żywienia, który odpowiada zarówno jemu, jak i całej rodzinie.

Nie oznacza to jednak, że w jego domu nie znajdziemy chipsów czy coli.

– Ważne, aby umieć zachować umiar – przekonuje.

Ma też słabość do słodyczy, których – jak sam przyznaje – nie unika. Podczas intensywnych przygotowań jego organizm zużywa dużo energii, ale ciasto smakuje mu również w dni wolne od treningów.

Dla niego sukces nie kończy się na indywidualnym trofeum. Największą wartością jest to, że stworzył miejsce, w którym kolejne pokolenia uczą się nie tylko sportu, lecz także odpowiedzialności, wytrwałości i wiary we własne możliwości.

GRZEGORZ NOWOTARSKI
mistrz świata w armwrestlingu

A leniwa niedziela na kanapie? Jak najbardziej!

– Ależ oczywiście! I nawet ciasta jadam, dosyć często – żartuje.

Ważną częścią jego sportowego życia jest sen. Stara się przesypiać około ośmiu godzin, wiedząc, że bez odpowiedniej regeneracji trudno myśleć o kolejnych sukcesach.

Jest jednak coś, co potrafi skutecznie odciągnąć go od sportowych obowiązków. To komputerowa gra „Wiedźmin 3”, którą z uśmiechem nazywa zabójcą wieczornego czasu.

W domu medale schodzą na drugi plan

Na sportowym podium musi być twardy, opanowany i bezwzględny wobec przeciwnika. W życiu prywatnym nie boi się jednak okazywać emocji.

Przyznaje, że jest człowiekiem wrażliwym, który łatwo się wzrusza i nie zawsze musi udawać nieznisz-czalnego. Najważniejsza jest dla niego rodzina.

Sport stanowi naturalną część domowej codzienności. Synowie również są aktywni fizycznie, choć mają swobodę wyboru dyscyplin, które chcą uprawiać. Często towarzyszą ojcu na siłowni.

– Jesteśmy sportową rodziną i dla nas sport to sposób na życie – podkreśla.

Czy mistrz świata czegoś się boi?

Okazuje się, że tak. I wcale nie chodzi o wyjątkowo silnego rywala.

– Żony się boję, jak krzyczy w domu, że nie sprzątamy! – odpowiada ze śmiechem.

To zaskakujące wyznanie pokazuje jego drugą twarz. Za imponującymi sportowymi osiągnięciami stoi człowiek, który lubi pożartować, zjeść coś słodkiego, spędzić wieczór przed komputerem i cieszyć się zwykłymi chwilami z najbliższymi.

Człowiek bez pasji jest jak zapalniczka bez gazu

Czy potrafiłby wyobrazić sobie życie bez armwrestlingu?

Nie wyklucza, że gdyby nie siłowanie na rękę, znalazłby inne zainteresowanie, któremu oddałby się z podobnym zaangażowaniem. Bo, jego zdaniem, w życiu nie chodzi wyłącznie o sport.

Chodzi o to, by mieć coś, co daje radość, pozwala oderwać się od codziennych problemów i sprawia, że człowiek chce się rozwijać.

– Człowiek, który nie ma pasji, dzięki której odcina się od dnia codziennego, sam siebie krzywdzi. Jest jak zapalniczka bez gazu – przekonuje.

I trudno o lepsze podsumowanie jego historii.

Bo choć złoty medal mistrzostw świata jest spełnieniem marzeń, z perspektywy lat równie ważne okazuje się to, co wydarzyło się poza sportową areną. Klub, który z roku na rok przyciąga kolejnych młodych ludzi. Wychowankowie zdobywający medale. Dzieci, które zamiast bezczynnie spędzać czas przed monitorem czy tabletem, uczą się wytrwałości i odkrywają własne możliwości.

To właśnie tam, w niewielkiej siłowni w Rymanowie, jego sukces nabiera szczególnego znaczenia.

Na koniec mistrz dzieli się myślą, która mogłaby stać się mottem nie tylko sportowców:

– Jeżeli inni wmawiają ci, że coś jest niemożliwe lub sobie nie poradzisz, pamiętaj, że to tylko granice ich własnej wyobraźni, a nie twoich możliwości.

I być może właśnie w tych słowach kryje się największa siła mistrza. Nie ta, którą można zmierzyć podczas pojedynku przy stole, lecz ta, która pozwala nie poddawać się wtedy, gdy inni przestają wierzyć w sukces.

©℗



FOT. SPARTAN RYMANÓW

Grzegorz Nowotarski i członkowie klubu Spartan Rymanów – pasjonaci armwrestlingu

eprasa.pl be429254ce

KARIERA

„Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło”

Ewa Pajor jest dziś jedną z najlepszych piłkarek świata. Zajęła drugie miejsce w plebiscycie „France Football” o Złotą Piłkę. Gra w Barcelonie, ale nie zapomina o rodzinnej wsi pod Sieradzem. Jej niezwykły talent dostrzegł nauczyciel wychowania fizycznego Piotr Kozłowski, dziś wicestarosta w Poddębicach



FOT. ANNA GRONCZEWSKA

Ewa Kolasa, dyrektorka Szkoły Podstawowej w Wieleninie, którą kończyła Ewa Pajor. Baner przed szkołą mówi sam za siebie: „Nasza Absolwentka, nasza Duma!”

Anna Gronczewska

Pęgów to mała wioska koło Uniejowa. 72 mieszkańców, kilkanaście domów. Ewa Pajor jest dumą Pęgowa. Pani Teresa mieszka na końcu wsi. Gdy słyszy imię Ewy, zaraz się uśmiecha.

– Znam ją od dziecka – zapewnia. – Przychodziła się bawić z moją wnuczką, która jest od niej o rok starsza. Zawsze była sprytna, zwinna, szybka. Miała może z 5 lat, gdy ganiały się z wnuczką po podwórku. Taka była sprytna, że potrafiła przebiec pod krową. Potem wszystkie krowy zamykałam w stodole, by nie doszło do jakiegoś nieszczęścia...

Pani Teresa opowiada, że za płotem zrobiła małe boisko, gdzie Ewa grała w piłkę z chłopakami i jej wnuczką.

– Jak teraz przyjeżdża do Pęgowa, to biega drogą w stronę lasu i z powrotem – opowiada pani Teresa. – Ale jak mnie spotka, to przystaje, porozmawia. Choć jest bardzo znana, to się nie zmieniła, została naszą Ewą.

Najmłodsza z piątki dzieci

Rodzinny dom Ewy Pajor stoi na początku wsi. Duży, piętrowy, pomalowany na zielono. Przed domem pasie się kilkanaście byków.

– Rodzice i brat Ewy hodują bydło, mają ze 120 sztuk – tłumaczą sąsiedzi Pajorów.

Mówią, że ojciec piłkarki Janusz pochodzi z Pęgowa, mama Krystyna z Podkarpacia. Przyjechała tu za mężem. Mają pięcioro dzieci. Ewa jest najmłodsza.

– Pamiętam jak mama Ewy przychodziła z nią w ciąży do sklepu, który prowadziłam – wspomina pani Teresa.

Rok starsza od Ewy jest Paulina. Tak jak Ania wybudowała sobie w Pęgowie, niedaleko rodzinnego gospodarstwa, dom. Został na nim brat Piotrek. Najstarsza Kasia mieszka dziś we Francji.

Podwórko domu rodziców i brata Ewy Pajor jest duże. Biegają po nim dwa małe kotki. Na drzwiach stodoły stoi bramka. Kiedyś były tam wymalowane jej kontury. To do niej strzelała pierwsze gole mała Ewa.

– Pamiętam jak razem z moim synem kopała na łące piłkę – wspomina jeden z sąsiadów. – U Pajorów nie było specjalnych tradycji sportowych, choć bratanek jej ojca pojechał do Łodzi grać w piłkę. Ewa przy gospodarstwie nie pracowała. Kiedyś częściej do domu przyjeżdżała, ale nie zapomina, skąd pochodzi. Sława jej nie zmieniła.

Krystyna Pajor, mama Ewy, wychodzi w spodniach dresowych z logo FC Barcelona. To temu klubowi kibicuje niemal cała okolica. Mama nie lubi rozmawiać z dziennikarzami. Tłumaczy, że powie się im jedno, a potem co innego się czyta. Jest wysoką, ładną kobietą. Ewa jest podobna do mamy.

– Mamy pięcioro dzieci, trzeba było je wychować, a jeszcze mieliśmy na głowie gospodarstwo – mówi Krystyna Pajor.

Rodzice są dumni nie tylko z Ewy, ale wszystkich dzieci.

Z Wielenina w świat

Wielka kariera Ewy Pajor zaczęła się w niewielkiej Szkole Podstawowej im. generała Szczepana Ścibora w Wieleninie. Wchodzących wita wielki baner ze zdjęciem Ewy w koszulce Barcelony. Ewa Kolasa od czterech lat jest tu dyrektorką.

– Ewa nas odwiedza, zazwyczaj jest na zakończeniu roku szkolnego – dodaje. – Ona ma wielką pokorę w tym co robi. Często mówi o naszej szkole, pamięta o tym, że zaczynała na naszym szkolnym boisku w Wieleninie. Jesteśmy bardzo dumni z tego, co osiągnęła.

W szkole Wieleninie jej talent dostrzegł Piotr Kozłowski, wtedy nauczyciel wychowania fizycznego, dziś wicestarosta poddębicki.

– Pamiętam jak zaczęła się jej piłkarska przygoda – opowiadała nam Elżbieta Goszczyk, była dyrektor Szkoły Podstawowej w Wieleninie, z czasów gdy uczyła się w niej Ewa Pajor. – Jak taka pchełka biegała za piłką. Wszyscy myśleli, że to chłopak. Tak dobrze jej szło. Grała nawet z dorosłymi. Jak choćby podczas imprezy na Dzień Dziecka, gdzie uczniowie grali przeciw rodzicom.

Była dyrektor szkoły w Wieleninie zauważała, że choć w rodzinie Ewy są cztery dziewczyny i jeden chłopak, to w piłkę grały tylko one.

– Kopała ją też o rok starsza siostra Ewy, Paulina, a ich brat Piotrek jakoś smykałki do sportu nie ma – śmiała się Elżbieta Goszczyk.

Gdyby nie Piotr Kozłowski

Pierwszym przystankiem na piłkarskiej drodze Ewy był Konin. Grała w tamtejszym Medyku. Prezes, a także były trener tego klubu Roman Jaszczak, nie uważa się jednak za odkrywcę talentu dziewczyny. Jest nim Piotr Kozłowski.

– Zadzwonił do nas i powiedział, że ma fajną, utalentowaną dziewczynę – opowiadał nam Roman Jaszczak. – Ewę chciała też Łódź, Sieradz, ale zdecydowali się na Konin. Była w czwartej klasie szkoły podstawowej, gdy Piotr Kozłowski zaczął przywozić ją na zgrupowania, obozy kadry województwa wielkopolskiego młodziczek do lat 13.

Piotr Kozłowski, odkrywca talentu Ewy, mówi, że o wszystkim zadecydował przypadek. Dziewczyna miała osiem lat, uczyła się w drugiej klasie szkoły podstawowej. Pan Piotr prowadził zajęcia na świetlicy. Dzieci zaczęły grać w piłkę. Od razu zwrócił uwagę na Ewę. Miała niesamowitą smykałkę, piłka wręcz kleiła się jej do nóg.

– Miała zresztą generalnie dryg do sportu – opowiada Piotr Kozłowski. – Wszystko w mig łapała. Zresztą do dziś dobrze gra w siatkówkę, koszykówkę, jest niesłychanie sprawna.

Początkowo Ewa i inne dzieci bawiły się tylko grając w piłkę nożną, Z czasem pan Piotr utworzył grupę sportową i zaczął piłkarskie treningi. Ewa trenowała ze starszymi od siebie o rok, dwa chłopcami.

– Sam trening nie wystarczał, Ewie potrzebne były mecze – dodaje Piotr Kozłowski. – Chcieliśmy, by grała w drużynie razem z chłopcami. Ale w Łódzkim Związku Piłki Nożnej usłyszeliśmy, że to niemożliwe, nie zezwalają na to przepisy.

W tym czasie o Ewie Pajor usłyszeli trenerzy i działacze Medyka Konin.

To Piotr Kozłowski woził ją na zgrupowania, obozy.

– Rodzice nie przeszkadzali – tłumaczy pan Piotr. – Są rolnikami, mają dużo pracy gospodarstwie. Nawet nie mieli możliwości, by dowozić ją na mecze, treningi. Poza tym nie znali się na sporcie, nie interesowali się nim specjalnie. Jestem wdzięczny, że mi zaufali. Mało kto oddałby 10-letnie dziecko człowiekowi, którego wtedy niespecjalnie znali, by woził je na obozy, turnieje.

Przystanek Konin

Kiedy Ewa skończyła szkołę podstawową, trzeba było podjąć decyzję do dalej. W Koninie czekało na nią gimnazjum, miejsce w internacie. Ale Ewa miała dopiero 12 lat, a Konin od jej rodzinnego Pęgowa dzieliło siedemdziesiąt kilometrów.

– Wtedy jej rok starsza siostra, Paulina zdecydowała, że pojedzie z Ewą – wspomina Piotr Kozłowski. – Paulina uczyła się w gimnazjum w Uniejowie, ale po pierwszej klasie przeniosła się z siostrą do Konina.

W Koninie Ewa zaczęła się uczyć w tamtejszym gimnazjum sportowym nr 6 i razem z 70 koleżankami zamieszkała w internacie.

– To wyjątkowa dziewczyna – mówił nam o Ewie Roman Jaszczak. – Jest wielu sportowców, którzy na treningach są mistrzami. Kiedy jednak wychodzą na boisko, zżera ich stres, nerwy. Aż się nie chce wierzyć, że to ten sam zawodnik. Z Ewą jest inaczej. Ona na treningu była średnia, nawet przeciętna. Ale wchodzi na boisko i jest najlepsza!

Roman Jaszczak pamięta dobrze Ewę z czasów, gdy zaczynała taką poważną przygodę z piłkę. Wspomina, że był z niej taki chłopiec.

– Często do piłki nożnej garnęły się dziewczynki, które miały niewiele wspólnego z kobiecością – mówił nam Roman Jaszczak. – Bałem się, że tak będzie z Ewą. Nic takiego jednak się nie stało. Ewa przeistoczyła się władną, wrażliwą i ciepłą dziewczynę.

W gimnazjum nauka nie była jej mocną stroną. Lubiła podkreślać, że zostanie piłkarką. Na szczęście się to zmieniło. Ewa postanowiła zdać maturę. Już w liceum była dobrą uczennicą.

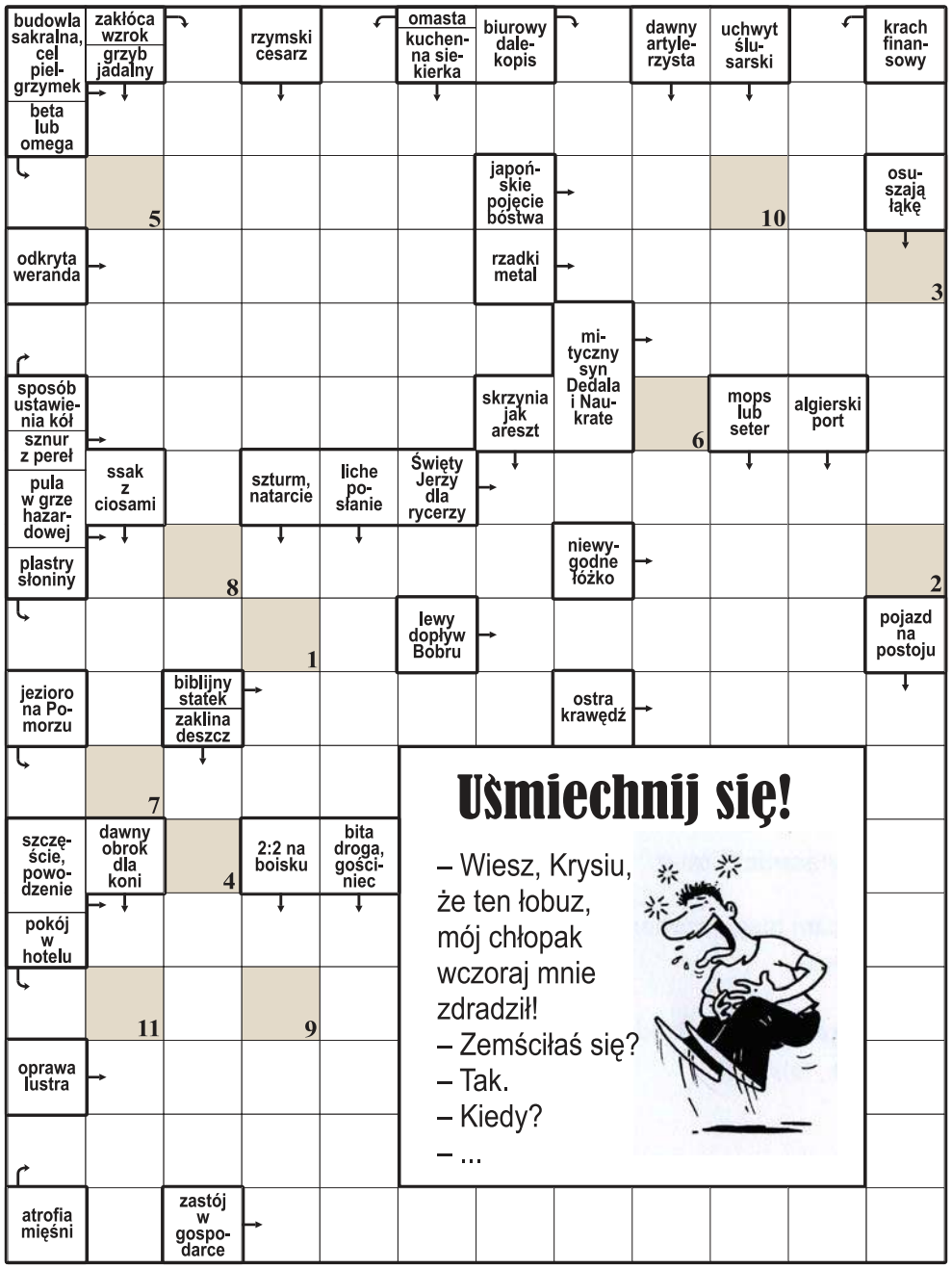
Gwiazda Barcelony

Z czasem marzeniem Ewy stał się wyjazd za granicę. W 2015 roku Ewa Pajor została piłkarką niemieckiego VfL Wolfsburg. Z tą drużyną pięć razy zdobywała Mistrzostwo Niemiec, dziewięć razy puchar tego kraju. Dla Wolfsburga rozegrała 196 meczów i strzeliła 136 bramek. Od 2024 roku jest zawodniczką FC Barcelona. Zdążyła już dla tego klubu strzelić 25 bramek. Została razem z FC Barcelona mistrzynią Hiszpanii, wygrała Ligę Mistrzyń.

W 2007 roku razem z koleżankami z reprezentacji U17 zdobyła mistrzostwo Europy i była jedną z najlepszych piłkarek turnieju. W lipcu polska kobieca kadra zagrała pierwszy raz w historii w mistrzostwach Europy. Ewa była kapitanem reprezentacji. 3 grudnia Ewa Pajor skończy 30 lat. Także w grudniu z reprezentacją Polski zawalczy, by spełnić kolejne marzenie: zagrać w koszulce z orzełkiem na piersi w mistrzostwach świata.

eprasa.pl be429254ce

Krzyżówka panoramiczna



Usmiechnij się!

– Wiesz, Krysiu, że ten łobuz, mój chłopak wczoraj mnie zdradził!
– Zemściłaś się?
– Tak.
– Kiedy?
– ...

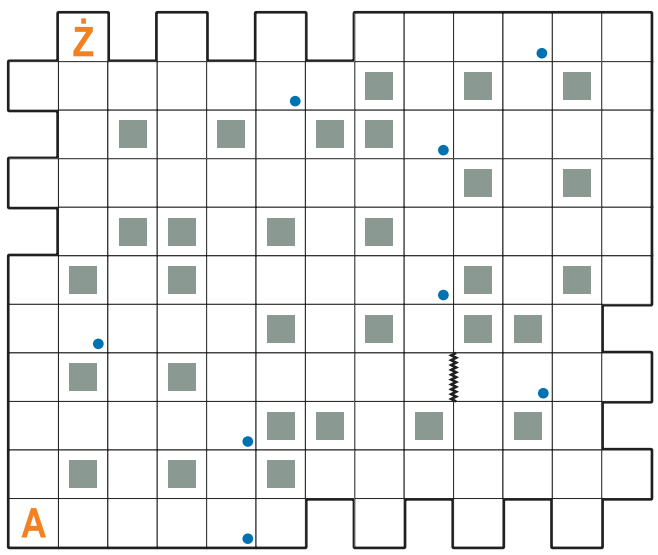
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

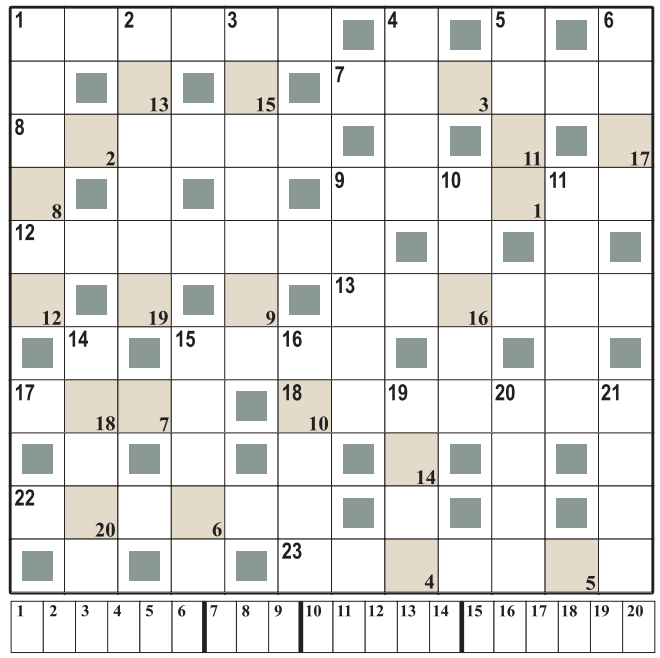
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) skafander mieszkańca Grenlandii (6).
B) pas materiału do umocowania opatrunku (6).
C) niebieski kwiat polny, modrak (6).
D) broń palna dużego kalibru miotająca pociski (6).
E) namiastka, surogat (5).
F) w powiedzeniu z makiem i pasternakiem (4).
G) ręczne narzędzie służące do pielenia (5).
H) samochodowe reflektory (8).
I) dorosła postać owada (5).
J) obchodzi rocznicę urodzin (7).
K) nakrycie głowy hokeisty (4).
L) samosąd na Dzikim Zachodzie (5).
Ł) dekoracyjne krople (5).
M) likier wiśniowy o zapachu gorzkich migdałów (9).
N) naklejka na butelkę (7).
O) marka telewizora (5).
P) fryzura ze sztucznych włosów (6).
R) wydany przez dowódcę (6).
S) tam buduje się lub remontuje statki (8).
T) konkurencja w strzelectwie sportowym (4).
U) ... Bolt, jamajski sprinter, ośmiokrotny mistrz olimpijski (5).
W) otwór w cysternie (4).
Z) okres największego rozwoju np. w sztuce (5,4).
Ż) prymitywny dźwig do wyciągania wody ze studni (5).



Krzyżówka z hasłem

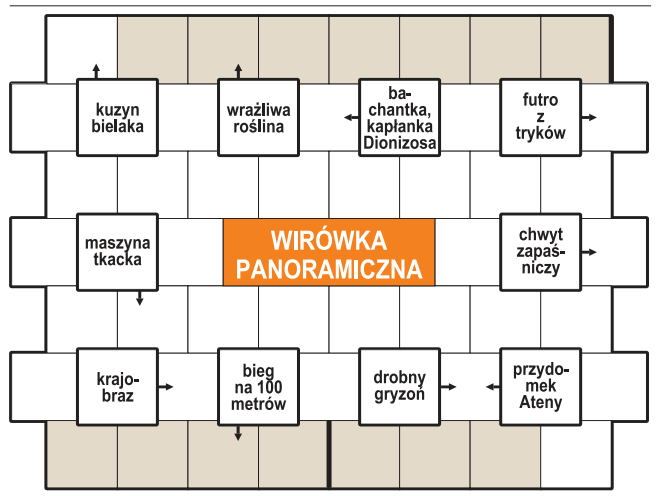


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

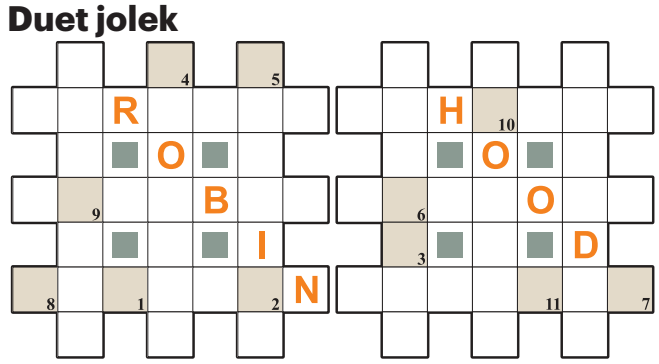
Poziomo:
1) długa żerdź,
7) siódme w wieżowcu,
8) bałagan, nieporządek,
9) napój owocowy,
12) córka Agamemnona,
13) „... starszej pani”,
15) potrawa mięsna,
17) ... Sforza, polska królowa,
18) godna szacunku dama,
22) łamigłówka logiczna,
23) paryska rzeka.

Pionowo:
1) salsa lub rumba,
2) na głowie pływaka,
3) zespół czterech muzyków,
4) białe lub czerwone,
5) miarowy chód kasztana,
6) boisko z siatką,
9) mała czarna,
10) polski taniec ludowy,
11) składnik benzyny,
14) kuzyn sokoła,
15) elegancki sklep,
16) krakowski odpust,
19) wygładzany pacą,
20) obraca się w zegarku,
21) sala wykładowa.



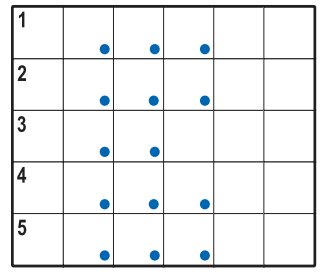
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencja łacińska.

Duet jolek



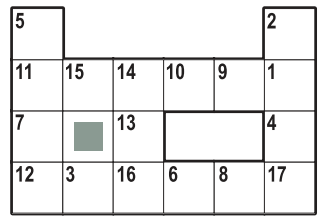
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– odźwierny w klasztorze
– dzieło pacykarza
– najmniejsze ptaki świata
– przenośny magnetofon
– posiadacz np. kamienicy
– komedia Sydneya Pollacka
– pojazd z turystami
– cesarz rzymski od 117 roku
– ... Brecht, pisarz niemiecki
– koktajlowy lub malinowy
– dział dużego sklepu
– dawna huta w Katowicach

Logogryf



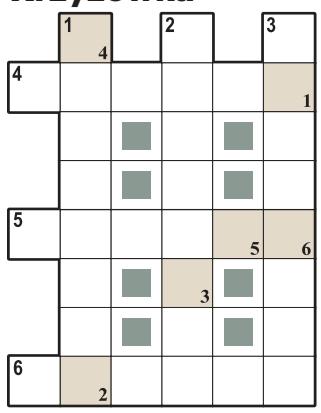
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł piosenki Agnieszki Osieckiej.
1) nocna w fabryce,
2) znawca tego, co piękne,
3) gruntownie wykształcony w swojej dziedzinie,
4) uszko w futrynie,
5) pierwotniak, ameba.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktorki.
Poziomo:
11) stolica Erytrei,
12) okres dziesięciu dni.
Pionowo:
5) George, wielka miłość Fryderyka Szopena,
2) żywica używana do zdobienia,
14) często występuje w zbożach jako chwast.

Krzyżówka



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 6, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4, 5, 6) rasa psa.
Pionowo:
1) roślina rabatowa należąca do rodziny kapustowatych,
2) stolica Jamajki,
3) moneta Judasza.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ... tydzień temu; **krzyżówka A-Ż:** balerina; **krzyżówka z hasłem:** Pięknо nie męczy wzroku; **wirówka panoramiczna:** Zmienny jest los; **duet jolek:** Las Sherwood; **szyfr:** Aleksandra Adamska; **logogryf:** „Miasteczko Belz”; **krzyżówka:** ratler.

eprasa.pl be429254ce

WYWIAD TYGODNIA

Trener kadry skoczków Maciej Maciusiak: Mamy pewność siebie, a z tym możemy wiele zdziałać

Trener reprezentacji Polski w skokach narciarskich Maciej Maciusiak opowiada nam o nadziejach związanych ze zbliżającym się sezonem Pucharu Świata

Artur Bogacki



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Maciej Maciusiak: Jako cała drużyna, sztab i zawodnicy czujemy, że jesteśmy naprawdę dobrze przygotowani do sezonu zimowego

PZN nawiązał ściślejszą współpracę z naukowcami, aby lepiej wykorzystywać zdobycze technologii, macie trenować w tunelu aerodynamicznym w Krakowie. Są głosy, że w skokach narciarskich badania i innowacje odgrywają dużą rolę. Jakie ma pan zdanie na ten temat?

To jest coś dla nas. Ja jestem bardzo pozytywnie do tego nastawiony. Cieszę się, że jest wola Ministerstwa Sportu, Politechniki Krakowskiej i związku, żeby to było po prostu dla nas dostępne, a nie, że najpierw papierologia. Bo czasem mamy fajne pomysły do sprawdzenia. Ciągle „szukamy metrów" w skokach, zawodnicy potrzebują czegoś więcej. Zdarza się, że drobne szczegóły decydują o sukcesie lub porażce, te pół metra czy metr różnicy wpływają na to, czy zdobywasz medal. My już zaczęliśmy w zeszłym roku te badania, głównie nad sprzętem. Nam, trenerom i zawodnikom, wydaje się, że coś powinno zadziałać. Często było tak, że metodą prób i błędów testowaliśmy te rozwiązanie na skoczni, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że w przypadku tych najlepszych zawodników może to nie być miarodajne. Każdy skoczek jest inny, każdy ma indywidualną technikę. Co będzie pomagać jednemu, to niekoniecznie drugiemu. Ciągle było takie szukanie. Przy pomocy tych badań naukowych możemy mieć szybszą i pewniejszą odpowiedź, że idziemy w dobrym kierunku. Ja się bardzo cieszę, że taka współpraca jest nawiązana.

W tym technologicznym wyścigu zbrojeń już nie będziemy odstawać? Bo w ostatnich latach były głosy, że Austriacy czy Niemcy mają lepszy sprzęt niż my i dlatego z nimi przegrywamy.

Ja bym sobie życzył również, żeby było nie tylko to porozumienie, ale też taka „grupa mądrych głów". Taka specjalna komórka do skoków narciarskich, która może coś wymyślić i nam pomóc, dać konkretne informacje – spróbujcie tego i tego, bo to powinno dobrze funkcjonować. A na razie u nas jest tak, że my, jako sztab, coś wymyślamy i dajemy to do badań, czy sami testujemy sprzęt. Wracając do Austriaków czy szczególnie Niemców, to mają tę przewagę, że tam podobne laboratoria już długo działają. Mam nadzieję, że w tym roku będziemy przed nimi.

Patrząc na wyniki z poprzedniego sezonu albo na igrzyska olimpijskie, to jednak ta różnica w innowacjach sprzętowych nie sprawiła, że Polacy nie mieli sukcesu.

Tak, ale pamiętajmy, że na odniesienie sukcesu wpływ ma bardzo wiele czynników. I trening, i atmosfera w zespole, i dyspozycja dnia, i oczywiście również ten sprzęt. To wszystko musi się złożyć w całość w idealnym momencie. Musimy mieć przygotowany każdy element.

Za wami mocno przepracowane lato. Jest optymizm, czy są problemy i trzeba jeszcze czegoś szukać?

Jesteśmy, myślę, na dobrej drodze, i to pokazały te ostatnie zawody w Klingenthal. Oczywiście do sezonu zimowego jest jeszcze trochę czasu, okres przygotowawczy się nie skończył. Mamy jeszcze dwa zgrupowania przed wyjazdem na Puchar Świata do Lillehammer (pierwszy start 20 listopada – przyp.). A jak będzie, to się przekonamy już niedługo.

No właśnie – czego się będzie można tej zimy spodziewać po was? Czy na przykład Kacper Tomasiak po sukcesie olimpijskim może pójść za ciosem i będzie regularnie na podium Pucharu Świata? Czy to jeszcze za młody zawodnik?

I tak, i nie. Ciężko, szczególnie w skokach, mówić na wyrost o wynikach. My wszystko robimy, żeby było jak najlepiej. Pokazywali się Paweł Wąsek, Klimek Joniak i Kacper, myślę, że powinniśmy się liczyć w światowej czołówce. My jako cała drużyna, sztab i zawodnicy, czujemy, że jesteśmy dobrze przygotowani. Mamy pewność siebie, a z tym możemy wiele zdziałać.

Pytanie, czy Tomasiak będzie na tyle mocny psychicznie, by teraz sprostać oczekiwaniom milionów kibiców skoków narciarskich w Polsce.

Myślę, że same igrzyska olimpijskie i inne starty pokazały, że Kacper mentalnie jest jednym z najlepszych zawodników na świecie. To jest na pewno jego przewaga.

Od strony sportowej też się jeszcze pewnie rozwija.

Tak, cały czas. Myślę, że w tym sezonie zrobi kolejny krok naprzód. Jego skoki od strony technicznej wyglądają znacznie lepiej niż wcześniej.

A czy ktoś z pozostałych zawodników jest w stanie wskoczyć na ten najwyższy poziom, powiedzmy do czołowej dziesiątki?

Specyfika naszej dyscyplina jest taka, że wszystko może się odwrócić nawet jednym treningiem, jednym skokiem. Podczas przygotowań na początku było dwóch liderów: Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek, na niektórych zgrupowania i w ostatnich startach wyróżniał się Klemens Joniak. Mamy też grupę młodszych, która naciera z kadry B, choćby Szymon Sarniak, jest też doświadczony już przecież Kuba Wolny. Wiemy, że rywalizacja w Pucharze Świata jest trudna. Jak ktoś zdobywa punkty i jest w trzydziestce, to równie dobrze może być koło 20. miejsca. Ten, który jest w dziesiątce, daje sygnał, że w następnym konkursie może nawet stanąć na podium.

Najważniejsza impreza w tym sezonie to mistrzostwa świata.

Oczywiście, będą najbardziej prestiżowe, ale dla nas ważne jest też to, co po drodze, czyli poszczególne starty w Pucharze Świata. Jest Turniej Czterech Skoczni, mamy konkursy u siebie – w Wiśle i w Zakopanem.

A jak z pana perspektywy wyglądają skoki bez Kamila Stocha, który zakończył karierę? Po raz pierwszy od dwóch dekad nie ma go w kadrze.

Powiem szczerze, że troszkę się już przyzwyczailiśmy. Oczywiście na początku było tak troszeczkę nijak, tak dziwnie, no bo Kamil zawsze był wśród nas. Jesteśmy z nim kontakcie, mimo że ma zasłużony odpoczynek, podróżuje po świecie, ostatnio był w Ameryce Południowej. Dzwoni do nas, niedawno rozmawiał z Dawidem Kubackim. Jak wróci, to na pewno będzie z nami, pojedzie na zawody czy na zgrupowanie.

Będzie nawet formalnie, bo według zapowiedzi ma od stycznia już na dobre pełnić funkcję doradcy zarządu PZN do spraw skoków narciarskich.

Wszystko zależy od Kamila. Zawsze jest mile widziany w zespole, przez zawodników i sztab, to taki nasz dobry duch.

Dla pana będzie to drugi sezon w roli głównego trenera kadry. Jak pan zniósł ten poprzedni? Bo pojawiły się różne głosy krytyki, nawet prywatne wiadomości przekraczające granice przyzwoitości. Nie miał pan ochoty rzucić tego wszystkiego?

Powiem szczerze, że było bardzo ciężko. Ale to też jakieś kolejne życiowe doświadczenie. Myślę, że po takim sezonie, jak poprzedni, także jeśli chodzi o mnie osobiście, chyba już gorzej nie może być. Sportowo od samego początku było ciężko, bo już sezon letni był bardzo trudny. Musieliśmy walczyć o kwalifikację olimpijską. Teraz jest inaczej. Ja sam czuję wewnętrznie, że jest znacznie łatwiej, ale z drugiej strony zawsze chce się czegoś więcej. Dlatego ta siła spokoju jest bardzo ważna. Tak jak mówiłem: mamy przekonanie, że powinno być dobrze.

Trenerzy nie lubią mówić o wynikach, ale czy jesteśmy w stanie mieć w tym sezonie, może za dwa lata, zawodnika, który będzie walczył o Kryształową Kulę Pucharu Świata?

Jako trener oczywiście tego bym sobie życzył i mam nadzieję, że tak będzie.

eprasa.pl be429254ce

PIŁKA NOŻNA PO PRZERWIE W ROZGRYWKACH CHROBRY PODEJMIE 20 LISTOPADA PUSZCZĘ NIEPOŁOMICE

Przywieźli cenny punkt z Niecieczy

RED
Głogów

Piłkarze Chrobrego powalczyli do samego końca w Niecieczy i dzięki bramce Radosława Bąka w 90. minucie wracali z trudnego terenu z punktem.

W pierwszej połowie na groźniejszą sytuację czekaliśmy do 24. minuty. Po dośrodkowaniu, na bramkę uderzał Ivan Durdov, ale Krzysztof Bąkowski pewnie złapał piłkę. Niestety, cztery minuty później było już 1:0. Błąd Chrobrego na własnej połowie został bezlitośnie wykorzystany. Po przejęciu piłki i dograniu w pole karne błyskawiczną akcję Termaliki wykończył Damian Hilbrycht.

W 36. minucie gospodarze ponownie zagrozili bramce Chrobrego. Trzykrotnie w jednej akcji próbowali skierować piłkę do siatki, ale wspierany przez partnerów z zespołu golkiper MZKS-u za każdym razem wychodził z pojedynków zwycięsko.

Po zmianie stron głogowianie ruszyli do odrabiania strat i szybko przyniosło to efekt. W 53. minucie wywalczyli rzut rożny, po którym dośrodkowanie Jakuba Lisa na gola zamienił strzałem głową Michał Kozajda.

Gospodarze nie zamierzali jednak długo pozostawać w defensywie. Już sześć minut później ponownie objęli prowadzenie. Po zagraniu wzdłuż bramki Ivan Durdov, będąc ustawionym do niej bokiem, efektownie skierował piłkę do siatki.

W 66. minucie Pomarańczowo-Czarni byli blisko kolejnego wyrównania. Po składnej akcji na strzał zdecydował się Kelechukwu Ibe-Torti, ale Adrián Chovan zdołał odbić piłkę. Do dobitki ruszył jeszcze Yehor Sharabura, jednak futbolówka minęła bramkę. Chrobry pokazał tym jednak, że nie zamierza złożyć broni. Konsekwentnie szukał swojej szansy i dopiął swego w samej końcówce. W 90. minucie po dośrodkowaniu z prawej strony najwyżej wyskoczył Radosław Bąk i głową ustalił wynik spotkania.



FOT. AUTOR
Głogowianie do końca szukali szansy i strzelili gola w ostatniej minucie

Teraz w rozgrywkach ligowych nastąpi przerwa na mecze naszej reprezentacji. Po niej, w piątek 20 listopada o godz. 18, Chrobry podejmie Puszczę Niepołomice.

BRUK-BET TERMALICA NIECIECZA - CHROBRY GŁOGÓW 2:2 (1:0)

BRAMKI: 1:0 Damian Hilbrycht 28, 1:1 Michał Kozajda 53, 2:1 Ivan Durdov 59, 2:2 Radosław Bąk 90.

BRUK-BET: 1. Adrián Chovan - 4. Albert Zarówny, 44. Michał Synoś, 5. Lucas Masoero, 16. Miłosz Kozik (83, 15. Sebastian Dąbrowski) - 20. Maciej Jaroszewski, 13. Krzysztof Kubica, 6. Miłosz Drąg (68, 11. Oliwier Sławiński), 8. Rafał Kurzawa, 21. Damian Hilbrycht - 19. Ivan Durdov (89, 50. Jewhen Opanasenko).

CHROBRY: 22. Krzysztof Bąkowski - 21. Michał Kozajda, 8. Jakub Grič, 77. Mateusz Bartolewski, 80. Kacper Tabiś - 11. Sebastian Strózik (46, 7. Kelechukwu Ibe-Torti; 87, 72. Kuba Szabłowski), 28. Jakub Lis, 33. Adrian Bukowski (46, 5. Radosław Bąk), 10. Jehor Szarabura (79, 47. Antoni Klimek) - 17. Agon Sadiku, 51. Alan Rybak (67, 15. Wiktor Staszak).

ŻÓŁTE KARTKI: Kurzawa, Sławiński - Strózik, Bąk.

SĘDZIOWAŁ: Piotr Pazdecki (Koszalin).

Kontrowersje po powołaniach selekcjonera Jana Urbana

Adam Godlewski
Warszawa

Tydzień temu Jan Urban ogłosił skład na kończące tegoroczne występy reprezentacji Polski mecze z Rumunią (sobota) i Szwecją (wtorek) w Lidze Narodów.


FOT. SYLWIA DĄBROWA
Trener Jan Urban jest konsekwentny w swych decyzjach. Czy te ostatnie okażą się trafne?


FOT. ADAM JANKOWSKI
Grający na obronie Jan Bednarek (z prawej) strzela ostatnio gole dla FC Porto

Wśród zaproszonych przez selekcjonera zawodników ponownie zabrakło Bartosza Nowaka, Karola Czubaka i Łukasza Skorupskiego, o których od dawna upominały się media. Urban zagrał zatem va banque mając świadomość, że tylko płynna i zbalansowana gra - poparta dwiema wygranymi - może zapewnić trenerowi zachowanie eksponowanej posady w PZPN.

Dziwić może zwłaszcza brak w kadrze na spotkania, które Biało-Czerwoni rozegrają w Bukareszcie (14.11) i Wrocławiu (17.11) doświadczonego golkipera z Bolonii, bo nasza defensywa od dawna monolitem - i to delikatnie określając - nie jest. Zatem pod nieobecność leczących urazy Kamila Grabary oraz Marcina Bułki przydałby się bramkarz z międzynarodowym doświadczeniem, gwarantujący reprezentacyjny poziom. Tymczasem powołany tercet ma wielki deficyt w statystykach.

O ile Skorupski rozegrał w kadrze 20 meczów (w tym ten przeciw Francji w Euro'24), o tyle Bartłomiej Drągowski , Sławomir Abramowicz i Mateusz Kochalski w sumie mają tylko 4A; choć po prawdzie - cztery występy zanotował w pojedynkę Drągowski. Abramowicz 4-krotnie reprezentował kraj w młodzieżówce, zaś Kochalski - 2-krotnie w kategorii najstarszych... juniorów.

Dodatkowo, w PKO Ekstraklasie powołani golkiperzy wcale się nie wyróżniają. Przeciwnie, kluby, w których występują, tracą znacznie więcej goli niż można było się spodziewać przed startem rozgrywek...

Urbanowi trzeba jednak oddać, iż jest konsekwentny. Skoro zdecydował się na odmładzanie składu, to nawet po urazach graczy znajdujących się na czele jego rankingów na poszczególnych pozycjach pozostaje wierny ogłoszonej koncepcji.

Zapewne na dobry humor trenera wpływ mają ligowe oraz pucharowe gole sporej liczby jego wybrańców. I fakt, że gracze, których zaprosił na listopadowe zgrupowanie, dostają satysfakcjonującą liczbę minut w klubach.

Być może nie bez wpływu na samopoczucie selekcjonera pozostaje fakt, że na 49 rozegranych w listopadzie meczów w obecnym stuleciu aż 24 zakończyło się zwycięstwami (przy 14 porażkach) Biało-Czerwonych.

Kadra

Bramkarze: Sławomir Abramowicz (Jagiellonia Białystok), Bartłomiej Drągowski (Widzew Łódź), Mateusz Kochalski (Wieczysta Kraków).

Obrońcy: Jan Bednarek (FC Porto, nie może zagrać w pierwszym meczu za kartki), Matty Cash (Aston Villa), Przemysław Frankowski (Stade Rennes), Tomasz Kędziora (Dynamo Kijów), Jakub Kiwior (FC Porto), Kamil Piątkowski (Legia Warszawa), Oskar Kubiak (Slavia Praga), Kacper Potulski (Mainz), Tymoteusz Puchacz (Sabah Baku).

Pomocnicy: Bartosz Mazurek (RB Salzburg), Wiktor Nowak (Slavia Praga), Łukasz Poręba (Elversberg), Marcel Reguła (Zagłębie Lubin), Michał Skóras (RC Lens), Sebastian Szymański (Stade Rennes), Karol Świderski (Widzew Łódź), Kacper Urbański (Górnik Zabrze), Nicola Zalewski (Inter Mediolan), Piotr Zieliński (Piotr Zieliński).

Napastnicy: Adrian Benedyczak (Kasimpasa), Robert Lewandowski (Chicago Fire), Mateusz Żukowski (Magdeburg).

eprasa.pl be429254ce

REKLAMA 0011604720

MATERNA FERMA

SKUP ZBÓŻ

ROWNIEŻ MOKRA KUKURYDZA
SOJA • SŁONECZNIK

ERGO-ROL Sp.z o.o.

513 675 365

NASZE ELEWATORY:
Kiełpiny 57 k.Wolsztyna
Bojadła ul.Kolejowa 11e
Marianki 8, Konotop

- MOŻLIWOŚĆ ODBIORU WŁASNYM TRANSPORTEM
- USŁUGA ZBIORU MOKREJ KUKURYDZY
- SZYBKI PRZELEW

AKTUALNE CENY: www.fermamaterna.pl

eprasa.pl be429254ce